

**Jerzy Leśniak**

***Choć po lewicy,  
a wszelako prawy...***

**JÓZEF OLEKSY**  
**1946–2015**



Jerzy Leśniak

*Choć po lewicy,  
a wszelako prawy...*

Józef Oleksy  
1946–2015

BIBLIOTEKA „ROCZNIKA SĄDECKIEGO”

Nowy Sącz 2016

Biblioteka „Rocznika Sądeckiego”

Redaktor naukowy:

Feliks Kiryk

Redakcja techniczna: Maciej Florek

Zdjęcia:

Piotr Drożdżik, Kazimierz Fałowski, Jerzy Leśniak,  
Antoni Łopuch, Sławomir Sikora, Stanisław Śmierciak  
oraz archiwum rodziny Oleksych i Korporacji Handlu Zagranicznego

Adres redakcji:

33-300 Nowy Sącz, Rynek 22 I p., tel. 18 448 67 73, 18 448 67 77

Wydawca:

Prezydent Miasta Nowego Sącza

**Sfinansowano z budżetu Miasta Nowego Sącza**

ISBN 978-83-933269-6-9

Skład, druk: Drukarnia GOLDRUK Wojciech Golachowski

ul. Kościuszki 28, 33-300 Nowy Sącz, tel. 18 444 22 13

## I. WSTĘP

*Choć po lewicy, a wszelako prawy...*  
(C. Norwid, Człowiek)<sup>1</sup>

Józef Oleksy spędził w Nowym Sączu zaledwie kilkanaście lat ze swego blisko siedemdziesięcioletniego życia. Nie dane mu było nawet zdać matury w rodzinnym mieście, gdy po likwidacji Małego (Niższego) Seminarium Duchownego w Tarnowie na rok przed egzaminem dojrzałości otrzymał wraz z kolegami wilczy bilet, a dyrektorowi Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu Alfonsowi Garguli brakło odwagi, aby przyjąć do XI klasy niedoszłego księdza i umożliwić mu dalsze kształcenie.

Mimo że opuścił Nowy Sącz w 1960 r., mimo nawału późniejszych obowiązków publicznych, tkwił w nim nieprzerwanie, bardzo często odwiedzał rodziców, rodzeństwo i bliskich znajomych, spędzał tu urlopy. Był sędzeczaninem nie tylko z urodzenia, ale i z serca. Nie taił, że wyszedł z niezamożnej rodziny, szanował prostych ludzi, zawsze odbierał (lub po chwili oddzwaniał) telefony, nawet pełniąc najwyższe urzędy państwowe, nie odgradzał się od sądeckich ziomków murem sekretarek czy asystentów. Szczególnie ujmującą cechą była umiejętność tworzenia przezeń dla gości z Sącza takiej atmosfery, że czynił wrażenie, jakby na nikogo w życiu tak nie czekał, jak na swoich krajanów. Gdy w 1993 roku powierzono mu łaskę marszałkowską, sędeczenie przypomnieli mu, że dwieście lat wcześniej marszałkiem Sejmu Wielkiego był Stanisław Małachowski, ostatni starosta sądecki Pierwszej Rzeczypospolitej, którego podpis widnieje pod Konstytucją 3 Maja. Połączona historia Polski i Sądecczyzny zacytowała symboliczne koło.

Nazajutrz po objęciu funkcji marszałka Sejmu RP Józef Oleksy przyleciał do Nowego Sącza, meldując się u matki. Lądował helikopterem koło szpitala, a matka stała czekając przy płocie z wiadomością, że na jego przyjazd przygotowała specjalnie tłusty rosół z domowym makaronem, a na dodatek schabowego. W jej bloku w osiedlu Milenium zjawiał się bez obstawy Biura Ochrony Rządu, a „borowików” odsyłał na kwatere do hotelu „Beskid”. Nie chciał robić sensacji, ale to właśnie była sensacja wśród sąsiadów i mieszkańców, przekonanych, że przy takiej okazji musi być cały „cyrk”. Z podróży po świecie Józef wysyłał matce widokówki, które układała starannie w pudełku po czekoladkach. Pamiętał o prezentach: z reguły były to swetry, szale i inne części damskiej garderoby.

Należał do ludzi obdarzonych bardzo dobrą, wręcz fotograficzną pamięcią. Przywiązywał znaczenie do minionych wydarzeń, zwłaszcza z lat dzieciństwa i młodości w Nowym Sączu, jak to często bywa, najlepiej zapamiętanych.

<sup>1</sup> Człowiek, 1857 [w:] C. Norwid, *Utwory wybrane*, wybór i opracowanie Mieczysław Inglot, Wrocław 1997, s. 67.

„Dla mnie region pochodzenia jest częścią mnie, a ja jego częścią. Coś, bowiem, co na początku drogi współkształtowało mnie, nazywało się Sądecczyzną. Nowy Sącz był i zawsze będzie dla mnie punktem odniesienia. Nie lubię sztucznego patosu, ale w stosunku do ziemi rodzinnej troszkę mu ulegam. Całkiem dobrowolnie chcę być sentymentalny, bo to mnie wzbogaca (...). Nowy Sącz mojego dzieciństwa i wczesnej młodości stał się moim znakiem rozpoznawczym. Zachwalałem to miasto i region nie tylko za jego niepowtarzalny urok, ale za to, że ja z niego pochodzę, że lubię ludzi z tych stron. Nie zdarzyło się, bym nie udzielił wsparcia tym, którzy zgłaszali się «naznaczeni Sądecczyzną». Ta moja mała ojczyzna ulokowała się trwale w moim sercu (...). W swojej burzliwej karierze, kiedy na różnych szczeblach służyłem mojemu państwu, wspomnienia ziemi rodzinnej nieraz niosły ukojenie w zadumie nad własnymi początkami” – zwierzał się nie bez wzruszenia<sup>2</sup>.

W liście do autorów albumu *Nowy Sącz – miasto niezwykle*<sup>3</sup> z 7 czerwca 2004 r. napisał: „Nowy Sącz jest miastem dla mnie szczególnym, które posiada własny wyraz i ujmujące cechy, przez co nie można go zapomnieć. Kto ma korzenie swego życia w tym mieście, ten zawsze postawi je ponad inne miejsce. Mieszkańcy miasta przez pokolenia pielęgnują poczucie pozytywnej swojej odmienności. Są gotowi upatrywać w urokach miasta i jego historii kotwicy dla swego samopoczucia”.

W licznych kontaktach, jakie miał z sądeczanami, dały się wyczuć tkwiące w nim duże pokłady sentymentalizmu, starej – powiedziałbym – że nawet przedwojennej daty tradycjonalizm w pojmowaniu człowieka, morale, wreszcie zdrowo rozumiany konserwatyzm (a przecież był lewicowcem). Pamiętam jego nieukrywane wzruszenie, gdy po latach – zaproszony przez dyrektora Bogusława Kołcza – w gościnnych progach Zespołu Szkół Akademickich im. Króla Bolesława Chrobrego obejrzał w salce kinowej zarejestrowany na taśmie nieznany mu dokument: przejmującą rozmowę dziennikarzy z jego dawno już nieżyjącą matką, w momencie nagrania (jesienią 1993) pełną wigoru i dowcipnych sądów<sup>4</sup>.

Latem szedł na spacer nad Kamienicę. Ściągał koszulę, wystawiając do słońca nieopalony tors. W rodzinnym mieście zagadywali go nawet zadeklarowani solidarnościowcy i mówili, że nie przeszkadza im jego PZPR-owski rodowód. „Udowodnił pan, że Sącz to nie «pipidówka» czy «zadupie», tylko miasto, z którego wywodzi się premier RP”. Odpowiadał niezmiennie: „Moje rodzinne miasto ma we mnie swojego orędownika”<sup>5</sup>.

Długoletni, od początku demokratycznej Polski, poseł, premier i wicepremier, dwukrotny marszałek Sejmu, minister, lider ważnej partii. Jego kariera polityczna, podobnie jak on sam i współczesna historia Polski, była skomplikowana, niejednoznaczna, złożona. „Wielki szczęściarz. Prowokował tarapaty i z gracją z nich wychodził. Przez 30 lat!” – komentowali jego karierę czołowi publicyści<sup>6</sup>. Mimo że przepustkę do kariery dała mu formacja mająca spore historyczne obciążenia, stał się jednym z najbardziej znanych polityków polskich, na dodatek osobowością nader

<sup>2</sup> J. Oleksy, *Moje powroty* (1), „Sądeczanin”, nr 6 (18), VI 2009, s. 68.

<sup>3</sup> P. Drożdżik, A. Leśniak, J. Leśniak, *Nowy Sącz – miasto niezwykle*, 2004.

<sup>4</sup> Wpis do książki pamiątkowej Szkoły Chrobrego, 8 VII 2011.

<sup>5</sup> J. Leśniak, *101 sądeczan*, Nowy Sącz 2012, s. 296.

<sup>6</sup> R. Kalukin, *Ballada o Józefie*, „Duży Format”, nr 14, s. 2, dodatek do „Gazety Wyborczej”, nr 89, 19 IV 2007.

barwną, naznaczoną niebywałym dramatyzmem z uwagi na ciężkie doświadczenia w życiu publicznym. Nawet w obliczu niezasłużonych oskarżeń emanował autentyczną dobrocią, pozostając wolnym od zacierzewienia i nienawiści. Po śmierci niemal wszyscy, nawet najzacieklejsi przeciwnicy polityczni, i to nie przez ckliwą kurtuazję, oddawali mu sprawiedliwość, której – niestety – nie zaznał za życia.

Żartował, że skoro przyszedł na świat w dzielnicy nazywanej „Piekłem” (ściśle mówiąc była to Przetakówka), to rzeczywiście w tym politycznym polskim piekle musiał się znaleźć, aby dzięki wrodzonej sile charakteru z tego piekła się wydostać, przejść potem przez czyściec i powrócić do normalnego życia, w czym wspomagała go heroicznie rodzina, żona Majka, rodzeństwo, dzieci, wreszcie sądeccy przyjaciele.

Niniejsza publikacja nie aspiruje do wyczerpującej biografii Józefa Oleksego i unika wszechstronnego wgłębiania się w rozmaite uwikłania i konteksty historii najnowszej Polski z jego udziałem. Nie pomijając, rzecz jasna, wydarzeń i uwarunkowań z zapoczątkowanej w latach osiemdziesiątych kariery publicznej, koncentruje się bardziej na sądeckich wątkach jego życia, osobistych relacjach z rodzinnym miastem, z ludźmi z tego regionu.

Byłoby hipokryzją ukrywanie mojego emocjonalnego stosunku do opisywanej postaci. Dobrze znałem Józefa i dużo Mu zawdzięczam. Wywarł niemały wpływ na moje spojrzenie na świat, społeczeństwo, na drugiego człowieka. Traktowałem go – może na wyrost – jako mędrca stanu. Imponował mi jako człowiek uznający lojalność wobec kolegów za jedną z najwyższych cnót. Był gościem w moim domu, ja też wielokrotnie odwiedzałem Go w Wilanowie, z oczekującym zawsze wiktem i noclegiem.

Przez kilkanaście lat byliśmy niemal w codziennym kontakcie. Jako sekretarz Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, którego Józef był przewodniczącym, siłą rzeczy należałem do grona Jego bliskich współpracowników, a czasami i... powierników.

W 2005 i 2006 r. zbliżające się 60. urodziny zachęciły Go do podjęcia głębszej refleksji nad własnym życiem i działalnością. Taką próbą miała być autobiograficzna książka, nad którą wspólnie pracowaliśmy w Nowym Sączu, Krynicy, Piwnicznej i Wilanowie. Po 16 latach nieprzerwanego posłowania nie był już parlamentarzystą, co stanowiło radykalną zmianę w jego aktywnym życiu. Dysponował cennymi, aczkolwiek luźnymi własnymi notatkami i pękatymi teczkami dokumentów z okresu, gdy współtworzył zewnętrzną i zagraniczną politykę Polski, a także tekstem obszernej publikacji, jaką na początku lat dziewięćdziesiątych dla specjalizującej się w wydawnictwach polityczno-rozliczeniowych oficyny BGW napisali dziennikarze „Gazety Wyborczej” Witold Bereś i Jerzy Skoczylas. Nie ukazała się ona jednak drukiem, bo Józef „wykupił (!) maszynopis i zapowiedział, że sam napisze lepszą”<sup>7</sup>. Nie dokończył również projektu książki przygotowywanej wspólnie z red. Przemysławem Ćwiklińskim.

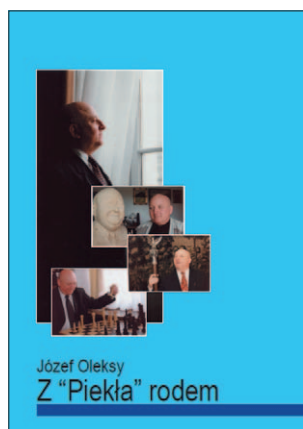
Chciał ten rozproszony materiał uporządkować, poszerzyć i uzupełnić. *Verba volant, scripta manent (słowa ulatują, pisma pozostają)* – mówił. Dysponując większą ilością wolnego czasu, zaczął rejestrować osobiste wspomnienia od wczesnego dzieciństwa po często samokrytyczne obrachunki sumienia, jakich dokonywał w przełomowych momentach współczesnych dziejów. Część przygotowywał sam,

<sup>7</sup> J. Skoczylas, *Dobry komuch*, „Gazeta Wyborcza”, 17/18 I 2015, s. 28–29.

część utrwalaliśmy podczas „nocnych Polaków rozmów” na dyktafonie, przelewając następnie na papier.

Bardzo spodobał mu się zaproponowany tytuł, pierwotnie Z „Piekła” rodem. Tak rzeczywiście od kilku wieków nazywano dzielnicę, którą był rodzinnie związany:

*Piekło, w moim przypadku, ma również znaczenie metaforyczne. Jacek Żakowski napisał w „Polityce”, że oskarżenia Milczanowskiego w grudniu 1995 r., przy asekuranckiej postawie kolegów z lewicy, wtrąciły mnie na dno politycznego piekła, w którym jako człowiek przecierałem oczy ze zdumienia nad niewiarygodnością i bezpardonowością tej agresji, a jako polityk – z zasmucenia nad skalą nieprawości i zacierzewienia, jakie zdarzyły się w demokratycznej Polsce, nad nieposzanowaniem państwa, przy nadużywaniu wielkich słów o nim<sup>8</sup>.*



Gotowa do druku książka (253 strony, format B5, złożona w PDF i opracowana graficznie dla sądeckiego wydawnictwa Goldruk przez red. Sławomira Sikorę), ilustrowana kilkudziesięcioma zdjęciami, z aneksem zawierającym tzw. *Alfabet Józefa Oleksego* i wybranymi wystąpieniami publicznymi, nie ujrzała, niestety, światła dziennego. Józef, jako perfekcjonista i erudyta, nie był z niej w pełni zadowolony. Z uwagi na, jak powtarzał: „trudny życiorys” i „staromodne podejście do służby publicznej”, stale dokonywał pedantycznych poprawek, rozbudowywał ważne dla siebie wątki i inne wykreślał, dopisywał i zmieniał kolejne wersje maszynopisu, do barwnych epizodów ze

swego życia publicznego dokładał osobiste koncepcje na tematy społeczne i ekonomiczne, domagał się dalszych kwerend, zwłaszcza w archiwach prasowych i wśród nowości wydawniczych, w których był opisywany i wzmiankowany. Raz uznawał te „pamiętniki” za zbyt szczere i cięte, to znów za zbyt pretensjonalne.

Ciągle poszukiwał racjonalnej odpowiedzi na jedno pytanie: dlaczego właśnie jego spotkało tyle publicznych i nieuczciwych ataków w ciągu ostatnich 20 lat? Konsultował niektóre fragmenty z zaprzyjaźnionymi redaktorami. Jana Ordyńskiego i Wojciecha Czuchnowskiego poprosił o spisanie wspomnieniowego wywiadu rzeki, do którego jednak – mimo kilku spotkań – nie doszło z powodu nawrotu choroby<sup>9</sup>. W środowisku i tabloidach było głośno, że Oleksy pisze pamiętniki – „polityczną bombę”, co nie odpowiadało prawdzie, bo akurat ich autor nie gustował w taniej sensacji i plotkach, prywatne sympatie i antypatie skrywał jakby pod pancernym, powtarzając, że dane mu było „przeżyć tłumne otoczenie sympatyków, ale i dotkliwą samotność w chwilach porażek”. Podobnie wyssaną z palca była medialna pogłoska o napisaniu (nagraniu na taśmę) mowy... na własny pogrzeb<sup>10</sup>. Nie-

<sup>8</sup> J. Oleksy, *Wspomnienia* (nieopublikowany maszynopis), 2006, s. 6.

<sup>9</sup> W. Czuchnowski, *Oleksy nie zostawił po sobie pamiętników. „Polityczna bomba” to tania sensacja tabloidów*, „Gazeta Wyborcza”, 13 I 2015.

<sup>10</sup> *Ostatni żart Oleksego*, „Super Express”, nr 13, 17–18 I 2015.

mniej jednak w kolejnych wersjach jego wspomnień nie brakuje udokumentowanych przykładów wrogości i prowokacji płynących z najbliższego otoczenia, dla którego lewicowe ideały były tylko parawanem dla gier i układów personalnych.

Z biegiem lat Józef Oleksy coraz bardziej sceptycznie odnosił się do sfinalizowania edycji swej autobiografii. Przygotowany materiał w pewnych warstwach ulegał dezaktualizacji, zmieniały się też spojrzenia i oceny autora na ludzi i zdarzenia. Na początku września 2014 r. podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy, gdy Józef poruszał się już z trudem o lasce, usłyszałem: „Druhu *ghostwriterze*, przyjedź na tydzień, dwa do Wilanowa, skończymy to wreszcie...”. Nie było jednak w tym wezwaniu dawnego entuzjazmu ani skonkretyzowanego terminu, aż wreszcie tłącą się jeszcze nadzieję na publikację sparaliżowała postępująca choroba.

Byłoby jednak ciężkim grzechem zaniechania pominięcie niektórych opowieści i refleksji Józefa Oleksego, powstających przez kilkanaście lat na użytek planowanej autobiografii, a zwłaszcza odnoszących się do wątków sądeckich z dzieciństwa i wczesnej młodości, i uzupełnionych w konsultacji z jego starszą o 6 lat siostrą Bogumiłą. W niniejszej publikacji cytaty zaznaczone kursywą pochodzą z roboczej wersji jego wspomnień, według stanu na czerwiec 2006 r.

*Józef Oleksy*



Józef Oleksy z autorem książki w gabinecie marszałka Sejmu, 22 VI 2004 r.

## II. Z „PIEKŁA” RODEM



Dom Oleksych, ul. Zdrojowa 47 (widok współczesny)

Józef Oleksy urodził się 22 czerwca 1946 r. przy ul. Zdrojowej 47 w Nowym Sączu jako syn Józefa i Michaliny z domu Waśko<sup>11</sup>. Rodzice wynajmowali od rodziny Kosakowskich z Łososiny Dolnej dom (dwa pokoje z kuchnią, strych, piwniczka, mały ogród), ogrodzony solidnym płotem, w dzielnicy Przetakówka, przyłączonej do miasta w 1906 r., często traktowanej jako północna część popularnego „Pie-

kła”, dawnego przedmieścia o oryginalnej subkulturze, które nazwę zawdzięczało... księżom z kościoła farnego. Ochrzcili oni tę część miasta ze względu na mieszkających tu arian. W latach późniejszych przydomek ugruntowały lokalizacja cieszącej się złą sławą karczmy i siedliska „niebieskich ptaków”. Podczas okupacji w lipcu 1940 r. Niemcy utworzyli w tej części miasta drugie getto (pierwsze zlokalizowali w centrum), ograniczone od zachodu rzeką Kamienicą i ul. Głowackiego, od północy ulicą Zdrojową, od wschodu ulicą Paderewskiego, od południa ulicą Kołłątaja i Zaleskiego.

Po wojnie przy Zdrojowej, otoczonej polami uprawnymi, stało zaledwie kilkanaście domów, w większości parterowych, zamieszkałych przez rzemieślników, robotników kolejowych i drobnych urzędników magistrackich, był też listonosz i bednarz.

*Na chrzcie otrzymałem imię Józef pewnie dlatego, że rodzice czuli estymę do Józefa Robotnika, skromnego cieśli z królewskiej linii Dawidów. Lubię mojego patrona, który jest synonimem przyzwoitego i uczciwego człowieka, choć życie jego nie było łatwe. Musiał dbać o utrzymanie Rodziny. Swe obowiązki wypełniał solidnie, nie wydając przy tym ani słowa skargi, bo w ewangelicznych przekazach nie odnotowano ani jednego zdania wypowiedzianego przez Józefa<sup>12</sup>.*

Ojciec Oleksego, Józef senior, wywodził się z wielodzietnej rodziny. Został przedwcześnie osierocony: matka Katarzyna z domu Czamara zmarła, gdy miał sześć lat, ojciec był ekonomem w sąsiadującym gospodarstwie ziemiańskim Chwalibogów, którego punktem centralnym był zbudowany pod koniec XVIII w. dwór<sup>13</sup>. Jeden ze starszych braci, Kazimierz, brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej.

Michalina była córką Julii Dąbrowskiej z Dąbrowy k. Nowego Sącza i Jana Waśki, który dorobiwszy się nieco grosza w Wiedniu, zmarł w wieku 30 lat. Julia wyszła po raz drugi za mąż za Ignacego Połomskiego, który akurat wrócił z pierwszej woj-

<sup>11</sup> Józef Oleksy – ur. 10 V 1909 w Nowym Sączu, zm. 17 VII 1989 tamże; Michalina Oleksy – ur. 29 IX 1910 w Nowym Sączu, zm. 31 III 1997 tamże. Oboje pochowani na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu, kw. 41.

<sup>12</sup> J. Oleksy, op. cit., s. 8.

<sup>13</sup> Obecnie dwór jest w posiadaniu skoligaconej z Chwalibogami rodziny Hasslingerów.

ny światowej i mieli razem czworo dzieci<sup>14</sup>. Michalina jako pasierbica miała niełatwe życie, na żądanie ojczyma musiała przerwać naukę w szkole ekonomicznej, aby opiekować się młodszym rodzeństwem i podołać licznym obowiązkom domowym. Znalazła jednak czas, żeby podczas prywatnych lekcji u znanej hafciarki Bolmanki nauczyć się sztuki kroju i szycia, czym słynęła później w okolicy.

*Nieszczęśliwe dzieciństwo musiało odcisnąć na jej psychice trwałe ślady. Zawsze żyła w przeświadczeniu, że jest zdana tylko na siebie. Nie umiała okazywać uczuć, choć nas naprawdę kochała. (...) Matka pogodziła się z ojczymem, gdy umierał. Przed jego śmiercią odwiedziła go w szpitalu. Przeprosiła go wtedy za wszystko. Wspominała to zdarzenie wielokrotnie. Było to dla niej niewielkie, ale jednak pewne zadośćuczynienie<sup>15</sup>.*

Michalina i Józef pobrali się tuż przed drugą wojną światową. Początkowo mieszkali na Helenie, tuż za mostem na Dunajcu, przy ul. Dunajcowej. Najbliższymi sąsiadami była rodzina Talarów. Z okien na przeciwnym brzegu widać było zamek, ufundowany przez króla Kazimierza Wielkiego. Średniowieczna warownia wyleciała w powietrze, wysadzona w przededniu wkroczenia Armii Czerwonej do miasta, 18 stycznia 1945 r. Potężny wybuch o świcie (godz. 5.20) wpisał się silnie w przekaz rodzinny, był wielokrotnie ze szczegółami wspominany. Wiszący nad łóżkiem rodziców święty obraz z Matką Boską spadł na podwójne małżeńskie łóżko, tuż obok ich głów, u sąsiadów wyleciały szyby, jeden z odłamków zabił śpiącą dziewczynkę.

Najstarsza córka Oleksych, Bogumiła<sup>16</sup>, urodziła się na początku okupacji niemieckiej, pierwszy syn, Zbyszek, zmarł w wieku dwóch lat, w 1944 r. przyszedł na



Babcia Julia Waško-Połomska



Dziadek Jan Waško



Widok na Zakamieniec

<sup>14</sup> Matka Michaliny, Julia z d. Dąbrowska, żona Jana Waški i Ignacego Połomskiego, zmarła w wieku 50 lat 2 XII 1936.

<sup>15</sup> J. Oleksy, op. cit., s. 11 (Ignacy Połomski zmarł 24 VII 1962).

<sup>16</sup> Bogumiła Oleksy – ur. 12 II 1940 w Nowym Sączu; mgr, absolwentka I LO im. J. Długosza (1959), Studium Nauczycielskiego w Nowym Sączu (1962) i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie (1972), nauczycielka fizyki w Szkole Podstawowej nr 20 i III LO im. A. Mickiewicza oraz dyrektor Szkoły Podstawowej nr 11 w Tarnowie, następnie wizytator w kuratorium i dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Tarnowie, starszy wizytator kuratorium i delegatury w Nowym Sączu ds. LO (1994–2000), jedna z liderów Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, kronikarz Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej.



Michalina Oleksy



Józef Oleksy (senior)



Michalina Oleksy (z lewej w dolnym rzędzie) w latach międzywojennych



Rodzina Oleksych...



świat Marian<sup>17</sup>, potem w 1946 r. Józef i w 1955 r. najmłodszy Wacław<sup>18</sup>. Porody odbywały się w domu, przy pomocy słynnej w okolicach położnej Klimkowej, mieszkającej w parterowym domku u zbiegu ulic Zdrojowej i Kraszewskiego. Michalina już następnego dnia była na nogach i krzątała się po domu, jakby nigdy nic.

*O ciąży matki nic nie wiedziałem. Raz tylko siostra, która chodziła już do siódmej klasy, coś tam wspominała, że mama będzie miała dziecko. Nasłuchiwała się potem matczynych wymówek, choć przecież mówiła prawdę. Kto wtedy rozmawiał z dziećmi o takich sprawach? No więc wróciłem ze szkoły, patrzę, a mama leży w łóżku. To była sensacja! Kiedy rano wychodziłem, była na nogach, dała mi kanapkę i wszystko było w porządku. Nigdy wcześniej nie widziałem jej wylegującej się w łóżku w ciągu dnia. Ojciec siedział z wujkiem w kuchni i pił wódeczkę na cześć nowego potomka. Klimkowa też przysiadła między nimi. Patrzyłem i nie bardzo wiedziałem, co się dzieje. Wtedy mama do mnie mówi:*

<sup>17</sup> Marian Oleksy – ur. 12 IV 1944 w Nowym Sączu, zm. 11 IV 2016 tamże; technik kolejarz, absolwent Technikum Kolejowego w Nowym Sączu, budowlaniec, pracował w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu, następnie na Węgrzech i Niemczech.

<sup>18</sup> Wacław Oleksy – ur. 16 II 1955 w Nowym Sączu; mgr ekonomii, absolwent I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu (1973) i handlu zagranicznego na SGPiS w Warszawie (1978), dyplomata, uczestnik misji ONZ w Namibii, długoletni konsul RP w Kolonii i Berlinie (1991–2002), konsul generalny w Monachium (2002–2006), następnie od 2012 w Tallinie.

– Chodź i popatrz. To jest wasz nowy braciszek.

Pośrodku małżeńskiego łóżka leżał mały dzidzius, którego wcześniej nie zauważyłem. Bardzo mnie to zaciekało, więc zapytałem: – Skąd on się wziął?

– Klimkowa go przyniosła – odpowiedziała matka. Długo w to wierzyłem. Waciuś, bo tak nazwali nowego braciszka, urodził się, gdy mama miała 45 lat<sup>19</sup>.

Zmagający się od młodych lat z niełatwymi doświadczeniami życiowymi Michalina i Józef obsesyjnie wręcz dbali, aby ich dzieci miały lepiej niż rodzice. Józef był utalentowanym stolarzem, po szkole zawodowej w zakresie stolarstwa artystycznego i meblowego. Pracował na dwa etaty: od rana w spółdzielni „Twórczość” przy ul. Lwowskiej, jako mistrz i brygadzysta, a przez pewien okres nawet prezes; po południu – w swoim prywatnym warsztacie przy ul. Kraszewskiego, w sąsiedztwie alejki kasztanowej nad Kamienicą. Wszystkie domowe meble wyszły spod jego ręki.

Michalina prowadziła dom, w którym panowały ponadprzeciętne rygory: dyscyplina, poszanowanie tradycji, pobożność, arcywrogi stosunek do alkoholu. Po latach wspominano rozgniewanego ojca, który złapał syna Mariana na paleniu papierosów i sprawił mu tęgie lanie. Życie rodzinne koncentrowało się w kuchni, w której było ciepło i gwarno, tu zachodziły sąsiadki i znajomi. Dodatkowych wieści ze świata dostarczał „kołchoźnik” – głośnik z miejskiego radiowęzła. Często gośćmi byli ciocia Helena Waśko (siostra Michaliny) i wujek Kazimierz Oleksy (brat ojca), ciocia Zofia Stankowa (siostra przyrodnia) z mężem Kazimierzem, wujkowie Wiesiek i Antek Połomscy (przyrodni bracia Michaliny).

*Matka od czwartej rano była na nogach. Kiedy na szóstą szedłem do kościoła, tak latem, jak i zimą, już miała napalone w piecu, posprzątane, przyszykowane śniadanie czekało na mnie, rodzeństwo i ojca, który szedł do pracy. Była przy tym niezwykle dzielna. Na podwórzu w chlewiku przez pewien czas hodowała świnki. Uprawiała ogród i działkę, odziedziczoną po rodzicach. Obszywała i ubierała całą naszą czwórkę. Ubrania i płaszcze zamawialiśmy u znajomego krawca ze Zdrojowej, pana Rybskiego. Do końca szkoły podstawowej nie mieliśmy nic kupionego w sklepie. Często ubrania przechodziły z brata na brata, ze starszego na młodszego, ale mama miała złotą rękę do krawiectwa. W domu było skromnie, ale głodni nie chodziliśmy<sup>20</sup>.*

Dzieciństwo kojarzyło się Józefowi z jazdą na sankach z Góry Zabełeckiej, zabawami w rejonie Roszkowic i lodowni na Boconiu, paleniem ognisk, kopaniem piłki i grą w palanta na pastwisku za dworem Mücków, a także częstymi powodziami, jakie wywoływała Łubinka<sup>21</sup>. Koleżeński krąg tworzyły gromady dzieciaków z ulicy, m.in. starsze rodzeństwo obecnego prezydenta Nowego Sącza Ryszarda Nowaka. Nazwiska ówczesnych kolegów pamiętał przez lata: Zięba, Stosur, Serafin, Majewski.

Po latach żelaznym punktem odwiedzin w rodzinnym mieście były spacerunki po „kraju dzieciństwa”, czyli w rejonie Piekła i Przetakówki. Pokazywał miejsce zli-

<sup>19</sup> J. Oleksy, op. cit., s. 19.

<sup>20</sup> J. Oleksy, op. cit., s. 15–16.

<sup>21</sup> J. Leśniak, *Chłopak znad Łubinki*, „Gazeta Krakowska”, nr 255, 3 XI 1993.

kwidowanego jazu i zakola Łubinki, w którym kąpał się z kolegami, wyliczał nowe domy, których za jego młodości nie było. Przywoływał zapach pachnących jesienią jabłek oraz szczęk butelek z „płynnym owocem” i winami owocowymi, produkowanymi w dawnej „marmoladziarni” na Boconiu, w której później srebrny medalista olimpijski z Barcelony (1992), piłkarz Piotr Świerczewski, rodem z Nowego Sącza, ze współnikiem Maciejem Pałacem urządził ekskluzywną restaurację i klimatyzowaną dyskotekę „Underground” („Inferno”).

Wracającemu do rynku Józefowi w uszach dźwięczał wiersz Ludwika J. Kerna:

### **Od Homera...**<sup>22</sup>

*A na polskie czasy biorąc, to od Piasta  
Ludzie bardzo lubią chwalić różne miasta.  
Opisywać ludzie lubią różne metropolie  
W neonowe światła postrojone  
Niby badylarki w kolie.*

*Mówią: Paryż!*

*Mówią: Londyn!*

*Mówią: Wiedeń: (ten od śniadań)*

*Mówią: Tokio!*

*Mówią: Haga!*

*A ja dosyć mam tych gadań.*

*Coś mi wtedy zaraz mówi:*

*«Teraz ty się, bracie, włącz!»*

*Więc się włączam i powiadam:*

*– Chwileczkę, a Nowy Sącz?*

*Ja rozumiem, że jest łatwiej chwalić San Francisco,*

*Bo daleko jest,*

*A Nowy Sącz jest blisko.*

*Że Dżibuti albo Aden brzmi o wiele egzotyczniej...*

*Dla mnie Aden*

*Cymes żaden*

*W Nowym Sączu jest o wiele śliczniej.*

*I Dunajec jest, co leci prosto do Rożnowa,*

*I ten ratusz, jakby go Nikifor projektował,*

*I samolot, co przycupnął pod zamkiem przy wjeździe,*

*I te lody, co smakują tak jak w żadnym innym mieście...*

*I dlatego proszę państwa,*

*(Dodam zanim skończę)*

*Jak mnie ktoś New Yorkiem strzela,*

*To ja go – New Sączem.*

<sup>22</sup> L. J. Kern, *Podglądanie rodaków*, Kraków 1972.

### III. SZKOŁA I SEMINARIUM

W 1953 r. rodzice zapisali Józefa do Szkoły Podstawowej nr 3 im. Jana Kochanowskiego w Nowym Sączu, leżymującej się XIX-wiecznym rodowodem, noszącej początkowo imię św. Jana Nepomucena. W okresie międzywojennym szkoła miała siedem oddziałów, do których uczęszczali Polacy, Żydzi, Niemcy, Łemkowie. Podczas wojny stacjonowały tu oddziały wojskowe. Szkoła, trafiona bombą z samolotu, spłonęła doszczętnie 16 stycznia 1945 r. Uratowano jedynie akta szkolne przechowywane w mieszkaniu stolarza Władysława Malczewskiego. Po przegnaniu Niemców naukę wznowiono w innych obiektach szkolnych w mieście, m.in. w Szkole Podstawowej nr 1 im. A. Mickiewicza<sup>23</sup>.



W Szkole Kochanowskiego

Do pierwszej i drugiej klasy Józef chodził do budynku przy ul. Czarnieckiego, użytkowanego wspólnie z Zasadniczą Szkołą Metalowo-Budowlaną, nad torami kolejowymi w centrum miasta, naprzeciwko byłej siedziby gestapo, a po wojnie Urzędu Bezpieczeństwa. Zimą z powodu silnych mrozów dość często na kilka dni zawieszano lekcje ku uciesze uczniów. Józef miał codziennie do wyboru dwie drogi do szkoły: od Zdrojowej przez Na Rurach, Kraszewskiego, Lwowską, Jagiellońską (lub Wałową), albo Źródlaną do Tarnowskiej, przez most na Kamienicy, obok rzeźni i ruin zamku, i dalej ul. Piotra Skargi – obok popularnego sklepu rolniczego „Zagon”, placu 3 Maja, na którym urządzano jarmarki, oraz klasztoru i kościoła jezuitów – do Rynku z ratuszem z wysoką wieżą, na której służbę pełnił strażak. Tu znajdowała się stacja paliw, tu oczekiwały na pasażerów pozyskane z demobilu autobusy PKS, rozkładały się kramy targowe, stały dorożki i furmanki. Akurat w 1953 r. Rynek przemianowano na plac Stalina, dla „uczczenia pamięci Wielkiego i Genialnego Wodza postępowej ludzkości – Przyjaciela Narodu Polskiego”<sup>24</sup>. Nawa przetrwała niespełna trzy lata.

Potem, od czwartej klasy, uczeń Oleksy miał bliżej, bo w latach 1953–1955 wzniesiono nowy obiekt przy ulicy nazwanej później Szkolną, pod numerem 9. Była to pierwsza wybudowana po wojnie szkoła w Nowym Sączu, dysponująca nawet schronem przeciwbombowym. Z kroniki szkolnej: „Wokół budynku nie ma ani jednego twardego chodnika, obejście szkoły błotniste, niezniwelowane, w dni deszczowe młodzież i nauczycielstwo brnie w błocie (...). Komitet rodzicielski zakupił i opłacił przywóz kilkunastu ton żużlu, którym wysypano podwórze”<sup>25</sup>.

Józef z tych lat zapamiętał zasadzenie młodego dębu, który miał w przyszłości zaświadczać o wieku szkoły, powódź w lipcu 1956 r., która zalała szkolne piwnice, budowę po sąsiedztwie bliźniaczej Szkoły nr 4 im. Urszuli Kochanowskiej (dla dziewcząt), czy wreszcie przejaw cywilizacji, jaką było położenie asfaltu na ulicach

<sup>23</sup> *Historia Szkoły nr 3 na Załubińcu* (oprac. zbiorowe), 2003, s. 29.

<sup>24</sup> Uchwała nr 18 MRN w Nowym Sączu z 29 IV 1953.

<sup>25</sup> *Historia Szkoły...*, op. cit., s. 31.



Widok na Przetakówkę (1958), po prawej stronie Szkoła nr 3 już gotowa, Szkoła nr 4 w budowie



Szkoła Podstawowa nr 3 im. Jana Kochanowskiego



Rynek, 1957 r.

Naściszowskiej, Paderewskiego, Kraszewskiego i Kochanowskiego. Na początku lat pięćdziesiątych w Nowym Sączu dochodziło do dość częstych wyłączeń prądu, lekcje domowe przychodziło więc odrabiać przy świetle naftowej lampy. Miasto dopiero co wyrwało się z okowów stalinowskiego skostnienia, odsuwając od władzy skompromitowany beton partyjny, wchodziło w okres tzw. eksperymentu sądeckiego<sup>26</sup>, widoczne były wieloletnie opóźnienia i zaniedbania infrastrukturalne. Warto też dodać, że Nowy Sącz był środowiskiem specyficznym z uwagi na silną pozycję duchowieństwa skupionego wokół kościoła farnego, dwa ośrodki jezuickie i promieniowanie edukacyjne siostr niepokalanek przy Białym Klasztorze.

W drugiej dekadzie lat pięćdziesiątych szkoła Kochanowskiego liczyła 14 oddziałów (tylko dla chłopców), miała do dyspozycji 10 sal szkolnych, warunki – jak

<sup>26</sup> Eksperymentem sądeckim określa się zrodzoną w latach 1956–1957 w klimacie popaździernikowej odwilży inicjatywę, która zaowocowała głośną uchwałą nr 151 Rady Ministrów z 9 V 1958. Eksperyment spowodował ożywienie społeczno-gospodarcze Sądeckizny. Polegał na wydzielonych dla powiatu sądeckiego uprawnieniach, które po kilku latach weszły powszechnie do ustawy o radach narodowych. Zasluga sądeczan było to, że ten pomysł podrzucili centrali i wymusili niejako jego realizację. Dzięki kredytom i utworzeniu Funduszu Rozwoju Ziemi Sądeckiej (którego głównym źródłem były ponadplanowe dochody zakładów pracy i 10-proc. narzut przy konsumpcji alkoholu w lokalach gastronomicznych), ale przede wszystkim dzięki zaangażowaniu setek ludzi, powiat i miasto wydobły się z cywilizacyjnego zacofania. Formalnie eksperyment sądecki skończył się z chwilą uchwalenia nowej ustawy o radach narodowych, ale w świadomości ludzkiej i codziennym działaniu trwał przez wiele lat i rozliczano się z jego realizacji. Życzliwie o eksperymencie wypowiadał się Jan Nowak Jeziorański w audycjach Radia Wolna Europa i pisał Jerzy Giedroyc w paryskiej „Kulturze”. Zob.: K. Kisielewski, *Śladami eksperymentu sądeckiego*, „Rocznik Sądecki”, t. VII, 1966, s. 234–252; J. Leśniak, *Eksperyment sądecki – pół wieku temu*, „Nowy Sącz”, 2006, s. 55; J. Pieczkowski, *20 lat w nowosądeckim Ratuszu 1955–1975*, „Rocznik Sądecki”, t. XXV, 1997, s. 169–178 i t. XXVI, 1998, s. 167–181; tenże, *Na gruzach marzeń*, 2004; J. Roszko, *Tylko tego nie napisz [w:] Jak na Zawiszy*, 1971; K. Węglarski (w rozmowie z Jerzym Zielińskim), *Cud bez eksperymentu – eksperyment bez cudu*, „Życie i Nowoczesność”, 1974 (przedruk za portalem Studioopinii.pl, 15 I 2010); *Nasz gość – zwierzenia Kazimierza Węglarskiego (w rozmowie z J. Leśniakiem)*, „Dunajec”, nr 16–17 (337/338), 19–26 IV 1987, s. 6–7.

na owe czasy – komfortowe. W klasach I–II wychowawcą Józefa był doświadczony, przedwojenny pedagog Kazimierz Kielbasa urodzony jeszcze w XIX w., w III–VIII – Aleksander Łukacz, który niedługo potem przeszedł na emeryturę<sup>27</sup>. Józef uczył się bardzo dobrze<sup>28</sup>, dostawał dyplomy i odznaki za wyróżniające się postępy w nauce, wybierano go na wójta klasy. W ciągu siedmiu lat nauki w dzienniku odnotowano zaledwie jedno spóźnienie na lekcję, w ostatniej VII klasie nie opuścił ani jednego dnia nauki, został wpisany do „złotej księgi”<sup>29</sup>. Do nielicznych niepowodzeń zaliczył brak pierwszego miejsca w olimpiadzie historycznej (pomylił datę bitwy Łokietka z Krzyżakami pod Płowcami).

Świetnie recytował, występował w zespole teatralnym na scenie Domu Kultury Kolarza. Kierujący szkołą od lat przedwojennych Edward Fyda<sup>30</sup>, pedagog powszechnie szanowany przez rodziców i uczniów, udzielał mu lekcji gry na fortepianie, choć uczeń miał raczej drewniane ucho. Najbardziej lubił ferie. Brał wtedy z biblioteki jezuickiej przy ul. ks. P. Skargi dziesięć czy piętnaście książek i czytał od rana do późnego wieczora. Były to popularne lektury młodzieżowe Maya i Verne’a, także powieści historyczne Sienkiewicza i Kraszewskiego. W siódmej klasie dowiedział się od zakonnika-bibliotekarza, że zaliczył już wszystko, co jest dostępne dla czytelnika w jego wieku.

Przyjaźnił się m.in. z zamieszkałym przy ul. Głowackiego Krzysztofem Brzuzą<sup>31</sup>, po latach najlepszym chopinistą Ameryki. W roku szkolnym 1959/1960 jego kolegami w ostatniej, liczącej 28 chłopców klasie (VII a) podstawówki byli m.in.: Józef Baśta<sup>32</sup>, Józef Roman Butscher, Krzysztof Fedyna, Władysław Gwiżdż, Wiesław Mróz, Roman i Zenon Ogorzałkowie, Janusz Sambak, Józef Stobierski, Julian Wajda<sup>33</sup>.

<sup>27</sup> Aleksander Łukacz – ur. 15 XII 1885 w Starym Sączu, zm. 6 II 1979 w Nowym Sączu; absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu, nauczyciel szkół w Gostwicy, Jamnicy i Szkoły Podstawowej nr 3 im. J. Kochanowskiego (od 1929) w Nowym Sączu, działacz ZNP od 1919 (sekretarz Oddziału Powiatowego 1928–1935, pierwszy po II wojnie światowej prezes Oddziału Powiatowego 1945–1950 i przewodniczący sądu organizacyjnego Okręgu Krakowskiego 1950–1952), współzałożyciel Powiatowej Rady Zw. Zaw. w N. Sączu. Działacz Stronnictwa Ludowego, radny przedwojenny, działał w komisjach – Funduszu Budowy Szkół i Rewizyjnej Towarzystwa Burs i Stypendiów. Spoczywa, wraz z żoną Jadwigą z Krajewskich (ur. 17 VII 1899, zm. 26 II 1987), również nauczycielką w „Trójce”, na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 28.

<sup>28</sup> W arkuszu ocen (nr 67) sprawowania i postępów w nauce ucznia Józefa Oleksego z listy dzieci w wieku szkolnym z rocznika 1946 widnieją od klasy I do VII z góry na dół stopnie bardzo dobre, z wyjątkiem oceny dobrej w IV klasie ze... śpiewu. Uchwała Rady Pedagogicznej z 23 VI 1960.

<sup>29</sup> Edward Fyda – ur. 11 IX 1890 w Jastrzębiu pow. Tarnów, zm. 15 III 1961 w Nowym Sączu; pedagog, absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu, kierownik Szkoły Podstawowej nr 3 im. J. Kochanowskiego w Nowym Sączu (od 1933), wcześniej uczył w szkołach: im. W. Jagiełły w Nowym Sączu (1908–1909), w Miłkowej (1909–1911) i Starym Sączu (1911–1912), a następnie w Szkole Podstawowej nr 1 w Nowym Sączu (1912–1933). Współzałożyciel Teatru Robotniczego (1922) i Teatru Miejskiego (1949) w Nowym Sączu, aktor i reżyser (także w Teatrze Lalek). Zbierał i rejestrował regionalne pieśni ludowe, był autorem interesującego widowiska regionalnego *Wesele w Zabelcu*. Odznaczony w okresie międzywojennym przez Polską Akademię Literatury „Wawrzynem Akademickim”. W latach 50. niezapomniany odtwórca Papkina w *Zemście* Fredry. Wieloletni radny MRN w Nowym Sączu. Pochowany na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 17. Upamiętniony tablicą na budynku szkolnym „Trójki”.

<sup>31</sup> Krzysztof Brzuza – ur. 1946 w Jekaterynburgu w zachodniej Syberii jako syn Ireny (1908–1991), sędzianki zesłanej do obozu przez NKWD, oboje powrócili w 1948; profesor, pianista, pedagog, absolwent Państwowej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina w Nowym Sączu, Akademii Muzycznych w Warszawie i Krakowie; w 1971 wyemigrował do Buffalo (USA); od 1974 profesor Academy of Musical Arts w San Diego, prowadzi studio nagrań i kursy mistrzowskie, wychował wielu znanych pianistów, m.in. Kevina Kenna (laureata Konkursu Chopinowskiego 1990).

<sup>32</sup> Współcześnie działacz Platformy Obywatelskiej w Nowym Sączu, ojciec radnego Rady Miasta (od 2010) – Tomasza.

<sup>33</sup> Julian Wajda – ur. 14 II 1946 w Nowym Sączu, zm. 11 IV 2013 tamże; lekarz, absolwent Akademii Medycznej w Poznaniu (1972), specjalista medycyny ogólnej i rodzinnej, ginekolog położnik, pracownik Miejskiej Przychodni Rejonowej (od 1976, kierownik od 1994), dyrektor SPZOZ (od 2000) i przychodni „Eskulap” (od 2003) w Starym Sączu, radny starosądecki (1998–2002) i powiatowy (2002–2006). Pochowany na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 12.

*Kilku moich przyjaciół z klasy wywodziło się z majątnych rodzin, które mieszały w pięknych domach. Byłem chętnie zapraszany przez ich rodziców, głównie ze względu na moje dobre oceny. Nawet udzielałem korepetycji tym, którym nie chciało się uczyć i groziło im, że nie przejdą do następnej klasy. Nie wiem, czy nie pod wpływem tych kontaktów zaczął odzywać się we mnie kompleks spowodowany tym, że mój ojciec jest tylko stolarzem. Wynikał on z tego, że ja do siebie nie mogłem nikogo zaprosić. Czułem się uboższy od swoich kolegów. Potem z kolei miałem wyrzuty sumienia z tego powodu, że tak myślałem o swoim ojcu<sup>34</sup>.*

Sensacją w szkolnym życiu była kąpiel pod prysznicem.

*W domu, nie tylko w naszym, nie było łazienki. Natomiast w nowej szkole, do której przeniosłem się w trzeciej klasie, była prawdziwa łaźnia. Nigdy wcześniej nie widziałem pryszniców. Woda, która leciała ze ściany, wydawała mi się cudem techniki. Wystarczyło pociągnąć za łańcuszek. I w dodatku była to ciepła woda! Oswajaliśmy się z tą nowością. Co dwa tygodnie, po ćwiczeniach w sali gimnastycznej, odbywała się zbiorowa kąpiel. Ile było z tego powodu uciechy i zabawy. Nie sposób opisać. Sala gimnastyczna i łaźnia były dla nas objawieniem nowoczesności<sup>35</sup>.*

\* \* \*

## ZE WSPOMNIENÍ JÓZEFA ROMANA BUTSCHERA

Jednym z bliskich kolegów Józefa w szkole Kochanowskiego był Józef Roman Butscher<sup>36</sup>:

„Nowa szkoła przywitała nas nie tylko przestronnymi salami klasowymi z lśniącym parkietem na podłogach, ale także wzbudzającymi ciekawość piwnicami z potężnymi stalowymi drzwiami, tak ciężkimi, że jednemu chłopcu trudno było je otworzyć, dlatego najczęściej pozostawały uchylone. Podobno podziemia te miały służyć za schron na wypadek wojny atomowej (w połowie lat pięćdziesiątych duch globalnego konfliktu zbrojnego ciągle jeszcze był wyczuwalny w powietrzu). W piwnicach mieściła się też kuchnia ze świetlicową stołówką. W sąsiednim pomieszczeniu było coś bardziej dziwnego, czego nie znaliśmy; wzdłuż dwóch przeciwległych ścian wymurowane niewielkie wnęki, a w każdej z nich u góry znajdowało się małe sitko. Wystarczyło pociągnąć za zwisający łańcuszek i z tych sitek lała się woda. Zdarzało się na przerwach, w których dokonywaliśmy eksploracji piwnic, że kiedy jeden z ciekawskich kolegów zaglądał do wnęki, drugi pociągał za łańcu-

<sup>34</sup> J. Oleksy, op. cit., s. 27.

<sup>35</sup> J. Oleksy, op. cit., s. 23-24.

<sup>36</sup> Józef Roman Butscher – ur. 12 V 1946 w Nowym Sączu; dr inż., absolwent I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu (1964) i budownictwa lądowego Politechniki Krakowskiej (1969), doktorat (1982), praca: Kłęczańskie Kamieniołomy Drogowe (kierownik budowy) 1970–1973, Krakowskie Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego 1973–1975, Instytut Technologii i Organizacji Budownictwa Politechniki Krakowskiej 1976–1984 i 1990–1996 (asystent), na kontrakcie w Libii z wiedeńskiego „Technoprojektu” (konsultant) 1984–1989, od 1996 prowadzi własną firmę „ROMB” w Nowym Sączu. Fundator i członek zarządu Fundacji Wspólnota Nadziei („Farma Życia” dla osób autystycznych w gm. Zabierzów).

szek. Wraciał potem taki biedak mokry na lekcje i nawet nie przyznawał się, gdzie pchała go ciekawość i dlaczego ma mokrą głowę. Parę razy wpuszczono nas tam też na legalną kąpiel po zajęciach z wychowania fizycznego.

W mojej poprzedniej szkole nie należałem do ścisłej czołówki. Teraz postanowiłem to zmienić. Uważnie, ale i z rezerwą przyglądałem się nowym kolegom. Bardzo szybko okazało się, że jeśli zacznę się przyzwocie uczyć, to bardzo dobrą pozycję mam zapewnioną. Ale również okazało się, że bardzo dobra pozycja nie może być pozycją pierwszą. Ta należała bezdyskusyjnie do Józka Oleksego i była poza moim zasięgiem. Było to dla mnie niezbyt miłe odkrycie, bo wydawało mi się, że wystarczy tylko chcieć, że kluczem do sukcesu jest jedynie mobilizacja na miarę moich ambicji. Byłem wtedy jeszcze nieświadomy oczywistej prawdy, że oprócz motywacji są jeszcze takie uwarunkowania, jak nie wszystkim przypisane te same cechy osobowościowe, w tym uzdolnienia i predyspozycje, no i oczywiście systematyczna praca.

Zdecydowanie lepszy od Józka byłem z rysunków. Józek był plastycznym antytalenciem, ja natomiast mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że w klasie byłem najlepszy. Inną słabą stroną Józka były jego marne uzdolnienia muzyczne, ale tu mu całkowicie dorównywałem. Kiedyś pan Kielbasa, nasz nauczyciel od rysunków, przyszedł do klasy z rondlem. Postawił go na nauczycielskim stole, jako model martwej natury. Namalowanie go nie było łatwe, bo miał owalne kształty, uszy, a należało też wydobyć światłocien bocznego słońca. Okazało się, że nikt z nas nie jest w stanie ukończyć zadania na tej lekcji, malunki mieliśmy dokończyć w domu. Jak zobaczyłem, co na swojej kartce ma nababrane siedzący koło mnie Józek, dostrzegłem swoją szansę. Zaproponowałem mu, że namaluję też drugi rondel dla niego. Józek połknął ofertę, a ja poczułem się wielki. Dla mnie było oczywiste, że godząc się na moją przysługę Józek uznaje moją wyższość. Byłem dumny, że jednak w czymś mogę być od niego lepszy.

Nie ukrywam, że zazdrościłem mu tego, że bezbłędnie pisał klasówki, miał przeczytane wszystkie lektury. Najbardziej zaskakiwał mnie tym, że wiedział jak pisze się nawet najtrudniejsze słowa. Zazdrość nie łączyła się jednak z niechęcią. Zauważyłem też, że nie skupiał na sobie wrogości innych kolegów, choć powszechnie wiadomo, że prymusi nie są lubiani, bo zawsze znają odpowiedź na pytanie nauczyciela, nie mówiąc o irytujących uwagach rodziców: „popatrz na Oleksego”. Józek nie obnosił się ze swoją wyższością, nie rwał się z natychmiastową ręką do góry na wezwanie nauczycieli: „kto odpowie?” czy „kto wie?” Z poprzedniej szkoły zapamiętałem takich, co próbowali odpowiadać, zanim nauczyciel zdążył zadać pytanie. Nie przypominam sobie spięcia na twarzy Józka, najczęściej miał lekki, rozluźniony uśmiech i, co ważne, nie wyczuwało się w nim nawet najmniejszej nuty



Spotkanie po latach z J.R. Butscherem, 8 IX 2011 r.

ironii. Tego spokoju też mu zazdrościłem, wolny od lęków mógł spokojnie słuchać nauczyciela i zapewne znacznie mniej męczyć się potem nad zadaniem domowym. Chciałem być taki jak on i zależało mi na kolegowaniu z nim.

Po 1956 r. w szkole pojawiły się pewne zmiany. W klasie zniknęły wiszące nad tablicą portrety Rokossowskiego i Ochaba, który na krótko zamienił wcześniejszego Bieruta. Od tej pory było tam tylko godło: biały orzeł, wiadomo, bez korony. Do liczby przedmiotów w podziale godzin dopisano religię, a w klasie pojawił się ks. Jan Kielbasa. Mieliliśmy zatem dwóch Kielbasów – pana od rysunków i katechetę. Na fali szkolnej „rechryścianizacji” postanowiłem zostać ministrantem. Pierwszym i wystarczającym powodem było to, że Józek, jako jedyny w klasie, ministrantem był już od dawna. Drugim – popychające mnie bliżej ołtarza wpływy mieszkającej w naszym domu cioci Zosi, niezamężnej i bezdzietnej, bardzo pobożnej, która miała wobec mnie dalekosiężne plany („kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie ubodzie”), przypominającej zawsze o obowiązku spowiedzi przed pierwszym piątkiem, przepytującej z rejestru grzechów, które miałem wyznać przed konfesjonałem. Niestety, egzamin z ministrantury oblałem z kretesem, w czym również Józkowi nie dorównałem, a tak bardzo chciałem wzmocnić ministranckimi szlifami z nim koleżeńskie układy.



Most na Kamienicy, ul. Tarnowska

Nie udało mi się zaszcześcić Józka moją największą pasją: łapaniem ryb. Mieszkaliśmy na dwóch przeciwległych krańcach Piekła. Ja przy Kamienicy, on przy Łubince. Na ul. Zdrojowej, pod domem Józka, bywałem z rzadka. Kiedyś z jeszcze jednym Józkiem, Platą, wybraliśmy się w „odwiedziny” na leżące za Łubinką Roszkowice. Za pierwszą górą, na płaskim

dnie głębokiej i obszernej doliny, dziś całkowicie wypełnionej sądeckimi śmieciami, było duże boisko do grania w piłkę, prawie tak duże jak w ogródku jordanowskim przy ul. Kołłątaja.

Od szóstej klasy mieliśmy już fizykę i chemię. Tu nie paraliżowała mnie moja bezradność w ortografii. Razem z matematyką były to trzy przedmioty, które wyraźnie mi podchodziły; materiału pamięciowego było niewiele, wystarczyło dobrze kombinować. Do nauki też zacząłem się więcej przykładać i moja pozycja w oczach nauczycieli wyraźnie wzrosła. Po Józku Oleksym (on dobrowolnie zrezygnował z kontynuowania tej funkcji) zostałem wybrany wójtem klasowym. Obudził się we mnie silniejszy duch ambicji i rywalizacji. Zależało mi na zmniejszeniu dystansu do Józka. Ja byłem wójtem, ale stopnie Józek nadal miał lepsze. Swoją szansę dostrzegłem w matematyce. Sprawę potraktowałem tak poważnie, że zaniedbałem się nawet w moim „rybołówstwie”. Na lekcjach matematyki parę razy udało mi się najszybciej rozwiązywać zadania. Bardzo mi zależało na potwierdzeniu tego na klasówce, chciałem oddać rozwiązane zadania przed Józkiem.

Józek musiał wyczuwać moje zapędy, ale zachowywał naturalny mu spokój. W dniu klasówki byłem niezwykle zmotywowany, miałem poczucie, że tym razem stoję wo-

bec ważnej dla mnie szansy. Chyba ten nadmiar chciejstwa sprawił, że poczułem nagle zupełną pustkę w głowie. Czas upływał, a ja pozostawałem zupełnie bezradny. Poniosłem całkowitą klęskę, byłem zdruzgotany. Józek oczywiście zauważył moją pustą kartkę. Kiedy nauczycielka pobierała nasze klasówki i wszyscy chłopcy powychodzili na korytarz, Józek zrobił coś, czego nigdy nie zapomnę. Podeszedł do pani Długoszowej (naszej nauczycielki) i powiedział, że jeśli Romek ma pustą kartkę, to na pewno stało się coś bardzo dziwnego i niezrozumiałego. Zwrócił się do niej z prośbą, aby dała mi jeszcze jedną szansę. Zaskoczył mnie tą postawą, moja rywalizacja z nim była oczywista, a jednak nie zamknął sprawy potwierdzeniem swojej wyższości. Postanowił przyjść mi z pomocą. Przypominam ten epizod, bo uważam go za bardzo rzadki przypadek, można powiedzieć, rycerskiej postawy u tak małego jeszcze chłopca. Okazuje się, że u ludzi naprawdę dużego formatu sygnały ich znacznych cech ujawniają się bardzo wcześnie. To właśnie pamięć przywołanego tu zdarzenia nie pozwalała mi pogodzić się z postawionymi mu zarzutami zdrady państwowej, kiedy pełnił funkcję premiera.

Kiedy po długich latach przypominałem mu epizod z klasówką z matematyki, opowiedział mi o dość podobnym przypadku, jaki przydarzył mu się na egzaminie wstępnym na SGPiS, też z matematyki.

Po ukończeniu szkoły podstawowej nasze drogi rozeszły się. Poszedłem do nowosądeckiego Liceum im. Jana Długosza, Józek do Tarnowa. Spotkaliśmy się w rodzinnym mieście, w pomaturalne wakacje. Po czterech latach stanął przede mną szczupły, wysoki młody człowiek z twarzą w promiennym uśmiechu. Z zaskoczeniem patrzyłem na jego cywilne ubranie, bowiem po jego zniknięciu z Sącza dość szybko dowiedzieliśmy się, że Józek wstąpił do niższego seminarium. Zapytałem go nawet z pewną zadziornością: a gdzie twoja koloratka? Okazało się, że tak jak ja byłem po zdanych egzaminach na Politechnice Krakowskiej, Józek miał zdany egzamin wstępny na elitarną warszawską SGPiS.

Pozostawaliśmy w stałym kontakcie przez następne 50 lat. Ci, którzy go znali, zachowali go w pamięci jako postać wybitną, uzdolnioną, o ujmującej osobowości”.

\* \* \*

Od najmłodszych lat Józef był poddany solidnemu wychowaniu religijnemu. Niemal codziennie o szóstej rano służył do mszy św. w kościele farnym pw. św. Małgorzaty, wykazując dużo samozaparcia, szczególnie w zimie, żeby wstawać tak wcześnie. Świątynia (od 1992 r. bazylika mniejsza), nowosądecka „góra Tabor”, od stuleci jest traktowana jako sanktuarium wiary, 700-letniej historii i kultury, źródło tożsamości i siły, jaką sądeczanie czerpali przez wieki. Józef patrzył na nią też jak na ceglano-kamiennego świadka dziejów miasta, jego wzlotów i upadków, rówie-



Kościół św. Małgorzaty, lata 50. XX w.

śnika – a może „starszego brata”? – grodu, zwanego pierwotnie Kamienicą, założonego w 1292 r. przez króla Wacława II Czeskiego.

Po latach, w dojrzałym już wieku, w sądeckiej bazylice, dominującej nad całym Starym Miastem, dostrzegał jakąś wyjątkową nieskazitelność, harmonię i spokój. Ma ona jedyną w swoim rodzaju lokalizację. W jej pobliżu, niczym wokół serca miasta, wszystko jest na wyciągnięcie ręki: Rynek, ratusz, główna promenada – Jagiellońska: miejsca, które przyciągają mieszkańców i gości.

Raz, czy dwa spacerowaliśmy wokół bazyliki i jej otoczenia. Józef porównywał je do starego sztychu malarskiego, na którym widać w blasku słońca potężne mury i wieże, a na pierwszym planie harcujących jeźdźców i pobożnych mieszczan: widok rzeczywiście niezwykle, jakby gruba księga żywota, otwierająca na swych kartach mimowolnie dziesiątki opowieści i legend.



Pierwsza Komunia

Opowiadał, jak w wieku pięciu lat matka zgłosiła go na przedszkolną katechizację do sióstr przy ulicy Ducha Świętego. Dzieci towarzyszyły księdzu przy różnych obrzędach. Józef chodził z dzwonkiem, był chwalony przez kościelnego Ludwika Szarka<sup>37</sup> za obowiązkowość, punktualność (nigdy się nie spóźnił), schludny ubiór i staranne uczesanie. To się skończyło wyróżnieniem nadzwyczajnym, czyli wcześniejszym, jeszcze przed pójściem do szkoły, przystąpieniem do Pierwszej Komunii. Później, w drugiej klasie, gdy inne dzieci przystępowały do Pierwszej Komunii, też wziął udział w tej uroczystości. Dzięki temu, jako „recydywista” miał dwa obrazy na pamiątkę tego wydarzenia. Bardzo wcześnie został szefem grupy ministrantów, żartując po latach, że od dziecka został stworzony do funkcji kierowniczych.

*Wszelkie uroczystości religijne były wśród ministrantów sporym wydarzeniem. Mocno rywalizowaliśmy między sobą, który będzie szedł z mszałem, kto pójdzie z pateną, a kto z kociołkiem z wodą święconą. Ale największe boje toczyły się o to, kto rozpali ogień w kadzielnicy! To było wyróżnienie, awans na wyższy stopień wtajemniczenia. Dzieciom nie pozwalano bawić się ogniem. Wyróżniony musiał przed kościołem rozpaść węgle drzewne, a potem pilnować, by odpowiednio się żarzyły. Zapachu palonego kadziła nie da się zapomnieć. Na rezurekcjach strzelaliśmy z gwoździ. Brało się duży klucz, koniecznie z otworem w środku. Zdrapaną z zapalek siarkę wsypywało się do klucza. Otwór zamykało się gwoździem. Teraz już wystarczyło mocno rąbnąć takim urządzeniem*

<sup>37</sup> Ludwik Szarek – ur. 1916 w N. Sączu, zm. 1995 tamże; „Ludwiczek”, długoletni (przez 64 lata) kościelny w parafii św. Małgorzaty w N. Sączu, cieszący się zaufaniem kolejnych proboszczów, opiekun kilku pokoleń ministrantów; zasłużony przy renowacji świątyni (1959–1983), odznaczony przez papieża Jana Pawła II najwyższym honorowym odznaczeniem dla ludzi świeckich „Pro Ecclesia et Pontifice” (1991).

*o ziemię, żeby wybuchło. Czasami klucz, jeśli był słaby, rozrywał się. Matka, oczywiście, gromiła nas za to, ale i tak strzelaliśmy.*

*Z okresu ministranckiego wspominam też i taką historię. Ćwiczyliśmy śpiewy w chórze. Na sali stała udekorowana choinka, z której spadła rolka dropsów. Po kryjomu wziąłem ją i wyszedłem. Nie uszedłem daleko, bo dopadły mnie takie wyrzuty sumienia, że zawróciłem z połowy drogi i odłożyłem dropsy na miejsce. Chyba było to zbyt doktrynalne podejście do siódmego przykazania<sup>38</sup>.*

Pieczę nad ministrantami sprawował osobiście proboszcz, ks. infułat Władysław Lesiak<sup>39</sup>. Dyskusje z nim kształtowały jego wrażliwość. Kapłan traktował go (jak i pozostałych ministrantów) serio i po partnersku, co było dla wchodzącego w życie dziecka niezwykle budujące. Kolejnym opiekunem był ks. Zenon Rogoziewicz<sup>40</sup>, którego też zachował w serdecznej pamięci, wielokrotnie przywołując prowadzone z nim rozmowy. W Szkole Podstawowej nr 3 im. Jana Kochanowskiego lekcje religii prowadził ks. Aleksander Dychtoń, rodem z Krakowa, rocznik 1929, wyspecjalizowany także w języku migowym dla głuchoniemych, a następnie ks. Jan Kiełbasa, późniejszy proboszcz w Świniarsku i Zakliczynie.

Ministrant znad Łubinki był pod urokiem starań o utrzymanie więzi młodziaków z Kościołem, poprzez np. mecze piłkarskie i tajemnicze wycieczki. Ministrantura dawała szansę na inne życie, niekoniecznie koncentrowała się na religii. We wspomnieniach utkwiał zorganizowany w 1957 r. przez parafię obóz rekreacyjny w domu rekolekcyjnym w Ciężkowicach, w sąsiedztwie Skamieniałego Miasta nad rzeką Białą. Był to pierwszy w życiu kilkunastolatka wyjazd poza Nowy Sącz.

Po latach często wspominał powroty z pasterki do domu:

*Wracać o drugiej w nocy ze świadomością, że post się skończył... Matka robiła wypieki, ale obowiązywał ścisły post i w Wigilię też nie wolno było ich ruszać. Ojciec przygotowywał wędliny. To wszystko było dopiero na bożonarodzeniowe śniadanie, ale ja mogłem poprobować smakołyków już w nocy<sup>41</sup>.*

Mimo że Józef przynależał do parafii św. Małgorzaty z kościołem farnym, zaglądał też po sąsiedzku do kościoła jezuitów. Uwagę przykuwał w nim liczący blisko pięćset lat obraz Matki Boskiej Pocieszenia, namalowany temperą na lipowej desce

<sup>38</sup> J. Oleksy, op. cit., s. 28–29.

<sup>39</sup> Ks. Władysław Lesiak – ur. 2 IV 1908 w Jodłowej, zm. 9 VI 1977 (w dniu Bożego Ciała) w Nowym Sączu; ks. mgr, wyświęcony w 1930, absolwent Wydziału Teologicznego UJ, wybitna postać sądeckiego duchowieństwa, prob. parafii św. Małgorzaty (27 V 1949 – 13 II 1977), dziekan nowosądecki; przeprowadził remont i przebudowę kościoła farnego w latach 50/60, rozwinął kult Przemienienia Pańskiego, doprowadził do erygowania nowych parafii: św. Ducha (1950), św. Kazimierza (1966), MBB w Zawadzie (1956), Niepokalanego Serca NMP w Marcinkowicach (1952), NMP Królowej Polski w Świniarsku (1971). Niezlomny i bezkompromisowy obrońca Kościoła nowosądeckiego w czasach komunizmu, „sądecki Wyszyński”, prekursor nowoczesnych form duszpasterskich, pełnił wiele ważnych funkcji diecezjalnych. Pochowany 12 VI 1977 na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 3 (wieczorna procesja żałobna ulicami miasta na cmentarz była wielką manifestacją religijności sądeczan).

<sup>40</sup> Ks. Zenon Rogoziewicz – ur. 19 XI 1932 w Ropczycach, zm. 1 II 2011 w Nowym Sączu; ks. prałat, dziekan dekanatu Nowy Sącz Wschód, wyświęcony 24 VI 1956, budowniczy kościoła na os. Milenium i pierwszy proboszcz parafii Matki Boskiej Niepokalanej w N. Sączu (1980–2002), twórca i inicjator wspólnot apostołskich i stowarzyszeń katolickich, m.in. osób niepełnosprawnych „Spokojne jutro”, kapelan Państwowego Domu Rencistów. Pochowany na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, kw. 14 h.

<sup>41</sup> J. Oleksy, op. cit., s. 28.

przez nieznanego mistrza szkoły sądecko-krakowskiej, dar Zofii Jordanówny z Zakliczyna, o czym świadczy umieszczony u dołu obrazu jej herb rodowy.

*Chyba najpiękniejszy, jaki kiedykolwiek widziałem. Przez wieki był dla sądeczan źródłem siły. Kiedyś po latach, będąc wraz z premierem Markiem Belką w sądeckim Ratuszu, przerwałem na dwa kwadranse oficjalne spotkanie i zabierałem go – ku przerażeniu oficerów BOR – na spacer po „moich” sądeckich kościołach, najpierw do jezuitów, a potem do bazyliki św. Małgorzaty, gdzie jako ministrant służyłem do mszy. Zaglądaliśmy do zakrystii – jak zwykle otwartych – i bocznych naw, ku absolutnemu osłupieniu księdza proboszcza, który w pustej świątyni, południową porą zobaczył premiera rządu i marszałka Sejmu, bądź co bądź z odmiennych orientacji światopoglądowych, krążących po kościelnych zakamarkach<sup>42</sup>.*



Male Seminarium w Tarnobrzegu

Po tak starannej formacji religijnej łatwiej zrozumieć, że „chłopak znad Łubinki” po ukończeniu podstawówki wyjechał pod koniec sierpnia 1960 r. do istniejącego od 1901 r. Małego (Niższego) Seminarium Duchownego im. bpa Leona Wałęgi przy ul. Dzierżyńskiego (obecnie Mościckiego) w Tarnobrzegu<sup>43</sup>. Siedziba seminarium stanowiła swego rodzaju poszerzenie domu biskupiego, co nie mogło pozostawać bez wpływu na atmosferę wychowawczą zakładu. Józef w biskupim mieście znalazł się w zupełnie nowej dla siebie rzeczywistości.

Marzeniem matki było mieć syna – księdza. Pod kościelną nazwą szkoły kryło się bardzo dobre liceum ogólnokształcące, tyle że ze skoszarowanymi uczniami i codziennymi praktykami religijnymi: dzwonek na przebudzenie o 5.30, poranne modlitwy w kaplicy w pozycji klęczącej, południowy *Anioł Pański*, czas na lekturę duchową i przechadzki, obowiązkowe *silentium*, czyli cicha nauka własna, rzadkie wyjazdy do domu (na Wszystkich Świętych, Boże Narodzenie i Wielkanoc), ustawiczna kontrola i obowiązek, cotygodniowa spowiedź, rozmowy na „kanapce”, czyli w mieszkaniu księdza prefekta lub podczas przechadzek po ogrodzie, nauka pracy nad sobą, ofiary, wyrzeczenia, poznawania samego siebie, walki z wadami, a nade wszystko umiłowania cnoty.

Na „kanapkę” uczniowie byli zawsze wzywani, nie można było iść z własnej inicjatywy, co zwłaszcza na początku mogło budzić lęk i nieporozumienia, bo jeśli się kogoś wzywa, to może chce się go ukarać, upomnieć... Przełożeni kładli duży nacisk nie tylko na formację religijną, ale także na naukę. Seminarzyście nie przystało mieć złych ocen, na każdym kroku wpajano mu, że uczy się nie tylko dla stopni, nie

<sup>42</sup> Op. cit., s. 33.

<sup>43</sup> B. Kumor, *Diecezja tarnobrzegska. Dzieje ustroju i organizacji 1786–1985*, 1985, s. 516–521.

dla szkoły, lecz dla Pana Boga. Ten system motywacji sprawiał, że naukę traktowano bardzo poważnie.

Zakładano, że część uczniów wstąpi do Wyższego Seminarium i przywdzieje sutannę. Ogółem Niższe Seminarium, należące przez dziesięciolecia do wzorcowych w kraju, wychowało 443 księży, co stanowiło 1/3 całego duchowieństwa w diecezji tarnowskiej w latach jego funkcjonowania (1901–1963), w tym 5 przyszłych biskupów (Karola Pękałę, Michała Blechnarczyka, Jana Obłąka, Józefa Gucwę i Władysława Bobowskiego). Rektorem seminarium był w tym okresie ks. dr Eugeniusz Krężel<sup>44</sup>, rodem z Tęgoborzy, prefektem młody ks. Władysław Bielatowicz, ojcem duchownym ks. Piotr Gajda, późniejszy sędzia diecezjalny<sup>45</sup>.

Seminarium-liceum, w zamyśle jego twórców kuźnia elit kapłańskich, legitymowało się wysokim poziomem nauczania i perfekcyjną organizacją naukowo-wychowawczą. Nie było łatwo się do niego dostać. Kandydaci musieli przebrnąć przez egzaminy, rozmowy z prefektem i rektorem oraz przedstawić referencje od swoich proboszczów. W szkole uczono w nim np. trzech języków (niemieckiego, francuskiego i rosyjskiego), lektorkami były siostry urszulanki, w przeszłości pracujące na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Ponadto zgłębiano łacinę i grekę, uczniowie czytali w oryginale Platona, Ksenofonta i Wergiliusza. Krzewiono poczucie patriotyzmu i wiary, uczono również prawdziwej historii



W Seminarium w Tarnowie

Polski. Dużą wagę przywiązywano do muzyki (nawet do gry na fisharmonii, czego akurat Józef nie cierpiał) i gier sportowych, np. szczypiorniaka, zgodnie z rzymską maksymą *mens sana in corpore sano* (w zdrowym ciele zdrowy duch). Obok duchownych nauczycielami byli też pedagodzy z tarnowskich liceów. Aby polepszyć byt materialny uczniów MSD, księża zbierali od swoich parafian dary w naturze, które przewożono różnymi drogami i sposobami do Tarnowa. „Małe Seminarium jest jednym z najpiękniejszych dzieł, jakie w tym wieku zaistniało w diecezji tarnowskiej”<sup>46</sup> – twierdził jego rektor ks. Eugeniusz Krężel. W miłej pamięci Józef zachował troskliwą i bezinteresowną opiekę, jaką nad nim i jego kolegami roztaczały tarnowskie zakonnice ze zgromadzenia Sióstr Służebniczek.

Już w pierwszym dniu uczniów kierowano na rekolekcje, których kulminacją była spowiedź generalna – jak wspominał w swej autobiografii jeden z wychowanków, ks. Józef Majka (1918–1993), późniejszy profesor i rektor Wyższego Semi-

<sup>44</sup> Ks. Eugeniusz Krężel – ur. 12 I 1918 w Tęgoborzy (ojciec Walenty był długoletnim wójtem gminy), zm. 15 XII 1995 w Tarnowie; uczeń II Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (do 1933) i absolwent Niższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, dr (KUL 1953), wyświęcony w 1942, rektor MSD (d. NSD) 1958–1963 i wykładowca WSD w Tarnowie, admirał Matki Bożej Juścieńskiej (w kościółku na Juście). Pochowany na cmentarzu w Tęgoborzy.

<sup>45</sup> Ks. K. Talarek, *Diecezja tarnowska w latach 1945–1970. Problematyka personalno-organizacyjna*, Tarnów 2012, s. 632.

<sup>46</sup> B. Kumor, op. cit., s. 522.

narium Duchownego we Wrocławiu, a wcześniej wikary w Nawojowej i Nowym Sączu (1945–1946) – „zmierzająca do gruntownego uporządkowania osobistego stosunku (...) do Boga, do bliźnich i do świata oraz do przemiany wewnętrznej, a więc radykalnego nawrócenia”<sup>47</sup>. Także dla ks. Majki Małe Seminarium było nie tylko stancją, ale i domem, choć „nikt tu nikogo nie rozpieszczał”, niemniej jednak „starano się rozumieć indywidualne trudności i wychodzić im naprzeciw”<sup>48</sup>.

Józef, z uwagi na napięty program edukacji, włącznie z sobotami, przyjeżdżał do domu niezbyt często. W seminarium odwiedzała go siostra, która zaczęła pracę w Tarnowie jako nauczycielka fizyki, nierzadko wspomagając brata finansowo.

Dość szybko Józef Oleksy został mianowany przez rektora wicekaplicznym, czyli wiceprzewodniczącym samorządu uczniowskiego, mającym szerokie uprawnienia np. decydowania o karach (w postaci postu) i nagrodach, wyjściach na miasto. Cieszył się szacunkiem kolegów. W tym okresie zaprzyjaźnił się z krajanem z Nowego Sącza, Stanisławem Jeżem, późniejszym misjonarzem w Afryce i emisariuszem organizacji „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” (AED), w Ameryce Płd., następnie rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu (1986–2015). Przyjaźń, cementowana licznymi odwiedzinami i stałymi korespondencjami, przetrwała ponad pół wieku<sup>49</sup>.

W seminarium tarnowskim Józef należał do najlepszych uczniów, zwłaszcza w przedmiotach humanistycznych (historii, literaturze i językach klasycznych). Wygrywał często organizowane przez przełożonych konkursy wiedzy, organizował uroczystości, wieczornice, wygłaszał z racji dobrej dykcji i ogólnej kultury osobistej oficjalne przemowy. 23 kwietnia 1963 r., w dniu pierwszych imienin od ingresu ordynariusza tarnowskiego bpa Jerzego Ablewicza, Józefowi przypadł zaszczyt złożenia wierszowanych życzeń, które potrafił z pamięci wyrecytować nawet po 50. latach.

*Arcypasterzu w dniu imienin,  
Niech Ci Bóg tyle da natchnienia,  
Byś przy kapłanów Twoich trudzie,  
Ożywił wiarę w naszym ludzie!  
Niech nam przez wiarę Bóg pozwoli,  
Z bezbożnej wyrwać lud niewoli.  
Niech nam Twój patron doda męstwa,  
Byś nas prowadził do zwycięstwa!*

Szacunek Józefa dla biskupa Jerzego Ablewicza wzmacniała przyjaźń hierarchy do Sądeckizny. Ordynariusz doprowadził m.in. do koronacji łaskami słynącego, liczącego blisko pół tysiąca lat, obrazu Matki Bożej Pocieszenia z jezuickiego kościoła św. Ducha w Nowym Sączu w sierpniu 1963 r. Władze nie zezwoliły wtedy na przeprowadzenie uroczystości w centrum miasta. Odbyła się ona na perferiach, w Zawadzie, z udziałem kilkunastu tysięcy wiernych i najwyższych hie-

<sup>47</sup> J. Majka, *Na krzywych liniach*, 1993, s. 121.

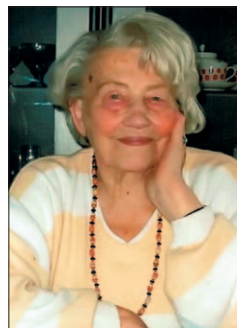
<sup>48</sup> Ibidem, s. 159.

<sup>49</sup> Ks. inf. Stanisław Jeż (ur. 22 VI 1945) był jednym z koncelebransów uroczystości pogrzebowych J. Oleksego 16 I 2015 w Warszawie. Zob. także: J. Klechta, *Z Nowego Sącza przez busz do Paryża* (2003), J. Leśniak, *Strażnik schedy Mickiewicza* [w:] *101 sądeckan* (2012), s. 290–291; *Znad Dunajca nad Sekwanę*, „Dobry Tygodnik Sądecki”, 18 VI 2015, s. 6.

rarchów (Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyły). Józef uczestniczył wtedy wraz z matką w tym największym zgromadzeniu religijnym na Sądecczyźnie.

W 1963 r., czyli w apogeum walki gomułkowszczyzny z Kościołem, władze brutalnie rozwiązały szkołę. 150 alumnów trafiło na bruk. Budynek (nr 5 i 7, wraz z obiektem gospodarczym) przekazano służbie zdrowia na przychodnię obwodową i pogotowie ratunkowe<sup>50</sup>. Grunt pod tę decyzję przygotowało Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie już w 1961 r.: „W Zakładzie tym panują niewłaściwe stosunki wychowawcze, wywierające specyficzny wpływ na charakter i psychikę młodzieży, co jest szczególnie szkodliwe dla licznych alumnów opuszczających Seminarium i kontynuujących naukę w państwowych szkołach różnych typów, gdyż napotykać oni na bardzo poważne trudności w przystosowaniu się do atmosfery wychowawczej, panującej w szkolnictwie państwowym oraz do stosunków społecznych w zakładach pracy i instytucjach państwowych”<sup>51</sup>.

Józef rok przed maturą wraz z kolegami otrzymał wilczy bilet. Licea w Nowym i Starym Sączu nie chciały go przyjąć, znalazł się w arcytrudnej sytuacji życiowej. Mógł po latach opowiadać, że jego martyrologia związana z komuną była dużo wcześniejsza niż działaczy „Solidarności”. W końcu przyjęty został do I Liceum Ogólnokształcącego im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie, jednej z najstarszych szkół tego typu w Polsce, założonej w 1559 r. przez hetmana wielkiego koronnego Jana Amora Tarnowskiego, szczycącej się wybitnymi absolwentami<sup>52</sup>. Nad Oleksym i dwoma kolegami-seminarzystami<sup>53</sup> zlitował się, o dziwo, dyrektor-komunista, Czesław Bartosz, historyk, były partyzant. W 1964 r. zdał tu bez problemu maturę. Jednym z bliskich kolegów z liceum, świetnym matematykiem, był Stanisław Stachoń spod Limanowej, następnie absolwent i ceniony pracownik naukowy Politechniki Krakowskiej. Staszek mieszkał na stacji na tarnowskim Burku, ożenił się z najmłodszą córką gospodarzy, którzy wynajmowali mu pokój. Z Józefem łączyła go przyjaźń. Potem zerwał nagle kontakt, może na wieść, że przyjaciel wstąpił do PZPR? Długo natomiast korespondowała z Józefem powszechnie szanowana nauczycielka z „Brodzińskiego”, Emilia Patryak-Bobkowa, rocznik 1916, wszechstronna poliglotka, ucząca języków angielskiego, francuskiego i niemieckiego, absolwentka Gimnazjum SS. Urszulanek i Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Emilia Patryak-Bobkowa

<sup>50</sup> Decyzja Wydziału Spraw Lokalowych Prezydium MRN w Tarnowie z 23 VIII 1963.

<sup>51</sup> Ks. J. Majda, *Funkcjonowanie i likwidacja Niższego Seminarium Duchownego w Tarnowie w okresie Polski Ludowej*, Currenda, 2001, s. 439–452.

<sup>52</sup> Znani absolwenci I LO im. K. Brodzińskiego, m.in.: Roman Brandstaetter (pisarz), prof. Antoni Hoborski (pierwszy rektor AGH w Krakowie), abp Stanisław Budzik (metropolita lubelski), Mieczysław Jastrun i Tadeusz Nowak (poeci), Tadeusz Kantor (reżyser, malarz), prof. Zenon Klemensiewicz (językoznawca), prof. Stanisław Konturek (fizjolog), prof. Karol Olszewski (fizyk), prof. Roman Ney (rektor AGH), prof. Józef Szujski (rektor UJ, historyk, darczyńca i patron Sądeckiej Biblioteki Publicznej).

<sup>53</sup> Jednym z nich był rówieśnik-imiennik, Józef Olszyński (ur. w 1946 r. w Jasiennej), kolega ze studiów na Wydziale Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (obecnie Szkoły Głównej Handlowej) w Warszawie, następnie asystent, adiunkt i profesor w tej uczelni, ostatnio w Instytucie Gospodarki Światowej; radca handlowy Ambasady RP w Kolonii w Niemczech (1993–2000), ambasador tytularny RP w Berlinie (2003–2007), autor książek o gospodarce niemieckiej, m.in. *Niemieckie koncepcje integracji Europy* (2004).

We wspomnieniach z lat seminaryjnych nie ma mowy o indoktrynacji religijnej, namawianiu do kapłaństwa. Józef powtarzał, że księża i wychowawcy wychodzili z założenia, że to młodzież musi sama zdecydować o swojej przyszłości. Gdy po maturze powiadomił ich, że wybiera się na cywilne studia, nie usłyszał żadnych pretensji, lecz szczerze życzenia powodzenia w dalszym życiu. „Tak mu widać było pisanie” – skomentował po latach zmianę drogi życiowej niedoszłego księdza ówczesny rektor seminarium, ks. Eugeniusz Krężel<sup>54</sup>.

Józef długo o latach seminaryjnych nie rozmawiał. Tarnowski epizod ujawniała dopiero 83-letnia wówczas matka, kiedy został marszałkiem Sejmu w 1993 r. Oglądając syna w telewizji popłakała się, troszkę żałując, że mąż tego nie doczekał, a dziennikarzowi z „Gazety Krakowskiej” od razu powiedziała, że uczył się na księdza, a gdyby ukończył szkołę kościelną i seminarium, to zamiast laski marszałkowskiej nosiłby biskupi pastorał! Sensacja poszła w Polskę: „Nie pił wina, nie palił, dopiero teraz złapał się za papierosa. Muszę go oduczyć, bo kurzenie to nic dobrego (...). Może zostałby biskupem, ale widocznie – Bóg to wie – miał za słabe powołanie. Coś mu jednak z tego «księżostwa» zostało, bo i gadać umie, i dogadać się z każdym potrafi, nawet z wrogami. Ale chyba wrogów nie ma, prawda?...”<sup>55</sup>.

Przez wiele lat Józef nie potrafił przesądzić, czy zostałby księdzem, czy nie, gdyby w wyborze nie pomógł mu Gomulka do spółki z ministrem oświaty Wacławem Tułodzieckim (w rządzie Józefa Cyrankiewicza), który wydał formalne rozporządzenie o likwidacji szkoły. W seminarium przeżywał rozterki, narastające zwątpienie, które sygnalizował w szczerych i poważnych rozmowach z księdzem-rektorem. Z jednej strony był posłuszny matce, która wierzyła, że syn zostanie księdzem, z drugiej – instynktownie był przekonany, że to nie jest jednak jego droga życiowa; tęsknił za życiem „nieskoszarowanym”.

Od religii odszedł podczas studiów, niemniej jednak jego dzieci zostały ochrzczone, tradycja chrześcijańska (święta etc.) zachowana. Niedługo przed śmiercią tak komentował swój światopogląd:

„Ze stanu religijnej gorliwości przeszedłem w stan obojętności, nie wrogości. Trochę wrócił mi ten temat, gdy przeczytałem wywiad z jednym z kardynałów z papieskiej ósemki. Spytany, czy wierzy w Boga, odpowiedział mniej więcej tak: «Jesteśmy na ziemi w transcendencji. Przychodzimy z nieskończoności i zmierzamy ku niej». Mnie to w dużej mierze wystarczy (...). Mam różne fazy poglądów, przemyśleń, wahań, wątpliwości (...). Pasjonowała mnie transcendencja, czyli przemijanie, i ontologia, kwestia bytu (...). Mnie bardzo przejął personalizm Emanuela Mouniera...”<sup>56</sup>.

Wychowany i wyedukowany w kulturze katolickiej, po 30 latach – jako marszałek Sejmu – odwiedził Jasną Górę, uważając, że w imię budowania zgody narodowej lewicowy szef parlamentu powinien uszanować najważniejsze miejsce kultu maryjnego w Polsce i narodowe sanktuarium. Paulini przyjęli go gościnnie, pokazali refektarz i bibliotekę, poczęstowali obiadem. Gdy klęczał w kaplicy Madonny, został nieocze-

<sup>54</sup> L. Talko, J. Brzuszkiewicz, J. Popek, *Legenda o św. Oleksym*, „Gazeta Wyborcza”, nr 37, 13 II 1995.

<sup>55</sup> J. Leśniak, *Miał być księdzem*, „Gazeta Krakowska”, nr 240, 15 X 1993.

<sup>56</sup> *Byłem oportunistą* (w rozmowie z Robertem Mazurkiem), „Rzeczpospolita”, 20 XII 2014.

kiwanie sfilmowany przez telewizję, news obiegił świat. Oburzyła się prawica, że „komuch” zawłaszcza religijne symbole, a także lewica twierdząc, że jest fałszywy.

Pozostałością po sądeckiej ministranturze i seminaryjnej formacji były po latach bardzo dobre kontakty z duchownymi i hierarchami różnych wyznań. Twierdził wręcz, że ma jakieś ukryte predyspozycje, które pozwalają mu swobodnie porozumieć się z biskupami, mitratami, rabinami. Przydatna tu była nabyta w Tarnowie i podczas późniejszych lektur znajomość greki i łaciny, historii religii i filozofii. Jako I sekretarz PZPR w Białej Podlaskiej dobrze poznał obrządku wschodnie, w wolnej Polsce nieprzypadkowo został przewodniczącym sejmowej komisji ds. ustawy o stosunkach państwa z Cerkwią prawosławną. Przyjaźnił się z biskupem Sawą, który za jego premierostwa był prawosławnym ordynariuszem Wojska Polskiego, a następnie metropolitą warszawskim i całej Polski, oraz arcybiskupem lubelsko-chełmskim Ablem, byłym przeorem XV-wiecznego monasteru w Jabłecznej, który zwierzył mu się, że znaczna waga ciała zmusza go do wykupu... podwójnego miejsca przy zagranicznych podróżach lotniczych. Abp Abel, obok abpa Sławoja Leszka Głódzia i ks. infułata Stanisława Jeża, odprowadzał Józefa na Wojskowe Powązki 16 stycznia 2015 r.

Z lat osiemdziesiątych, za Gorbaczowa, J. Oleksy zapamiętał wizytę w centrum prawosławia – w Zagorsku: „Po zwiedzaniu świątyni zostaliśmy przez mnichów zaproszeni na poczęstunek. W Związku Radzieckim obowiązywał wtedy *suchoj zakon*. Poczęstunek z koniackiem bardzo nam przypadł do gustu. Był w grupie jeden z naszych pierwszych sekretarzy, przechwalający się swoim obyciem w świecie. Rzeczywiście był dwukrotnym ambasadorem. Przy stole toczyły się rozmowy na różne tematy i w pewnym momencie ten ambitny sekretarz wstał i powiedział: «Szanowni ojcowie, bardzo dobrze się u was czuję, ale zwiedzając cerkiew widziałem, jak stara kobieta całowała rękę mnicha. To nie do pomyślenia. Ja cały świat zjeździłem. Jakież to poniżenie...». I dalej w tym duchu. Gospodarze też byli skonfundowani, gdyż zabrzmiało to jak zgrzyt w tej serdecznej atmosferze, którą chcieli stworzyć. Archimandryta Aleksy nalał sobie wtedy pół szklanki koniaku. Wychylił szklanicę i powiedział: „Drogi panie, pan na pewno jako człowiek światowy zna Biblię i wie, że jak Chrystus wjeżdżał do Jerozolimy na osiołku, to ludność zbierała gałązki oliwne i rzucała mu pod nogi. Ten osioł bardzo się dziwił, dlaczego tak go czczą, że rzucają mu pod nogi te gałązki. Bo wie pan, ten osioł nie wiedział, że to nie jemu, a Chrystusowi oddają w ten sposób hołd”. Taką alegoryczną odpowiedzią dał po nosie temu sekretarzowi, odciął się pyszałkowi i rozładował atmosferę”<sup>57</sup>.



Z bp. Sawą, 1988 r.

<sup>57</sup> J. Oleksy, *Spotkania z papieżem*, „Sądeczanin”, nr 10 (22), X 2009, s. 59.

Jako jeden z nielicznych polityków PZPR Józef Oleksy szukał porozumienia z Kościołem, czym wyraźnie odróżniał się od większości towarzyszy. W Białej Podlaskiej jako I sekretarz KW PZPR przed świętami Bożego Narodzenia w 1987 r. zaprosił do komitetu na spotkanie opłatkowe duchowieństwo i przedstawiciele organizacji katolickich. Taka postawa nawet u schyłku PRL była nowością w życiu publicznym. Jako szef SdRP był zwolennikiem konkordatu z Watykanem, chciał przyciągać do partii ludzi wierzących. „SdRP jest partią antyklerykalną, ale nie jest partią wrogów Pana Boga i religii”<sup>58</sup> – oświadczył na konferencji partyjnej w 1996 r. W okresie bożonarodzeniowym podczas jednego z konwentyków SdRP, odpierając ataki na Kościół, powiedział: „Żeby Dziecina Betlejemską swoją rączką wszystkich pobłogosławiła prowadząc do pomyślności i zdrowia (...) i ja dołączam swoje błogosławieństwo, choć nie mam do tego uprawnień”. Jako marszałek Sejmu złożył życzenia Ojcu Świętemu z okazji 15 lat pontyfikatu. Zapewnił papieża „o uważnym wsłuchiowaniu się całego narodu” w jego słowa i poprosił o „wsparcie duchowe”.

Józef Oleksy wyraźnie dystansował się od antyklerykalnych zapędów kolegów. W 1997 roku powiedział: „Jesteśmy lewicą w katolickim społeczeństwie. Nie uprawiamy ani doktrynalnej antyreligijności, ani antykościelnej linii. I to nie z koniunkturalnych powodów, ale z poszanowania wiary jako głębokiego przeżycia katolików”<sup>59</sup>.

W dyskusji nad preambułą Traktatu Konstytucyjnego Unii Europejskiej podkreślał: „Nie można negować ważnej roli chrześcijaństwa w dziejach Europy, także integracji europejskiej, czemu dawano wyraz już wielokrotnie. Po Soborze Watykańskim II Kościół katolicki włączył się w przemiany na świecie i w Europie. Członkowie Unii Europejskiej to przecież państwa o tradycji chrześcijańskiej, a tradycji trudno jest się wyrzec. Fakt przynależności kulturowej nie oznacza, że Europa zamyka się na inne religie, inne kultury, i zamierza budować ekskluzywny klub tylko z chrześcijańskim rodowodem. Często mówi się – dodajmy to – o cywilizacji europejskiej bądź zachodniej, której korzeniami – obok chrześcijaństwa – jest grecka demokracja, rzymskie prawo, a także oświeceniowy racjonalizm”<sup>60</sup>.

\* \* \*

Pod latami Józef Oleksy postanowił odwiedzić miejsca związane z kościelną służbą i edukacją. 10 lipca 2010 r. umówiłem spotkanie z ówczesnym proboszczem parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu ks. dr. Janem Piotrowskim<sup>61</sup>. Towarzyszył nam prof. UJ Andrzej Mączyński, sędzezanin, regionalista, syn założyciela „Rocznika Sądeckiego”, wiceprzewodniczący Trybunału Konstytucyjnego. Weszliśmy najpierw do zakrystii. „Nie było mnie tu pół wieku” – stwierdził nie bez wzruszenia

<sup>58</sup> W. Czuchnowski, A. Nowakowska, *Józef Oleksy nie żyje. Były premier zmarł po walce z rakiem*, „Gazeta Wyborcza”, 10 I 2015.

<sup>59</sup> R. Kalukin, op. cit.

<sup>60</sup> J. Oleksy w rozmowie z L. Kańtochem, PR „Jedynka”, 10 X 2004.

<sup>61</sup> Ks. bp Jan Piotrowski – ur. 5 I 1953 w Szczurowej; wyświęcony w 1980, wikariusz w parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu, misjonarz w Kongo-Brazzaville (1985–1991) i Peru (1997–2000), dyrektor krajowy Papieskich Dziel Misyjnych (2000–2010), proboszcz parafii farniej i prepozyt kapituły kolegiackiej w Nowym Sączu (2009–2013), następnie bp sufragan w Tarnowie i ordynariusz kielecki.



Po blisko 60. latach ponownie w zakrystii kościoła św. Małgorzaty, 10 VII 2010 r.



Z proboszczem ks. dr. Janem Piotrowskim (obecnym bp. kieleckim)



Z ks. dr. Janem Piotrowskim i prof. Andrzejem Mączyńskim



Oleksowie u bp. Andrzeja Jeża, 12 VII 2012 r.

Józef, patrząc na znajome freski na sklepieniu i stojący w kącie klęcznik. W pamięci utkwiło mu młodzieńcze zaskoczenie, że księża spowiadali się tu przed mszą<sup>62</sup>. Potem na plebanii popłynęły wspomnienia; rozmówcy: obaj poligloci, przypadli sobie do gustu z racji wspólnych zainteresowań.

5 lipca 2012 r. Józef Oleksy wraz z żoną Marią przyjechał do Pałacu Biskupiego przy ul. Mościckiego w Tarnowie, gdzie znajdowało się „jego” Małe Seminarium Duchowne. Podjęty obiadem, okraszonym dysputą na tematy filozoficzno-polityczne przez ordynariusza bp. Andrzeja Jeża, z zainteresowaniem oglądał znajome wnętrza, w których pobierał nauki na początku lat sześćdziesiątych, przywoływał postacie nieżyjących już dawno księży-pedagogów, zerkał na zadbane ogród. Wizyta w wyjątkowo serdecznej atmosferze trwała blisko trzy godziny, ale niech jej przebieg – na wyraźną sugestię zainteresowanych – pozostanie w dyskrekcji...

<sup>62</sup> J. Leśniak, *Józefa Oleksego powrót do zakrystii w sądeckiej „Farze”*, sadeczanin.info, 12 XI 2010.

## IV. KIERUNEK STOLICA: OD ZSP DO PZPR

Po maturze w 1964 r. Józef zdecydował się na studia na Wydziale Handlu Zagranicznego w warszawskiej Szkole Głównej Planowania i Statystyki (SGPiS), obecnie pod nazwą Szkoły Głównej Handlowej. Brał pod uwagę również studiowanie medycyny, prawa i socjologii. Bardziej jednak, jako chłopaka z siermiężnej prowincji, pociągała go związana z kierunkiem studiów perspektywa podróży po świecie. Wybrany fakultet należał do wyjątkowo elitarnych. Kandydat z Sącza nie zdawał sobie sprawy z tego, że na jedno miejsce przypadało dziesięciu zdających.

„Elitarność polegała na tym, że był to jedyny w Polsce kierunek, który był otwarty na świat. Polska Ludowa nie miała skłonności, by przesadnie przybliżać studentom walory Zachodu. A na tym wydziale było czymś naturalnym, że się uczy ekonomii kapitalizmu, wolnego rynku, konkurencyjności, koniunktury rynków, organizacji międzynarodowych. Były to tematy rzeczywiście unikalne i przesądzały o wartości studiów. Studiowało tu wiele dzieci tzw. prominentów, czyli funkcjonariuszy państwowych, profesorów – więc była to też elita od strony społecznej. Ja byłem jednym z nielicznych pochodzenia robotniczo-rolniczego”<sup>63</sup>.

Wyjazd na egzaminy do Warszawy był jego pierwszą wizytą w stolicy. We wspomnieniach przewija się bardzo wysoko ustawiona poprzeczka egzaminacyjna: kandydaci przystępowali do pięciu arcytrudnych egzaminów – pisemnych i ustnych z matematyki, geografii, historii i dwóch języków obcych. Nie obyło się bez dramatycznych momentów:

„Egzamin z matematyki, aula główna SGPiS – 300 piszących, 5 zadań, 5 godzin. Po godzinie dałem radę jednemu zadaniu i już wiedziałem, że więcej nic nie rozwiążę. Straszna chwila. Patrzę na pełną aulę młodych ludzi, walczących o swoją stawkę w życiu. U mnie czarna plama. Koniec. Strasznie przykro było uświadomić sobie przegraną na samym starcie. Ale cóż?! Złożyłem papier z tym jednym zadaniem i opuszczam aulę. Kartki oddaję w ręce późniejszego prof. Ireneusza Nykowskiego, a on pyta: – już?! Odpowiadam: niestety, już koniec i odchodzę do wyjścia z auli. On zaś spojrzał w papiery i zawrócił mnie od drzwi, mówiąc: dlaczego pan rezygnuje? Przecież ma pan jeszcze 4 godziny. Proszę wrócić na miejsce. Może się wszystko przypomni... Byłem zdziwiony. Miał 300 kandydatów. Cóż znaczył przypadek jednego zrezygnowanego? Z grzeczności, choć bez przekonania, wziąłem od niego z powrotem swoje kartki i zawróciłem na swoje miejsce. Po paru chwilach zastanowienia umysł się odblokował. Kto może w to uwierzyć? Rozwiązałem wszystkie zadania i z matematyki na egzaminie wstępnym otrzymałem 4+. Los, zbieg okoliczności – nieważne. Efekt niezwykły.

Po wszystkich egzaminach wróciłem do Nowego Sącza i opalając się nad Łubinką czekałem na wynik. Nie wierzyłem specjalnie w efekt pozytywny, bo z innych przedmiotów niczym nie błysnąłem. Wiadomość od listonosza nad rzekę przyniosła mi Mama. Dumna, ale zmartwiona. Zostałem przyjęty. Co więcej, uzyskałem

<sup>63</sup> K. Pawlak, *Byłem zwykłym chłopakiem*, „Magiel” (miesięcznik studentów), nr 126, XI 2011.

miejsce w akademiku i... stypendium. Byłem w tym roczniku, obok koleżanki Teresy Brożyny (po mężu Ostapiuk) z II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu, jedynym studentem handlu zagranicznego z Sądecczyzny.”<sup>64</sup>.

Niewykluczone, że o pomyślnych wynikach przesądził trzyletni pobyt w szkole kościelnej, gdzie uczył się czterech języków obcych, a kadre stanowili m.in. byli wykładowcy Uniwersytetu Jana Kazimierza ze Lwowa. Możliwe, że pewne znaczenie miał też jego robotniczy rodowód. Gorzej powiodło się np. Andrzejowi Olechowskiemu (późniejszemu ministrowi spraw zagranicznych w III RP), który dostał się na uważany za mniej prestiżowy kierunek: handel wewnętrzny.

Józef studia potraktował poważnie, poszerzając m.in. znajomość języków obcych (nowym był hiszpański): „Do trzeciego roku byłem zwykłym kujonem, który przyjechał się uczyć. Z filozofii u Stępnia przeczytałem wszystkie prawie książki filozoficzne (...). Koledzy pili wodę, palili papierosy, grali w karty. Mieszkaliśmy w pięciosobowym pokoju, a ja do drugiej w nocy się uczyłem. Potem im nawet korepetycji udzielałem przed egzaminami”<sup>65</sup>.

Żył skromnie i oszczędnie, nie szastał pieniędzmi, utrzymywał się ze stypendium i comiesięcznego zastrzyku finansowego (500 zł), przysyłanego przez rodziców, dla których był to spory wydatek. Studencki wikt ubogaczyły paczki żywnościowe od mamy z pierogami i gołąbkami. Mieszkał w akademiku przy ul. Madalińskiego, gdzie panowała studencka swoboda. Nad łóżkiem powiesił obraz świętego Marka. Wraz z kolegami z akademika dostrzegał wyraźny podział na studentów warszawiaków, dzieci notabli (dwóch z nich, Dariusz Rosati i Krzysztof Loth<sup>66</sup> przyjeżdżało na zajęcia samochodami!) i prowincjuszy. Był jednak lubiany przez jednych i drugich, niemal jednogłośnie został wybrany starostą grupy 56. Przez krótki okres adorował Teresę Nowińską, z którą później ożenił się Dariusz Rosati, ps. „Kajtek”, sympatyzował też z innymi pannami (m.in. z późniejszą architektką Ewą Zarębą z Nowego Sącza), ale wyraźnie przedkładał naukę nad naturalne w studenckim życiu podboje sercowe.

Jedna z koleżanek z jego rocznika po latach dawała „Józia za przykład swojej czwórce uczących się dzieci, że zawsze miał odwagę zapytać w trakcie wykładu o niezrozumiałe dla niego kwestie. Był otwartym na wiedzę studentem, ambitnym i bardzo pracowitym. Zawsze życzliwym i dobrym kolegą”<sup>67</sup>.

Do niepowodzeń (nielicznych) zaliczył obłany na pierwszym roku egzamin z towaroznawstwa u doc. Tadeusza Sowy, szybko, bo jeszcze przed wakacjami poprawiony na czwórkę. Z radości wypił wtedy pierwszy w swym 19-letnim życiu kieliszek wódki. Przykrym zderzeniem z realiami komunistycznego systemu była na drugim roku studiów odmowa wydania paszportu do Związku Radzieckiego, gdzie miał wyjechać z delegacją naukowego koła historycznego.

<sup>64</sup> J. Oleksy, *Moje powroty* (2), „Sądeczanin”, nr 7 (19), VII 2009, s. 79.

<sup>65</sup> K. Pawlak, op. cit.

<sup>66</sup> Koledzy Józefa z jednego rocznika ze studiów: Dariusz Rosati – ur. 8 VIII 1946 w Radomiu, syn Polki i osiadłego po wojnie w Łodzi jeńca włoskiego; prof. dr hab., prac. naukowy SGPiS, polityk, minister spraw zagranicznych (1995–1997), członek Rady Polityki Pieniężnej (1998–2004), eurodeputowany i poseł na sejm RP; Krzysztof Loth – ur. 1946; dr n. ekon., pracownik naukowy SGPiS w latach 70., następnie w agendach ONZ, m.in. dyrektor biura UNIDO w Polsce, członek rad nadzorczych Banku BIG SA, Żywiec SA, Mostostal Export SA.

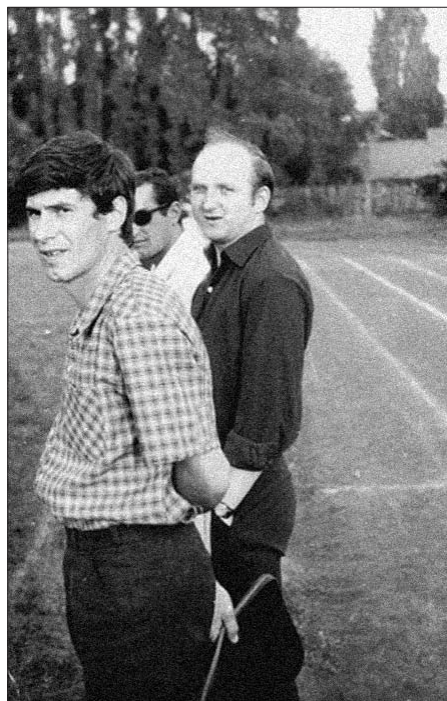
<sup>67</sup> *Nasz Kolega i Przyjaciel* (wspomnienia członków Stowarzyszenia Absolwentów Korporacja Handlu Zagranicznego), „Gazeta SGH”, nr 311, I 2014.



W ZSP



W ZSP



Na stadionie Syreny



Na Dworcu Głównym w Warszawie



Majsterkowicz w wolnych chwilach



Na ćwiczeniach wojskowych

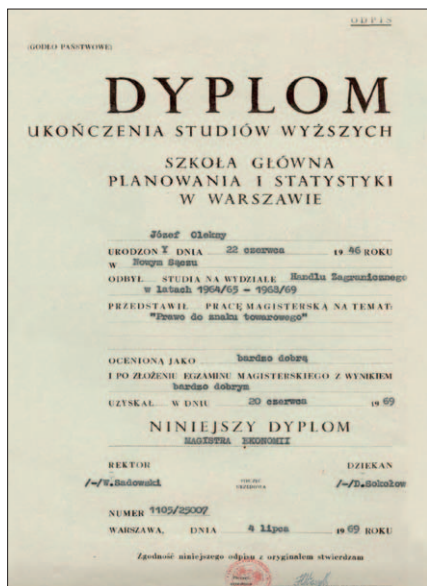


Na czele młodych naukowców

Równolegle włączył się z pasją w działalność Zrzeszenia Studentów Polskich, które mimo ideologicznych kagańców było autentyczną organizacją samorządową, z rozdiskutowanymi radami studenckimi, kołami naukowymi, klubami, zajmującą się kulturą, pomocą socjalną, turystyką, a najmniej polityką. Najlepszym na to dowodem był wybór Oleksego na szefa rady ZSP na najbardziej upartyjnionym wydziale uczelni, mimo że nie był on członkiem partii, wbrew dyrektywie wydziałowej egzekutywy PZPR, która wyznaczyła innego (partyjnego) kandydata (Andrzeja Jeża). Józef wygrał tajne wybory w amerykańskim stylu, w ogniu gorącej kampanii, z plakatami i debatami. Wezwany na „dywanik” przez egzekutywę PZPR i namawiany przez dziekana prof. Dymitra Sokołowa<sup>68</sup> i kierownika katedry prawa prof. Kazimierza Równego, oświadczył, że ma światopogląd niematerialistyczny<sup>69</sup> i jeszcze nie dojrzał do tego, aby wstąpić w szeregi partii. Po wydarzeniach Marca 1968 z ramienia ZSP został rzecznikiem interesu prześladowanych studentów, broniąc m.in. swego rówieśnika i kolegę Michała Komara<sup>70</sup>, któremu udało się ukończyć studia na SGPiS w 1969 r.

Reasumując: działalność w ZSP stała się początkiem aktywności publicznej, a później politycznej i państwowej Józefa Oleksego. Związek, choć funkcjonujący w określonych rygorach ustrojowych, okazał się dobrą szkołą samorządu i nowoczesnego myślenia, a także kuźnią kadr i przyszłych socjaldemokratycznych liderów państwa spod znaku Ordynackiej (przy tej ulicy mieściła się Rada Krajowa ZSP).

Jako świeżo upieczony magister<sup>71</sup> Józef został asystentem w Zakładzie Prawa Cywilnego i Handlowego Państw Obcych w Katedrze Prawa Międzynarodowego,



<sup>68</sup> Dymitr Sokołow – ur. 22 IX 1926 w Rembertowie, zm. 3 IV 1972 w Warszawie; prof. SGPiS, publicysta, autor podręczników, „naczelnym” ekonomista KC PZPR.

<sup>69</sup> K. Pawlak, op. cit.

<sup>70</sup> Michał Komar – ur. 28 VIII 1946 w Warszawie; syn gen. Wacława Komara, absolwent SGPiS (1969), publicysta, dziennikarz radia i telewizji, pisarz, krytyk literacki i filmowy.

<sup>71</sup> J. Oleksy pracę magisterską pt. „Prawo do znaku towarowego” z wynikiem bardzo dobrym obronił 20 VI 1969 (dyplom nr 1105/25007).

mimo iż był już przyjęty do Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Wydział Handlu Zagranicznego SGPiS miał resortowy patronat i pięciu najzdolniejszych studentów miało otwartą drogę do dyplomacji od razu). Do pozostania na uczelni przekonał go prof. Kazimierz Libera, wyznaczając na bezpośredniego opiekuna dr. Andrzeja Całusa (od 1980 r. profesora, wybitnego prawnika i charyzmatycznego dla kilku pokoleń studentów dydaktyka). Józef szybko zaliczył podyplomowe studia w Pecsarze i Strasburgu.

16 lutego 1977 r. obronił doktorat z ekonomii<sup>72</sup>. Zabrał się za rozprawę habilitacyjną o międzynarodowym systemie ochrony własności intelektualnej, ale nie dane mu było jej ukończyć. Mimo że miał przyznane stypendium (2,5 tys. marek miesięcznie) Humboldta w Niemczech, po którym z pewnością zostałby profesorem, zszedł z drogi naukowej na ścieżkę kariery partyjno-państwowej.

Dzięki akademickim doświadczeniom, kontynuowanym niemal do końca życia, Oleksy został w przyszłości jednym z niewielu polityków, którzy byli czytani we współczesną globalną debatę nie tylko o polityce czy ekonomii. Nie musiał się dowiadywać o dorobku umysłów wielkich tego świata z „niezbędnika inteligenta”, bo znał go na bieżąco z lektur w oryginale.



Wacław Oleksy z wnuczkami, 2015 r.

W 1978 r. „przejął opiekę” nad młodszym bratem Wacławem, który poszedł jego śladami. Wacław, dla kolegów ps. „Kreda”, maturę (1973) zdawał w I LO im. J. Długosza w klasie humanistycznej (wychowawca Kazimierz Kulik), grał w reprezentacji szkoły w piłce ręcznej, czynnie uprawiał łyżwiarstwo i turystykę beskidzką. Do studiowania też wybrał Wydział Handlu Zagranicznego

go na warszawskiej SGPiS, również mieszkał w akademiku przy ul. Madalińskiego, zgłębiał wiedzę pod okiem takich samych jak starszy brat profesorów (Nowicki, Sulmicki, Fleszar, Całus), pracę dyplomową obronił w 1978 r. u doc. Eufemii Teichmanowej (późniejszej ambasador na Litwie w III RP) o zastosowaniu nowoczesnych form transportu międzynarodowego w handlu zagranicznym.

„Był to czas mojego bliskiego życia z bratem Józkiem, adiunktem na tej uczelni, co nieraz sprawiało więcej kłopotów niż korzyści. To Jemu zawdzięczam, że wskrzeszał we mnie iskry solidności i odpowiedzialności, ale i sprawności życia „samotnika”, był dla mnie jak ojciec, matka...”<sup>73</sup>.

Wacław Oleksy jako absolwent z najlepszymi wynikami mógł wybrać sobie pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i w dyplomacji (wielostronnej i dwustronnej) pozostaje do dziś. Z ramienia ONZ brał udział w międzynarodowej wyborczej misji obserwacyjnej w Namibii. W okresie transformacji uczestniczył w tak

<sup>72</sup> Temat rozprawy doktorskiej: „Umowa licencyjna w obrocie z zagranicą”, promotor doc. dr hab. Andrzej Całus.

<sup>73</sup> Rozmowa z W. Oleksym, 15 IX 2015.

ważnych dla przyszłości Polski wydarzeniach, jak rozwiązanie Układu Warszawskiego, nawiązanie stosunków dyplomatycznych z NATO. W 1991 r. rozpoczął służbę jako konsul w Kolonii i Berlinie, następnie jako konsul generalny w Monachium. Od kilku lat jest konsulem RP w Tallinie.

W 1969 r. Józef Oleksy wstąpił do PZPR jako animator (a potem przewodniczący) Ogólnopolskiej Rady Młodych Pracowników Nauki, w której działali m.in. Danuta Hübner, Leszek Balcerowicz, Dariusz Rosati, Jerzy Kropiwnicki, Grzegorz Kołodko i Bogusław Liberadzki oraz późniejsi działacze „Solidarności” Jacek Merkel i Jan Szomburg. Tworzył silną i szeroką grupę asystentów, doktorantów, wykładowców, z czego był dumny przez



Blisko władzy...

wiele lat. „Gierek zapytał mnie w 1971 roku, po co to robimy? A ja na to: – Bo my was kiedyś zastąpimy. Będziemy rektorami, profesorami i będziemy mieli wpływ”<sup>74</sup>. Organizacja zrzeszała 7 tys. osób mających do 30 lat, w tym nawet kilku docentów po habilitacji. Józef przygotował raport o stanie młodej kadry naukowej, borykającej się z wieloma trudnościami natury socjalno-bytowej i czynnikami hamującymi rozwój kariery. Zabiegał o większą samodzielność, o włączenie młodych doktorów i asystentów we współdecydowanie o losach wydziałów czy całych uczelni.

Wstąpienie do partii, wyjaśniane po latach „szczyptą oportunistu i konformizmu”, tłumaczył swoją naturą społecznika, chęcią robienia czegoś pożytecznego, a – jego zdaniem w ówczesnych realiach – tylko partia dawała takie możliwości. Może uwierzył, że PZPR stanie się formacją coraz bardziej pragmatyczną i aideologiczną, co nie musiało oznaczać wyrachowania czy bezideowości. Niemniej jednak przez pewien czas czerwoną legitymację ukrywał przed matką, wiedząc, że partii jako nosicielki ateizmu nigdy w rodzinie nie zaakceptuje.

\* \* \*

W 1977 r. skusiła go praca w Komitecie Centralnym PZPR jako inspektora ds. edukacji ekonomicznej. Dokonał wtedy najpoważniejszego zwrotu w swoim dotychczasowym życiu, wchodząc w ideologiczno-organizacyjną orbitę komunistycznej władzy, co później okazało się dla niego ciężkim balastem historycznych rozliczeń i osobistej współodpowiedzialności. Wielokrotnie w późniejszych wspomnieniach zastanawiał się, czy ten wybór nie był życiowym błędem, do ostatnich lat życia czuł się bowiem „akademikiem”. Jako urzędnik partyjny, a potem polityk, miał pełną świadomość „półwolności” państwa polskiego wobec „Wielkiego Brata”, nazywanego w propagandzie mniej lub bardziej obłudnie sojusznikiem. Ulegał jednak, jak znacz-

<sup>74</sup> I. Janke, *Żal średniego pokolenia*, „Rzeczpospolita”, 24 VII 2010.

na część społeczeństwa w epoce Gierka, gigantycznemu złudzeniu, że wasalizm PRL wobec ZSRR, wpisany nawet do konstytucji<sup>75</sup>, podyktowany jest polską racją stanu.

W KC przeżył spory zawód. Przyzwyczajony do twórczego działania i analitycznego myślenia źle się czuł w roli aparaczyka. W okresie rodzącej się „Solidarności” z większą rezerwą niż jego szefowie podchodził do zagrożeń ze strony tzw. sił antysocjalistycznych. Wykazując „brak samokrytycyzmu” sympatyzował z tworzącymi się w partii strukturami poziomymi. W wyniku ostrego konfliktu – na tle udziału w zwołanym przez prof. Ryszarda Paradowskiego spotkaniu partyjnych struktur poziomych w SGPiS – z wpływowym reprezentantem partyjnego betonu, Walerym Namiotkiewiczem, szefem Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej, dawnym sekretarzem Władysława Gomułki, stracił posadę. Wyrzuconemu z KC pomogli Mieczysław Rakowski i Jerzy Urban, zatrudniając tymczasowo w tworzonej biurze prasowym rządu.

O wprowadzeniu stanu wojennego dowiedział się z telewizji, 13 grudnia rano.

„Byłem bardzo zaskoczony. Tłumaczono wtedy, że musi być bezpieczeństwo i spokój. A jak coś się dzieje, to trzeba twardo reagować. I myśmy tę optykę przyjmowali. Ale nie mieliśmy wątpliwości, że system jest drętwy i nieskuteczny. Ja wiedziałem, że żyję w systemie niedemokratycznym i totalitarnym. Nie patrzyłem na świat oczami opozycji. Byłem tam (w KC – przyp. JL), bo tak potoczyło się moje życie (...). Nie miałem natury wojownika, dlatego nigdy nie myślałem o działalności w opozycji. Myślałem o świecie w kategoriach własnego życia i moich osobistych wyobrażeń o sukcesie i pomyślności (...). Wiedziałem, że żyję w państwie totalitarnym, ale ciągle myślałem, że coś uda się zmienić”<sup>76</sup>.

Mało znanym faktem jest zlecenie Oleksemu przez Mieczysława Rakowskiego tuż po 13 grudnia 1981 r. przygotowanie projektu likwidacji... PZPR. Napisał 14 stron tekstu jak przeprowadzić rozwiązanie partii, która miała przekształcić się w Polską Partię Socjalistyczną: „Pisałem: *restytuujemy przedwojenną PPS, czyli to, co ma tradycje i korzenie nieskażone realnym socjalizmem*. To było niegłupie, ale nacechowane przekonaniem, że trzeba system ratować (...). Po paru dniach przyjechał do mnie kurier z kartką od Rakowskiego: temat nieaktualny, zapomnij o tym, co robiłeś. Albo Jaruzelski sam się zawahał, albo zapytał Rosjan próbując ich uprzedzić. I musiał dostać odmowę. Dla Moskwy rozwiązanie partii rządzącej było wówczas czymś niewyobrażalnym”<sup>77</sup>.

W Komitecie Centralnym poznał się z Leszkiem Millerem, inspektorem, a potem kierownikiem Wydziału ds. Młodzieży. Od razu doszło do spięcia, którego przyczyną była kontrola, jaką Oleksy prowadził w jego wydziale, badając realizację uchwał zjazdu partii. Oleksy i Miller pochodzili z różnych środowisk, pierwszy ze środowiska akademickiego (ZSP), drugi z ZMS i ZSMP, i ten podział ciążył w ich relacjach przez lata. Józef miał swego partyjnego kompana zawsze za skrytego i zawziętego, ale oddawał mu to, że przeszedł potem wielką ewolucję:

<sup>75</sup> 10 II 1976 wprowadzono zapis, że PZPR jest przewodnią siłą społeczeństwa w budowie socjalizmu (art. 3, pkt. 1), zaś PRL w swej polityce umacnia przyjaźń i współpracę z ZSRR (art. 6, pkt. 2).

<sup>76</sup> I. Janke, op. cit.

<sup>77</sup> J. Sadecki, *Trzynastu. Premierzy wolnej Polski*, Kraków 2009, s. 141.

*Pracowity jak mrówka, potrafi się doksztalcać. Cenię go za pracowitość. Był dobrym liderem opozycji w okresie rządów AWS, uprawiał liderstwo agresywne, co się podobało (...). Jest zwierzęciem politycznym, dobrym taktikiem, ma niezwykłą cierpliwość, potrafi czekać – co ma duże znaczenie w polityce (...). Niemniej jednak jest ważnym autorem kryzysu na lewicy (...). Młodszy ode mnie o dwa tygodnie. Na tej różnicy wieku zbudował kampanię polityczną w rywalizacji ze mną o funkcję przewodniczącego SdRP (pod koniec lat dziewięćdziesiątych)*<sup>78</sup>.



Na trybunie 1-majowej w Nowym Sączu

Po IX Zjeździe PZPR, kierując biurem Centralnej Komisji Rewizyjnej, Józef Oleksy naraził się wydziałom KC usiłując przeprowadzić w nich kontrolę realizacji – uważanych za reformatorskie – uchwał IX Zjazdu. Zwracał uwagę nie tylko na skostnienie partii, ale też np. na nieprawidłową dystrybucję dewiz dostępnych z puli partyjnej po urzędowym kursie. W tej sytuacji musiało dojść do przesilenia. W 1987 r. „zesłano” go na funkcję I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego do Białej Podlaskiej, liczącej wówczas zaledwie 50 tys. mieszkańców (województwo białoskopodlaskie – ok. 300 tys.). Dalej na wschód już nie można było. Usiłował zasugerować jeszcze skierowanie do Nowego Sącza, gdzie miałby w KW zastąpić Józefa Brożka, ale Wojciech Jaruzelski był nieugięty. Oleksy miał słabość do dysponującego darem przekonywania generała, nie potrafił – mimo budzących się w nim zastrzeżeń i poczucia odsunięcia na kresy – odmówić. Rozmowa była krótka:

*– Towarzyszu Józefie, my was uważamy za zdolnego. Szkoda was, jesteście potrzebni partii, bo my na takich ludzi chcemy stawiać... Chcielibyśmy, abyście zostali pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego. Jest wolne miejsce w Białej Podlaskiej.*

*– Nigdy w życiu nie byłem w Białej Podlaskiej...*

*– To i lepiej. Wiecie, my chcemy rozbijać miejscowe sitwy. Jak pójdzie taki młody, niezwiązany z układami, to pokażemy, że partia jest zdrowa. Na pewno dacie sobie radę*<sup>79</sup>.

<sup>78</sup> J. Oleksy, op. cit., s. 207.

<sup>79</sup> Op. cit., s. 69.



W Białej Podlaskiej z premierem Mieczysławem F. Rakowskim

W Białej Podlaskiej zasłynął tym, że jako pierwszy sekretarz nie stronił od wizyt na plebaniach od Parczewa po Terespol, a na początek zaprosił do Komitetu Wojewódzkiego biskupa Jana Mazura, omawiając z nim przygotowania do wizyty papieża Jana Pawła II w tym regionie. Był sekretarzem niesztampowym, pozyskując zwolenników nie tylko w gronie partyjnym, bijąc rekord w wydawaniu zezwoleń na budowę kościołów i nakazując rozreklamowanie w lokalnej gazecie spotkania nielegalnej jeszcze (1988 r.) „Solidarności”, kierowanej przez Mariana Kwiatkowskiego:

„Taka postawa ówczesnego I sekretarza KW PZPR nie była oczywiście improwizacją, ale świadomym eksperymentem w ramach strategii przygotowań elit PZPR do kontrolowanej zmiany systemu władzy, która znalazła kulminację przy

okrągłym stole. Ale też Józef Oleksy znalazł na Podlasiu wielu sympatyków, bo otwartość naturalnie harmonizowała z jego przyrodzonym charakterem i temperamentem. Te cechy ujawniał wiele razy później, zdobywając sympatyków po wszystkich stronach sceny politycznej”<sup>80</sup>.

W Białej Podlaskiej z Oleksym współpracował Jan Guz, obecny szef jednej z największych central związkowych w Polsce, wówczas założyciel tamtejszej rady wojewódzkiej OPZZ: „Wszyscy się go najpierw bali: facet z góry, który wypala 40 papierosów dziennie, wzywa na rozmowy. Przywiózł nowe spojrzenie na politykę. Wykraczał poza uprawianie polityki prowincjonalnej, chciał ze wszystkimi rozmawiać<sup>81</sup> (...). Wprowadził nowy styl działania. Dziwne, I sekretarz, a nigdy pięścią w stół nie przywalił. W szczególności to nie robił nic na siłę. A ludność to lubiła, jak przyjechał i pogadał z pracownikiem”<sup>82</sup>.

W tygodniku „Słowo Podlasia” z tamtego okresu można odnaleźć kronikę stylu działania I sekretarza, który na kierowców kradnących służbowe paliwo nasłał Inspekcję Robotniczo-Chłopską, weterance załatwił telefon, wieczorami odwiedzał chorych w Białej Podlaskiej. Do Łosic, gdzie remontowano szpital, skierował na stałe dyżury lekarza-położnika, w komitecie dyżurował do godz. 22, czekał na telefony interwencyjne w redakcji „Słowa”, dla każdego znalazł czas, często wyjeżdżał w teren do miasteczek i na wsie, rozpoczynając w wielu zakątkach telefonizację i przyspieszając budowę wodociągów.

Praca w Komitecie Centralnym i sekretarzowanie na Podlasiu wpisały Józefa Oleksego na stałe w szeregi klasycznej nomenklatury pezetpeerowskiej, stając się niewygodnym ciężarem przez następne lata, bez względu na późniejszą, po zmianie ustroju, demokratyczną legitymizację partii postkomunistycznej.

<sup>80</sup> (Sek), *Odszedł Józef Oleksy*, „Tygodnik Podlaski”, nr 3 (172), 16 I 2015, s. 6.

<sup>81</sup> D. Wielowieyska, *Jan Guz – z biznesmena związkowca*, „Gazeta Wyborcza”, 18 II 2015.

<sup>82</sup> L. Talko, J. Brzuskiewicz, J. Popek, op. cit.

## V. WZLOTY I UPADKI W III RP

Z powrotem do stolicy ściągnął Oleksego w trakcie obrad Okrągłego Stołu premier Mieczysław Rakowski, powierzając mu 23 marca 1989 r. stanowisko ministra ds. kontaktów ze związkami zawodowymi<sup>83</sup>. Ustrój chylił się ku upadkowi. Minister Oleksy prowadził wielotygodniowe negocjacje z czołową „Solidarność”, protestującymi grupami zawodowymi górników, kolejarzy, służby zdrowia, nauczycieli, gasił strajki, często występował w telewizji. Wielokrotnie konferował z Lechem Wałęsą, który zaprosił go na pamiętny zjazd związku do hali Olivii, gdzie nieoczekiwanie wyściskał się z mężem swej kuzynki Małgorzaty (z d. Waško), Henrykiem Pawłowskim<sup>84</sup>, delegatem „Solidarność” z Nowego Sącza. Znajomość z Jackiem Kuroniem, Tadeuszem Mazowieckim, Bronisławem Geremkiem czy Lechem Kaczyńskim, czasami zażyłość, zadzierzgnięta podczas rozmów i negocjacji, dziwiła wówczas niektórych towarzyszy. Niewątpliwie należał do głównych strategów Okrągłego Stołu, tworząc – obok Aleksandra Kwaśniewskiego i Andrzeja Gduli ze



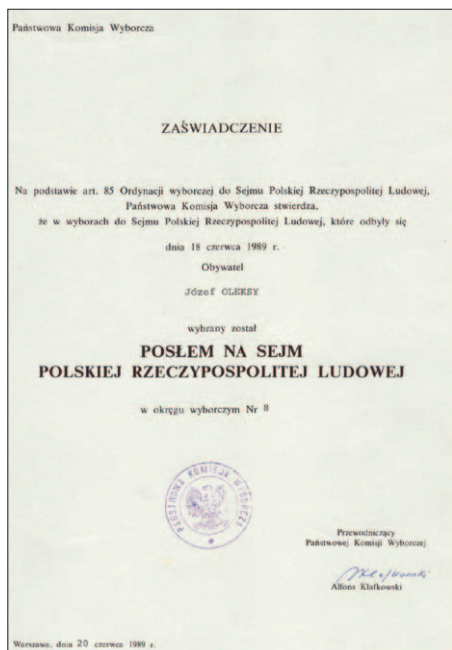
Adam Michnik, Józef Oleksy, Lech Kaczyński w Sejmie, 19 VII 1989 r.



W Sejmie, 4 VII 1989 r.

<sup>83</sup> J. Oleksy ministrem ds. związków zawodowych pozostawał do dnia powołania rządu Tadeusza Mazowieckiego, tj. 12 IX 1989. Zob.: P. Kowal, *Koniec systemu władzy*, 2012, s. 424.

<sup>84</sup> Henryk Pawłowski – ur. 21 VIII 1949 w Nowym Sączu; mgr inż. (Wydział Transportu Politechniki Krakowskiej 1981, Wydział Zarządzania i Ekonomiki Usług 1999), kolejarz od 1970, przewodniczący ZMS w latach 70. i przewodniczący „Solidarność” Węgla PKP w Nowym Sączu od 1980, współorganizator strajków i negocjator w rozmowach z komisją rządową 1980/1981, internowany 13 XII 1981; członek Zarządu Miasta Nowego Sącza 1990–1991, następnie zastępca dyrektora generalnego i członek Zarządu PKP, prezes Zarządu CS Szkolenie i Doradztwo w Warszawie, od 2009 emeryt.



strony rządowej oraz Adama Michnika, Jacka Kuronia, Lecha Kaczyńskiego i Andrzeja Stelmachowskiego ze strony solidarnościowej – speckomisję interwencyjną ds. spornych.

W wyborach w 1989 r. Oleksy dostał się do Sejmu, w którym pozostawał nieprzerwanie do 2005 r. Przez pierwsze dwie kadencje należał do najbardziej pracowitych parlamentarzystów, zajmując się m.in. działaniami łagodzącymi szokowe i bolesne reformy Balcerowicza oraz pracami nad projektem konstytucji i fundamentalną ustawą o odrodzonym samorządzie.

„Wizja dobra publicznego wiązała się z wykorzystaniem szans, jakie otwierały się po zakończeniu zimnej wojny, odzyskaniu pełni suwerenności w układzie międzynarodowym oraz ustano-

wieniu pluralistycznej demokracji. (...) Śmiało [«postpezetpeerowska» formacja] stawiała na gospodarkę wolnorynkową i demokrację polityczną. Nie wyrzekała się socjalistycznego etosu, ale fascynowała się raczej jego socjaldemokratyczną, zachodnioeuropejską odmianą. Ludzie tej formacji byli w tym nastawieniu szczerzy, wręcz neoficko ufní. (...) Ze strony tej «postpeerelowskiej» formacji w całym okresie transformacji nie wyszło ani jedno zagrożenie dla demokracji czy suwerenności (...). Formacja okrągłego stołu sprawdziła się na polu narodowym, najpierw zapewniając pokojowy przebieg zmiany ustroju, później rządząc Polskę w nowych warunkach geopolitycznych, w NATO i UE (...)»<sup>85</sup>.

Osobisty awans do ekstraklasy polskiej polityki na początku lat dziewięćdziesiątych, w okresie bolesnej transformacji i zażartych sporów ideologicznych tłumaczono „triumfem [Oleksowej] osobowości, gdy w cenie był występ na parlamentarnej trybunie i towarzyskie atuty”<sup>86</sup>. Dzięki przywiązaniu do idei państwa prawa i społeczeństwa obywatelskiego, pomógł zdobyć społeczną akceptację dla lewicy. Na dodatek był lubiany przez posłów prawicy, z Porozumienia Centrum i Zjednoczenia Chryścijańsko-Narodowego, którzy ochoczo przysiadali się do niego w restauracji sejmowej<sup>87</sup>.

„I w kontraktowym (1989–91), i w Sejmie I kadencji (1991–93) klub postkomunistów uchodzi za zadżumiony. Posłowie solidarnościowi unikają nawet przypadkowych spotkań. Wyjątek stanowi Józef Oleksy, wówczas jeszcze poseł z drugiej linii. Wystrzega się dawnej nowomowy, polemizuje z gracją. Stefan Niesiołowski,

<sup>85</sup> A. Werblan, *Księga jubileuszowa w sześćdziesiątą rocznicę urodzin Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego*, t. 2, 2014 [w:] „Tak Po Prostu”, nr 33, 2014.

<sup>86</sup> P. Zaremba, *Józef Oleksy, upadły baron*, „Dziennik”, 13 X 2007.

<sup>87</sup> J. Oleksy (w rozmowie z M. Olejnik i T. Lisem), *Nieszczężna infekcja*, „Szpilki”, nr 9, 28 III 1992.

ZChN-owski harcownik i krasomówczy pogromca czerwonych, publicznie stawia go za wzór elegancji parlamentarnej. Koledzy złością się, że ten prowincjonalny sekretarz partii dostępuje łaski towarzyskiej ze strony nowej elity (...). Oleksy ceni sobie nowe znajomości, choć poza zawiścią kolegów wiele nie zyskuje”<sup>88</sup>.

„Palił olbrzymie ilości papierosów. Najbardziej lubił te, które nie pochodziły z jego paczki. Jest purystą językowym, lubi poprawiać błędy innych i robi to z ogromnym wdziękiem. Historia uczy, że łysi politycy długo pozostają na czołowych miejscach sceny politycznej, stąd wróżę mu podobną karierę” – mówił poseł Jerzy Wenderlich i nie omylił się.<sup>89</sup>

Mimo że wielu badaczom i publicystom wydawało się, że rządy postkomunistów nie nadejdą szybciej niż za kilka dekad, wybory w 1993 r. wygrała koalicja SLD i PSL, uzyskując w Sejmie łącznie 303 mandaty. Dynamika zmiany preferencji wyborczych mogła być zaskakująca, ale wpisywała się w logikę podobnych procesów w innych państwach postkomunistycznych Europy środkowej i wschodniej. Jarosław Kaczyński nazwał to zjawisko utopią retrospektywną, polegającą na tym, „iż kiedy dużym grupom społecznym robi się ciężko, a że będzie ciężko, wiedzieli wszyscy, zaczynają idealizować przeszłość”<sup>90</sup>. W Polsce zwycięzcy uzgodnili, że funkcję premiera obejmie ludowiec (Waldemar Pawlak), a marszałka Sejmu przedstawiciel lewicy. 13 października w klubie parlamentarnym SLD, w głosowaniu na kandydata do fotela marszałka Sejmu, J. Oleksy otrzymał 136 głosów, Włodzimierz Cimoszewicz – 67. Nazajutrz w sali sejmowej niemającego kontrkandydatów J. Oleksego poparło 357 posłów, tylko 22 było przeciw, a 58 wstrzymało się od głosu.<sup>91</sup> Został marszałkiem Sejmu RP.

„Byłem niezwykle poruszony. W swoich myślach przyszłości nie mogłem sobie wyobrazić, że to ja, chłopak z Przetakówki, z ulicy Zdrojowej w Nowym Sączu, stanę na podium Sejmu obejmując największe i najbardziej godne po prezydencie kraju stanowisko. Oprócz satysfakcji i dumy, wybór Wysokiej Izby budził we mnie wielką pokorę i niezłomne pragnienie poświęcenia się całkowicie pracy, by dobrze wypełnić czekające mnie obowiązki. Powiedziałem wtedy m.in.: «Jest całkiem zrozumiałe, że jestem wzruszony. Wiele lat temu, kiedy jako dziecko biednej nowosądeckiej rodziny zaczynałem się uczyć, wie-



<sup>88</sup> R. Kalukin, op. cit.

<sup>89</sup> Ibidem.

<sup>90</sup> T. Torąńska, *My*, 1994, s. 92.

<sup>91</sup> A. Dudek, *Historia polityczna Polski 1989–2012*, 2013, s. 292.



Marszałek Józef Oleksy



działem, że chcę się bardzo dużo nauczyć, ale nigdy nawet przez myśl nie mogło mi przejść, że kiedykolwiek przyjdzie mi stać w tym miejscu. Odczytuję w tym zaufanie, chociaż rozumiem, że zaufanie to otrzymuję częściowo na kredyt. Cieszę się z porparcia i dziękuję za nie, tym bardziej, że nadeszło ono z różnych stron tej sali (...)»<sup>92</sup>.

W debatach wystrzegał się nowomowy, polemizował z gracją, odcinał się od kolegów z „betonu”, trzymał sztamę z dziennikarzami prawicowych mediów. Nie darząca go sympatią Danuta Wałęsowa napisała o nim: „był z innej bajki”<sup>93</sup>. Wyznawał zasadę, że „rywal polityczny nie powinien być wrogiem osobistym. Można nieustępliwie forsować swoje własne poglądy, ale bez inwektyw, zajadłości. Polsce brakuje dobrego obyczaju współzycia na scenie politycznej, umiejętności dochodzenia do kompromisu bez zamykania sobie furtki. Nienawisć taką furtkę zatrzaskuje raz na zawsze, a przecież życie toczy się według kompromisów”<sup>94</sup>.

„Wielką przyjemnością było pracować w kancelarii przez niego zarządzanej. Jeśli się dzieli urzędników na kategorie, to za tamtych czasów pracownik kancelarii należał do kategorii A1. Sejm miał prestiż i on o ten prestiż bardzo dbał. Denerwowało mnie tylko, że pozwolił swoim kumplom mówić do siebie per Józio. Ja uważam, że trzeba do niego było per panie marszałku. Jest dobrze wykształcony. Pamiętam jego wpisy do książek dla gości. Zawsze były bardzo inteligentne i ciekawe. Ma dużą wiedzę o polityce, rozumie jej istotę. Lubi prawdziwą politykę...” – wspominała Elżbieta Jakubiak, pracownica Kancelarii Sejmu w okresie, gdy Oleksy był marszałkiem, potem posłanka PiS, minister sportu i turystyki w rządzie J. Kaczyńskiego, szef gabinetu prezydenta RP L. Kaczyńskiego<sup>95</sup>.

Oponenci, także we własnej partii, zarzucali marszałkowi Oleksemu pławienie się w majestacie najwyższej władzy państwowej, przesadną dbałość o prezenację i splendory. Ponoć zdarzało mu się mówić o sobie w trzeciej osobie: „Marszałek Sejmu podjął decyzję”, „Marszałek Sejmu ogłosił”...

Premier Oleksy odnosił się z szacunkiem do Lecha Wałęsy jako głowy państwa, prezydent jednak – dążący do podporządkowania sobie parlamentu – traktował go z „chłodnym dystansem”, nie skłaniał się do bezpośrednich rozmów, przywołując

<sup>92</sup> J. Oleksy, *W wielkiej polityce*, „Sądcezanin”, nr 9 (21), IX 2009, s. 64–66.

<sup>93</sup> D. Wałęsa, *Marzenia i tajemnice*, 2001, s. 390.

<sup>94</sup> J. Oleksy (w rozmowie z J. Leśniakiem), *Nie będzie sielanki*, „Gazeta Krakowska”, nr 260, 8 XI 1993.

<sup>95</sup> I. Janke, op. cit.

zawsze swój dwór na czele z nieodłącznym Mieczysławem Wachowskim. Gdy prezydent oświadczył, że „jego noga w Sejmie już nie stanie”, marszałek poprosił o rozmowę na wyjeździe, w Pałacu Namiestnikowskim<sup>96</sup>.

„Pewnego razu Oleksy powiedział Wałęsie, że chciałby z nim rozmawiać w cztery oczy, bez towarzystwa. Wałęsa ich wygonił. Ale potem Mieczysław Wachowski podszedł do Oleksego, mówiąc: – Widziałeś tę doniczkę na stoliku? A jak myślisz, co było w tej doniczkę? Myślisz, że nie wiem, o czym rozmawialiście?”<sup>97</sup>.

W stosunkach międzynarodowych skierował Sejm na nieodwracalny kierunek proeuropejski, nastawiony na osiągnięcie w przyszłości członkostwa Polski w Unii Europejskiej i w NATO. Wszedł w przyjazne, osobiste relacje z czołowymi politykami europejskimi, oficjalne wizyty złożył w Chinach i Japonii, uczestniczył w spotkaniach szefów parlamentów europejskich.

„Na jednym z takich spotkań w Hadze przewidziana była wizyta królowej Beatrix. W wyniku jakiegoś nieporozumienia zszedłem do holu w hotelu 10 minut po odjeździe autokaru do królowej. Nastąpiła pewna konsternacja. Po chwili zszedł również spóźniony szef parlamentu Słowacji Ivan Gasparowicz. Czym prędzej wsiedliśmy w taksówkę i pojechaliśmy do pałacu królowej. Okazało się, że przewodniczący Gasparowicz nie miał przy sobie żadnych pieniędzy. Ja jakieś znalazłem i zapłaciłem za taksówkę. Przedarliśmy się przez kordony ochrony królewskiej i weszliśmy na salony z 20-minutowym opóźnieniem, w trakcie przemówienia królowej. Dzięki temu, mówiąc żartobliwie, Polska i Słowacja zostały przez wszystkich zauważone (...). W 2004 roku, kiedy po raz drugi byłem marszałkiem Sejmu, wizytę w Polsce składał prezydent Słowacji. Był to właśnie Ivan Gasparowicz. Złożył mi, zgodnie z protokołem dyplomatycznym wizytę w Sejmie i na samym początku po 10 latach wyjął 5 dolarów i zwrócił mi za tę taksówkę. Śmiechu było wiele, choć nie jestem pewien czy prawidłowo przeliczył koszt przejazdu”<sup>98</sup>.

## MARSZAŁEK PREMIEREM

W lutym 1995 r. w wyniku przesilenia w gronie koalicji SLD i PSL Józef Oleksy zamienił – nie bez oporów<sup>99</sup> – fotel marszałka Sejmu na urząd premiera RP. Sformował ciekawy rząd, z trzema tzw. prezydenckimi ministrami, m.in. z Władysławem Bartoszewskim w roli ministra spraw zagranicznych, łagodząc starcia w koalicji rządzącej i w relacjach z innymi instytucjami państwowymi np. z Narodowym Bankiem Polskim, któremu szefowała Hanna Gronkiewicz-Waltz<sup>100</sup>.

W odpowiedzi na pytania po premierowskim exposé zdziwił się, kiedy poseł Franciszek Stefaniuk podjął znaną z mediów tezę posła Ryszarda Bugaja, że „nic nie oznacza zamiana milczka na gadułę”:

„Miłe to nie jest, panie pośle, ale powiem i panu Bugajowi, i panu posłowi Stefaniukowi, Wysoka Izbo, czy w rządzie, w którym są prof. Władysław Bartoszewski,

<sup>96</sup> J. Oleksy (w rozmowie z J. Leśniakiem), *Cudów nie ma*, „Gazeta Krakowska”, nr 63, 16 III 1994.

<sup>97</sup> I. Janke, op. cit.

<sup>98</sup> J. Oleksy, *W wielkiej polityce...*, s. 67.

<sup>99</sup> *Wahania Oleksego*, „Dziennik Polski”, nr 35, 1995.

<sup>100</sup> J. Oleksy (w rozmowie z J. Paradowską i J. Baczyńskim), *Od deski do deski*, „Polityka”, nr 35, 2 IX 1995, s. 1 i 8.

Jerzy Jaskiernia i Grzegorz Kołodko, premier może być gadułą? (...) Moją intencją jest to, by spróbować posuwać się naprzód w naszej polskiej demokracji, by już nigdy nie wracało tu pojęcie PRL czy PRL-bis. Bo ja np. w przeciwieństwie do pana posła Potockiego nie jestem w stanie powiedzieć, czy premier Pińkowski był po Babiuchu, czy przed Babiuchem. Nie wiem, po prostu nie pamiętam. A poseł Potocki pamięta, mimo że jest młodszy ode mnie. To też znamię czasu, Wysoka Izbo<sup>101</sup>.

„Niespełna sześć lat po objęciu stanowiska premiera przez przedstawiciela innej siły politycznej niż PZPR, koło historii wykonało pełny obrót i prezesem Rady Ministrów został były I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR”. I znów, zamiast jak Tadeusz Mazowiecki do Watykanu, czy Jan Krzysztof Bielecki do Niemiec, pierwsze kroki skierował do rodzinnego miasta, gdzie przywitał go pod ratuszem zespół „Lachy” z chlebem i solą (wręczonymi przez Barbarę Godfreyow i Andrzeja Wańczyka), przyśpiewką „Patrzcie się ludziska, przyszła nowa era, mieliśmy marszałka, a mamy premiera” i śliwovicą (na rządowe zmartwienia), a także piórem i portfelem ze złotym dukatem<sup>102</sup>. Gość był silnie wzruszony: „Pilnuję się od dłuż-



Z Jerzym Gwiżdżem w sądeckim ratuszu

szej chwili, by głos mi nie zadrzał. Uchodzę za polityka opanowanego, ale w tej wspaniałej atmosferze, którą stworzyliście na powitanie w moim rodzinnym mieście, trudno jest to wzruszenie opanować<sup>103</sup>. Potem dodał: „Moją ambicją jest zawieść wszystkich kraczących, że w Polsce nic dobrego nie może się udać” – słowa te skierował do posła Jerzego Gwiżdża, który w Sejmie ostro krytykował rząd. „Poseł Gwiżdż stanął na czele frontu odmowy w stosunku do rządu. Ja to rozumiem, bo jest w opozycji i po chrześcijańsku wybaczam”<sup>104</sup>.

W tym samym dniu, wraz z 11-letnim synem Michałem, odwiedził sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Ludźmierzu, witany z entuzjazmem jako „swojak”, mimo że SLD w ostatnich wyborach osiągnął na Podhalu najgorszy wynik w kraju. „Matka Boska Nieustającej pomocy zespala wszystkich w tradycji nie tylko podhalańskiej. Łączy z osobą Ojca Świętego Jana Pawła II. Niech Polacy przybywający tu odnajdują zawsze potrzebną sobie i poszukiwaną pociechę” – napisał w księdze pamiątkowej kościoła<sup>105</sup>.

Premier Oleksy konferował z Borysem Jelcynem, Billem Clintonem, Helmutem Kohlem, Vaclavem Klaussem. Witął papieża Jana Pawła II podczas pielgrzymki do Bielska-Białej i Skoczowa. W kwietniu, w pierwszej oficjalnej podróży zagra-

<sup>101</sup> Stenogram 44. posiedzenia Sejmu II kadencji, 4 III 1995.

<sup>102</sup> T. Binek, J. Leśniak, „...a mamy premiera”, „Gazeta Krakowska”, 13 III 1995; P. Gryźlak, *Śliwowica dla Oleksego*, „Dziennik Polski”, 14 III 1995.

<sup>103</sup> T. Binek, *Józefa Oleksego „adres serdeczny” do sądeczan*, „Gazeta Krakowska”, 16 III 1995.

<sup>104</sup> S. Młyński, B. Zalot, *Miałeś łaskę, masz i pióro*, „Gazeta Wyborcza”, 13 III 1995.

<sup>105</sup> W. Czuchnowski, *Oleksy bolesny*, „Czas Krakowski”, 13 III 1995.

nicznej premier Oleksy odwiedził Kwaterę Główną NATO, zapoznając się z projektem *Studium o rozszerzeniu NATO*, gdzie określono jego cele i zasady oraz kryteria polityczne i wojskowe do spełnienia przez kandydatów. Wśród warunków przyjęcia wyszczególniono m.in. system demokratyczny, wolnorynkową gospodarkę, przestrzeganie zasad i norm OBWE, cywilną kontrolę nad armią, przejrzystość budżetów wojskowych, zdolność do współdziałania z siłami NATO, gotowość do przyjęcia zobowiązań i zasad płynących z traktatu waszyngtonskiego<sup>106</sup>. Jako szef rządu przez 336 dni – mimo trudnej kohabitacji z prezydentem Lechem Wałęsą – chwalony był za koncyliacyjność, łagodzący konflikty styl sprawowania urzędu<sup>107</sup>, zbierał zaskakująco dobre opinie, m.in. za roczny przyrost PKB do 7 proc., utrzymanie w ryzach deficytu budżetowego (nie przekroczył poziomu 2,5 proc.), spadek bezrobocia z 16 do 10,3 proc. i wypełnienie tzw. kryteriów kopenhaskich, tj. warunków ekonomicznych ustalonych przez Unię Europejską dla kandydatów do tej organizacji<sup>108</sup>. Obniżeniu uległa inflacja, którą udało się zredukować z 34 do 15 proc., co umożliwiło zadekretowanie z dniem 1 stycznia 1995 r. operacji denominacji złotówki według relacji 1 zł: 10 000 starych złotych.

Korzystne wyniki ekonomiczne przyciągały obcych przedsiębiorców, inwestycje zagraniczne wzrosły z 1,3 mld zł (1994) do ponad 2,5 mld (1995). Do zwiększenia wiarygodności Polski w istotny sposób przyczyniło się podpisanie 14 września



Z kanclerzem Niemiec Helmutem Kohlem



Oleksowie i Clintonowie



Z sekretarzem generalnym ONZ Butrusem Ghalim

<sup>106</sup> R. Zięba, *Główne kierunki polityki zagranicznej Polski po zimnej wojnie*, 2010, s. 93–94.

<sup>107</sup> M. Migalski, W. Wojtasik, M. Mazur, *Polski system partyjny*, 2006, s. 229.

<sup>108</sup> W badaniach CBOS 52 proc. anketowanych uznało J. Oleksego za dobrego premiera, a 42 proc. wyniki jego rządu w 1995 za dobre i bardzo dobre.

1994 r. umowy o redukcji blisko połowy polskiego długu (liczącego 13,2 mld zł) wobec banków komercyjnych zrzeszonych w Klubie Londyńskim. Zanikły praktycznie napięcia społeczne: w 1993 doszło do 7443 strajków, w 1995 – zaledwie 42. Dużą wagę przywiązywał do dialogu z partnerami społecznymi. W czerwcu 1995 r. z trybuny sejmowej, w dniu rozpoczęcia VII Krajowego Zjazdu Delegatów „Solidarności” w Gdańsku, powiedział: „Nie zaszkodzi powtórzyć tu i teraz, że «Solidarność» była ruchem społecznym, któremu nasz kraj wiele zawdzięcza, który zmienił bieg historii i wydał wielu wybitnych polityków. Mój rząd, w którym tylko kilku polityków ma solidarnościowe korzenie, w całości i w pełni to docenia”<sup>109</sup>.

„Wyniki gospodarcze były bez wątpienia sukcesem” – stwierdzają badacze współczesnych dziejów<sup>110</sup>. Oleksy jako szef rządu chciał wprowadzić inne zasady prywatyzacji, zwłaszcza dotyczące bankowości, proponując, by zagraniczny kapitał mógł objąć tylko 35 proc. własności banków. Nie zdążył...

W 1995 roku prezydent Wałęsa próbował zabronić mu uczestnictwa w obchodach 50-lecia pokonania faszyzmu w Moskwie, groził Trybunałem Stanu, sam nie przyjął zaproszenia od Borysa Jelcyna. Oleksy pojechał na tę uroczystość (z udziałem 52 prezydentów i premierów z całego świata), nie wyobrażając sobie, żeby Polska miała nie być reprezentowana choćby dla uczczenia pamięci 600 tys. polskich żołnierzy, którzy zginęli w drugiej wojnie światowej. Do tej wizyty odnosił się bezpośrednio niemądry utwór Kazika Staszewskiego *Łysy jedzie do Moskwy*.

Przed świętami Bożego Narodzenia, 21 grudnia 1995 r. Józef Oleksy został z trybuny sejmowej oskarżony przez swojego ministra spraw wewnętrznych Andrzeja Milczanowskiego o kontakty z agentem KGB Władimirem Ałganowem<sup>111</sup>,



co wywołało kryzys rządowy i ustąpienie z funkcji premiera<sup>112</sup>. Milczanowski powołał się na Urząd Ochrony Państwa, który miał zdobyć informację, że Oleksy „odbył wiele spotkań z oficerami obcego wywiadu, w trakcie których świadomie przekazywał informacje i dokumenty, w tym także tajne (...) i że został zarejestrowany przez obcy wywiad jako źródło”<sup>113</sup>. Rozpoczął się dramat człowieka postawionego w obliczu najcięższych zarzutów i poddanego potężnej presji psychicznej, silnego stresu. Scena, kiedy Milczanowski rzucał z trybuny oskarżenia, a Oleksy siedział w ławach rządowych z kamienną twarzą, wydawała się jak-  
by wyjęta z Szekspira.

<sup>109</sup> Stenogram 51. posiedzenia Sejmu II kadencji, 8 VI 1995.

<sup>110</sup> A. Dudek, op. cit., s. 321.

<sup>111</sup> Władimir Ałganow – ur. 22 X 1952 w Leningradzie, syn oficera Armii Czerwonej stacjonującego w NRD, płk KGB, absolwent Akademii Wojsk Rakietowych im. F. Dzierżyńskiego i Akademii Czerwonego Sztandaru (Szkoly Wywiadu) w 1973 r., funkcjonariusz *polityczeskiej razwedki* wywiadu tajnej rezydentury, pełniący służbę jako dyplomata w ambasadzie ZSRR i Rosji w Warszawie, m.in. jako III, II i I sekretarz ambasady ds. politycznych (1981–1992), a następnie jako biznesmen.

<sup>112</sup> *Milczanowski oskarża Oleksego o szpiegostwo*, „Rzeczpospolita”, 22 XII 1995; *Oskarżam*, „Gazeta Wyborcza”, 22 XII 1995; J. Paradowska, W. Władyka, *Zdrada czy spisek*, „Polityka”, nr 52, 30 XII 1995.

<sup>113</sup> Kulisy operacji wykrycia i osaczenia „Olina” oczyma jej wykonawców: J. Jachowicz, *Operacja Majorka*, „Gazeta Wyborcza”, nr 11, 13 I 1996, s. 4; A. Milczanowski [w:] *Mówię, ile mogę*, „Gazeta Wyborcza”, 23 IV 1996; M. Zacharski, *Rosyjska ruletka*, 2010.

„Jako człowiek nie dawałem wiary, że jest możliwe, że to się naprawdę mogło zdarzyć, ponieważ ta historia została poprowadzona w sposób tak niewiarygodnie agresywny i z taką determinacją w formułowaniu ostatecznych oskarżeń, że znając prawdę o swojej niewinności nie mogłem inaczej niż ze zdumieniem odbierać tego wszystkiego (...) z zasmuceniem nad skalą nieprawości, jaka może mieć miejsce w Polsce”<sup>114</sup>.

Rozpoczął się lincz medialny na oskarżonym premierze i jego rodzinie. Obfitość publikacji, jakie ukazały się w prasie na ten temat, była wprost nie do ogarnięcia. Nie czekając na wyjaśnienia telewizja, radio i prasa wielkimi tytułami donosiły o zdradzie i przestępstwie, ilustrując okładki np. czerwoną gwiazdą<sup>115</sup>.

Oleksey był bezsilny, znajdując się, jak mówił w „sytuacji Kafkowskiej”: „Józef O., człowiek niewinny, zostaje nagle oskarżony, osaczony ze wszystkich stron (...). Z nielicznymi wyjątkami, które można policzyć na palcach jednej ręki, polska elita intelektualna, autorytety moralne – milczały”<sup>116</sup>. Bezprecedensową falę oskarżycielską nakręcało m.in. środowisko „Gazety Wyborczej”<sup>117</sup>, lawiny nikt już nie był w stanie powstrzymać, zbliżało się przesilenie polityczne, do ofensywy ruszyły wszystkie siły polityczne.

„Uzasadnione jest przypuszczenie, że Lech Wałęsa liczył zrazu, że uda mu się wywołać takie zawirowanie, którego efektem będzie jakiś głęboki szok struktur państwa i w konsekwencji zneutralizowanie zwycięstwa Aleksandra Kwaśniewskiego, a nawet jego unieważnienie. Nikt tego nie wie na pewno, może nawet i Lech Wałęsa, który jakby improwizował i trochę po omacku szukał dla siebie politycznej szansy. To nie był scenariusz zamachu stanu, już raczej scenariusz szoku...”<sup>118</sup>.

L. Wałęsę od odpowiedzialności zwalnia po latach Jerzy Gwiżdż<sup>119</sup>, b. poseł BBWR i AWS, znany sądecki samorządowiec, szef sztabu wyborczego Wałęsy w wyborach prezydenckich w 1995 r.:

„Wałęsa nie miał z tą sprawą nic wspólnego. Co więcej, bardzo jej nie chciał. Oleksego nawet lubił i na swój sposób poważał. Akurat o sprawie „Olina” więcej mogliby powiedzieć Miller i Kwaśniewski, gdyby ich przyparto do muru. Moim zdaniem obu panom chodziło o skompromitowanie Wałęsy i Oleksego. Dwie pieczenie przy jednym ogniu. Oleksy miał bardzo silną pozycję na lewicy i nikomu nie zależało bardziej na jej osłabieniu niż Kwaśniewskiemu i Millerowi. Wałęsa uchodziłby za intryganta chcącego na siłę utrzymać władzę po przegranych wyborach.



<sup>114</sup> J. Oleksy, *Jestem „gorącym” politykiem*, „Dziennik Zachodni”, 23–26 XII 1996.

<sup>115</sup> *Oskarżony Józef Oleksy*, „Wprost”, nr 53, 31 XII 1995.

<sup>116</sup> J. Oleksy (w rozmowie z D. Passentem), *Gdzieś przeciw jest prawda*, „Polityka”, nr 18, 4 V 1996, s. 17–18.

<sup>117</sup> Przykład: S. Janecki, A. Witoszek, *Wielka gra*, „Wprost”, 17 I 1996, s. 19–22; *Fakty, domysły, przecieki*, „Gazeta Wyborcza”, 25 I 1996; E. Skalski, „Józek”, „Gazeta Wyborcza”, 31 I 1996.

<sup>118</sup> W. Władyka, *Lawina*, „Polityka”, nr 4, 27 I 1996, s. 6.

<sup>119</sup> Jerzy Gwiżdż – ur. 10 VIII 1953 w Nowym Sączu; mgr prawa (UJ 1976), adwokat, współzałożyciel NSZZ „S” w Nowym Sączu na początku lat 80., prezydent (1990–1994) i wiceprezydent Nowego Sącza od 2006, poseł na Sejm RP 1993–2001.

(...) Milczanowski dostał od służb papiery na premiera Oleksego i zanim poszedł do prezydenta, powinien był zlecić ponowne przebadanie sprawy, tym bardziej że do postpeerelowskich służb nie powinien mieć zaufania. Bywa, że nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu. Jestem przekonany, że cała prowokacja wyszła ze służb”<sup>120</sup>.

Gdy prokuratura wszczęła śledztwo, premier Oleksy podał się do dymisji. Nie wypierał się towarzyskiej znajomości z Ałganowem: „Mieszkał w tym samym osiedlu, co ja (...), spotykaliśmy się na imieninach u mnie i u innych w takich zbiorowych formach życia towarzyskiego (...), ale wiem, że nie było tu żadnego szpiegostwa, tajności, przekazywania materiałów, nie było żadnych dyskrecjonalnych spotkań, w lesie, po kryjomu, za drzewem czy, jak się to teraz pisze, «na punktach kontaktowych». To paranoja. Niemal zawsze rozmawialiśmy w jakimś szerszym gronie. Zwykła znajomość (...). Czasami myślę, co też takiego mógłbym «wyspiegować» i w czym zaszkodzić Polsce, gdyby miała miejsce hipotetyczna sytuacja przedstawiona przez oskarżycieli (...)”<sup>121</sup>.

Oleksy przyznawał się do „nieostrożności, którą dopiero teraz dostrzegł w ostrzejszym świetle”.

„Nie byłem wtedy ani premierem, ani marszałkiem, więc nie widziałem powodu, aby dokonywać przeglądu moich znajomych. Ponadto w Związku Radzieckim szła wtedy pierestrojka, mnie to naprawdę interesowało, jego interesowały zmiany w Polsce, których byłem obserwatorem – rozmawialiśmy, dyskutowaliśmy. W końcu Rosjanie i Polacy mocno przeżywali zachodzące zmiany, więc było o co się spierać (...). Może to kogoś zdziwić, ale ponieważ poczuwałem się nawet do obowiązku objaśniania Rosjanom polskich przemian, by nie rozumieli ich opacznie”<sup>122</sup>.

„Co do Oleksego – wszyscy wiemy, jak lubi biesiadować, w tym także z tymi, z którymi nie powinien, ale od tego do szpiegowania droga jest jak stąd do Waszyngtonu” – komentował po latach Leszek Miller<sup>123</sup>. Po trzech miesiącach, 22 kwietnia 1996 r. wojskowy prokurator płk mgr Sławomir Gorzkiewicz sprawę o domniemane szpiegostwo umorzył z powodu niestwierdzenia przestępstwa z art. 124 § 1 kk. Oleksemu niczego nie udowodniono<sup>124</sup>. Niesłusznie oskarżony zaczął domagać się opublikowania wszystkich materiałów związanych z tą sprawą, włącznie z „notatkami z zakrapianych spotkań pana Zacharskiego, które usiłowano przedstawić jako wielkie dokonanie profesjonalne”<sup>125</sup>.

W listopadzie 1996 r. ukazała się *Biała Księga*<sup>126</sup>, zawierająca akta śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Wojskową, obnażające, jak stwierdził Oleksy, „mechanizmy prowokacji z udziałem oficerów peerelowskiej bezpieki”. Po miesiącach wyszło na jaw, że przypisywany Oleksemu „Olin” był pseudonimem zupełnie in-

<sup>120</sup> J. Gwiżdż w rozmowie z E. Olczyk, *Waleśa musi być pierwszy, najważniejszy i... święty*, „Rzeczpospolita” – „Plus Minus”, 27/28 II 2016, nr 43 (10381).

<sup>121</sup> J. Oleksy (w rozmowie z J. Baczyńskim i K. Mroziwiczem), *Pod ścianą*, „Polityka”, nr 4, 27 I 1996, s. 15–18.

<sup>122</sup> Ibidem.

<sup>123</sup> L. Miller, *Tak to było*, 2009, s. 129.

<sup>124</sup> *Umorzenie śledztwa w sprawie Oleksego*, „Rzeczpospolita”, 23 IV 1996.

<sup>125</sup> J. Oleksy [w:] *Cała ta sprawa nie ma sensu*, „Rzeczpospolita”, nr 101, 30 IV–3 V 1996.

<sup>126</sup> *Biała księga*. Akta śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie w sprawie wniosków Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 19 XII 1995 i 16 I 1996 (sygn. akt. PoŚl 1/96), Centrum Informacyjne Rządu, 1996 (pełny tekst postanowienia o umorzeniu śledztwa: s. 424–434).

nego agenta polskiego wywiadu. W opresji prawnej znaleźli się oskarżyciele. Oficerowie Urzędu Ochrony Państwa i Andrzej Milczanowski podczas zbierania i weryfikacji informacji w związku z podejrzeniami o szpiegostwo wobec Józefa Oleksego naruszyli prawo – ogłosiła w końcowym sprawozdaniu Sejmowa Komisja Nadzwyczajna, badająca legalność działań organów państwa w tej sprawie<sup>127</sup>.

W piśmie sygnowanym wówczas „tajne specjalnego znaczenia” prokuratura powiadamiała następnego szefa rządu, Włodzimierza Cimoszewicza, że zaangażowani w prowokację „oficerowie polskich służb specjalnych natarczywie i wszelkimi metodami (namowa, szantaż, sugestia, presja alkoholowa, przekupstwo) dążyli do pozyskania informacji lub dokumentów kompromitujących (...), cytowane w stenogramach wypowiedzi funkcjonariuszy UOP pełne są pogardliwych i wulgarnych określeń odnośnie przedstawicieli naszego życia politycznego oraz zapewnień o zamiarze i możliwości (wspartych autorytetem Andrzeja Milczanowskiego) wpłynięcia na ostateczny kształt sceny politycznej w Polsce. Powyższe świadczy co najmniej o tolerowaniu przez ministra Milczanowskiego karygodnej w państwie demokratycznym praktyki upoważnienia niskich rangą funkcjonariuszy służb specjalnych do uzurpowania sobie prawa skrytego i niekontrolowanego ingerowania w obsadę najwyższych funkcji w państwie”<sup>128</sup>.

Były premier, choć oczyszczony z zarzutów zdrady, nie krył rozgoryczenia:

„Jeśli minister z ław sejmowych oskarża urzędującego premiera i niczego nie potrafi dowieść, to znaczy, że robi polityczną prowokację. W takiej sytuacji albo oskarżający dowodzi niezbitcie, że premier był szpiegiem i premier idzie siedzieć, albo ten, który oskarża nieuczciwie ponosi karę. W państwie praworządnym tak to powinno funkcjonować, ale nie w Polsce, bo u nas jakby nic się nie stało. Sprawa została zbadana i prawomocnie zakończona. Lech Wałęsa chodzi z podniesioną głową i ani mu na myśl nie przyjdzie zrobić rachunek sumienia wobec innych. Szkoda mi Matki Boskiej w klapie, że musiała to wszystko oglądać. Sprawcy chodzą z lampasami generalskimi, bo Wałęsa dał im nagrody w tydzień po wywołaniu afery”<sup>129</sup>.

Wielokrotnie, publicznie i w rozmowach prywatnych, w wywiadach prasowych i telewizyjnych, także w obszernych zeznaniach złożonych 3 kwietnia 1996 r. w roli świadka w śledztwie prowadzonym przez Prokuraturę Wojskową<sup>130</sup>, Józef Oleksy usiłował znaleźć odpowiedź na przyczyny tak bezprecedensowego ataku. Wyprzedzając analizy historyków wskazywał na jego podłoże: oto niedługo po obaleniu PRL do władzy w demokratycznych wyborach dochodzi ponownie postpezetpe-

## BIALA KSIĘGA

AKTA

*Sledztwa prowadzonego przez  
Prokuraturę Warszawskiego  
Okręgu Wojskowego w Warszawie  
w sprawie wniosków  
Ministra Spraw Wewnętrznych  
z dnia 19.12.1995 r. i 16.01.1996 r.  
(sygnatura akt PoŚI 1/96)*

CENTRUM INFORMACJNY RZĄDU

<sup>127</sup> Oficerowie UOP i minister Milczanowski złamali prawo, „Rzeczpospolita”, 19 XII 1996.

<sup>128</sup> Biała księga..., s. 447.

<sup>129</sup> J. Leśniak, Z „Piekła” rodem [w:] 101 sądeczan, op. cit., s. 295.

<sup>130</sup> Biała księga..., s. 311–316.

erowska formacja, a główny lider wielkiego ruchu społecznego i bojownik historycznego dzieła obalenia ustroju po pięciu latach prezydentury traci władzę.

*To był atak za przeszłość (...), świadczący o skali zawziętości historycznej, podejrzliwości i nienawiści w polityce. Z punktu widzenia tych, którzy sześć lat wcześniej świętowali koniec PRL-u, oddanie rządów ludziom poprzedniego systemu oznaczało katastrofę. Spróbowano więc odwrócić wynik wyborów, przetrącić całą formację. Padło właśnie na mnie, bo poza Kwaśniewskim byłem najbardziej eksponowanym przedstawicielem lewicy. Wałęsa liczył na wywołanie zawirowania, którego efektem będzie jakiś głęboki szok struktur państwa i w konsekwencji zneutralizowanie zwycięstwa Kwaśniewskiego, a nawet jego unieważnienie, przy okazji odmawiając patriotycznej legitymacji formacji postkomunistycznej. To był jakby scenariusz zamachu stanu<sup>131</sup>.*

W kularowych rozmowach na salonach politycznych pojawiła się spekulacja, że to UOP przeprowadził intrygę mającą doprowadzić do zwycięstwa Wałęsy w wyborach prezydenckich '95. „Scenariusz miał wyglądać następująco: wepchnąć Kwaśniewskiego jako wicepremiera i szefa MSZ do rządu Pawlaka i sprawić, by w wyborach na prezydenta wystartował Oleksy. A potem wypuścić kwity o jego kontaktach z Ałganowem. Czy to możliwe? Gdy na przełomie 1994 i 1995 roku wybuchł kryzys koalicyjny, Pawlak domagał się wejścia Kwaśniewskiego do rządu. Uwierała go sytuacja, w której on, szef PSL, ponosił polityczną odpowiedzialność za własny gabinet, a szef partii koalicyjnej rządził z tylnego siedzenia, pozostając poza rządem. Wielu działaczy pamięta też krążące po Sejmie apele do Kwaśniewskiego, by dał sobie spokój z kandydowaniem. Bo jeszcze młody, ma czas<sup>132</sup>. Poważniejszym kandydatem SdRP do prezydentury i najgroźniejszym rywalem Wałęsy wydawał się Oleksy, a nie Kwaśniewski. „Ludzie na wiecach często pytają mnie, czy nie zostałbym prezydentem. Odpowiadam, że kiedy obserwuję standard obecnej prezydentury, pycha mówi mi, że mógłbym nie być gorszy” – wyznał J. Oleksy w 1993 r. w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”.

Tak się jednak nie stało. „Cudownym dzieckiem postkomunistycznej lewicy”, „Mojżeszem, który przeprowadził ją przez Morze Czerwone i pokrył demokratycznym pachnidłem<sup>133</sup> okazał się A. Kwaśniewski.

Mało kto natomiast zwrócił uwagę na istotny wątek osobisty jednego z głównych akuszerów ataku na Oleksego, na otoczonego mitem superszpiega (wykradającego tajemnice Amerykanom) i kreującego się na polskiego Bonda Mariana Zacharskiego, który „(...) dla błysku sławy odegrał główną rolę w intrydze, która złamała karierę premiera Oleksego i miała doprowadzić do zniszczenia postkomunistycznej lewicy w Polsce (...). Przy sprawie «Olina» Zacharski miał do wygrania nie tylko sławę. Mógł za jednym zamachem zdjąć z siebie odium starego PRL-owskiego szpiega, ulubieńca lewicy i człowieka, któremu partie wywodzące się z „Solidarności” nigdy nie

<sup>131</sup> J. Oleksy, op. cit., s. 145.

<sup>132</sup> R. Kalukin, op. cit.

<sup>133</sup> Ibidem.

ufały”<sup>134</sup>. Jest też w *Białej księdze* ślad osobistej zemsty: „na przełomie lutego i marca 1995 r. Zacharski odbył rozmowę z premierem w sprawie ewentualnego objęcia przez niego funkcji dyrektora gabinetu premiera, o co zabiegał minister Milczanowski w rozmowie z J. Oleksym. Premier z tej propozycji nie skorzystał”<sup>135</sup>. Zacharski zabiegał również o stanowisko szefa wywiadu i tu znów spotkał się z odmową: „Był on niezwykle sfrustrowany (...), miał ogromny żal i pretensje do Oleksego o to (...), w rozmowie na kortach M. użył sformułowania «ja tych skurwysynów załatwię»”<sup>136</sup>.

„Zacharski należy do tego typu ludzi, którzy z łatwością przechodzą od uczuć pozytywnych wobec kogoś do nienawiści. Ludzie tego rodzaju odmowę skorzystania z ich usług mogą traktować jako upokorzenie i powód do odwetu”<sup>137</sup>.

Znamienne też, że kluczową rolę w prowokacji przeciwko Oleksemu odegrali byli funkcjonariusze komunistycznej bezpieki (np. Henryk Jasik, Bogdan Libera i Wiktor Fonfara), „dzieci generała Szlachcica”, zasłużeni w obronie socjalistycznej ojczyzny przed Kościołem i opozycją demokratyczną, wkorzeni w rodzinie (od pokoleń) niczym mafijne klany w struktury b. Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Milicji Obywatelskiej i wywiadu PRL, najwyższych instancji PPR i PZPR. Po transformacji ustrojowej zachowali, a nawet wzmocnili swoje wpływy w państwie, stając się zakulisowymi animatorami III RP<sup>138</sup>. Oleksy mógł powiedzieć, że pod szyldem Urzędu Ochrony Państwa zaatakowała go Służba Bezpieczeństwa PRL.

Mimo werdyktów prokuratury, oskarżyciele i ich sojusznicy twardo podtrzymywali podnoszone oskarżenia<sup>139</sup>. Analitycy zwracali też uwagę na wątek zewnętrzny. Sprawa „Olina” okazała się znakomitą okazją dla rosyjskich służb specjalnych do skompromitowania Polski na Zachodzie – uważa Andriej Sołdatow, współautor książki *Nowa arystokracja* (2010) o tym, jak pod rządami Władimira Putina tajna policja odzyskuje kontrolę nad rosyjską polityką i gospodarką. Destabilizacja polskiego rządu w 1995 r. była Rosjanom bardzo na rękę. Afera „Olina” dla sceptyków na Zachodzie była dowodem, że Polska nie nadaje się do NATO. Przeciwnicy rozszerzenia Sojuszu wykorzystywali tę historię, by pokazać, że albo Polska jest kontrolowana przez rosyjskie służby, albo polskie służby specjalne wyrwały się spod cywilnej kontroli i dla własnych celów potrafią obalić rząd. Na łamach prasy pytania mnożone były przez lata: Czy Milczanowski uległ presji Wałęsy albo jego otoczenia, wychodząc z oskarżeniem? Czy zanadto zaufał podwładnym – popeerelowskim oficerom i świeżo upieczonym funkcjonariuszom z naboru III RP? A może nasi padli ofiarą gry rosyjskich służb, rzekomo pozyskanego przez polski wywiad dyplomaty Grigorija Jakimiszyna?<sup>140</sup>

<sup>134</sup> M. Majewski, P. Reszka, *Zacharski: superspieg w klimacie PRL*, dziennik.pl, 12 X 2007, dostęp (30 XI 2015): <http://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/196385,zacharski-superspieg-w-klimacie-prl.html>

<sup>135</sup> *Biała księga...*, s. 199.

<sup>136</sup> Op. cit., s. 216–217.

<sup>137</sup> Op. cit., s. 316.

<sup>138</sup> D. Kania, J. Targalski, M. Marosz, *Resortowe dzieci. Służby*, 2014, s. 42–43.

<sup>139</sup> K. Kozłowski, gen. H. Jasik, płk K. Miodowicz w rozmowie z W. Beresiem, K. Burnetką i E. Miszczakiem, *UOP – pułapka na myszy*, „Tygodnik Powszechny”, nr 6, 1996.

<sup>140</sup> B. Wróblewski, *Milczanowski oskarżony w sprawie Olina*, „Gazeta Wyborcza”, 15 I 2007; B. Węglarczyk, *Czy „Olin” miał zatrzymać NATO?*, „Gazeta Wyborcza”, 28 IX 2010.

„Jakimiszyń Rosjan nie zdradził. Ujawnienie przez niego nazwiska Oleksego polskim oficerom było po prostu wymyśloną przez niego bajką. Lub – co bardziej prawdopodobne – świadomym wprowadzeniem Polaków w błąd”<sup>141</sup>.

Afera z „Olinem” przez wiele miesięcy zawiśła nad polskim życiem politycznym i podzieliła społeczeństwo na zwolenników winy i niewinności Oleksego. W najdłuższym serialu szpiegowskim w III RP pojawiała się lawina niesprawdzalnych informacji, doprowadzając z biegiem lat do zmęczenia i zubożenia opinii społecznej na kwestię związków z radzieckim i rosyjskim wywiadem także innych polityków SLD. Bardziej wnikliwych obserwatorów niepokoiła słabość państwa.

Po latach głos w tej sprawie zabrał – w obrachunkowej książce z doświadczeń własnego życia – wybitny działacz opozycji demokratycznej Karol Modzelewski (spędził w więzieniach PRL blisko 8 lat m.in. za sprawą wałęsowskiego generała Wiktora Fonfary, wówczas kapitana MSW, „wyróżniającego”<sup>142</sup> się w przesłuchaniach internowanych w stanie wojennym):

„Próba moralnej delegitymizacji rywali ze względu na ich historyczny rodowód godzi w nas, bo próbując poniżyć przeciwnika, sami narażamy się na znikczemnienie. Gdy w sporze z SLD wypominamy, że Sojusz wywodzi się z PZPR i traktujemy ten aspekt tożsamości jako piętno, łatwo wypowiedzieć słowa: «wam mniej wolno». Ale te słowa przecież znaczą, że nam (lub «naszym») wolno więcej. To bardzo śliska ścieżka. Walczyliśmy o wolność, więc teraz mamy prawo, ze względu na nasze zasługi, troszkę tę wolność przydusić (...). Oficerowie Urzędu Ochrony państwa, którzy w porozumieniu z oficerem rosyjskiego wywiadu spreparowali oskarżenie premiera Oleksego o szpiegostwo na rzecz Rosji, a także minister spraw wewnętrznych, który to oskarżenie publicznie przedstawił w sejmie, blisko współpracowali z Wałęsą. Głównym dowodem przeciwko Oleksemu miała być odręczna notatka sporządzona w rezydenturze rosyjskiego wywiadu, w której oceniono wiarygodność informacji dostarczanych stronie rosyjskiej przez agenta «O». Rosyjski oficer, który dostarczył tę notatkę polskim kolegom, sugerował, że «O» to sam premier Oleksy; w notatce zaś napisano czarno na białym, że rosyjskiemu agentowi «O» ufał bez zastrzeżeń polski minister spraw wewnętrznych Antoni Macierewicz. Oleksy jak żywy, a Macierewicz, jak zawsze, łatwowierny wobec «czerwonych». Byłaby to może najbardziej komiczna wpadka w dziejach polskich służb specjalnych, gdyby nie to, że preparowanie fałszywych oskarżeń o szpiegostwo jest na naszej szerokości geograficznej spuścizną stalinowską. «Nam wolno więcej?»”<sup>143</sup>

\* \* \*

W tym miejscu krótki wtret dotyczący sądeckich ech związanych z aferą „Oliną”, nieprzynoszących chluby sądeckim samorządowcom. Józefa Oleksego, jeszcze jako marszałka Sejmu, a potem premiera, poproszono o honorowy patronat nad

<sup>141</sup> B. Węglarczyk, *Jak rosyjski szpieg wprowadził Polaków w błąd*, „Gazeta Wyborcza”, 25 IX 2010.

<sup>142</sup> K. Modzelewski, *Zajeżdżmy kobylę historii. Wyznania poobijanego jeźdźcy*, Warszawa 2013, s. 329.

<sup>143</sup> Op. cit., s. 418.

tw. Inicjatywą Sądecką<sup>144</sup>, która poprzedziła uruchomienie Sądeckiej Miejskiej Strefy Usług Publicznych, czyli powiatu pilotażowego, który działał od 1 stycznia 1997 do 31 grudnia 1998 r.<sup>145</sup> Do dwugodzinnego spotkania w URM doszło 20 kwietnia 1995 r. Premier, choć nie krył krytycznych uwag pod adresem przedstawionych koncepcji i studził rozbudzone nadzieje na jakiś deszcz pieniędzy, który miałby spaść na Nowy Sącz, zaakceptował pakiet rozwiązań prawno-ekonomicznych dla planowanej Strefy<sup>146</sup>.

Do języka publicznego w Nowym Sączu weszło wtedy określenie „przyzwoita protekcja w ramach rozsądku i prawa”. W kraju, gdzie panował (i panuje!) system uznaniowy, „aby coś załatwić, trzeba było «od góry» docierać do ministerialnych urzędników, od których dużo zależało” (rektor WSB–NLU Krzysztof Pawłowski), Oleksy otwierał sądeczanom drzwi najważniejszych gabinetów, „umawiał z wieloma osobami, którym mogli przedstawić sądeckie problemy”.

Niestety, pragmatyczne kontakty z Nowym Sączem zostały sztucznie upolitycznione i wmontowane w okołostrefowe antagonizmy pomiędzy miastem a okolicznymi gminami. Po oskarżeniach Milczanowskiego kilku radnych zażądało odebrania Oleksemu honorowego patronatu, o który notabene sam się nie prosił. Wójt Korzennej Jan Budnik sprzeciwił się jego udziałowi w planowanej przez samorządy i największe przedsiębiorstwa regionu na 15 lutego 1996 r. w hotelu „Europejskim” w stolicy imprezie promocyjnej pn. „Posiady sądeckie”. Zasugerowano, żeby w tym dniu „miał pilniejsze obowiązki”. Oleksy poczuł się skądinąd słusznie dotknięty i nie chciał już więcej „rozmawiać z ludźmi, którzy zapomnieli jak wiele pomógł w ostatnich latach rodzinnej Sądeczynie”<sup>147</sup>, że „wręczano mu godności i prezenty, a teraz, mimo że jest niewinny, radni wydali już na niego wyrok”. „Posiady...” w stolicy odwołano.

„W oczach zaproszonych gości wyszliśmy wszyscy na pętałów. Kto się z sądeczanami teraz w sferach rządowych będzie liczył, bez względu na to, czy będzie to czerwona, niebieska czy czarna koalicja?” (Piotr Tengowski, prezes Izby Rzemieślniczej). „Oleksy pomógł załatwić pieniądze na tomograf w szpitalu. Nie należy się teraz chyba nim badać, gdyż jest on podejrzany o szpiegostwo...”<sup>148</sup>.

„Faryzejskie” sygnały z Nowego Sącza na kilka lat zamroziły życzliwe relacje Oleksego z sądeckimi partnerami: „Był czas, że niektórzy panowie wręcz chętnie się Oleksym, że ma rodowód sądecki, a takie ważne funkcje pełni, marszałka, premiera. Wiele sobie po nim obiecywano. I kiedy Oleksy coś naprawdę zaczął robić dla Sącza, w ramach, jak to powiedział, przyzwoitej protekcji, byli bardzo zadowoleni. No i wreszcie ta Inicjatywa Sądecka. Przecież to nie był pomysł Oleksego.

<sup>144</sup> J. Sidorowicz, *Poparcie premiera*, „Gazeta Wyborcza”, 25 IV 1995.

<sup>145</sup> Trzy gminy (Gródek n. Dunajcem, Korzenna i Łososina Dolna) do Strefy nie przystąpiły. Organem uchwałodawczym było Zgromadzenie Strefy, w którego skład wchodził: prezydent Nowego Sącza, burmistrzowie i wójtowie gmin będących członkami Strefy oraz po jednym przedstawicielu wyznaczonym przez każdą z 14 miejskich i gminnych rad. W opinii inicjatorów eksperymentu strefowy zdał egzamin, ułatwiając – poprzez zdobyte doświadczenia – start w reformę samorządową od 1 stycznia 1999 r.

<sup>146</sup> J. Leśniak, *Inicjatywa Sądecka; Premier dla „Samorządnej Sądeczyny”*, „Gazeta Krakowska”, 26 IV 1995.

<sup>147</sup> I. Dańko, *Kłopotliwy protektor*, „Gazeta Wyborcza”, nr 15, 18 I 1996; J. Widel, *Zaproszą Oleksego?*, „Dziennik Polski”, nr 23, 27 I 1996; *Promocji nie będzie*, „Dziennik Polski”, 3–4 II 1996, s.1–2, W. Molendowicz, *Inicjatywa Oleksym podzielona*, „Gazeta Krakowska”, 3–4 II 1996; J. Sidorowicz, *Kłopotliwa protekcja premiera*, „Gazeta Wyborcza”, 3–4 II 1996.

<sup>148</sup> J. Widel, *Tomograf podejrzany o szpiegostwo*, „Dziennik Polski”, 5 II 1996.

To nie on powiedział: słuchajcie, ja was tu uszczęśliwię. Inicjatywa wyszła od ludzi z Sącza, z samorządu. I to nie z lewicy. Obecny przewodniczący [Maciej] Kurp, obecny prezydent [Andrzej] Czerwiński przyszedł do mnie i powiedzieli: Kazek, ty jesteś w SLD, premier też, weź zorganizuj. Ja powiedziałem, panie premierze, jest taka ochota, wola, pojechaliśmy do URM, Oleksy tego wysłuchał, dał przyzwolenie. Przecież oni mu sami wcisnęli ten patronat nad Inicjatywą Sądecką. I teraz co ja słyszę, co ja obserwuję? Nagle faceci mówią, koniec, odbieramy mu te wszystkie honorowe tytuły. Teraz w Nowym Sączu kombinują, jak tu nie zaprosić Oleksego na spotkanie, które ma być w Warszawie 15 lutego w sprawie Inicjatywy Sądeckiej. To jest porażające, że ani przez moment nie potrafimy zachować się w sposób ludzki, tylko każde nieszczęście człowieka wykorzystujemy do gier politycznych. Kiedy Oleksy pomagał przy tomografii komputerowej, wszyscy klaskali, cały zarząd, cała rada, były przyjęcia, spotkania. A teraz, kiedy los się odwrócił, to poużywajmy sobie, żeby się politycznie przypomnieć, żeby coś na tej sytuacji wygrać. To jest dla mnie rzecz niemoralna” (poseł Kazimierz Sas)<sup>149</sup>.

\* \* \*

W 2001 r. podczas inauguracyjnej sesji nowego Sejmu marszałek senior Aleksander Małachowski wygłosił bezprecedensowe przemówienie:

„Ostatnia sprawa, jaką chcę poruszyć, jest bardzo dramatyczna. Dotyczy wielkiej krzywdy wyrządzonej byłemu marszałkowi Sejmu, a potem premierowi rządu Rzeczypospolitej panu Józefowi Oleksemu i jego rodzinie. Premier polskiego rządu został bez jakiegokolwiek rzetelnej podstawy prawnej oskarżony o szpiegostwo. Nikczemnicy, którzy wysunęli to oskarżenie, zostali sownie wynagrodzeni generalskimi stopniami. A gdy prokurator wojskowy tę podłą sprawę umorzył z braku jakichkolwiek dowodów winy, nikt nigdy nie został ukarany za jawny fałsz nędznego posądzenia. (Długotrwałe oklaski) Nikt również nigdy nie powiedział panu premierowi Oleksemu choćby kilku słów przeprosin za podłość, jaka go spotkała.

Pozwoli więc pan, panie premierze marszałku, że przemawiając z tego miejsca w imieniu Rzeczypospolitej, wypowiem wreszcie te brakujące słowa. Panie premierze, proszę gorąco o wybaczenie podłości ludziom, którzy się jej wobec pana dopuścili, zaś pana, pańską małżonkę, cudownie mądrą i dobrą panią Marię, będącą jednym z filarów Polskiego Czerwonego Krzyża, a także wasze dzieci, Julię i Michała, z wielką pokorą, gorąco przepraszam za krzywdę, jaką waszą rodzinę spotkała i którą także nieopatrznie wyrządzono Polsce. Wybaczcie i przyjmijcie przeprosiny od seniora izby poselskiej. Niech się na tym ten dramat zakończy.

**Chcę dodać jeszcze kilka słów skierowanych do ludzi młodych, do pokolenia Julii i Michała Oleksych. Pamiętajcie, że czas płynie niezwykle szybko, ani się spostrzeżecie, jak odpowiedzialność za Polskę spadnie na was. Taka jest kolej rzeczy. Jeśli zechcecie, aby nasza ojczyzna była krajem ludzi szczęśliwych, pewnych jutra, pogodnych, musicie się nauczyć trudnej, lecz wielkiej sztuki,**

<sup>149</sup> K. Sas w rozmowie z M. Lubasiem-Harnym, *W Polsce nie ma komunistów*, „Gazeta Krakowska”, 5 II 1996, s. 3.

musicie umieć wybaczać. Nie chodźcie drogami pokolenia, które teraz Polską rządzi, drogami nienawiści, sporów, dyskryminacji i nieustającej zwady o przeszłość. Na wybaczeniu, a nie na swarach buduje się mocne fundamenty miłości. *Et dimitte nobis debita nostra, sicut et nos dimittimus debitoribus nostris*. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. To są słowa z Modlitwy Pańskiej, być może najważniejsze słowa naszej cywilizacji. Wyznaczają trudne zadanie, lecz bardzo piękne jest to, co się za nimi kryje. Pamiętajcie także, że Rzeczpospolita potrzebuje pilnie poszukiwania tego, co ludzi pięknie łączy, a nie tego, co ich tak brzydko dzieli”<sup>150</sup>.

## RÓŻAŃCE OD PAPIEŻA

Z okresu sprawowania najwyższych funkcji państwowych Józef Oleksy we wdzięcznej pamięci zachował trzykrotne oficjalne spotkania z Janem Pawłem II. Jako premier witał go w Bielsku-Białej i w Skoczowie w maju 1995 r. W Bielsku Ojciec Święty poświęcił tablicę upamiętniającą starszego brata, Edmunda Wojtyłę, lekarza medycyny, który pracował w tutejszym szpitalu i tam zmarł mając 26 lat, zarażony się szkarlatyną od jednego z pacjentów.

„To była bardzo ciekawa rozmowa. Dostojny Gość wyszedł od wspomnień z Krakowa, od tarć z władzą komunistyczną, aż po globalne spojrzenie na człowieka. Jako lewicowy polityk z satysfakcją zauważyłem, że Papież nie zanegował, w pewnym sensie wręcz potwierdził, zbieżność społecznej doktryny chrześcijaństwa z moim spojrzeniem na człowieka, na solidaryzm społeczny. Znałem Jego wywiad udzielony w 1993 r. Jasiowi Gawrońskiemu dla «La Stampy», w którym na pytanie, czy warto było pokonać komunizm, odpowiedział: «Niewątpliwie należało walczyć z ustrojem totalitarnym, niesprawiedliwym, który określał się jako socjalistyczny czy komunistyczny, jednak zawierał on także ziarna prawdy (...). W komunizmie była widoczna troska o sferę społeczną, podczas gdy kapitalizm jest raczej indywidualistyczny (...). Konieczna jest dzisiaj rzetelna i obiektywna konfrontacja, której powinna towarzyszyć żywa umiejętność rozróżniania. Zwolennicy kapitali-



Z Ojcem Świętym Janem Pawłem II



<sup>150</sup> Sprawozdanie stenograficzne z pierwszego posiedzenia Sejmu RP IV kadencji, 19 X 2001.

zmu za wszelką cenę i w jakiejkolwiek postaci zapominają o rzeczach dobrych, zrealizowanych przez komunizm: walce z bezrobociem, trosce o ubogich».

Ta wypowiedź wzbudziła zrozumiałą sensację.

Papież pytał się też o mnie, o moją refleksję o rządzeniu. Uważnie mnie słuchał. Ogromne, niewymuszone dostojeństwo Osoby Papieża, wywołało poczucie nadzwyczajności tego spotkania. Był ujmujący, ludzki, bez wymuszonego autorytetu, wzbogacał rozmowę przez niuanse głosu, gestu i uśmiechu (...). Wymieniliśmy prezenty. Janowi Pawłowi II wręczyłem rzeźbę w metalu, przedstawiającą matkę z umierającym synem, zrobioną przez Teresę Platę-Nowińską<sup>151</sup> z ASP w Warszawie, rodem z podsądeckich Mostków. To było wymowne. Ta matka przez sześć lat walczyła o życie 11-letniego syna, chorego na białaczkę. Przegrała. To była dramatyczna walka. Ratunku szukała i u lekarzy w Ameryce. Chłopiec umarł za oceanem. Ta historia poruszyła Papieża (...). W rewanżu dostałem od Jana Pawła II różaniec. Wytargowałem trzy dodatkowe, m.in. dla mamy i siostry. U biskupa Stanisława Dziwisza protegował mnie Papież: Tak, tak, dać mu więcej...<sup>152</sup>.

## „UWODZICIEL”, KRYTYK LEWICY, CZŁOWIEK DIALOGU

I tak jak w wyniku afery „Olina” Oleksy został wtrącony do politycznego piekła, z którego w zasadzie się nie wraca – tak się przynajmniej wtedy wydawało – tak powrócił na szczyty polityki, najpierw przez czyściec na początku lat XXI wieku.



„Józef Oleksy jest politykiem, który potrafi uwodzić w relacjach komunikacji społecznej. To bardzo ważna umiejętność polityka. Nie wystarczy mieć rację, trzeba jeszcze umieć do tej racji przekonać innych i dopiero wtedy jest się rasowym politykiem. Myślę, że Józef Oleksy jest takim właśnie” – oceniał nieskory do komplementowania rywali partyjnych Leszek Miller<sup>153</sup>.

W 2003 r. został *vox populi*, czyli w głosowaniu internetowym, laureatem zapoczątkowanego w 2003 r. konkursu „Mistrz Mowy Polskiej”, dołączając do areopagu szermierzy polszczyzny, w którym zasiadali m.in. Bohdan Tomaszewski, Lucjan Kydryński, Jan Miodek, Gustaw Holoubek, Jeremi Przybora, Tadeusz Sznuć, Barbara Wachowicz<sup>154</sup>.

<sup>151</sup> Teresa Plata-Nowińska – ur. 1946 w Mostkach k. Starego Sącza, zm. 9 X 2009 w Warszawie, prof. sztuki, rzeźbiarka silnie związana z Sądecczyzną, absolwentka zakopiańskiej „Kenarówki” i warszawskiej ASP (1972), wykładowca na tej uczelni, inicjator – wraz z mężem Marianem (również prof. ASP w Warszawie) – dorocznych międzynarodowych plenerów malarskich w Starym Sączu, „ambasadorka” kultury starosądeckiej w kraju. Patronka placu przy ul. Powstańców Chochołowskich w Starym Sączu (2014).

<sup>152</sup> J. Oleksy, *Spotkania z papieżem*, „Sądeczanin”, nr 10 (22), X 2009, s. 56–59.

<sup>153</sup> Józef Oleksy nowym szefem SLD, „Gazeta Wyborcza”, 19 XII 2004.

<sup>154</sup> Oficjalny serwis programu „Mistrz Mowy Polskiej” ([www.mistrzmowy.pl](http://www.mistrzmowy.pl)).

Słowo uznawał za „coś wspaniałego, klucz do wszechświata, zgodnie z biblijnym zapisem: Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo”.

Oleksy dwukrotnie przewodził partii socjaldemokratycznej<sup>155</sup>, wprowadzając ją do Międzynarodówki Socjalistycznej, z pominięciem kilkuletniego, zwyczajowego oczekiwania, jako pełnoprawny podmiot w towarzystwie liderów europejskiej lewicy Tony Blaira, Görana Persona, Felipe Gonzalesa, Szimona Peresa. Jednakże po zwycięstwie SLD w wyborach w 2001 r. tandem Miller – Kwaśniewski nie życzył sobie Oleksego w rządzie. Z lidera partyjnego stał się liderem medialnym – wewnętrznym recenzentem eseldowskiego rządu, recenzentem krytycznym, dystansującym się od kolegów zauroczonych dużym poparciem. Lewicowość była jego naturalną tożsamością, a nie przybraną rolą polityczną. W SLD nie było i nie jest to znowu takie częste. Dlatego miał kłopoty w tej partii, będąc bardziej człowiekiem wartości, a nie efektu politycznego.

„Od dłuższego czasu nabieram przekonania, że w wielu grupach ludzi SLD dochodzi do głosu przesadna satysfakcja z samego posiadania władzy i wpływu na obsadzanie stanowisk. Dzieje się tak w oderwaniu od poczucia społecznej i politycznej powinności ogniw partii wobec społecznego otoczenia. Nieraz przestrzegałem przed utratą samokontroli w smakowaniu władzy jako takiej”<sup>156</sup>.

Tego rodzaju krytycyzm we własnej partii był bardzo źle widziany, niemniej jednak Oleksy stał na stanowisku, że owszem, „lojalność obowiązuje, ale krytyczne myślenie też”. Jako zwykły poseł napisał w „Rzeczpospolitej”: „Zbyt wiele jest dziwnego przeświadczenia o swojej przewadze nad resztą sceny publicznej. Nie mogę czasem pojąć, na jakiej podstawie niektórzy działacze uważają się za lepszych, niewiele dbając o udowodnienie tego, ani też nie przykładając się do podnoszenia własnych kwalifikacji i umiejętności. Zacieranie się czasem granic między światem polityki i biznesu wystąpiło na wszystkich szczeblach (...). Dla niektórych osobiste wzbogacenie się stało się szansą właśnie dzięki pozycji SLD jako partii władzy (...). W samej partii reagowanie na pazerność i kolesio-stwo ma miejsce na ogół *ex post*, kiedy już inni to wytykają. Brakuje odruchów krytycyzmu na co dzień. Za dużo jest wyrozumiałości dla siebie, brakuje swobodnego kultu uczciwości i szczerości (...). Musi niepokoić nonszalancki, a nawet półironiczny stosunek niektórych liderów do różnych postulatów rozwijania dyskusji, podejmowania ideowych dylematów i roztrząsania spraw tego świata. Bez większej przesady, dotyczy to bowiem całej polskiej sceny publicznej, powiem wprost: myśl polityczna staje się coraz bardziej uboga. Myśl państwowa skurczyła się do rozmiarów frazesów. Wieje grozą, gdy w okresie tak ważnych procesów, które dotyczą Polski, rządząca partia krząda się wokół doraźnej, krótkoterminowej taktyki, śledząc z wypiekami na twarzy własne sondaże popularności, ale nie wyciągając z nich potrzebnych wniosków. Nie ma rozwoju myśli politycznej i intelektualnej aktywności. Pojęcie kapitału intelektualnego jest wciąż kategorią

<sup>155</sup> J. Oleksy dwukrotnie był szefem partii: niemal jednogłośnie – Socjaldemokracji RP od 28 I 1996 do 6 XII 1997, a po wygranej z Krzysztofem Janikiem (faworytem prezydenta A. Kwaśniewskiego) stosunkiem głosów 485:393 – Sojuszu Lewicy Demokratycznej od 18 XII 2004 do 29 V 2005.

<sup>156</sup> J. Oleksy, *Jak uratować lewicę*, 22 V 2003.



3 V 2004 r. w Strasburgu

książkową, podczas gdy większość rozwinętego świata czyni zeń stawkę postępu i przepustkę do pomyślnej przyszłości”<sup>157</sup>.

Po Oleksie sięgnięto dopiero w momencie, kiedy rząd SLD zaczął dołować po aferach Rywina i starachowickiej, a przy okazji Leszek Miller proponując mu stanowiska wicepremiera i szefa MSW pozbawił swego głównego rywala wygodnej pozycji recenzenta, choć zdarzało się, że jako wicepremier głosował przeciwko rządowym propozycjom, np. w sprawie podniesienia z 7 do 22 proc. VAT-u na dziecięce pieluchy<sup>158</sup>. Wydawało się, że Oleksy przeżywa polityczne odrodzenie<sup>159</sup>. 3 maja 2004 r. w Strasburgu, przed siedzibą Parlamentu Europejskiego, już jako marszałek Sejmu, przekazał przewodniczącemu Parlamentu, Patowi Coksovi flagę Rzeczypospolitej Polskiej ze słowami „Niech powiewa tu na zawsze”.

Czuł się współautorem wejścia Polski do Wspólnoty Europejskiej, odczuwał podniosłość historycznego dla Polaków nastroju: „Byłem przez osiemnaście miesięcy przedstawicielem w Konwencji Europejskiej, gdzie miałem okazję słuchać, jak Europa o sobie mówi, a nie tylko jak my o niej mówimy. I my w tych dyskusjach Europy teraz będziemy równoprawnie uczestniczyć jako członek wspólnoty. I chcę powiedzieć, że udziela mi się pewna podniosłość nastroju. Chciałbym, żeby większość obywateli miała też ten dobry nastrój, dlatego że przy wszystkich lękach i obawach niektórych, niewidocznych jeszcze, namacalnych dobrodziejstwach członkostwa jedno mogę powiedzieć na pewno – dzieje się coś dobrego dla Polski. I nieważne, czy będzie to odczuwalne dla każdego czy dla większości za rok, czy za pół roku, czy za pięć lat. Ważne, że następne pokolenia Polaków będą żyły we wspólnocie krajów solidarnych, krajów, którym razem o coś chodzi. Krajów, które stawiają na rozwój możliwości człowieka, każdej jednostki ludzkiej. Krajów, w których ten człowiek jest w centrum uwagi i wszystko wokół jego spraw się toczy. I krajów, które mają razem ambicję być globalnym partnerem, mieć dużo do powiedzenia wobec reszty świata. A skoro tak, skoro wolność, prawa, standardy praw człowieka i demokracji są najwyższe w świecie, właśnie w Unii Europejskiej, no toż

<sup>157</sup> Ibidem.

<sup>158</sup> W. Załuska, *Przebudzenie Oleksa*, „Gazeta Wyborcza”, 24 I 2004.

<sup>159</sup> H. Szewczyk, *Józek na topie*, „Gazeta Krakowska”, 22 I 2004.

przecież jest dobrą sprawą, że Polska wchodzi właśnie do takiego grona, a nie do grona biedaków – zastraszonych, lękających się przyszłości, bezradnych. Wchodzi się do grona, w którym mnożą się nasze dobre szanse na przyszłość”<sup>160</sup>.

W grudniu 2004 roku, wygrywając przywództwo na kongresie SLD, zabierając się za uzdrowienie tej formacji, otrzymał kolejny cios ze strony sądu lustracyjnego, który zarzucił mu zatajenie służby w wywiadzie wojskowym sprzed 30 lat<sup>161</sup>. Uruchomiona lawina spowodowała odsunięcie Oleksego z partii, a przy okazji ukrycie współodpowiedzialności za kryzys lewicy np. Aleksandra Kwaśniewskiego. Paradoxem było to, że to Józef Oleksy najwcześniej (Cimoszewicz też) mówił o upartyjnianiu państwa przez SLD, niewłaściwej polityce kadrowej i zaniedbaniach społecznych: „Sam wzrost gospodarczy wszystkiego nie rozwiązuje. To nie może być cel sam w sobie. Wzrost jest tylko środkiem, żeby było więcej sprawiedliwości. Taka jest teza socjaldemokracji europejskiej. My zaś akcentujemy, że wzrost jest celem samym w sobie, a w domyśle, że ten wzrost automatycznie ma spowodować przemianę wszystkiego. Otóż spowoduje, ale przemianę wskaźników, a nie jakości”<sup>162</sup>.

W 2005 r., po czterech latach rządów, SLD roztrwoniał wysokie poparcie społeczne – afery, niezrealizowane obietnice przedwyborcze, poszerzające się wykluczenie społeczne („Nie jestem spokojny o sprawę Polski. Tylko część Polaków, i to mniejsza, korzysta ze zmian. Reszta cierpi biedę i politycy nie potrafią odpowiedzieć na pytanie ludzi: jak żyć za 500 czy 800 zł miesięcznie?”<sup>163</sup>) czy wreszcie zachowanie liderów spowodowały drastyczny spadek notowań partii.

Zapytany o wzór osobowy w życiu publicznym, nie potrafił wskazać kogoś w Polsce. Po namyśle wymienia generała de Gaulle’a za samodzielność i stanowczość, przytaczając jego słynną wypowiedź: «Nadchodzi pora rządów partyjnych. Pora odejść»<sup>164</sup>.

Coraz bardziej krytycznie oceniał środowisko polityczne, które przez lata współtworzył... „Cały czas zastanawiam się, na ile SLD to jest nadal moja sprawa (...). Mam dość cynizmu tej części SLD, która co chwilę mami ludzi oczyszczaniem partii. Przy czym sama zawsze jest czysta, a więc może sięgać po stanowiska i władzę. Za dużo czasu poświęciłem lewicy i za dużo krzywd poniosłem z powodu przynależności do Sojuszu, żeby ktoś mi mówił, iż mam ponieść odpowiedzialność za utratę poparcia społecznego przez lewicę. Dziwię się, że Wojciech Olejni-

<sup>160</sup> W rozmowie z K. Grzesiowskim i H. Szrubarzem w radiowych „Sygnałach Dnia”, 30 IV 2004.

<sup>161</sup> 31 I 2007 Sąd Najwyższy oczyścił z zarzutów Sądu Lustracyjnego, uznających J. Oleksego za „kłamcę lustracyjnego” i orzekł o ostatecznym umorzeniu – wszczętej w 1999 przez sędziego Bogusława Nizieńskiego – sprawy (łącznie ok. 50 rozpraw!). Po wyroku Oleksy stwierdził, iż „powróciła mu wiara w rządy prawa w Polsce”, bo nigdy nie był współpracownikiem Agenturalnego Wywiadu Operacyjnego w latach 1970–1978, lecz jedynie „oficerem rezerwy, szkolonym na czas zagrożenia wojennego w formacji rozpoznania wojskowego”. Powtórzył, że resort obrony narodowej dwukrotnie potwierdził sądowi brak związku jego wojskowego przyporządkowania z organami bezpieczeństwa państwa, a dokumentację przerabiano i sfalszowano, co potwierdziła prokuratura wojskowa: „Nie wstydzę się służby wojskowej 30 lat temu, bo Ojczyznę ma się jedną. Dobrą lub gorszą, ale jedną. Szczycę się, iż uznano mnie za zdolnego do najtrudniejszej służby zwiadu wojskowego na froncie ewentualnej wojny, która na szczęście nie wybuchła”. Przywoływał tu książkę Tiny Rosenberg z „New York Timesa” pt. *Nawiedzona kraina. Twarzą w twarz z demonami komunizmu* (1997), w której wyczytał: „Ustawa lustracyjna nie skazuje człowieka za to, że popełnił określoną zbrodnię, lecz dlatego, że jego nazwisko było na liście. Karze człowieka za działalność, która była legalna, a nawet uchodziła za patriotyczną (...)”.

<sup>162</sup> Przemówienie J. Oleksego podczas Rady Wojewódzkiej SLD Mazowsza, 4 X 2003.

<sup>163</sup> Telewizyjne wystąpienie J. Oleksego, 29 XII 2014.

<sup>164</sup> J. Sadecki, op. cit., s. 153.

czak i jego młodzi koledzy dali się wciągnąć w takie koślawe rozumienie odnowy SLD (...). Ta zakulisowość SLD mierzi mnie najbardziej. Mało co jest autentyczne, wszystko jest grą od dawna tych samych ludzi”<sup>165</sup>.

Po odejściu z SLD, w wyniku niewyjaśnionej wciąż i – powiedzmy to wprost – nikczemnej prowokacji z „taśmami Gudzowatego”<sup>166</sup>, który złamał staropolski obyczaj ochrony gościa we własnym domu, został współpracownikiem Józefa Wojciechowskiego<sup>167</sup> w jego firmie J.W. Construction Holding SA, wykładowcą na renomowanych wyższych uczelniach: Szkole Głównej Handlowej i Akademii Finansów – jako kierownik Zakładu Międzynarodowych Stosunków Politycznych i Europeistyki. Jego wykłady cieszyły się uznaniem studentów, z którymi chętnie wdawał się w dyskusję. Pytano go np. o przyszłość demokracji: jak w dobie globalizacji będą się rozwijać czy związać systemy demokratyczne? Mówił wtedy o konflikcie pomiędzy globalizacją a demokracją:

„Demokracja potrzebuje państwa narodowego, a globalizująca się gospodarka już nie. Teoretycznie są dwa warianty, które wyobrażnia mi podpowiada. Po pierwsze, wariant autokracji demokratycznej, to znaczy społeczeństwa będą się mobilizowały wyłącznie na czas wyboru demokratycznego, a potem będą stosować tak zwane powiernictwo, czyli wybranym będą pozostawiać całkowitą swobodę. Elementy tego systemu już dziś można tu i ówdzie zobaczyć. Być może to jest tendencja, że społeczeństwa będą gotowe co najwyżej raz na parę lat potwierdzać komuś mandat władzy lub nie. Drugi wariant jest «wodzowski»: wybrani wodzowie, przywódcy, osobistości sami dobierają sobie bazy, czyli ludzi, instytucje. Demokracja staje się wtedy fasadą. Dalej jest, tyle że potwierdza już nie swoje werdykty, ale wskazane przez «wodza». Ten wariant może nabierać znaczenia, jeśli na pierwszym miejscu, ponad wartościami demokratycznymi, postawimy pragmatyczną skuteczność rządzenia”<sup>168</sup>.

Doktor Oleksy wypromował ok. 120 magistrów w dziedzinie stosunków międzynarodowych, własności intelektualnej i globalnej przyszłości cywilizacji. W listopadzie 2006 r. zaczął prowadzić – z pomocą dziennikarską, bo z techniką komputerową radził sobie średnio – własnego bloga (<http://jozef-oleksy.blog.onet.pl>). Wszystkie treści (z reguły związane felietony na bieżące tematy) pisał osobiście, szybko doczekał się 1300 znajomych. Był chętnie zapraszany do komentarzy telewizyjnych, choć nie był faworytem mediów mainstreamowych, nie należał do wpływowego salonu „Gazety Wyborczej”, która ogłosiła wobec niego „infamię wiekuistą”<sup>169</sup>, bywał agresywnie atakowany przez nieumiejących ukryć swoich koniunkturalnych sympatii i zależności w poglądach Tomasza Lisa i Monikę Olejnik, która w studiu Radia ZET dopuściła do nagrania jego wypowiedzi (poza protokołem, *off the record*) już po audycji (22 kwietnia 2003). W tłumaczenie o wpadce technicznej nigdy nie uwierzył, podobnie jak radiowcy z innych stacji.

<sup>165</sup> J. Oleksy (w rozmowie z E. Olczyk), *Jestem bardzo niezadowolony*, „Rzeczpospolita”, 27 VII 2005.

<sup>166</sup> *Taśmy prawdy Oleksego*, „Rzeczpospolita”, 23 III 2007.

<sup>167</sup> Józef Wojciechowski – ur. 1947 w Koszalińsku; absolwent Technikum Spożywczego w Gdańsku i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie, biznesmen w Szwecji i na Florydzie; główny właściciel spółki akcyjnej J.W. Construction Holding SA, zajmującej się budową i działalnością deweloperską w kraju i za granicą, b. właściciel Polonii Warszawa: w 2012 r. otworzył ekskluzywny ośrodek czasowy Resort Spa w Krynicy – Czarnym Potoku.

<sup>168</sup> *Nie, nie mogę teraz odejść! Kiedy cała jesteś głodem...* (w rozmowie z Piotrem Najsztubem), „Przekrój”, 26 IX 2003.

<sup>169</sup> J. Sadecki, op. cit., s. 131.

Do SLD powrócił w lutym 2010 r., a nawet został jego wiceprzewodniczącym. W wielu debatach alarmował o degeneracji demokracji partyjnej: „Mamy już proces oligarchizacji w partiach politycznych. Coraz węższe są grona tych, którzy decydują, co jest słuszne dla całych grup. Partie już nie pytają się ludzi, co jest ważne, bo to zastępują media i sondaże... Nie ma demokracji wewnątrzpartyjnej. Przybywa konferansjerów politycznych, ubywa polityków z głęboką wiedzą i poczuciem służby publicznej. Nie ma fermentu intelektualnego, polska scena polityczna nie tworzy nowej myśli państwowej ani europejskiej”<sup>170</sup>.

Jak memento-komentarz do współczesnych relacji na polskiej scenie politycznej brzmi wywiad sprzed kilkunastu lat: „Obawiam się braku równowagi i harmonii, które są najlepszą podstawą dla funkcjonowania państwa. Nie mamy równowagi społecznej. Nie ma harmonii w życiu publicznym. Jest nierównowaga, dysharmonia i walka. Mamy to, co mamy. Wzajemne opluwanie się, licytację na hasła, «cudowne recepty» i nieustanne obietnice naprawy Rzeczypospolitej, w które ludzie już coraz mniej komukolwiek wierzą”<sup>171</sup>.

Pod koniec życia krytycznie wypowiadał się o rządach Platformy Obywatelskiej, zarzucając jej „brak wizji i programu strategicznego dla Polski na najbliższe dwadzieścia lat. Cóż z tego, że jest spółka Polskie Inwestycje, która przez kolejne dwa lata będzie się dopiero kształtowała. Cóż z tego, że mamy plan elektrowni atomowej, skoro będzie kosztowała 50 mld zł, a doda do potencjału energetycznego kraju ledwie 3 proc. energii. Dotychczasowe 22-letnie dochody z prywatyzacji zostały roztrwonione. Siada dynamika inwestycji zagranicznych. Inwestorzy ograniczają swoje przedsięwzięcia w Polsce. Popyt wewnętrzny nie będzie pobudzany. Polacy trzymają w bankach 500 mld zł i ich nie wydają. Przedsiębiorstwa trzymają 190 mld zł i nie inwestują. Dlatego, że nie ma klimatu dynamicznej przyszłości, stabilnej polityki państwa, promocji małych i średnich przedsiębiorstw, kredytów dla mieszkalnictwa, dla którego nie ruszy się popyt wewnętrzny. Nawet w sprawie zabezpieczenia wkładu własnego na środki europejskie dalej nie ma systemowego rozwiązania, które pozwoliłoby uniknąć degradacji wielu gmin, które nie mają środków na wkład własny. Z czego ma się wziąć rozwój i innowacyjność? Na pewno nie z samych badań nad innowacyjnością i rozwojem. Siada system szkolnictwa. Nie da się zadekretować, że od dziś Polska jest państwem innowacyjnym. Ma rację Kaczyński, kiedy mówi o degradacji różnych branż gospodarki, np. przemysłu morskiego (...). Zgoda, że należy przywrócić bezpłatną służbę zdrowia. Ochrona zdrowia to fundamentalna funkcja państwa. Człowiek musi mieć zagwarantowane przez państwo prawo i szansę do edukacji, poczucie bezpieczeństwa i spokojnej, godnej starości. Ekipa, która przełamie niemoc modernizacyjną i inercję biurokratyczną zapisze się pozytywnie w historii Polski. Państwo nie służy dzisiaj obywatelowi w momentach, w których obywatel najbardziej tego potrzebuje (...). Nie podoba mi się podniesienie wieku emerytalnego do 67 roku, na zasadzie tylko jednego krocza. Podniesienie wieku emerytalnego było systemowo uzasadnione, ale gdzie starsi ludzie mają pracować, jeśli będą mieli taki przymus? (...). PO bę-

<sup>170</sup> J. Leśniak, *Z „Piekła” rodem...*, s. 296.

<sup>171</sup> Wywiad z J. Karpińskim i P. Skurą, „Trybuna”, 27 XI 2004.

dzie nadal straszyć PiS-em, nie z realnego zagrożenia, jakie mogą nieść rządy partii Kaczyńskiego, ale w obawie o pozycję własną. PiS ma dziś szansę na zwycięstwo w wyborach parlamentarnych. Inną sprawą jest dojście do władzy i stworzenie koalicji (...). PiS się zmienia na korzyść. Partia Kaczyńskiego wyzbywa się fanatycznych wątków. Brak kwestii Smoleńska na konwencji PiS pokazuje, że partia Kaczyńskiego staje się ugrupowaniem rozsądnym i przewidywalnym<sup>172</sup>.

Jako jeden z nielicznych polityków lewicy cieszył się dobrą opinią u przeciwników politycznych, którym imponował wiedzą i doskonałym przygotowaniem. Lubił go dziennikarze, bo chętnie udzielał wywiadów i zawsze miał w zanadrzu jakąś pikantną historyjkę<sup>173</sup>. Miał zdolność koncyliacji, słuchania, rozumienia. *„Nigdy nie miał głośnych wypowiedzi antypisowskich. Nie dlatego, że był bliski PiS pod jakimkolwiek względem. Ale dlatego, że to nie leżało w jego naturze. A to jest coś, czego w Polsce brakuje – czyli zdolności słuchania, empatii”*<sup>174</sup>.

Podczas spotkania w Radomiu w ramach kampanii prezydenckiej w 2010 r. Jarosław Kaczyński stwierdził: „Jeżeli ktoś mnie zapyta, kim jest pan Józef Oleksy, to powiem: jest to polski lewicowy polityk starszo-średniego pokolenia”<sup>175</sup>, zarazem zaznaczając, że nigdy nie będzie się zgadzał z lewicą w wielu sprawach, choć – jak przyznał – zgadza się w sprawach prospołecznych. Oleksy skomentował: „Choć miło było usłyszeć te słowa z ust Jarosława Kaczyńskiego, to jednak prezes mnie nie uwiódł (...). Ale jest mi miło, choć nie powiedział żadnej sensacji. Jestem politykiem lewicowym, spierałbym się tylko o kategorię wiekową, ja się nie czuję średnio-starszy. Jestem w średnim wieku”<sup>176</sup>. W innym miejscu docenił słowa byłego premiera z PiS: „Wykazał polityczną odwagę, proponując zmianę tonacji w odniesieniu do słynnych politycznych etykiet”<sup>177</sup>.

Dobre relacje łączyły Józefa Oleksego z Lechem Kaczyńskim. Oto fragment wypowiedzi prezydenta-elekta z 24 października 2005 r. (TVN 24):

„Ja byłem i jestem w dobrych stosunkach z Józefem Oleksym w różnych okresach mojego życia. W roku 1989, kiedy on był ministrem do spraw związków zawodowych, ja natomiast byłem człowiekiem, który zastępował Lecha Wałęsę w kierowaniu „Solidarnością”, byliśmy w dobrych stosunkach. Później, jak on był, jakby wyżej ode mnie, jako marszałek Sejmu, a ja byłem prezesem NIK-u, zdarzały się wtedy także i konflikty, i ostre wymiany zdań, ale generalnie, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, że wywodzimy się z zupełnie innych obozów, kontakty były dobre. Stosunki były dobre i później, choć ja nie kryję, że Józef Oleksy jest człowiekiem przekonania i drogi życiowej zupełnie innej niż ja”.

Obu panów łączyło przekonanie, że nie należy zamykać się we własnym kręgu politycznym, obaj szanowali ludzi o innych przekonaniach niż własne. Mieli zbieżne poglądy na politykę społeczną, równie krytycznie oceniali działania Wałęsy i jego popleczników, nie fraternizowali się – jak np. A. Kwaśniewski – ze śro-

<sup>172</sup> J. Oleksy w rozmowie z J. Nizinkiewiczem, „Rzeczpospolita”, 10 VII 2013.

<sup>173</sup> L. Strzyga, *Józef Oleksy: ministrant, sekretarz i premier III RP*, „Gazeta Krakowska”, 10–11 I 2015, s. 6–7.

<sup>174</sup> J. Żakowski, TOK FM, 9 I 2015.

<sup>175</sup> PAP, 22 VI 2010.

<sup>176</sup> J. Oleksy, „Kropka nad i”, TVN 24, 24 VI 2010.

<sup>177</sup> I. Janke, op. cit.

dowiskiem „Gazety Wyborczej”. W wywiadach prasowych Lech Kaczyński uznawał Oleksego za najlepszego premiera III RP, do czasu rządów PiS. Z kolei Jarosław nie miał złudzeń co do poczynąń Wałęsy i jego „generałów”, którzy „zdradzili postkomunistów”: „Sprawę Oleksego planowano na wypadek zwycięstwa Wałęsy w wyborach prezydenckich. Oni się z tym spóźnili. Skądinąd już na początku 1995 roku spektakularny konflikt Wałęsy z Sejmem jawił się jako początek zamachu stanu (...)”<sup>178</sup>.

*Widać, że Lech Kaczyński (brata Jarosława znam o wiele słabiej) ma pewne zasady i w wielu sytuacjach potrafi pójść pod prąd dominujących w prawniczym środowisku nastrojów. Znam nieco jego intencje i stosunek do polskich spraw. Część ocen wręcz podzielam (...). Lech Kaczyński to człowiek rzeczowy i miły w obęjsciu. Nie wątpię, że chodzi mu o Polskę*<sup>179</sup>.

Mimo różnych zastrzeżeń, Oleksy bronił Lecha Kaczyńskiego w okresie sprawowania przez niego urzędu przed brutalnymi i zorganizowanymi atakami polityków, „autorytetów” i mainstreamowych mediów, określanych też jako „przemysł pogardy”. „Kwaśniewski mógł liczyć na przychyłność mediów, o której Kaczyński nie ma co marzyć. Media są obecnemu prezydentowi doktrynalnie nieżyczliwe, depczą go za każdy lapsus (...). Lech Kaczyński nie zasługuje na taką nienawiść. To poważny problem, bo mamy do czynienia z procesem dezawuowania jednej części władzy wykonawczej i dowartościowywania drugiej ponad miarę (...). Dokopywanie Kaczyńskim stało się politycznie poprawne i bardzo modne, a antypisizm urósł do rangi ideologii (...). Coraz bardziej popularna jest teza, że samo istnienie braci Kaczyńskich to tragedia dla kraju. To jakiś absurd. Mam świadomość błędów i potknięć tej prezydentury, ale uważam, że są granice szczydzenia z głowy państwa”<sup>180</sup>.

W pierwszą rocznicę tragedii smoleńskiej poparł ideę uczczenia L. Kaczyńskiego postawieniem pomnika: „W wielu sprawach Kaczyński miał rację, ale nie umiał komunikować się ze społeczeństwem. Może był to bardziej problem jego brata bądź otoczenia w Kancelarii. Nie popadał też w doktrynerstwo. I sprzeciwiam się manierze, która u nieopanowanych wrogów braci Kaczyńskich każe automatycznie odbierać dobre imię byłemu prezydentowi. W wielu sprawach postępował roztropnie, bez zacierzwienia. Umiał dostrzec to, co jest wspólne (...). Nie widzę najmniejszego powodu, dla którego Lech Kaczyński nie miałby mieć pomnika. To coś naturalnego. Prezydent demokratycznie wybrany przez obywateli, który zginął w podróży służbowej... Ci, którzy odsądzają go od czci i wiary, po prostu nie zmieniają tonu z czasu, kiedy żył. Szkoda, że kultura polityczna w Polsce nie oddziela stosunku do osoby, która może się bronić i spierać od takiej, w której nie może ona już nic powiedzieć na swoją obronę”<sup>181</sup>.

W trakcie debat publicznych nie wykluczał w przyszłości koalicji SLD z PiS. Na pytanie red. Igora Janke o najciekawszych i najwybitniejszych polityków ostat-

<sup>178</sup> P. Zaremba, M. Karnowski, *O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich*, Kraków 2006, s. 272–273.

<sup>179</sup> J. Oleksy, op. cit., s. 169.

<sup>180</sup> „Dziennik”, 24 XII 2008.

<sup>181</sup> Józef Oleksy: *Nie ma powodu, żeby Lech Kaczyński nie miał pomnika*, „Super Express”, 19 IV 2011.

nich 20 lat, odpowiadał: Tadeusz Mazowiecki, Aleksander Kwaśniewski, Jarosław Kaczyński.

„A kogoś jeszcze z PiS ceni? Józef Oleksy wymienia kolejno: Lecha Kaczyńskiego, Elżbietę Jakubiak, Pawła Poncyłjusza, Beatę Kempę, Pawła Kowala, Zbigniewa Girzyńskiego...

– To cały PiS pan tak ceni?!

– Nie, nie cały. Ale cenię też Donalda Tuska, Grzegorza Schetynę, Eugeniusza Wyznera, byłego wiceszefa MSZ, i Andrzeja Olechowskiego”<sup>182</sup>.

„Oleksy, poznając kogoś nowego, zawsze otwierał się na niego. Starał się znaleźć płaszczyznę porozumienia, a jeżeli było to niemożliwe, to przynajmniej jakieś wspólne cechy charakteru lub zainteresowania. Żartowano, że gdyby któregoś dnia przyszedł do niego zawodowy morderca wykonać wyrok, Oleksy próbowałby nawiązać rozmowę i ginąłby z przekonaniem, że przynajmniej trochę się polubili. Miał dobre serce. Był zawsze skory do pomagania innym, również ludziom obcym i z innych opcji politycznych. Kiedy z TVP wyrzucono pewnego dziennikarza z podziemną przeszłością, znanego z radykalnego antykomunizmu, Oleksy zadzwonił do niego i oferował pomoc w znalezieniu pracy. Lubił rozpoczynać rozmowę od żartu. Nie zawsze zrozumiałego dla rozmówcy. Kiedyś zadzwonił do dziennikarza od listy najbogatszych Polaków i zapytał, dlaczego go na tej liście nie ma: «To był żart, bo zaraz potem nieskromnie dodałem, że chodzi mi o Polaków najbogatszych intelektualnie»”<sup>183</sup>.

Z biegiem lat coraz bardziej samokrytycznie patrzył na swe życie, zarówno polityczne, jak i osobiste. Podkreślał, co prawda, swoje zalety i dobre uczynki, ale dostrzegał też ciemniejsze strony: „Żyłem porządnie, starałem się nie wyrządzać ludziom zła, nie krzywdzić ich. Nawet jak byłem w reżimie komuny, unikałem sytuacji, w których bym czegośkolwiek nadużył, kogoś sponiewierał (...). Tak, byłem oportunistą. I wyrzucam to sobie, ale co z tego? Tak się potoczyło moje życie, mogło inaczej. Zrozum, chciałem być aktywny, chciałem do czegoś dojść. Miałem rozum, wiedziałem, jakie są ścieżki kariery, i tu odezwał się oportunizm”<sup>184</sup>.

W innym miejscu powie:

*Nikomu nie zrobiłem świństwa, nie oszukałem, nie naciągnąłem. Ciężko byłoby znaleźć osobę, którą skrzywdziłem lub nie wyszedłem naprzeciw w trudnych dla niej chwilach. Nigdy nikogo nie prześladowałem. Zawsze umiałem ocenić wartość ludzi działających publicznie niezależnie od tego, po której byli stronie. Nie byłem karierowiczem, który po trupach, w pocie czoła i z zaciśniętymi zębami pnie się po szczeblach władzy*<sup>185</sup>.

Do swoich słabszych stron zaliczał małą skuteczność w naprawianiu lewicy, państwa. Nie decydował się na stawianie prosto z mostu spraw trudnych, ale koniecznych. Posługiwał się często barokowym lub ezopowym językiem. Częściowo

<sup>182</sup> I. Janke, op. cit.

<sup>183</sup> J. Skoczylas, *Dobry komuch*, „Gazeta Wyborcza”, 17/18 I 2015, s. 28–29.

<sup>184</sup> *Byłem oportunistą...*, op. cit.

<sup>185</sup> J. Oleksy, op. cit., s. 176.

przyznawał rację krytykom stylu prowadzonych przez niego posiedzeń rządu. Obrady, przeładowane kilkudziesięcioma punktami do omówienia, często trwały godzinami i przypominały klub dyskusyjny<sup>186</sup>.

Za swoją dużą wadę polityczną uważał „brak drapieżnej bezwzględności, wyczuwaną przez otoczenie zbytnią ufność, aż do pierwszego rozczarowania”<sup>187</sup>. W kontaktach służbowych z podległymi zespołami współpracowników czasami objawiała się jego apodyktyczność. Sam siebie nie oszczędzał, ale bywał też niewyrozumiały wobec ludzi, wobec ich słabości. Jego bezpośrednie otoczenie w kancelarii premiera miało z nim Golgotę przez cały dzień, ale o godzinie 22 brał kolegów do gabinetu i stawiał porządną whisky, co może rekompensowało im całodziennie stresy.

„Gazeta Wyborcza” zaskoczyła go kiedyś wypowiedzią żony o nim: „otwarty, egocentryk, który wymaga opiekuńczości”. Nie podzielał tej opinii, był pewien, że ukochana żona nie użyła w tej rozmowie słowa „egocentryk”<sup>188</sup>.



<sup>186</sup> J. Wiatr, *Rządowe kadry – spojrzenie socjologa i byłego ministra* [w:] *Elity rządowe III RP. Portret socjologiczny*, red. J. Raciborski, Warszawa 2006, s. 355.

<sup>187</sup> *Mam pretensję do samego siebie* (w rozmowie z A. Rybak), „Rzeczpospolita”, 23 III 2007.

<sup>188</sup> M. Olejnik, A. Kublik, *Budżetu nie zapcha się nawet Oleksym* [w:] *Dwie na jednego*, Warszawa 2006, s. 254.

## VI. RODZINA



W dniu ślubu, 26 III 1983 r.

Józef Oleksy stosunkowo późno, bo w wieku 37 lat, założył rodzinę. Ożenił się z rówieśniczką (a nawet o trzy miesiące starszą, ur. 1 marca 1946) Marią Szaryj, poznaną w Zrzeszeniu Studentów Polskich, a ściślej w klubie studenckim „Stodoła”. Maria (dla bliskich Majka) studiowała politologię na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, wcześniej (1967–1972) pracowała jako komendantka hufca ZHP w Kołobrzegu.

Pochodziła spod Sanoka, z miejscowości Jawornik, pomiędzy Rzepedzią i Komańczę. Jej rodzice Anna i Jan prowadzili gospodarstwo po dziadkach, którzy urodzili się pod koniec XIX w. w USA (dziadek budował kolej w Kali-

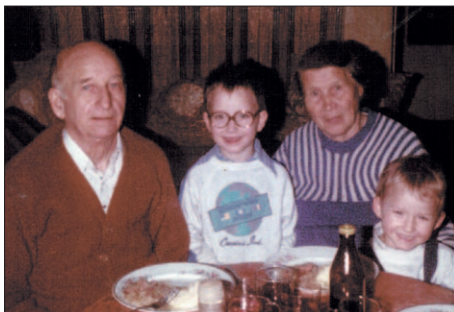
fornii). Rodzina została wysiedlona w ramach akcji „Wisła” w 1947 r. na Pomorze, Majka maturę zdawała w Koszalinie.

On był działaczem „centralnym”, ona działaczką „warszawską”. Przypominała mu Joan Baez. Poznali się w 1976 r., na poważnie związali się sześć, siedem lat później. Mieli zbliżone poglądy na życie i politykę. Zamieszkali w pokoju z kuchnią (40 m<sup>2</sup>) przy ul. Rakowieckiej niedaleko obiektów SGPiS i siedziby MSW. Ślub wzięli 26 marca 1983 r., a świadkami byli koleżanka ze studiów Ewa Tempska i Zbigniew Zimny, późniejszy profesor SGH i ekspert ONZ.

W przekazie rodzinnym powtarzana jest historia akcji ratowniczej na jeziorze Dobskim na Mazurach podczas wakacji w 1982 r. Łódź z Oleksymi i czterema innymi osobami, płynąc na Wyspę Kormoranów, zderzyła się z wysoką falą i wyrzuciła do góry dnem, a spanikowani pasażerowie zaczęli się topić. Majka, sternik jachtowy, zachowała zimną krew, uspokajając i ocalając niedoszłych topielców, do czasu przybycia motorówki ratunkowej. Józef mógł potem, zgodnie z prawdą, powtarzać *urbi et orbi*, że Majka uratowała mu życie. Jak na wodne znaki zodiaku przystało (on – Rak, ona – Ryba), woda nie zrobiła im krzywdy.



Szczęśliwy ojciec (z Michałem), jesień 1983 r.



Dziadkowie z wnukami

10 sierpnia 1983 r. urodziły się bliźniaki. Przeżył jedynie Michał, drugie dziecko (Ania) zmarło w ciągu pięciu dni. Rodzina przeżywała dramat. Józef sam ubrał dziewczynkę do małej trumienki, na pogrzeb zawiózł zielonym Polskim Fiatem 125.

Dwa lata później na świat przysła Julia.

Józefem do końca życia targają swego rodzaju wyrzuty sumienia, przede wszystkim poczucie niespełnienia z kontaktów z dziećmi. Gdy były małe, a on przebywał w Białej Podlaskiej, pozostawały w Warszawie z matką. Potem, już w stolicy, wciągnięty w wir wielkiej polityki, nie miał dla nich wystarczająco czasu, a „tyle im chciał przekazać, powiedzieć o życiu i świecie”.

„Na połowę lat dziewięćdziesiątych, gdy akurat Michał i Julia zaczynali rozumieć otaczający świat, przypadła moja największa aktywność polityczna, stanowiska marszałka i premiera. Wyjeżdżałem z domu bladym świtem, wracałem późną nocą. Coś bezpowrotnie straciłem”<sup>189</sup>.

Powtórzył ten wyrzut sumienia niedługo przed śmiercią:

„Kiedy myślałem o dzieciach, miałem bardzo ambitne plany, czego to im nie przekażę, czego nie nauczę. Byłem już dojrzałym człowiekiem, wiedziałem, co ojciec powinien dać dziecku, ale nie zrealizowałem tego. Życie pobiegło swoim torem, czas popłynął... Zresztą to dotyczy nie tylko dzieci. Nie potrafiłem okazywać czułości żonie, robiłem to zbyt rzadko. A przecież ona przeszła gehennę, nigdy się nie skarżąc. Bardzo ją za to podziwiam i kocham, czasem jej to okazuję, z rzadka. Maria towarzyszy mi w życiu bezszeslestnie”<sup>190</sup>.

Samokrytyczne wątki powtórzone w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” dały asumpt publicyście ultrakatolickiemu, redaktorowi naczelnemu TV Republika Tomaszowi Terlikowskiemu do komentarza: „Dziękuję za to, że były premier, polityk partii, której nie lubię i nie cenię, był w stanie powiedzieć kilka podstawowych prawd, które trzeba przypominać młodszym od niego mężczyznom. Prawd, których sam – do czego się w rozmowie przyznaje – nie respektował w swoim życiu, czego teraz żałuje.

Niby nic wielkiego, ale warto przeczytać, że jeśli zawiedzie się własne dzieci, jeśli nie będzie się miało dla nich czasu, jeśli człowiek poświęci się za bardzo karierze, to nigdy już nie nadrobi tego, co stracił w relacjach z dziećmi. I potem, gdy już laury polityczne opadną, a człowiek będzie siedział sam w fotelu, oczekując na ból czy odchodzenie, będzie myślał raczej o tym, czego dla dzieci nie zrobił, niż o tym, co osiągnął (...). Ten wywiad jest wielkim świadectwem tego, że człowiek potrzebuje Boga, a może jeszcze bardziej tego, że potrzebuje przebaczenia. Każdy z nas



Oleksowie w połowie lat 90.

<sup>189</sup>

J. Oleksy, op. cit, s. 73.

<sup>190</sup>

*Byłem oportunistą...*, op. cit.

tego zresztą potrzebuje, a jeśli Boga nie ma, to nie ma i przebaczenia. Przebaczenia za oportunistę, za błędy w wychowaniu dzieci, za zaniedbywanie żony. Te proste prawdy dotyczą przy tym nie tylko Józefa Oleksego czy innych lewicowców, one dotyczą każdego z nas. Także tych, którzy uważają się za dobrych katolików i prawdziwych konserwatystów (...). Ten wywiad (...) może się stać dla każdego materiałem do przedświątęcnego rachunku sumienia. Każdy mężczyzna powinien zadać sobie pytanie: jakim jestem mężem i ojcem? Czy mam czas dla dzieci? Czy okazuję żonie miłość? I wreszcie: czy Bóg jest dla mnie ważny? Czy nie zostawiłem Go na poboczu i nie zawierzyłem tylko sobie?”<sup>191</sup>.

\* \* \*

Michał i Julia zostali jednak solidnie wychowani i wykształceni, uczęszczali na zajęcia pozalekcyjne, grali w tenisa, jeździli konno, interesowali się muzyką i sztuką, poznawali języki obce. Ciężar obowiązków wychowawczych i domowych spoczywał na Majce.

Dzieci mocno przeżyły oskarżenia formułowane pod adresem ojca. Po wystąpieniu Milczanowskiego w Sejmie, transmitowanym przez telewizję, Michał – wówczas dwunastolatek – nie położył się spać, niecierpliwie czekał na powrót ojca do domu, na objaśniającą rozmowę, bo nic nie rozumiał. Gdy „Super Express” ogłosił telesondaż, czy Oleksy był rosyjskim szpiegiem i ufundował sowitą nagrodę temu, kto to udowodni, wydzwaniał przez całą noc pod wskazany numer na „nie”. Telefoniczna akcja wyszła na jaw po nadesłaniu rekordowego rachunku telefonicznego.

*To, co ja i moja rodzina przeszliśmy na przełomie 1995/1996 roku, jest nie do opisanego. Jeżeli człowiek nagle i niespodziewanie staje przed zmasowaną akcją politycznego dezawuowania i pokazywania go jako wcielenie zła i największego złoczyńcy, musi przeżyć dramat. Wszystkie określenia takie, jak szpieg, zdrada, agent, zbrodniarz, nawet jeśli trafiają na prawdziwego szpiega, muszą doprowadzić do jego psychicznego załamania. A co dopiero, jeśli trafiają na człowieka niewinnego, który ze zdumieniem otwiera oczy i nie może uwierzyć, że zarzuty odnoszą się do niego. Takie rzeczy są wstrząsem!*<sup>192</sup>

Dzieci Oleksych wyrosły na skromnych ludzi, nie wykorzystywały pozycji ojca, niemniej jednak korzystały z dobrej sytuacji materialnej rodziców. Julia uczyła się w szkole średniej w Rochester, w 2009 r. ukończyła (z pewną przerwą, eksternistycznie) prawo na Uniwersytecie Warszawskim, w drugiej dekadzie XXI w. – ku niezadowoleniu ojca – wyjechała do Londynu, gdzie w University of London studiowała globalizację, pracowała w wydawnictwie prawniczym Futurelex, agencji nieruchomości i fundacji zajmującej się badaniami rynku energii odnawialnej (m.in. Lightsource Renewable Energy, Lanco Solar International). „W Polsce każdy zarzucałby mi, że wszystko załatwił mi tatuś. Tutaj jestem anonimowa i sama pracuję na własną przy-

<sup>191</sup> T. Terlikowski, *Dziękuję Oleksemu*, „Rzeczpospolita”, 21 XII 2014.

<sup>192</sup> J. Oleksy, op. cit., s. 144.

szłość<sup>193</sup>. W 2014 r. przeniosła się do Amsterdamu, gdzie pracuje jako menedżer w firmie Statkraft. Samodzielna, nieco buntownicza, o artystycznej duszy. Jej partnerem życiowym jest artysta malarz Johnny Morant (ur. 1982), Anglik, absolwent szkół plastycznych w Bristolu i Bournemouth, specjalizujący się w klasycznym malarstwie olejnym, już po kilku wystawach w Londynie.



Julia Oleksy i Johnny Morant, 2015 r.

Michał po maturze w LO im. Tadeusza Czackiego w Warszawie (2002) studiował przez rok stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie i potem na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie (2006), magisterium z ekonomii w Szkole Głównej Handlowej zrobił w 2007 r. Po stażach w Parlamencie Europejskim, Roland Berger Strategy Consultants, pracował w firmie audytorsko-doradczej BDO (2009–2011) i następnie w Narodowym Banku Polskim. 1 sierpnia 2015 r. ożenił się z Anną, utalentowanym grafikiem komputerowym. Ślub, zaplanowany jeszcze za życia Józefa, miał skromny charakter.

Majka, wychowując dzieci, była aktywna zawodowo, etatowo związana z organizacjami młodzieżowymi i studenckimi, w latach osiemdziesiątych z Wydziałem Nauki i Szkolnictwa Wyższego w Komitecie Warszawskim PZPR. Długie lata działała w Polskim Czerwonym Krzyżu, m.in. jako wiceprzewodnicząca i p.o. przewodniczącej w latach 2003–2004<sup>194</sup>, pozyskiwała fundusze na działalność charytatywną, pracowała też w sektorze paliwowym (Pollex Płock, JK Serwis) i ubezpieczeniowym. Odznaczona została Krzyżami Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1999, 2011) „za wybitne zasługi w działalności na rzecz osób potrzebujących pomocy, za propagowanie i upowszechnianie idei czerwonekrzyżkiej”<sup>195</sup>.

Z biegiem lat Oleksowie wystarali się o nowe mieszkanie, najpierw przy ul. Belwederskiej, a potem – od 1985 r. – w dwupiętrowym bloku przy ul. Wiktorii Wiedeńskiej w Wilanowie. Ostatnie kilkanaście lat spędzili w zakupionym domu o zabudowie szeregowej przy ul. Bruzdowej, z dala od wielkomiejskiego zgiełku, w sąsiedztwie Wisły. W tym domu Józef był pedantem, czasem do przesady, apodyktycznie egzekwował porządek<sup>196</sup>. Odzież



W rodzinnym gronie, 2005 r.

<sup>193</sup> T. Ziemia, *Nie tylko córka premiera*, „Polish Express”, 8 XII 2009.

<sup>194</sup> *Pani premierowa panią prezes*, „Polityka”, nr 2 (2434), 10 I 2004, s. 14.

<sup>195</sup> Postanowienie Prezydenta RP, 26 III 1999, Monitor Polski 1999, nr 18, poz. 243; Komunikat Kancelarii Prezydenta RP, 4 VI 2011.

<sup>196</sup> B. Dzięgielewska, *Maria Oleksy mówi*, „Zwierciadło”, nr 6, 1996, s. 24–25.

miał poukładaną w kosteczkę, a w wolnych chwilach równiutko ustawiał talerze w szafkach. Córka i żona uważały, że te cechy są nie do wytrzymania, określając je mianem „pedanterii maniakalnej”. Twierdziły, że dom to nie muzeum i przedmioty muszą zmieniać miejsce.

Z zamięłowania piechur, Józef Oleksy odbywał wielokilometrowe (do 10 km) spacery po okolicy, często po godz. 22, aż do brzegów Wisły. W żartach przechwalał się, że bezdyskusyjnie rządzi w domu, natomiast wszystkim, co jest z nim związane, zajmuje się żona: „Jest to wręcz eksploatorskie z mojej strony, wiem, choć rzadko pozwalam jej taki zarzut sformułować. Bierze się to nie tylko z braku czasu, ale mojego wstrętu do zajęć domowych. Ja się po prostu stylizuję na intelektualistę, który musi być nieudolny technicznie, toteż ja niczego nie umiem zreperować.



Żona już się nawet do mnie z takimi problemami nie zwraca. Sama sobie świetnie radzi, była bardzo aktywną, sprawną harcerką (...). Jest moją apro wizacją, ona mnie ubiera (...). Chyba bywam okrutny, zwożąc jej gości lub umawiając się bez uprzedzenia jej. Biedaczka moja! Ona przecież pracuje zawodowo, ma na głowie cały dom, wychowanie dzieci i jeszcze dużo czasu zabiera jej wożenie dzieci na angielski, na pływalnię, na korty tenisowe.

Pewnie powie, że ja jestem egoistą, ale zdecydowanie nie jestem egocentrykiem! Największą zaś jej zaletą jest to, że ona w ogóle znosi moje pouczania, popędzania i wymądrzania się. W duchu ją bardzo adoruję za to, że ze mną wytrzymuje. Gdyby tylko nie była taka uparta...”<sup>197</sup>.

Oleksowie przez wiele lat prowadzili dom otwarty na oścież, przez który prze wijały się tłumy ludzi, a dzieci ciągle pytały – czy dzisiaj będzie kolacja czy przy jęcie? Józef potrafił o każdej porze dnia i nocy sprowadzić do domu gości. Potem życie towarzyskie stało się bardziej umiarkowane. Nie wszystkie znajomości prze trwały próbę czasu, nie wszystkie okazały się szczere i prawdziwe.

<sup>197</sup> B. Dziągiewska, *10 pytań dla dwojga*, „Zwierciadło”, nr 1, 1993, s. 4–6.

## VII. SĄDECZANIN NR 1

We wrześniu 2003 r. Józef Oleksy stanął na czele reaktywowanego Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, stowarzyszenia założonego pod nazwą Klub Ziemi Sądeckiej 2 stycznia 1957 r. przez grupę aktywnej inteligencji sądeckiej, zrzeszającego m.in. prawników, ekonomistów, nauczycieli, architektów, posiadającego dwie sekcje – krakowską i warszawską. Znakiem rozpoznawczym stowarzyszenia był usytuowany na gmachu przy ul. Świętokrzyskiej 30 w Warszawie neon z napisem „Odwiedzajcie Ziemię Sądecką”<sup>198</sup>, według projektu Piotra Perepłysia, rozmieszczony na tle gór i stylizowanego ruchomego słońca. Sądecki neon, opiewany nawet w balladzie Adrianny Godlewskiej do słów jej męża Wojciecha Młynarskiego, zdobił centrum stolicy od listopada 1962 roku do lat osiemdziesiątych i był symbolem swego rodzaju „ambasady” Sądeczyny w Warszawie. Pod neonem Klub miał własny lokal w kawiarni



Sądecki neon przy ul. Świętokrzyskiej

„Sądeczanka” i pawilon<sup>199</sup>, z wyrobami sądeckich firm, dzięki którym sądecki region dopracował się jakiegoś mitycznego miru wśród elit, konserwowanego i ubogacanego systematycznie i umiejętnie także tą, co *daje krzepę, krasi lica* – słynną śliwówicą z Łącka. Było to do dziś z sentymentem i rozrzewnieniem wspominane miejsce spotkań integracyjnych sądeczan w stolicy i przyjeżdżających z Sądeczyny twórców i działaczy, miejsce prelekcji i wykładów, a także imprez towarzyskich i... weselnych.<sup>200</sup> Wnętrze, wyposażone w meble ze spółdzielni „Przełom” oraz mozaikę z dunajcowych kamieni i przekrojów pni drzewnych zaaranżował architekt Zenon Trzupek z Nowego Sącza. Magnesem była możliwość konsumpcji i nabycia trudno dostępnego w tamtych czasach albańskiego koniaku „Skendenbeu”.

W nowej formule w XXI wieku Klub skupił sympatyków i miłośników Nowego Sącza i Sądeczyny, znanych ludzi polityki, kultury, nauki i biznesu, legitymujących się sądeckim rodowodem lub związanych w przeszłości miejscem edukacji i pracy zawodowej, a rozsianych następnie po kraju i świecie.

I oto na początku XXI wieku prezesowi Oleksemu przyszło na nowo wskrzesić ideę integracji „sądeckiej rodziny”, z zachowaniem długoletniej tradycji i bogatego dorobku tzw. starego Klubu<sup>201</sup>.

<sup>198</sup> Kiedyś w neonie zgasło słowo „Sądecką”, co dało warszawiakom asumpt do dowcipów: powiadali, że uroki naszego kraju oferuje się nawet istotom z UFO...

<sup>199</sup> Otwarty 17 listopada 1962 r. lokal „Sądeczanka” nazywał się oficjalnie „punktem regionalnym ziemi sądeckiej dla stałej ekspozycji i detalicznej sprzedaży wyrobów regionalnego przemysłu ludowego Sądeczyny”.

<sup>200</sup> Pod opieką uczniów skrzydła Klubu przyjęcie weselne zorganizował tu m.in. sądeczanin Jerzy Widel, dziennikarz „Gazety Krakowskiej”.

<sup>201</sup> Formalnie Klub Przyjaciół Ziemi Sądeckiej został zarejestrowany jako stowarzyszenie przez Sąd Rejonowy dla Krakowa-Śródmieścia, XII Wydział Gospodarczy 28 IV 2004 na podstawie statutu przedstawionego 15 II 2004 (KRS: 0000204627).

## 72

Działalność „starego” Klubu zamarła na początku lat osiemdziesiątych z różnych przyczyn, m.in. z uwagi na postępujący wiek i wykruszanie się dawnych działaczy. Aktywność, choć na węższym już polu, zachowywała jedynie sekcja w stolicy, przekształcona w 1980 r. w Warszawski Klub Przyjaciół Regionów Sądeckich, którego prezeską była Wanda Straszynska-Skrzeszewska, wywodząca się z patriotycznej i zasłużonej dla Sądeckich rodziny Rysiów<sup>202</sup>. I to właśnie sędziwa (92-letnia) pani Wanda w kierowanym przez sądeczanina (jakże inaczej!) Stanisława Gawrońskiego hotelu „Gromada”, dawnym Domu Chłopa, w Warszawie 14 września 2003 r., przy okazji zorganizowanej przez Tadeusza Kierzka z Ogólnopolskiej Spółdzielni Turystycznej „Gromada” promocji ponad dwudziestu firm z Sądeckich, przekazała Józefowi Oleksmu symboliczne „insygnia władzy”, obejmując funkcję honorowej przewodniczącej. Wydarzeniu temu asystowała elita sądeczan (m.in. ówczesny prezydent Józef Antoni Wiktor i starosta Jan Golonka, aktorzy Zofia Rysiówna i Wojciech Alaborski, gen. Franciszek Gągor, Marian i Adam Nogowie, Krzysztof Kosiaty, Zygmunt Berdychowski, Henryk Pawłowski) i liczne grono sympatyków Sądeckich takich, jak Bogusław Kaczyński (dyrektor Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy) i Zbigniew Jakubas (właściciel Newagu)<sup>203</sup>.

W pamięci starszych sądeczan zachowała się szeroka działalność kulturalno-oświatowa ojców-założycieli Klubu, zwłaszcza w okresie tzw. eksperymentu sądeckiego, liczne spotkania z ciekawymi i wybitnymi ludźmi (np. Melchior Wańkowiczem), wieczory literackie i satyryczne, opowieści ostatniego dowódcy 1 Pułku Strzelców Podhalańskich mjr. Mariana Serafiniuka i mjr. Jerzego Iszkowskiego o walce polskich lotników w bitwie o Anglię, wystawy prac plastycznych, fotografii (unikalne fotogramy zegarmistrza Henryka Dobrzańskiego), pierwsza publiczna prezentacja sądeckich „cichociemnych” przez dr. Tadeusza Sokoła.

Problemy urbanistyczne i projekty nowych osiedli Nowego Sącza omawiali prof. Zbigniew Wzorek, architekt miejski Adam Wójtowicz i przewodniczący Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego Marian Nowak. Publicznej dyskusji poddawano zamierzenia inwestycyjne: np. budowę Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych (SZEW) i zapory w Czorszynie. W 1965 r. mecenas Stanisław Długopolski złożył sprawozdanie z udziału w procesie zbrodniarza hitlerowskiego Heinricha Hamanna. 17 lipca 1960 r. w Domu Kultury Kolejarza w Nowym Sączu otwarto wystawę pt. 550-lecie bitwy grunwaldzkiej, w której pokazano wkład rycerstwa sądeckiego w pokonanie Krzyżaków. W latach 1958–1960 wystawiano „Sądecką szopkę”. 17–19 września 1965 r. klub wspólnie z Polskim Towarzystwem Historycznym zorganizował w Nowym Sączu I Konferencję Regionalną PTH z udziałem uczonych zagranicznych i polskich (m.in. Stanisława Herbsta, Henryka Samsonowicza). Imprezy cieszyły się dużym zainteresowaniem, ogromną frekwencją. Niektóre impre-

<sup>202</sup> Wanda Straszynska-Skrzeszewska z d. Ryś – ur. 14 VI 1911 w Nowym Sączu, zm. 31 V 2009 w Warszawie; przedwojenna harcerka, nauczycielka, śpiewaczka, współzałożycielka i długoletnia przewodnicząca Klubu Ziemi Sądeckiej (do 2003). Jej warszawski dom, pełen sądeckich pamiątek, był często odwiedzana oazą dla wielu zamieszkałych i pracujących od lat w stolicy sądeczan. Podejmowała wiele inicjatyw służących Nowemu Sączowi. Miała bogate życie, dwóch mężów: wybitnego dyrygenta Olgierda Straszynskiego i Stanisława Skrzeszewskiego (ministra spraw zagranicznych i oświaty w PRL). Pochowana na warszawskich Powązkach.

<sup>203</sup> J. Widel, *Zmiana warty w klubie*, „Gazeta Krakowska”, 17 IX 2003.

zy przenoszono do reprezentacyjnej sali ratusza. Był to czas, gdy telewizja dopiero raczkowała i tego typu spotkania odgrywały ważną funkcję kulturotwórczą.

Przy klubie działały sekcje zainteresowań (szachistów, brydżystów), wydano dwa numery pisma „Ziemia Sądecka”, ale na dalsze zabrakło zgody władz i przydziału papieru. Przewlekano także rejestrację stowarzyszenia (początkowo pod nazwą Towarzystwo Miłośników Ziemi Sądeckiej), której dokonano dopiero po interwencji sądeckiego posła Zbigniewa Gertycha<sup>204</sup>. Po założeniu klub liczył 176 członków, później ok. 200. Kierował nim zarząd na czele z prezesem Stanisławem Szoskim, szefem Sądu Powiatowego (w krótkim okresie zastąpił go Tadeusz Hoda-kowski, dyrektor Technikum Samochodowego). Ostatnim prezesem był Zygmunt Kopacz. Przez wiele lat funkcję sekretarza sprawowała Halina Barbacka-Ślepiakowa. W skład zarządu przez kolejne kadencje wchodził m.in.: dr Adam Kozaczka, Zenon Potoczek, Antoni Sitek, Ryszard Opalek, Władysława Lubasiowa.

Klub za siedzibę miał początkowo lokal przy ul. Jagiellońskiej 14 (gdzie później znajdowała się restauracja „Imperial”) w Nowym Sączu, potem przy Al. Wolności w tzw. bloku biegonickim i przy ul. Jagiellońskiej 39, gdzie w 1982 r. powstała Galeria Sztuki Ludowej i Nieprofesjonalnej.

Zamiejscowe filie Klubu – krakowska i warszawska – skupiały osoby wywodzące się z Nowego Sącza i Sądecczyzny.

Sekcja krakowska (140 członków, z siedzibą w Klubie Dziennikarza „Pod Gruszką”) powstała pod koniec 1959 r., a na jej czele stanął dr Henryk Dobrowolski (dyrektor Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Krakowie, b. prezydent Krakowa). Wspierali go Stanisław Potoczek (dyrektor V LO im. A. Witkowskiego w Krakowie), Karol Jarosz (dyr. X LO im. KEN w Krakowie), urbanista Zbigniew Wzorek, redakcja „Dziennika Polskiego” z red. Jerzym Steinhauferem<sup>205</sup>.

Sekcję warszawską (180–240 członków) zawiązano w kancelarii Sejmu 17 kwietnia 1959 r. z inicjatywy dziennikarzy Bożydara Sosienia i Stanisława Żytyńskiego, posła Zbigniewa Gertycha, Zofii Zemanek (kierownika Wydziału Nauki KC PZPR), Tadeusza Kropczyńskiego (wiceministra handlu zagranicznego), dyrygenta Witolda Rowickiego, powojennego ministra oświaty i spraw zagranicznych Stanisława Skrzyszewskiego, aktorek Zofii Rysiówny i Danuty Szaflarskiej. Pierwszym prezesem sekcji warszawskiej wybrano Zofię Zemanek, a potem Józefa Siemka ps. „Baca” i Stanisława Skrzyszewskiego. Warszawiacy przyjeżdżali na imprezy organizowane na Sądecczyźnie, np. na Święta Kwitnącej Jabłoni do Łącka. 12 listopada 1964 r. na odczyt wspomnieniowy zaproszono do warszawskiej „Sądeczanki” Adę Sari, która przybyła ze swoimi archiwalnymi nagraniami. Zachęcano też absolwentów warszawskich uczelni do podejmowania pracy na Sądecczyźnie. Ówczesny rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Stanisław Turski (ożeniony z grybowianką) zorganizował w Nowym Sączu w 1965 r. IX Międzynarodowy Obóz Studencki.

<sup>204</sup> Statut Klubu Ziemi Sądeckiej Prezydium WRN w Krakowie zatwierdziło decyzją LS a/282/57 z 24 X 1957. Zob. też: *W Nowym Sączu powstał Klub Ziemi Sądeckiej*, „Dziennik Polski”, 2 I 1957; *Sądeczanie z całej Polski jednoczą się*, „Gazeta Krakowska”, 20 V 1959; *Piękne zamierzenia Klubu Ziemi Sądeckiej*, „Gazeta Krakowska”, 8 III 1961; „Sądeczanka” w syrenim grodzie!, „Dziennik Polski”, 7 XI 1962; „Ambasada” ziemi sądeckiej otwarta w Warszawie, „Dziennik Polski” 18–19 XI 1962; *Nowy Sącz w Warszawie*, „Życie Warszawy”, 18 XI 1962; *Nasi w Warszawie*, „Gazeta Krakowska”, 18 XI 1962.

<sup>205</sup> Zob. głośny artykuł J. Steinhaufera pt. *Nowosądeckie katakumby*, „Dziennik Polski”, nr 155, 1 VII 1960, s. 3.

## NA CZELE KLUBU PRZYJACIOŁ ZIEMI SĄDECKIEJ

Józef Oleksy zetknął się z Klubem Ziemi Sądeckiej już na początku studiów w 1964 r. Opiekująca się klubem red. Władysława Sekuła-Majewska (później wyemigrowała do Antwerpii) skrzykiwała studentów z Sądecczyzny studiujących na różnych uczelniach warszawskich, organizowała wieczory artystyczne, towarzyskie i dyskusyjne spotkania. Młodzież studencka nie tała też, że magnesem przyciągającym do lokalu przy ul. Świętokrzyskiej był dostępny w nim koniak albański Sken-derbeu, na owe czasy ceniony rarytas.

Na początku XXI wieku trudno było o lepszą kandydaturę na prezesa Klubu niż Józef Oleksy. Jako były premier i marszałek Sejmu był medialnie najbardziej rozpoznawalnym sądeczaninem, na każdym kroku w wywiadach i wystąpieniach publicznych podkreślającym bliskie związki z Nowym Sączem, posiadającym rozległe kontakty, które mogły zaowocować dobrem dla Sądecczyzny.

Nie krył satysfakcji, że w 2003 r. akurat to jemu powierzono przewodnictwo rozproszonej po kraju i świecie Sądeckiej Rodziny:

„W Warszawie powszechnie uważają mnie za górala. Zawsze prostuję: jestem sądeczaninem i Lachem. W stolicy nie rozróżniają etnograficznych niuansów i odmienności naszego regionu. Nie znają subtelnego podziału na Lachów i górali. Myślą, że jak z gór, to musi być góral. Sądecczyzna, ta kamienista ziemia, niewdzięczna, bogata jest ludźmi utalentowanymi, rzutkimi i kreatywnymi. Mógłbym długo wspominać tych, których w Nowym Sączu i dzięki Nowemu Sączowi poznałem i zapamiętałem. Oni także przewijają się w mojej pamięci wśród tysięcy innych, których spotkałem w Polsce i na świecie, wśród bogaczy i światowej biedoty, wśród twórców i myślicieli, wśród ludzi dobrych i tych innych. Ta pamięć jest częścią mnie. Jest swoistą wartością dodaną do mojego życia”<sup>206</sup>.

Ważnymi wydarzeniami integracyjnymi Klubu stały się zainicjowane przez Józefa Oleksego Zjazdy Sądeczan: w jednym miejscu i o jednej porze mogli zobaczyć się i porozmawiać ludzie, którzy nie widzieli się od wielu lat. Do takich spotkań dochodziło wielokrotnie w Nowym Sączu, a także w karczmie regionalnej prowadzonej przez Janinę Michalik w Czarnym Potoku i w gościnnych progach pensjonatu „Saol”, zarządzanego przez Macieja Zielińskiego (ojca aktorki Katarzyny Zielińskiej) w Krynicy, w „Perle Południa” w Rytrze, w Krakowie (gospodarzem był Kazimierz Kotwica w Centrum Biurowym „Lubicz”<sup>207</sup>) i tradycyjnie w „Gromadzie – Domu Chłopa” w Warszawie<sup>208</sup>. Do „ziomali” dopraszano gości: czołowych polityków (np. Macieja Płażyńskiego), prezesów banków, gwiazdy kultury (Bogusława Kaczyńskiego), biznesmenów (Zbigniewa Jakubasa), dziennikarzy, włodarzy ościennych regionów i zza słowackiej miedzy. W poczynaniach organizacyjno-logistycznych Klub wspierały oba urzędy sądeckie – powiatowy i miejski, szczególnie Wydział Kultury i Sportu (dyrektor Józef Kantor) i Referat Integracji Europejskiej, Kontaktów z Zagranicą i Promocji (kierownik Edyta Brongiel, później dyrektor Biura Prezydenta Miasta i sekretarz

<sup>206</sup> J. Leśniak, *Z „Piekiła” rodem...*, s. 297.

<sup>207</sup> F. Ratkowski, *Uśmiech Pana Boga. Spotkanie Klubu Sądeczan w Krakowie*, „Gazeta Krakowska”, 16 II 2004.

<sup>208</sup> J. Widel, *Sądeczanie stoletni*, „Gazeta Krakowska”, 17 II 2004.



a presy-

miasta), ze strony Uniwersytetu Trzeciego Wieku – Mariola Piekarska-Pękala, z nieocenioną pomocą spieszyli red. Sławomir Sikora i zamieszkała w Nowym Sączu siostra przewodniczącego – Bogumiła Oleksy, emerytowana nauczycielka, kierująca się maksymą klubową: „Radźcie się przeszłości, pracujcie nad teraźniejszością, myślcie o przyszłości. Kochajcie swoją Ziemię Sądecką”. Podążając za duchem czasów uruchomiono własną stronę internetową.

Idea Klubu promieniowała i przyciągała niczym magnes, dotarła nawet do sądeckich Żydów w Izraelu i emigrantów za Wielką Wodą, z roku na rok dołączali nowi członkowie. Podczas zjazdu 11 września 2004 r. w sądeckim ratuszu licznym gościom – po raz pierwszy w mieście gościli jednocześnie marszałek Sejmu (Józef Oleksy) i premier (Marek Belka)<sup>209</sup> – pokazano wierną replikę insygniów koronacyjnych, wykonaną przez sądeckiego antykwariusza Adama Orzechowskiego. Oryginał, zakładany na głowę monarchów polskich od czasów króla Przemysława II, zaginął na początku rozbiorów Polski.

W jednym z pierwszych zaproszeń rozesłanych do ponad dwustu sądeczan prezes Oleksy napisał, że statutową intencją działalności Klubu jest „kontynuacja działań podjętych przed laty i początek nowych starań o sądeckie dobro i o to, aby piękna Sądecczyzna mogła rozwijać się ku powszechnemu dostatkowi jej mieszkańców”. Wymyślił hasło: „Sądeczanie



Prezentacja insygniów królewskich, 11 IX 2004 r.



Klub w Chicago



Klub w Detroit

<sup>209</sup> Marszałek i Premier w Nowym Sączu (komunikat Biura Prasowego Urzędu Miasta w Nowym Sączu, 12 IX 2004); J. Wiśniewski, Premier z lotu ptaka, „Gazeta Krakowska”, 13 IV 2004.

z wszystkich stron kraju i świata łącznie się!”. Polecił sporządzić bazę adresową, rozesłał setki listów z apelem: „Dbajmy wszyscy o ten nasz wspólny mianownik: o Sącz i Sądecczyznę. Dbajcie panowie i panie, gdziekolwiek jesteście, gdziekolwiek pracujecie. Niech łączy nas dalej sądecki patriotyzm, wspólnota sądeckich korzeni, doświadczeń, skojarzeń”. Nawiązał kontakty z sądeckimi polonusami, którzy powołał oddziały stowarzyszenia w Chicago i Detroit<sup>210</sup>.



30 kwietnia 2004 r. – przylatując specjalnie helikopterem ze stolicy – Józef Oleksy wziął udział w imprezie „Powitanie Europy”, zorganizowanej w Nowym Sączu. Na Rynku oczekiwało na niego kilka tysięcy osób. Ewelinie Aleksander (ur. 16 lutego 1986 r.), uczennicy III klasy II LO im. Marii Konopnickiej, wręczył dowód osobisty nr 10 000 000 jako symboliczną przepustkę do Europy. Dziesięciomilionowy dowód osobisty, wystawiony akurat dla 18-letniej sądeczanki, zidentyfikowało Centrum Personalizacji Dokumentów MSWiA.

Było coś symbolicznego w tym, że akurat marszałek Sejmu RP pokazał się w swoim rodzinnym mieście, na peryferiach kraju z okazji wejścia Polski do Unii Europejskiej. Sądeczanie uznali to za znak, że Polska to nie tylko Warszawa, ale też takie małe ojczyzny – jak Nowy Sącz i Sądecczyzna, są pełnoprawnymi Europejczykami. W „Sokole” (gospodarzami wieczoru był duet

Milenia Małecka-Rogal i Jerzy Leśniak) w specyficzny klimat sądecki wprowadziły goście dzieci z zespołu „Sądeczoki” z Młodzieżowego Domu Kultury, witając znamienną pieśnią *Płynie od Sąca piosnecka*. Znany wiersz Ludwika Jerzego Kerna pt. *Od Homera zadeklamowała Sylwia Plecha*, odczytano też Orkanowskie *Wskazania dla synów Podhala*, napisane w 1922 r.:

„Tradycja jest Twoją godnością, Twoją dumą, Twoim szlachectwem. Dbaj o zachowanie spuścizny Twych ojców, rodzimej sztuki, rodzimej kultury. Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodnią ziemią – choćbyś na końcu świata się znalazł. To tak, jakbyś przeciął żyły żywota. To winienieś Duchowi swojemu i Ojcom swoim”.

Wśród sądeczan przybyłych do swojego rodzinnego miasta byli m.in. luminarze polskiej nauki – profesorowie medycyny Tadeusz Popiela, Władysław Sułowicz i Antoni Basta, prof. Adam Noga z Wyższej Szkoły Ubezpieczeń w Warszawie, prof. Marian Tracz z Politechniki Krakowskiej i prof. Bolesław Faron – były minister i rektor krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, prof. Maria Olech (polarnik i botanik UJ), rektor Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie prof. Adam

<sup>210</sup> 18 IX 2004 grupę inicjatywną Klubu w Chicago ustanowili: prezes Jan Oleksy (zbieżność nazwiska z Józefem Oleksym przypadkowa) z żoną Anną, wiceprezes Wiesław Duda, skarbnik Bronisław Łukasik oraz Kazimierz Adamczyk, Bogdan Janiszewski, Zofia Rosol, Ryszard Borek, Ryszard Olszewski, Maryla Peace, Marian Litawa, Marta, Tadeusz i Władysław Sobonkiewiczowie, Władysława i Donald Halbe, Elżbieta Cillis, Teresa i Barbara Dattowie, Maryla Pell. 5 XII 2004 pierwszy zarząd oddziału Klubu w Detroit utworzyli: prezes Małgorzata Piotrowska, wiceprezes Dariusz Ruchała, skarbnik Marta Gniadek, sekretarz Beata Bernady-Chochla, Jarosław Rumin; komisja rewizyjna: Maria Bandyk, Elżbieta Skorupa oraz Tomasz Radecki. Zob. też: J. Widel, *Za wielką wodą. Sądecka ambasada w Chicago*, „Gazeta Krakowska”, 23 IX 2004.



Powitanie Europy w Nowym Sączu



„Przepustka” do Europy dla Eweliny Aleksander



Z Rafałem Skąpskim i ks. dr. Waldemarem Durdą



W kuluarach Zjazdu Sądeczan



Gala Europejska w „Sokole”, 30 IV 2004 r.

Frączek, rodem z Podegrodzia, prof. Jan Kielbasa z PAN w Krakowie, prof. Józef Wojnarowski z Politechniki Śląskiej (starosądeczanin). Byli także m.in. gen. Stanisław Cepielik oraz wiceprezes Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa dr Franciszek Krok, pochodzący z Gródka k. Grybowa. Z Wrocławia przyjechała dr Kazimiera Teisseyre (rodem z Rożnowa) wraz z mężem prof. Mieczysławem Teisseyre. Wojewodę małopolskiego reprezentował dyrektor Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego, były burmistrz Krynicy i obecnie Muszyny Jan Golba, a duchowieństwo nowosądeckie – proboszcz parafii farnej ks. prałat Waldemar Durda<sup>211</sup>.

W przeprowadzonej w sądeckim „Sokole” debacie pt. „Co Nowy Sącz i Sądeczczyzna wnoszą do Europy” uczestniczyli – obok Józefa Oleksego – Irena Styczyńska (Honorowy Obywatel Miasta Nowego Sącza), profesorowie z UJ – Julian Dybiec i Tadeusz Aleksander oraz prezes Fundacji Kultury Polskiej Rafał Skąpski. Irena Styczyńska wymieniła listę wybitnych sądeczan, którzy rozsławiali sądecką ziemię szeroko po Europie, wspominała też o licznych związkach kultury miejscowej z europejską. Jej odniesienia historyczne wykazały, że księga dziejów Nowego Sącza i Sądeczczyzny ma wiele pięknych kart, znaczonych pracowitością, mądrością i talentami mieszkańców. Długa też jest lista obcokrajowców, którzy nad Dunajcem i Kamienicą znaleźli swoją drugą ojczyznę i wiernie, z zaangażowaniem jej służyli.

Prezydent miasta Józef Antoni Wiktor powiedział, że sądeczanie wnoszą do Europy przede wszystkim siebie, swój życiowy i zawodowy dorobek, swoje osobowości, jakże często ukształtowane właśnie na tej, sądeckiej ziemi, ukształtowane przez naszych rodziców, wychowawców, nauczycieli tu w Nowym Sączu, nad Popradem i Dunajcem, nad Jeziorem Rożnowskim: „Wnosimy też naszą piękną tradycję i kulturę, naszą wielobarwność i niemałe umiejętności. Mamy się czym pochwalić i czym poszczycić. Jestem osobiście wzruszony i zaszczycony, że miasto Nowy Sącz wkracza dziś do Europy w tak doborowym towarzystwie”.

Józef Oleksy zdążył wysłuchać występu wywodzących się z Nowego Sącza: prof. Barbary Halskiej (piano) z warszawskiej Akademii Muzycznej, jej córki przybyłej z Paryża – Beaty Halskiej-Le Monnier (skrzypce) i Eweliny Jagiełki (śpiew), rodem z Gabonia spod Przehyby, laureatki telewizyjnego programu „Szansa na sukces”. Następnie odleciał helikopterem do Warszawy, gdzie o północy przedstawiciele najwyższych władz państwowych witali wstąpienie Polski do UE.

Klub skupiał ludzi bez względu na poglądy i przynależności partyjne<sup>212</sup>. Zgodnie ze statutem dwie z trzech funkcji wiceprzewodniczących przypadały z klucza prezydentowi Nowego Sącza i staroście nowosądeckiemu. W 2007 r. po zmianie na funkcji wiceprezesa, gdy Józefa Antoniego Wiktora zastąpił Ryszard Nowak, Józef Oleksy, uważany za ikonę lewicy ze stygmatem b. PZPR, podkreślał: „Możemy być przykładem dla elit politycznych w kraju: prezes jest człowiekiem lewicy, a jego zastępcy, czyli prezydent i starosta należą do PiS i PO. Współpraca układa się wzorowo, szkoda, że jest nie do pomyślenia na szczeblu centralnym. Prezydent Kaczyński i premier Tusk mogliby się od nas uczyć: zgoda buduje, niezgoda rujnuje”<sup>213</sup>.

<sup>211</sup> Witaj Europo! (komunikat Biura Prasowego Urzędu Miasta Nowego Sącza), 2 V 2004.

<sup>212</sup> J. Widel, *Przymierze ponad podziałami*, „Gazeta Krakowska”, 11 I 2005.

<sup>213</sup> Wywiad dla Regionalnej Telewizji Kablowej w Nowym Sączu, 13 II 2010.



65. urodziny w sądeckim ratuszu, 2011 r.

Na 65. urodziny zgodnym chórem sądecki politycy, od prawa do lewa, zaśpiewali Oleksemu gromkie „Sto lat”, aż zadrżała sala ratuszowa.

„Prawdziwym królem wieczornego spotkania Klubu był Józef Oleksy, porwany do tańca, komplementowany (...), a na koniec zaskoczony niespodzianką: wielkim tortem urodzinowym z napisem «Dostojnemu Jubilatowi Ad Multos Annos!!! Sądeczanie» (...). Na sali obok dawnego premiera i marszałka z SLD siedzieli i konwersowali z nim politycy PiS i PO (...). Był pełen zestaw wójtów i burmistrzów z Sądeczyny, bez względu na poglądy polityczne. A spotkanie Józef Oleksy organizował wraz z prezydentem Ryszardem Nowakiem i starostą nowosądeckim Janem Golonką. – *Łączy nas idea korzeni, z których wyrosliśmy, do których mamy sentyment. To dla mnie ogromnie ważne, tworzymy listę sądeckiej diaspory* – dodał były premier (...). Do walca porwała go Nina Nowak, piosenkarka mająca korzenie rodzinne w Starym Sączu, która umilała gościom wieczór swym repertuarem z recitalu „Piosenki o miłości” (...), zaśpiewała utwór, który Marilyn Monroe wykonała na urodziny dla prezydenta USA J. F. Kennedy’ego, rzecz jasna dostosowany do imienia jubilata: Happy birthday Mr. Joseph!”<sup>214</sup>.



<sup>214</sup> B. Waszkielewicz, „Pod urokiem Oleksego, „Sądeczanin”, nr 8 (44), VIII 2011, s. 27–30.

Niezależnie od atrakcji towarzysko-kulinarnych podczas spotkań sądeckich udało się osiągnąć coś bardzo ważnego – zrodził się „duch klubowy”: uczestnicy czuli, że są sobie bliscy, chcą i lubią przebywać w swoim towarzystwie i wspólnie działać. „Świadomość, że jest się z jednego miasta, z tych samych okolic, niwelowała z reguły podziały polityczne, światopoglądowe”<sup>215</sup>. Chętnie przybywali proboszczowie sądeckich parafii: ks. ks. Waldemar Durda, Czesław Litak, Jacek Maciaszek, Jan Piotrowski oraz Stanisław Czachor. Koleżeńsko-towarzyskiemu klimatowi sprzyjał bogato zaopatrzony bufet i bar. Powszechnie akceptowana była wzajemna życzliwość, lojalność, skłonność do bezinteresownego działania na rzecz grupy, regionu, dotrzymywanie zobowiązań. Hasło „Zjazd Sądeckan” wywoływało gremialny odzew. Główna w tym zasługa Oleksego, który nieustraszenie inicjował, motywował, pobudzał, zapraszał, namawiał i przekonywał. Zapewniał też, swoimi kanałami, bazę materialną do działalności, gdyż nie wszystko można było zrealizować w oparciu o zaangażowanie społeczne i wolontariat. „Politycznie mogliśmy być sobie obcy, ale jego wyróżniała osobowość. To był sympatyczny i dobry człowiek, który zrobił wiele dobrego dla Sądeckizny (Leszek Zegzda)”<sup>216</sup>. W szczytowym okresie klubowa baza adresowa liczyła blisko trzysta nazwisk i adresów.



Ze stypendystą Klubu Bartłojem Augustynkiem z Rytra, 2005 r.

Klub Przyjaciół Ziemi Sądeckiej pod przewodnictwem Józefa Oleksego zainicjował przedsięwzięcia kulturalne<sup>217</sup> w Nowym Sączu, fundował stypendia<sup>218</sup> dla najlepszych uczniów, głównie maturzystów z niezamożnych rodzin, z których wielu pokończyło potem prestiżowe kierunki studiów, cechując się dużą kreatywnością, otwartymi umysłami i „cywilizacyjną drapieżnością” (autor-skie określenie Oleksego) na wiedzę i umiejętności, na prawidłowe rozumienie społeczeństwa obywatelskiego<sup>219</sup>. Utalentowanej pianistce Aleksandrze Świgut z Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu sfinansował bilet lotniczy do Nowego Orleanu

<sup>215</sup> J. Oleksy w rozmowie z M. Lubasiem-Harnym, *Jestem góraliem nizinny*, „Gazeta Krakowska”, nr 37, 13 II 2004.

<sup>216</sup> „Dobry Tygodnik Sądecki”, nr 2 (219), 15 I 2015, s. 1 i 5.

<sup>217</sup> M.in. koncert *Cztery pory roku* Vivaldiego w wykonaniu Capelli Cracoviensis w bazylice św. Małgorzaty, galę operetkową Bogusława Morki i jego przyjaciół 24 VI 2004, recital słynnego skrzypka Vadima Brodskiego 11 VII 2008.

<sup>218</sup> J. Widel, *Klub przyjaciół fundatorem*, „Gazeta Krakowska”, 12 IX 2005; *Zjazd Sądeckan* (komunikat Biura Prasowego Urzędu Miasta Nowego Sącza, 8 IX 2006), P. Gryźlak, *Sądeczanie w „Saolu”*, „Dziennik Polski”, 9–10 IX 2006; J. Widel, *Klub ziomków z Beskidu. Podzieliła ich polityka, ale łączy Sądeczyczyna; Słodki sen o Sądeczyczynie*, „Gazeta Krakowska”, 7 IX 2007; P. Gryźlak, *Sądecki mocny akcent*, „Dziennik Polski”, 7 IX 2007; J. Leśniak, *Sądecki szczyt w „polskim Dавos”*, *MiastoNS*, nr 51, 15 IX 2007; P. Gryźlak, *Ich cztery i on jeden. Stypendyści Przyjaciół Ziemi Sądeckiej*, „Dziennik Polski”, 14 VII 2008.

<sup>219</sup> Stypendystami Klubu byli m.in.: Bartłoj Augustynek i Joanna Jochymek z Rytra, Jan Drożdż z Cyganowic, Tomasz Gargas z Wielogłów, Natalia Grzegorzak z Wojnarowej, Roman Janusz z Łyczanej, Grzegorz Kielbasa z Nawojowej, Barbara Kożuch z Chełmca, Agnieszka Sowa z Rąbkowej, Bartłoj Szczepanik z Kruźlowej Wyżnej, Jarosław i Dariusz Szwałkowscy z Kadczy oraz z Nowego Sącza: Katarzyna Balas, Katarzyna Bieda, Anna Borgosz, Kinga Filipek, Monika Legutko, Rozalia Knapik, Ewa Konior, Arkadiusz Mazurkiewicz, Dominik Mąka, Jerzy Michalik, Klaudia Olszak, Krzysztof Radoń, Monika Skoczeń, Katarzyna Skowrońska, Ludmiła Sromek, Karolina Szmit, Krzysztof Uroda.

i kibicował jej studiom na stołecznym Uniwersytecie Muzycznym u prof. Piotra Palecznego. Przy wsparciu Klubu ruszył w październiku 2004 r. Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku, dostarczając pierwszych wykładowców (głównie profesorów z Krakowa z grona klubowiczów) na zajęcia seminaryjne i przyczyniając się w ten sposób do zbudowania regionalnego fenomenu społeczno-edukacyjnego.

Ważną inicjatywą było wmontowanie (11 XI 2004) w gmach sądeckiego szpitala tablicy upamiętniającej sądeczan – żołnierzy ZWZ, którzy uwolnili w lipcu 1940 r. uwięzionego w Nowym Sączu przez hitlerowców emisariusza Rządu Polskiego Jana Karskiego. W uroczystości wziął udział prof. Jan Słowikowski, lekarz-bohater, który odegrał główną rolę w tej historycznej akcji<sup>220</sup>.

Zjazdy sądeczan odbijały się szerokim echem w prasie, obszerne relacje filmowe z tych imprez były emitowane w nowosądeckich telewizjach kablowych. Przybywsze z odległych stron – np. potomkowie hrabiego Adama Stadnickiego, wiecznie zapracowany prezes Jastrzębskiej Spółki Węglowej Jarosław Zagórski, uczestniczący w badaniach z wykorzystaniem Wielkiego Zderzacza Hadronów w Genewie prof. Marek Jeżabek, czy prowadzący wielkie budowy w krajach Azji barcicianin Paweł Cieśliński – według terminów zjazdów planowali urlopy. Prof. Józef Lipiec wyliczył, że Klub posiadał ponad trzydziestu profesorów belwederskich. W 2010 r. zainicjowano przyznawanie wybitnym członkom Klubu tytułu „Ambasador Sądeczczyzny” „w dowód głębokiego uznania dla ich niezwykłych osiągnięć, wzorowej postawy moralnej, jak również głębokiej identyfikacji z Nowym Sączem”. Jako pierwszego, z osobistej inspiracji prezesa, wyróżniono nim chirurga prof. Tadeusza Popiele<sup>221</sup> (rodem z Bielowic), następnie rektora Uniwersytetu Muzycznego im. F. Chopina w Warszawie prof. Stanisława Morytę (rodem z Łącką), polarniczkę prof. Marię Olech i prezesa Konspolu Kazimierza Pazgana<sup>222</sup>.



Prof. Tadeusz Popiele



Z prof. Marią Olech



Z prof. Stanisławem Morytą

<sup>220</sup> Komunikat Biura Prasowego Urzędu Miasta Nowego Sącza, 11 XI, 2004; J. Widel, *Tablica pamięci*, „Gazeta Krakowska”, 12 XI 2004; P. Gryźlak, *Oni uratowali Karskiego*, „Dziennik Polski”, 12 XI 2004.

<sup>221</sup> H. Szewczyk, *Ambasador Sądeczczyzny*, „Sądeczanin”, nr 3 (27), III 2010, s. 55–56; J. Leśniak, *Na froncie walki z rakiem*, „Sądeczanin”, nr 3 (27), III 2010, s. 56–59.

<sup>222</sup> S. Śmierciak, *Ziemia sądecka ma nowych ambasadorów*, „Gazeta Krakowska”, 10 VII 2011.

Klub zabierał głos w ważnych sprawach dla Nowego Sącza i Sądecczyny<sup>223</sup>. Józef Oleksy był prawdopodobnie jednym z niewielu, którzy przeczytali od deski do deski „Strategię Rozwoju Miasta na lata 2004–2013”. Trudno ukryć, że w życzliwym podejściu do rozwiązywania sądeckich problemów przez decydentów centralnych główny udział miał prezes stowarzyszenia, które ktoś nazwał „sądecką mafią Oleksego”... To nieładne określenie, ale rzeczywiście można było mówić o swego rodzaju lobby sądeckim, szturmującym przestrzeń publiczną nie tylko regionu, ale i kraju, dostrzeganym wręcz z respektem przez decydentów na najwyższych szczeblach.



W dniu uruchomienia pierwszego tomografu w szpitalu w Nowym Sączu, 2 IX 1995 r. Od lewej: dyr. biura poselskiego Kazimierza Sasa Krzysztof Łukasik, premier Józef Oleksy, dyrektor Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego Marian Kulig, szef Philipsa na Europę Środkową i Wschodnią Wilfried Berkholtz, ordynator oddziału radiologii Stefan Gancarczyk, dyrektor szpitala Jarosław Handzel, Bogumiła i Janusz Wojewodzicowie (sponсорzy), minister zdrowia prof. Ryszard Żochowski.

snej oczyszczalni ścieków w Wielopolu, oddanej do użytku w lutym 1996 r. Dodatkowe środki (40 mld starych złotych), po stanowczej interwencji premiera u głównego inspektora ochrony środowiska Andrzeja Walawskiego, sądeczanie pozyskali z funduszy rządowych przeznaczonych na inwestycje ponadregionalne<sup>225</sup>.

Józef Oleksy przyczynił się także do budowy kolejki gondolowej<sup>226</sup> na Jaworzynie Krynicką (1995/1996) i przyznania Nowemu Sączowi godła promocyjnego „Teraz Polska”<sup>227</sup>, skutecznie, jak się okazało, przekonując do głosowania za swym rodzinnym miastem przewodniczącego kapituły prof. Michała Kleibera, polityków Pawła Kowala i Jarosława Kalinowskiego oraz – z czym nie miał problemu – biskupa polowego Tadeusza Płoskiego. Wręczenie tego prestiżowego wyróżnienia delegacji sądeckiej podczas gali w Teatrze Wielkim w Warszawie 1 czerwca 2009 roku uznał za jeden z najszcześniejszych dni w życiu.

W połowie lat dziewięćdziesiątych Oleksy pomógł m.in. w przydziale stułetniemu sądeckiemu szpitalowi im. Jędrzeja Śniadeckiego nowoczesnego tomografu, przeznaczając z rezerwy rządowej 6 mld starych złotych<sup>224</sup>. Lecznica obejmująca rejon zamieszkały przez blisko 300 tys. obywateli nie miała wtedy podstawowego dziś w medycynie urządzenia. Oleksy przyjechał na oddanie tomografu do użytku i asystował ks. prof. Józefowi Tischnerowi w poświęceniu nowej, wówczas unikalnej aparatury diagnostycznej. Wcześniej wspomógł sądeczan w przyznaniu poważnej (6,5 mln marek) dotacji z Fundacji Polsko-Niemieckiej na budowę nowocze-

<sup>223</sup> J. Widel, *Wspierają małą ojczyznę; Nie wstydzę się słowa lobbying*, „Gazeta Krakowska”, 14–15 II 2004.

<sup>224</sup> I. Dańko, *Słowny premier*, „Gazeta Wyborcza”, 15 IV 1995.

<sup>225</sup> T. Binę, *Patronat premiera obliuguje*, „Gazeta Krakowska”, 11 IV 1995.

<sup>226</sup> 11 III 1995 w Krynicy J. Oleksy jako premier RP podpisał akt założycielski spółki „Kolejka Gondolowa”. Kolejka na Jaworzynie Krynicką była w tym czasie najpoważniejszym turystycznym przedsięwzięciem realizowanym w kraju (300 mln zł).

<sup>227</sup> J. Leśniak, *Miasto sukcesu*, „Sądeczanin”, nr 5 (17), V 2009, s. 48–49.



W Teatrze Wielkim z przedstawicielami Nowego Sącza podczas gali „Teraz Polska”, 1 VI 2009 r.

Bronił (skutecznie) przed likwidacją Urzędu Celnego w Nowym Sączu. Jako szef rządu skłonił możnego niemieckiego inwestora z grupy Metro do zbudowania w Nowym Sączu pierwszego hipermarketu („Real”), którego pierwotną lokalizację wyznaczono w Tarnowie, otwartego w lutym 1999 r., zatrudniającego ok. 400 pracowników. Starosta nowosądecki zawdzięczał mu skruszenie trwających przez wiele lat biurokratycznych barier dla przekwalifikowania drogi z podkrzyńskiej Krzyżówki do Muszynki z powiatowej na krajową, co umożliwiło budowę porządnego wreszcie traktu w tym rejonie. Prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego przekonał do umieszczenia w centralnym punkcie stolicy dużego hasła reklamowego promującego Sądeckiżnę na podobieństwo neonu, który świecił przed laty przy ul. Świętokrzyskiej (inicjatywa spaliła na panewce po wyborze L. Kaczyńskiego na prezydenta RP).

Przyjeżdżał swoim volkswagenem passatem na coroczne Imieniny Miasta i lipcowe promocje kolejnych tomów „Rocznika Sądeckiego”. Będąc uważnym i wiernym czytelnikiem tego periodyku, dyskutował nad jego zawartością z przewodniczącym kolegium redakcyjnego prof. Feliksem Kirią, profesorami Julianem Dybcem, Tadeuszem Aleksandrem, Franciszkiem Leśniakiem, dr. Sławomirem Tabkowskim. Z zespołem „Rocznika Sądeckiego” częstokroć rozmawiał o zakłamywaniu historii naszego kraju w imię doraźnych celów politycznych, czy ideologicznych, o stanie pamięci historycznej po upadku komunizmu:

„Po części wciąż jeszcze żyjemy w rzeczywistości, o której zapewne myślał Fryderyk Nietzsche pisząc, że: «nie ma faktów – są tylko interpretacje». Zbyt często



Promocja „Rocznika Sądeckiego”, 9 VII 2010 r.



Z laureatką konkursu historycznego,  
Martyną Gilewicz



Z mgr. Wojciechem Trzópkim, 6 VII 2012 r.

nawet fakty były negowane. Historia, w pewnych momentach, stawała się sztuką tworzenia rzeczywistości wirtualnej, nieprawdziwej. W ten sposób zbliżyliśmy się niebezpiecznie do realizacji antyutopii George’a Orwella przedstawionej w słynnym *Roku 1984*. Powoli wychodzimy ze stanu swoistej zapaści, choć zbyt często i zbyt mocno wahadło interpretacyjne w historycznych interpretacjach przesuwają się w kierunku odwrotnym niż było to jeszcze niedawno, co musi niepokoić. Wierzę, że dojdziemy do etapu, w którym ostateczną instancją staną się wyłącznie fakty, że wejdziemy na drogę wskazywaną humanistycie przez bezkompromisowego myśliciela Ludwika Wittgensteina. Fakty pozostaną czymś niepodważalnym, a na bazie wiedzy o faktach spierać się będziemy o ich interpretację. To będzie zadanie tak dla historyków, jak i polityków, którzy z historii powinni stale pobierać nauki i wyciągać wnioski. Jeden z najwybitniejszych umysłów europejskiego Oświecenia Georg Wilhelm Friedrich Hegel – człowiek o wielkim dorobku i jeszcze większych ambicjach historiograficznych, (że wspomnę tylko jego *Wykłady z filozofii dziejów*, czy

Wykłady z historii filozofii) mówił, że «sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu», że refleksja historyczna jest zawsze «ex post». Nowoczesne nauki historyczne nie godzą się już z takim poglądem. To dobrze, że historycy starają się okiem naukowca, bogatsi o przemyślenia o przeszłości, patrzeć także na teraźniejszość»<sup>228</sup>.

Józef Oleksy odwiedzał też Agropromocję w Nawojowej<sup>229</sup>. 9 stycznia 2005 r. przed noworocznym zjazdem sędeczan w ryterskiej „Perle Południa” kwestował ze skrzydlatą puszką na Rynku w Nowym Sączu jako wolontariusz 13. finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Licytowane złote pióra z limitowanej ekskluzywnej serii z wygrawerowanym napisem „Marszałek Sejmu RP Józef Oleksy” kupili za 10,5 tys. zł przedsiębiorca budowlany Marian Mikulski i za 6,5 tys. zł Andrzej Łojewski. W Rytrze J. Oleksy zawarł pakt o wspólnym działaniu z szefami innych stowarzyszeń – senatorem Andrzej Chronowskim (Klub Sąddecki) i Maciejem Kurpem (Związek Sędeczan)<sup>230</sup>.

Uczestniczył w weseliskach dzieci serdecznych druhów, m.in. Kazimierza Pazgana w Kamionce Wielkiej i Stanisława Pasonia, gospodarującego w Moszcznicy Niżnej, utrzymywał zażyłe kontakty z kolegami z ławy szkolnej w „Kochanowskim”, m.in. dr. inż. Romanem Butscherem, z sąsiadami z pogranicza Przetakówki i „Piekła”, m.in. z Romanem Porębskim, Janem Wilkiem i Leszkiem Fecką, z działaczami b. PZPR – Antonim Rączką (wojewodą nowosąddeckim z ostatniej dekady PRL) i Adamem Smoterem.

Był gościem wyczekiwany w rodzinnym mieście. 13 lutego 2010 r. znana aktorka i piosenkarka Katarzyna Zielińska, rodem z pobliskiego Starego Sącza, powitała go piosenką<sup>231</sup> autorstwa Andrzeja Górszczyka, nieformalnym hymnem Nowego Sącza:



Wróć do Sącza – śpiewa Katarzyna Zielińska

*Piszesz listy, patrzysz w okna obcych domów,  
Twoja szansa z wolna staje się przegrana,  
Chociaż niby sympatycznie jest na pozór,  
Smutna jest ta twoja ziemia obiecana.*

*Gdy zobaczysz, że twe karty diabeł rozdał,  
Kiedy stracisz wszystkie asy i atuty,  
Nie desperuj. Karta zawsze się odwraca.  
Rzuć to wszystko i do miasta swego wracaj!*

<sup>228</sup> J. Oleksy podczas debaty na 17. Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich, Kraków, 16 IX 2004.

<sup>229</sup> I. Pawlik, *Oleksy do narodu*, „Gazeta Krakowska”, 6 IX 2004.

<sup>230</sup> I. Kamieńska, *Pióro za 16,6 tys. zł. Orkiestra po sądecku*, „Gazeta Krakowska”, 11 I 2005.

<sup>231</sup> A. Górszczyk, *Wróć do Sącza* [w:] *Oni myślą*, Nowy Sącz 1984, s. 44.

*Wróć do Sącza, wróć nad Dunajec,  
Przywitaj się z Jagiellą.  
Trochę łez wylałeś w oddali.  
Przeszło, minęło.*

*Wróć do Sącza, nad Kamienicę,  
Pozbieraj na plantach liście,  
Odwiedź sądeckie ulice,  
A także nas – oczywiście!*

*Znad Dunajca się wychyla Radziejowa,  
Na ratuszu kogut czasu ciągle pieje,  
Jagiellońska się zrobiła jakby nowa,  
A Mickiewicz stale patrzy na aleje.*

*Można wszędzie tracić szanse i przegrywać,  
Szukać celu i nie trafić nigdy w sedno!  
Wszyscy wiemy jak to miasto się nazywa.  
Takie miasto ma się w życiu tylko jedno.*

Towarzyszące tym spotkaniom wielowątkowe dysputy o polityce i filozofii, zakorzenione głęboko w tradycji polskiej i chrześcijańskiej, należały do wyjątkowych uczt intelektualnych. Mieliśmy bowiem do czynienia z człowiekiem piekielnie inteligentnym, czytany, erudytą obdarzonym wyrafinowanym poczuciem humoru i dużą dozą autoironii. Ciągłe wydawał się nam młody, co prawda, „po przejściach”, ale wciąż zdolny do dokonania kolejnych zrywów. W pamięci utkwiły liczne towarzyskie „rekolekcje”, nocne sądeckie rozmowy objaśniające Polskę i świat.



Zjazd Sądeczan w Warszawie, 14 II 2004 r.



Zjazd Sądeczian w Krakowie, 13 II 2004 r.



Leszek Wójtowicz i Andrzej Warzecha



Z Edytą Brongiel i Józefem Kantorem



Lucyna i Franciszek Gągorowie



Zjazd Sądeczian w Warszawie, 14 II 2004 r.



Prezydium Klubu



Jan Golonka, Bogusław Kaczyński, Zbigniew Jakubas



Maciej Kurp, Józef Oleksy, Andrzej Chronowski



Marszałek i premier w bazylice św. Małgorzaty



Leszek Fecko, Jerzy Gilewicz, Józef Oleksy, Jan Wilk



Zjazd Sądectzan w Krynicy-Zdroju, 9 IX 2005 r.

„W dobie internetu i olbrzymich możliwości cyberprzestrzeni żyjemy mitem nieograniczonego dostępu do wiedzy o świecie i ludziach, dzięki czemu człowiek powinien być szczęśliwy. Nic bardziej błędnego. Cóż z tego, że możemy natychmiast dowiedzieć się, co dzieje się na dalekich kontynentach i zgłębić zasoby ważnych bibliotek, skoro badania socjologów dowodzą, że efekt jest odwrotny: człowiek czuje się coraz bardziej osamotniony, cierpi na obumieranie duchowości, w czasach brutalnego i chciwego konsumpcjonizmu traci busolę etyczną. Tym bardziej ważne jest umacnianie więzi, takich jak ta w kręgu sądeczan, ludzi różnych zawodów, karier, światopoglądów i upodobań – to jest wartość dodana do naszego indywidualnego życia, fundament etyki globalnej, rozumianej jako odpowiedzialność za każdego człowieka” (z „adresu” do sądeczan, wygłoszonego w ratuszu 13 lutego 2010 r.).

Lgnęli do Oleksego również sympatycy prawicy i internowani w stanie wojennym działacze „Solidarności”. Z powszechną dezaprobatą spotkał się incydentalny „wybryk” sfrustrowanego radnego, który w związku z procesem lustracyjnym domagał się na forum Rady Miasta (!) odwołania Oleksego z funkcji prezesa Klubu, nie będąc członkiem stowarzyszenia, ani nie mając żadnego ku temu tytułu, ani prawnego, ani moralnego<sup>232</sup>.

Szybko nawiązał Józef Oleksy wspólny język z młodym początkowo posłem, a potem prezydentem Nowego Sącza Ryszardem Nowakiem, przypominając, że gdyby nie „zsyłka” do seminarium, to być może byłby jego... szwagrem, bo podkochiwał się w podstawówce w Marysi Nowakównie<sup>233</sup>. Rodzinne domy Oleksych i Nowaków sąsiadowały ze sobą przy ul. Zdrojowej na Przetakówce, matki bardzo dobrze się znały. „Ale wtedy byłem bardzo nieśmiały i moja admiracja nie została zwieńczona nawet niewinną randką czy wspólnym spacerem nad Łubinką”<sup>234</sup>.



Z prezydentem Ryszardem Nowakiem

Na jednej z podarowanych książek wpisał się znajomemu: „Były premier, marszałek, minister, I sekretarz – przyszedł... prymas”, co nie było dalekie od prawdy, bo gdyby za młodych lat nie wciągnęła go polityka, byłby pewnie – w co wierzyła matka – biskupem (kardynałem).

Na początku lat dziewięćdziesiątych jechał autobusem PKS z Nowego Sącza do Krakowa, aby przesiąść się potem na pociąg do Warszawy. Usiadł za kierowcą, obok 14-letniej dziewczyny z Muszyny, która poprosiła, aby sąsiad ustąpił jej miejsce przy oknie. Doszło do zamiany. W Łososinie Dolnej na łuku drogi w autobus uderzyła przyczepa TIR-a, podążającego z przeciwną. Dziewczyna zginęła na miejscu, Józef

<sup>232</sup> M. Kowalczyk, *Wymienić prezesa!*, „Dziennik Polski”, 28 X 2005; J. Leśniak, *Kto nie lubi Oleksego?*, „Gazeta Krakowska”, 2 XI 2005.

<sup>233</sup> J. Leśniak, *Premier z Piekła rodem*, „Dobry Tygodnik Sądecki”, nr 2 (219), 15 I 2015, s. 3.

<sup>234</sup> Wywiad dla Regionalnej Telewizji Kablowej, op. cit.

został poważnie ranny. Zdarzenie wspomina Stanisław Pasoń: „Dowiedziałem się przy stoliku w restauracji «Bona», że Józiu trafił do szpitala. Razem z prezesem Baritpolu Michałem Woźniakiem i naczelnikiem Urzędu Skarbowego Janem Węgrzynem postanowiliśmy go natychmiast odwiedzić. Michał wziął soki, ja trochę wędliny. Gdy weszliśmy na oddział chirurgii, ujrzelśmy znajomą łysinę. Józef leżał unieruchomiony w gipsie. Na pytanie, czego potrzebuje, odpowiedział charakterystyczną chrypką – papierosa! Nie zapomnę wybuchu wściekłości, jaki niemalże rozsadził wówczas z powodu małego dymka ordynatora Antoniego Papieża”<sup>235</sup>.



W „Gazecie Krakowskiej” w Nowym Sączu, 1993 r.

śmy gościa tartinkami przygotowanymi przez Zofię Korczyńską i kieliszkiem Balandine’s<sup>236</sup>. Niecodzienne spotkanie było okazją nie tylko do podzielenia się wspomnieniami z młodości, ale też osobistymi planami politycznymi, wśród których wymieniał m.in. uchwalenie nowej konstytucji, jak mówił, na miarę XXI wieku. Nawiązując do ostatniego starosty sądeckiego w I Rzeczypospolitej Stanisława Małachowskiego, sygnatariusza Konstytucji 3 Maja, marzyło mu się złożenie podpisu pod ustawą zasadniczą w wolnej Polsce.

Był łasy na piętki z chlebów („oskałpował” kiedyś na jednym posiedzeniu kilkanaście bochenków) wypiekanych w renomowanej piekarni Andrzeja Danko na Wólkach oraz na domowy smalec przyrządzony przez mistrza masarskiego Wiesława Leśniaka. Miał specyficzne gusta. Najbardziej smakowały mu wyroby drożdżowe: kaszanka, pasztetowa, salceson, świńskie nóżki, a nawet uszy świńskie. Wstrzymywał się przed golonką, węszył natomiast za prawdziwą wiejską szynką. Jego specjalnością kulinarną były gulasze wszelkiego typu, nawet te zakazane mu z powodu diety: „Szczególnie lubię żeberka w sosie własnym i cielęcinę. Nie z grilla, lecz dobrze uduszoną w przyprawach, z dodatkiem cebuli. W ogóle jestem smakoszem i nie jem poszczególnych dań tylko dla samego najedzenia się, lecz dla delektowania się ich aromatem i smakiem”<sup>237</sup>.

Na Walentynki pod Wawelem AD 2004 urządził zjazd legitymujących się sądeckim rodowodem byłych i urzędujących kilkunastu rektorów wyższych uczelni (od Warszawy, Gdańska i Wrocławia po Kraków), żartując, że przedstawi im do

<sup>235</sup> Relacja S. Pasonia.

<sup>236</sup> J. Leśniak, *Marszałek Sejmu Józef Oleksy gościem „Gazety Krakowskiej”*, „Gazeta Krakowska”, nr 254, 2 XI 1993, s. 1–2.

<sup>237</sup> W rozmowie z W. Sołtysiakiem, „Mięso”, 1 XII 2004.

zatwierdzenia swoją niedokończoną przed laty rozprawę habilitacyjną. Ucieszył go komplement wypowiedziany podczas pobytu prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego w Nowym Sączu, że jest „Wieniawą III RP”.

Sąddeckczyzna miała w nim żarliwego orędownika, wspierał sądeckie władze samorządowe, bez względu na to, czy rządziła tu prawica, czy lewica. Otwierał przed nimi, w ramach „przyswoitej protekcji”, drzwi wielu ważnych gabinetów, nawet ostatnio, gdy gościł w oczach z powodu postępującej choroby, przy trudnych negocjacjach nad kontraktem terytorialnym dla Małopolski. Uważał, że miasto, które po reformie administracyjnej w 1998 r. straciło status wojewódzki, nie powinno być spychane na margines. Podczas Zjazdów Sądeczian, debat na Forum Ekonomicznym w Krynicy, czy też extra spotkań z kolejnymi premierami, ministrami i marszałkami (nigdy nie odmawiali zaproszeń do Nowego Sącza!) zabiegał o poprawę dostępności komunikacyjnej Sąddeckczyzny, apelując: „Bez rozwoju uzdrowisk, turystyki, budowy nowej drogi z Brzeska do Nowego Sącza i linii kolejowej Sąddeckczyzna umrze. Walkę o te inwestycje trzeba rozumieć jako wyrównywanie szans historycznie zapóźnionego regionu”<sup>238</sup>.

31 maja 2013 r. ściągnął do Nowego Sącza na posiedzenie Zarządu Klubu Przyjaciół Ziemi Sąddeckiej i przedstawiciele nowosądeckich środowisk biznesu i kultury wicepremiera Janusza Piechocińskiego i marszałka województwa małopolskiego Marka Sowę. Punktem wyjściowym do męskiej debaty była niewesoła diagnoza: zła dostępność ko-



W Business Clubie w Nowym Sączu, 31 V 2013 r.

munikacyjna odpychająca potencjalnych inwestorów, obniżająca potencjał regionu, utrudniająca kontakty gospodarcze, handlowe itp., wyprowadzanie kolejnych instytucji (dyspozytorni pogotowia ratunkowego, służb sanepidu, komendy Karpackiego Oddziału Straży Granicznej), zastój w inwestycjach, brak perspektyw dla młodzieży, bezrobocie (5,5 tys. osób w Nowym Sączu, 13,5 tys. w powiecie nowosądeckim), poszerzający się obszar biedy, degradacja życia zbiorowego. Prężny niegdyś ośrodek wojewódzki, po utracie tego statusu, stracił impet rozwoju. Nad tym wszystkim ciążył problem polityczny: państwem i województwem od wielu lat rządziła Platforma Obywatelska, miastem prezydent z Prawa i Sprawiedliwości. Nieodparte było wrażenie, że miasto i region były „karane” przez rządzących za „niewłaściwe” preferencje wyborcze, nie miały godnego miejsca w nowych priorytetach rozwojowych zapisanych w strategicznych dokumentach, zarówno krajowych, jak i europejskich. Oleksy ostro krytykował decydentów na szczeblu centralnym, którzy zgłaszane przez sądeczan projekty uznawali za

<sup>238</sup> W. Chmura, *Zakopano topory wojenne. Sąddeckczyzna razem po unijne pieniądze*, „Gazeta Krakowska”, 30 X 2013.

niemające charakteru strategicznego i spychali do tzw. poziomu regionalno-lokalnego, czyli *ad Kalendas Graecas*:

„Zwracamy się do samorządu województwa małopolskiego, aby w relacjach z Sądectzanami przestał być bardziej lub mniej oświeconym «księciem», dzielącym pieniądze pomiędzy «poddanych» i «petentów», a był bardziej strategicznym partnerem – inspiratorem, integratorem czy stroną koordynującą wielkie projekty. To największe wyzwanie i miara dojrzałości politycznej marszałka i zarządu, czy w wyniku ich działań powstanie regionalna wspólnota interesów, czy raczej rozwinie się klientelizm. Tendencją ostatnich lat jest wzrost różnic międzyregionalnych na niekorzyść południowych rubieży Małopolski. Z punktu widzenia oceny skuteczności instytucji samorządu wojewódzkiego taka ocena powinna niepokoić. Apelujemy do zarządu województwa małopolskiego, a szczególnie koalicji rządzącej, by zechcieli spojrzeć na Nowy Sącz i Ziemię Sądecką przychylniejszym okiem, wsparli nowosądeckie samorządy w batalii w przywróceniu miastu i regionowi miejsca, które do tej pory nie było kwestionowane od ponad siedmiu wieków”<sup>239</sup>.

„Zdaniem Józefa Oleksego Nowy Sącz potrzebuje ostrego skoku, «pchnięcia w przód», bo niedługo będzie bardzo poważnym problemem cywilizacyjnym na południu Małopolski (...). Były premier upomniął się o faktyczne i dobitne (a nie gołosłowne) uwzględnienie Nowego Sącza i Sądeckizny w podziale funduszy UE w latach 2014–2020”<sup>240</sup>.



„Pakt dla Sądeckizny”, 29 IX 2013 r.

29 września 2013 r. w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu Józef Oleksy podpisał się pod „Paktem dla Sądeckizny, Limanowszczyzny i ziemi gorlickiej”, dokumentem stanowiącym spis najważniejszych inwestycji do zrealizowania w latach 2014–2020 ze wsparciem środków unijnych. Ciosał kolki na głowie marszałkowi małopolskiemu Markowi Sowie, aby jego zainteresowanie inwestycjami w województwie nie kończyło się na

Krakowie, Chrzanowie i Wieliczce. Nie krył rozczarowania obserwując podczas rządów Platformy Obywatelskiej jawną, wręcz manifestacyjnie okazywaną niechęć wobec regionu sądeckiego w ministerstwach i innych centralnych urzędach.

Niestety, mimo upływu czasu, postulowanej przez szerokie kręgi fachowców i samorządowców od wielu lat budowie połączenia Podłęże – Piekietko, skracającej radykalnie dojazd z Krakowa do Nowego Sącza i Krynicy, mimo wielu zapewnień i jednoznacznych zapisów w tzw. kontrakcie terytorialnym – nie zagwarantowano finansowania z budżetu państwa i unijnych funduszy<sup>241</sup>.

<sup>239</sup> Rezolucja Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej z 31 V 2013.

<sup>240</sup> Trzy priorytety Nowego Sącza, MiastoNS, nr 331, 10 VI 2013, s. 3.

<sup>241</sup> G. Skowron, Linia Podłęże – Piekietko na ławce rezerwowych, „Dziennik Polski”, 13 VII 2015; Samorządy żądają linii Podłęże – Piekietko, „Dziennik Polski”, 4 VIII 2015; Małopolska żąda budowy linii Podłęże – Piekietko, „Dziennik Polski”, 6 VIII 2015.

## *Z sądeckimi ziomkami*



Z Jakubem Müllerem



Imieniny Józefa Oleksego,  
Wilanów, 2011 r.



Z Izakiem Goldfingerem



Z rodziną Argasińskich



Józef Wiktor, Józef Oleksy,  
Marian Oleksy, Jerzy Leśniak



W roli kvestarza WOŚP  
w Nowym Sączu, 2005 r.



Z rodziną Cieśllickich w Barcicach



Ze Sławomirem Sikorą



Z ks. prał. Stanisławem  
Czachorem



W Szkole Chrobrego  
w Nowym Sączu



Z Romanem Porębskim  
w Starym Sączu



W siedzibie J.W. Construction



Z Henrykiem Pawłowskim



W Izbie Lwowskiej  
w Nowym Sączu



W Krynicy – Czarnym Potoku,  
2012 r.

## AKUSZER „POLSKIEGO DAVOS”



Z Zygmuntem Berdychowskim, 2000 r.

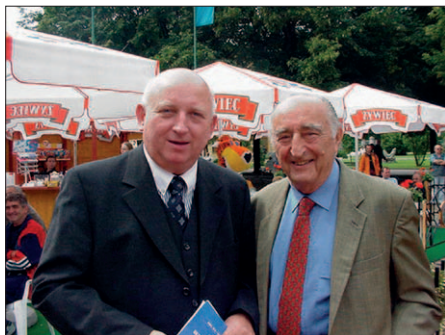
Systematycznym, kilkudniowym wizytom na Sądeckczyźnie sprzyjał coroczny udział w Forum Ekonomicznym Polska – Wschód w Krynicy (mało kto pamięta, że pierwsze fora, z udziałem zaledwie kilkudziesięciu osób, zorganizowano kameralnie w pałacu Stadnickich w Nawojowej). Józef Oleksy był głównym inicjatorem spotkań pod Górą Parkową polityków, ekspertów, biznesmenów i ludzi mediów z całego świata, rozmawiających

o węzłowych problemach współczesności, odegrał ważną rolę w nadaniu międzynarodowej rangi tej konferencji. Od początku (czyli od wiosny 1992 r.) wspierał Zygmunta Berdychowskiego w budowaniu dobrej reputacji „polskiego Davos”, jako płaszczyzny wymiany poglądów i doświadczeń między przedstawicielami elit politycznych, gospodarczych, kulturalnych, i z biegiem lat Krynicy jako miejsca, w którym po części kształtuje się wschodnia polityka Unii Europejskiej.

„Na początku okresu transformacji, jeszcze w Sejmie kontraktowym, wraz z piętnastoma posłami, zorganizowaliśmy ponadpartyjne koło inicjatyw gospodarczych, które zaczęło działać ponad podziałami na rzecz przemian gospodarczych w czasie zmiany ustroju. Tam zrodziła się inicjatywa stworzenia nowego Davos, skierowanego na Wschód. Organizatorzy Forum Ekonomicznego w Krynicy z Zygmuntem Berdychowskim na czele, idealnie trafili we właściwy moment. Gdy zaczynała się transformacja w Europie Środkowo-Wschodniej, potrzebą chwili było znalezienie miejsca, w którym można się spotkać i podyskutować o wspólnych kłopotach. A że wśród inicjatorów takich spotkań znalazła się silna grupa nowosądecka, wybór Krynicy – uzdrowiska znanego już z wielu sympozjów i konferencji – stał się decyzją naturalną. W latach dziewięćdziesiątych mieliśmy do czynienia z charakterystycznym zjawiskiem: region Europy Środkowo-Wschodniej po



Z bp. Tadeuszem Pieronkiem



Z Leopoldem Ungerem

rozpadzie poprzedniego systemu stracił skłonność do wspólnotowości. Forum krynickie starało się temu zaradzić. Odbudowywało potrzebę spotykania się, rozmawiania, wymiany opinii. (...) I chyba tylko tu mogło się zdarzyć, że Leszek Moczulski (w 1994 r.) pił zdrowie rewolucji październikowej z wicepremierem Rosji oraz rosyjskim ambasadorem w Polsce, Jurijem Kaszlewem. Sam widziałem. To ja zresztą zaproponowałem ten toast przy okazji wspólnej rozmowy. I to było zgodne z charakterem Forum Ekonomicznego<sup>242</sup>.

Dzięki europejskim koneksjom Oleksy przyciągał do Krynicy wysokiej rangi osobistości, wybitnych specjalistów z różnych dziedzin gospodarki i nauki. „Zapraszał gości, był gospodarzem debat, pracował nad sukcesem Krynicy z ogromnym zaangażowaniem, traktując Forum jako coś własnego, nierozzerwalnie związanego z własną drogą życiową”<sup>243</sup>.

Po latach włączył się aktywnie do debaty (i sporu) nad koncepcją europejsko-rosyjskiego partnerstwa dla modernizacji, uczestniczył w tzw. Klubie Władców, czyli dorocznych spotkaniach Władimira Putina z ludźmi zainteresowanymi Rosją (znanymi publicystami, politologami, ekonomistami, historykami i byłymi politykami z Europy Zachodniej, USA i Japonii) w rezydencjach prezydenta m.in. w Nowo-Ogariowie k. Moskwy.

W 1995 r. śmigłowiec z premierem Oleksym na pokładzie z powodu ulewy nie mógł wylądować na Krzyżówce, tylko musiał zawrócić do Nowego Sącza. Rozpoczętą już sesję plenarną, której głównym prelegentem miał być Oleksy, uratował Jacek Kuroń. Przez 45 minut zabawiał ponad tysiąc osób opowieściami zupełnie niezwiązanymi z tematem debaty, aż w drzwiach pojawił się Józef Oleksy. Wszyscy myśleli, że tak miało być...

Z reguły tygodniowy pobyt w Krynicy, z wypadami do Nowego Sącza i okolic, pozwalał Oleksemu nadrobić zaległości w spotkaniach z przyjaciółmi i starymi znajomymi z Sądecczyzny. Lgnęła do niego lewica i prawica. W restauracji „Zielona Budka” wybrano go prezydentem Towarzystwa Smakoszy Rydza. W mowie Goethego i Schillera rozmawiał o globalizacji świata z ambasadorem... Chin, który wcześniej spędził kilka lat na placówce w Berlinie. Cudownie przeskakiwał z języka na język, zawsze znajdując celne słowa. Był najbardziej rozpoznawalną i rozchwytywaną postacią na krynickim deptaku, nagminnie proszoną o wywiady i przez kuracjuszy o wspólną fotografię. „Najczęściej i najdłużej rozmawialiśmy o Nowym Sączu i sądeczanach. Duma, z jaką odkrywał coraz to nowych i ambitnych sądeczan, jak starał się im pomagać, była zaraźliwa i mi imponowała” – zauważyła Z. Berdychowska<sup>244</sup>.



Z liderkami Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku

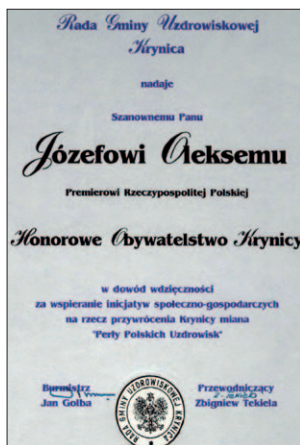
<sup>242</sup> J. Leśniak, H. Szewczyk, *Krynica-Zdrój – „polskie Davos”. Po raz dwudziesty!*, „Sądeczanin”, nr 9 (33), IX 2010, s. 17–18.

<sup>243</sup> Z. Berdychowski, *Wspomnienie o Józefie Oleksym*, „Sądeczanin”, nr 1 (80), III 2015, s. 50.

<sup>244</sup> Ibidem.



Otwarcie kolejki gondolowej na Jaworzynie Krynicką



Niejako w rewanżu Oleksy chwalił Berdychowskiego za założenie Instytutu Wschodniego i rozkręcenie krynickiego Forum. Tańczył na jego weselu z Mariolą, z domu Wilk, ówczesną pracownicą firmy „Rapid” Stanisława Pasonia, podkreślał publicznie jego wytrwałość w pracy, pomysłowość i odporność na przeciwności, a także, jak na rodowitego sudeczanina przystało, przyczynienie się do zwiększenia przyrostu naturalnego, co krajana z Niskowej potwierdzał własną praktyką. Wpływ na „słabość” do Zygmunta miało i to, że jego wujem (bratem matki) był wybitny historyk, ks. prof. Bolesław Kumor, przyjaciel papieża Jana Pawła II i autor reformy administracji kościelnej, z wydzieleniem nowych diecezji w latach siedemdziesiątych XX wieku.

Na spotkaniach w ramach Forum wiele skorzystało uzdrowisko. Podczas rozmów z bankowcami narodził się pomysł budowy kolejki gondolowej na Jaworzynie. Podobnie w jakimś stopniu dziekiem Forum były rozlewnie wód, przedsięwzięcia olbrzymie, dające setki miejsc pracy – Multico i Galtex. Udało się zachęcić i innych inwestorów do ulokowania tutaj pieniędzy. Krynica w dowód wdzięczności już 10 marca 1995 r. przyznała – wręczony nazajutrz – Oleksmu tytuł Honorowego Obywatela Miasta.



Nagroda Specjalna, 3 IX 2013 r.

W 2013 r. Rada Programowa XXIII Forum Ekonomicznego w Krynicy uhonorowała Józefa Oleksego Nagrodą Specjalną. Otrzymał ją z rąk swego przyjaciela Güntera Verheugena, byłego komisarza Unii Europejskiej ds. Rozszerzenia oraz prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego. Ogłoszenie tej decyzji spowodowało największe brawa podczas gali w Pijalni Główniej. „O wielu politykach można powiedzieć, że

są nudni, ale nigdy tak nie powiedziałbym o moim przyjacielu Józefie, polskim patriocie, który zawsze jest pełen pasji” – powiedział Verheugen.

W 2015 r. podczas pierwszego Forum bez Józefa Oleksego organizatorzy „zapomnieli” o głównym pomysłodawcy i współtwórcy „polskiego Davos”. A można było poświęcić mu specjalny wieczór wspomnieniowy, czy choćby jeden z paneli...

\* \* \*

Piastując najwyższe urzędy w państwie wprowadził Józef Oleksy Nowy Sącz na mapę międzynarodowej dyplomacji. W lutym 1995 r.<sup>245</sup>

zaprosił do rodzinnego miasta swego izraelskiego odpowiednika, prof. Szewacha Weissa, szefa Knesetu, potem ambasadora w Warszawie, serdecznego przyjaciela, człowieka



Z Szewachem Weisssem w Nowym Sączu

wielkiej ekspresji i intelektu, który był dla niego symbolem pojednania polsko-żydowskiego, politykiem i intelektualistą wolnym od urazów przeszłości. Bardzo lubił jego żonę Ester (zmarłą w 2004 r.), wielokrotnie namawiał go do kandydowania na stanowisko prezydenta Izraela, ale, jak wiemy, bez skutku. Poznał wtedy sędekich Żydów, którzy cudem przeżyli okupację niemiecką, m.in. Izaka Goldfingera i Jakuba Müllera, starych, mądrych ludzi, niestrudzonych orędowników współczesnego zbliżenia Polaków i Żydów. Oficjalna wizyta szefów parlamentów polskiego i izraelskiego w sądeckim magistracie odbiła się szerokim echem w mediach. Można powiedzieć, że Józef był filosemitą, tkwiły w nim wspomnienia matki o przedwojennym Nowym Sączu, zamieszkałym w jednej trzeciej przez wyznawców religii mojżeszowej, z reguły w zgodnym współżyciu Polaków i Żydów. Gdzie jak gdzie, ale akurat na „Piekło” sędeczanie współżyli i współpracowali blisko z Żydami, odwiedzali się wzajemnie w domach, dzieciaki grały w piłkę.

W pewnym sensie dzięki nowosądeckim konotacjom poznał się z Janem Kariskim, kurierem Polski Podziemnej, uwolnionym ze szpitalnego aresztu z rąk hitlerowców w brawurowej akcji nowosądeckiego podziemia w lipcu 1940 r. Gdy premier został pomówiony o szpiegostwo, Kariski udzielił publicznej wypowiedzi, wyrażając pełne przekonanie o jego uczciwości. Podczas wizyty Oleksego w Nowym Jorku specjalnie przyjechał z Waszyngtonu, żeby z nim porozmawiać i zaprosić do odwiedzin w jego waszyngtońskim domu.

<sup>245</sup> 4–5 II 1995 w Nowym Sączu na zaproszenie marszałka Sejmu J. Oleksego w Nowym Sączu gościli, oprócz Szewacha Weissa, jego zastępca w izraelskim parlamencie Dov Schilansky, ambasador w Warszawie Gerson Zohar, przewodniczący Światowej Rady Żydów Polskich Stefan Grajek i sędziwy Josef Burg, b. minister spraw wewnętrznych w pierwszym historycznym rządzie Izraela premiera Ben Guriona. Zob. J. Leśniak, *Burzenie barier; Byliśmy wśród was...* (wywiad z Sz. Weisssem), „Gazeta Krakowska”, nr 31, 6 II 1994.

## ZE WSPOMNIEŃ KAZIMIERZA PAZGANA

Silne więzi przyjacielskie łączyły Józefa Oleksego z twórcą Konspolu Kazimierzem Pazganem<sup>246</sup>.

„Znaliśmy się od czasów PRL, gdy nikomu nawet nie śniło się, że Polska będzie członkiem UE i NATO. Przy powstawaniu Konspolu Józef wspierał mnie w zmaganiach z partyjnymi doktrynerami, którzy tępil każdy ambitniejszy przejaw prywatnej aktywności gospodarczej. Czasem w firmie miałem więcej kontrolerów niż pracowników. Polubiliśmy się, on góral, ja góral, odwiedzałem go w Białej Podlaskiej, gdzie zabierał mnie na obiady do tamtejszego biskupa. Dopingował mnie, cieszył się z rozwoju mojej firmy. Przez lata rozmawialiśmy przy winie niejedną



Przyjaciele

wieczór i niejedną noc, w Kamionce i stolicy, o polityce gospodarczej państwa, o przełamywaniu barier, potrzebie mocnej złotówki i ograniczenia wszechwładzy fiskusa. Te rozmowy, czasami w poszerzonym gronie, to były seminaria uniwersyteckie. Dyskutowaliśmy jak przeciwstawić się biurokracji i ideologicznym dogmatom, jak wyzwolić innowacyjność w gospodarce rynkowej. Był jedynym premierem, który bardzo poważnie podchodził do spraw gospodarczych. Pamiętam nasze wielogodzinne rozmowy. Śledzik, wó-

deczka albo wino i mówi: – Tłumacz mi, rysuj, jak to wszystko wygląda. Był autentycznie zaangażowany, chciał wiedzieć, na czym polega efektywna ekonomia, co jest potrzebne polskiej gospodarce. Tłumaczyłem mu, że zbyt wolno odchodzimy od komunistycznego, antyludzkiego podejścia do działalności gospodarczej i związanej z nią sfery podatkowej, obaj sprzeciwialiśmy się filozofii drenażu ludzkich kieszeni, proponując przestawienie się na filozofię zarabiania i wydawania pieniędzy. W tym wszystkim chodziło jedynie o oddanie kapitału do suwerennej dyspozycji ludzi. Studiowałem konstrukcje podatkowe na całym świecie, od Brazylii po RPA. Jeżeli pracownik inwestuje np. w składki emerytalne, zakup akcji, budowę domu lub zakup garnitur, powinien te pieniądze mieć obligatoryjnie odliczone od podatku. Mechanizm ten skutecznie wymusza dobrą robotę i pęd ku rozwojowi. Tylko wtedy opłaca się pracować, gdy można dobrze zarobić i odłożyć trochę na jakąś inwestycję.

<sup>246</sup> Kazimierz Pazgan – ur. 4 III 1948 w Kamionce Wielkiej k. Nowego Sącza; mgr resocjalizacji (Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej w Warszawie), absolwent Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu (1970), harcerz (szczep „Juhas”); legenda sądeckiego biznesu, prezes oddziału Związku Hodowców i Producentów Drobiu „Drobiarz” w Nowym Sączu, założyciel (1982) i prezes firmy/holdingu Konspol, jednego z największych producentów kurczaków i wędlin drobiowych w Europie; inicjator wielu fundacji i towarzystw, współzałożyciel nowosądeckiej Wyższej Szkoły Biznesu. Długoletni prezes i wiceprezes Krajowej Izby Gospodarczej, prezes Izby Handlowo-Przemysłowej Polska – Izrael. W Nowym Sączu, w rodzinnej Kamionce Wielkiej i również poza granicami regionu znany z działalności charytatywnej. Honorowy Obywatel Miasta Nowego Sącza (2014).

Józef był zwolennikiem mądrego, motywującego do postępu i inwestowania systemu podatkowego, który mógł w połowie lat dziewięćdziesiątych doprowadzić do cudu gospodarczego. Traktował mnie jak eksperta, notował uwagi, które potem referował na forach ważnych gremiów. Miał rozpracowany pakiet gruntownych reform nakręcających koniunkturę, ale ich realizację uniemożliwiła prowokacja Milczanowskiego i jego służb. Byłem w jego premierowskim gabinecie w dniu, w którym podał się do dymisji. Nie zapomnę tego dnia. Potworne oskarżenie, niczym bolesny kolec w niezagojonej ranie, tkwiło w nim już na zawsze i z pewnością skróciło mu życie o wiele lat.

Nasze rodziny odwiedzały się wzajemnie, dzieci spędzały razem wakacje, kolędowały po Kamionce Wielkiej w okresie bożonarodzeniowym, łowiły raki w potoku. Dziecięcym hobby – hodowlą kanarków i ptaków egzotycznych – pasjonowali się nasi synowie: Józkowy Michał i mój Konrad, wspierani na poważnie przez ojców. Całą piwnicę wypełnili klatkami, potrafili godzinami rozprawiać o szczegółach hodowli. Madzia zaprzyjaźniła się z Julią, wyjeżdżały na kolonie, wczasy do Turcji, na narty do Zakopanego, potem wybrały jednakowe studia (prawnicze), razem pojechały do Ameryki i Anglii. Moje dzieci uwielbiały Józka, bo miał szczególny dar: potrafił w ciekawy i przystępny sposób prowadzić poważne rozmowy z 8 – czy 10-latkami, stwarzał wrażenie jakby się ich radził. Umiał słuchać, umiał patrzeć, umiał czuć i tym wszystkim się z nami zawsze pięknie dzielić. Był niezwykle pogodny i tą pogodą osobowości, sposobem bycia zarażał innych.

Dał nawet Konradowi dostępny jedynie tajnym służbom zastrzeżony telefon z tzw. czerwonej linii, co skutkowało nieoczekiwanymi incydentami: oto uczestnicy posiedzenia Rady Ministrów mogli usłyszeć wywołujący dziwne skojarzenia konfidencjonalny szept premiera do słuchawki telefonicznej: «Wsadźcie go bezwzględnie do klatki» (chodziło o niesforne go kanarka!). Innym razem na wieść o rzadkich okazach do kupienia w Starej Lubowli, rządowa limuzyna przejechała błyskawicznie tam i z powrotem przez granicę polsko-słowacką w Mniszku nad Popradem, ku osłupieniu Straży Granicznej i – jak się dowiedzieliśmy później – premiera Vladimira Mečiara w Bratysławie, gdzie natychmiast trafił meldunek o niezapowiedzianej wizycie szefa polskiego rządu na Słowacji.

Józef sprowadzał do Kamionki «wszystkich świętych». W trakcie jednego Forum Ekonomicznego w Krynicy gościłem nawet na kolacji naraz czterech prezydentów, innym razem trzy czwarte rządu izraelskiego, a na górkach w Kamionce zaroilo się od agentów Mosadu. Zapamiętam go jako prawdziwego męża stanu, człowieka niezwykle. Nie znam takiego drugiego faceta, który skupiałby wokół siebie ludzi tak różnego pokroju, różnych opcji. Najmocniej to chyba widać na przykładzie Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, kiedy na Jego zaproszenie zjawiało się kilkadziesiąt osób – najwybitniejsi sędziowie, ludzie nauki, biznesu czy polityki. Zjeżdżali z najodleglejszych zakątków świata, bo chcieli z nim przebywać. Coś niezwykle. Miałem zaszczyt przyjaźnić się z Józefem Oleksym. Traktował Sądeczynę jako najważniejsze miejsce na ziemi. Sądęcom otwierał drzwi rządowych gabinetów. Gdy padł wniosek o nadanie mi honorowego obywatelstwa Nowego Sącza, prosiłem, aby zamiast mnie nadano je Józefowi Oleksemu. Jednak na ostateczne decyzje Rady nie miałem wpływu”.

W domu Pazganów zachowały się oryginalne wpisy do księgi gości (m.in. 29 I 1994, 3 IX 1995, 16 II 1996, 7 VIII 2004), w których Oleksy bardzo ciepło wyrażał się o gospodarzach: *Niech Dobry Los szafuje Wam obficie przychylnością, niech Madzia wyrasta na mądrą i piękną pociechę, niech Konrad staje się podporą polskiej gospodarki rynkowej z wyobraźnią i rozmachem (...).*

\* \* \*

Józef cenił wielu sądeczan. Długoletniemu burmistrzowi Krynicy-Zdroju Janowi Golbie nadał tytuł „Napoleon spod Góry Parkowej”. Z uznaniem podkreślał kreatywność Jerzego Gwiżdża jako prezydenta Nowego Sącza w początkowym okresie przemian i transformacji ustrojowej, a następnie jego „otwartość kooperacyjną” jako posła BBWR i AWS.



Z Leszkiem Mazanem

Krajana, redaktora-szwejkologa, patriotę sądeckiego, erudytę, znawcę pysznych dowcipów Leszka Mazana prosił o pożyczenie... grzebień. Leszek, założyciel Partii Łysych, mianował Józefa honorowym członkiem i zobowiązał do głoszenia, skądinąd słusznego, jak obaj zapewniali, twierdzenia, że łysi mają wyższe IQ, są aktywniejsi, sprawniejsi w amorach i... bardziej ich widać.

Poważał za rzetelność i sprawiedliwość przyjaciela z Nowego Sącza Antoniego Rączkę, byłego wojewodę nowosądeckiego w latach osiemdziesiątych. Z ruchu młodych naukowców wywodziła się znajomość z dobrym kompanem Adamem Smoterem, od kilkunastu lat przedsię-



Oleksowie z Adamem Smoterem

biorcą w branży telefonii komórkowej, kiedyś zdobywcą niejednego dziewczęcego serca, co skutecznie ukróciła piękna Helenka, prowadząc go przed ołtarz. Adam, absolwent Technikum Hodowlanego w Nawojowej, po ukończeniu krakowskiej Akademii Rolniczej pozostał jako asystent na tej uczelni, włącza-

jąc się – za namową wiceszefa ZSP w Krakowie Andrzeja Załuckiego – w działalność Rady Młodych Pracowników Nauki, której Józef był liderem. Podczas przyjazdów do stolicy spał u niego w małym mieszkaniu w bloku uczelnianym przy Rakowieckiej.

Odwzajemniał wierną przyjaźń Stanisławowi Pasoniowi z Moszczenicy Niżnej, klasycznemu ludowcowi, miłośnikowi koni, byków i folkloru, kiedyś producentowi smacznych wędlin. Dzięki Oleksemu Pasoń jako młody poseł (kadencja 1993–1997) potrafił natychmiast odnaleźć się w Sejmie i na salonach warszaw-

skich, wprowadzając oryginalny obyczaj w postaci integrujących imienin w restauracji sejmowej na 300 osób, z kapelą góralską i śliwownicą. Oleksy przyjeżdżał wielokrotnie do Moszczenicy, sympatyzował z Pasoniową rodziną i miejscowymi gospodarzami. Opowiadał potem w stolicy, że Staszek to jedyny znany mu człowiek, który na swojej wizytówce ma prosty wpis: „Stanisław Pasoń CHŁOP”.



Ze Stanisławem Pasoniem i Markiem Oleksińskim

Każdorazowo odczuwał wielką radość z obcowania z prof. Tadeuszem Popiełłą, chirurgiem europejskiej klasy, niezwykle autorytetem naukowym, synem znanego w Nowym Sączu niezawodnego medyka-amatora, który naprawiał skutecznie połamane ręce i nogi rzeszy pacjentów (najczęściej biednych) często lepiej niż zawodowi lekarze. Oleksy szanował profesora za wielki umysł, kręgosłup moralny i diagnozy medyczne, jakich mu udzielał.

Bliski mu był Bolesław Faron, od lat zakotwiczony w pejzażu Sądeckizny, chłopski syn spod Łącka, otwarty i odważny, znany krakowski profesor, rektor i minister oświaty w latach osiemdziesiątych, twórca Karty Nauczyciela, która mimo częściowo wyrrywanych „cegiełek”, obowiązuje do dziś, zapewniając stanowi nauczycielskiemu niezbędną stabilizację. Podczas spotkań pytał go, czy jest nadal miłośnikiem śliwownicy łąckiej, która „daje krzepę – krasi lica” i czy cieszy się nadal wielką estymą w elitach warszawskich, a nawet w pałacach biskupich.



Z profesorami Tadeuszem Popiełłą i Bolesławem Faronem

Cenił generała Franciszka Gągora, najwyższego, mimo stosunkowo młodego wieku, rangą wojskowego RP, sądeczanina, szefa Sztabu Generalnego WP, dostrzegając w nim rzadkie połączenie: żołnierza po akademiach wojskowych (w tym w USA) i humanisty (filologa angielskiego). Prorokował mu, że zostanie w przyszłości dowódcą NATO, co mogło się ziścić, gdyby nie katastrofa smoleńska...

„Człowiekiem niezwyklej powściągliwości” określał Eugeniusza Wyznera, sądeckiego ziomka, który zdawał maturę w II Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu i potem zrobił wielką karierę dyplomatyczną, większość życia spędził w ONZ i był najwyższym rangą Polakiem pracującym w nowojorskiej centrali Narodów Zjednoczonych, m.in. w randze zastępcy sekretarza generalnego, wysoko cenionego w PRL i III RP. Zarzucał mu jednak, że mając tak olbrzymie możliwości i szerokie koneksje, nie starał się wesprzeć w jakiś konkretnej formie miasta swojej młodości i edukacji.

Imponowała mu dobra kondycja fizyczna starszego o cztery lata b. prezydenta Nowego Sącza, też imiennika, Józefa Antoniego Wiktora, efekt czynnego myślistwa i częstych wędrówek po górach Beskidu Sądeckiego. Wytykał mu jednak „zbytnią spokojność”: Wiktor z uwagi na wrodzoną łagodność i nienaganne maniery zbyt słabo rozprawiał się z dokuczającą mu opozycją w Radzie Miasta w latach 2002–2006. Powtarzał mu: „Wiem, co mówię, w polityce dobroć nie zawsze popłaca...”



Z Janem Oleksym

Zbieżność nazwisk zbliżyła go z kolejnym sądeczaninem, Janem Oleksym, inżynierem rolnikiem, założycielem i prezesem oddziału Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej w Chicago, żyjącym na przemian za Wielką Wodą i w arystokratycznym pałacu Wężyków w podkrakowskiej Paszówce, gdzie kupił ruinę i przywrócił do dawnej świetności. Miałem niebywałą przyjemność biesiadować z Józefem i innymi znanymi sądeczanami w gościnnych progach Jaśkowego pałacu... Trzeba tu od razu zaznaczyć, że tzw. biesiady z Józefem to nie były w żadnym przypadku klasyczne „popijawy”. W pamięci pozostają celebrowane i finezyjne toasty, mądre dysputy filozoficzne, cięte pointy, wysmakowane anegdoty, okruciny odsłanianych prywatnych rozmów z wielkimi tego świata, od papieża-Polaka po Clintona i Putina.



Dwóch Józefów Oleksych

jaj – Józef Oleksy”, czym wywoływał skojarzenia z osobą premiera-marszałka. Swego czasu, w okresie wielkanocnym, przesłał Michalinie, matce imiennika, do Nowego Sącza duże pudło świeżych i dorodnych jaj, czym ją wielce ucieszył.

Ze wspomnień Piotra Kruka<sup>247</sup>: „Kilkakrotnie korzystałem z gościnności Marszałka, towarzysząc mu w podróży na Sądecczyznę. Józef Oleksy do samotników nie należał. Jak przystało prezesowi Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, w trakcie swoich wyjazdów na południe dopraszał na pokład rządowych śmigłowców powracających do domu posłów, biznesmenów, przedstawicieli lokalnych władz. Kuścyczek łąckiej śliwownicy pozwalał dobrze znosić lot i sprzyjał gorącym dyskusjom o przyszłości Są-

decczyzny. Kolejnymi Oleksymi – dobrymi znajomymi Józefa Oleksego byli: Marian (najpierw kierownik, potem właściciel restauracji „Panorama” w Nowym Sączu) i też Józef, potentat w produkcji jaj z Męciny koło Limanowej, ludowiec, radny gminny i powiatowy, który w jednej z kampanii samorządowej posługiwał się następującym hasłem: „Wszystko, co robię, robię dla

Kolejnymi Oleksymi – dobrymi znajomymi Józefa Oleksego byli: Marian (najpierw kierownik, potem właściciel restauracji „Panorama” w Nowym Sączu) i też Józef, potentat w produkcji jaj z Męciny koło Limanowej, ludowiec, radny gminny i powiatowy, który w jednej z kampanii samorządowej posługiwał się następującym hasłem: „Wszystko, co robię, robię dla

<sup>247</sup> Piotr Kruk – ur. 9 XII 1951 w Przemyśle; mgr, absolwent Wydziału Prawa i Administracji UJ (1976), działacz społeczny od 1971 r. związany z Sądecczyzną, pracował m.in. w ZSMP i Konspolu, prezes Aeroklubu Podhalańskiego (1990–1993) i klubu „Zefirek” w Muszynie, pierwszy korespondent TV Kraków w Nowym Sączu (1986–1995).

decczynny. Ze względu na wielkość helikoptera mógł on zabrać niewielu pasażerów, lecący z Marszałkiem czuli się więc szczególnie wyróżnieni.

Pewnego zimowego popołudnia taka właśnie mała powietrzna taksówka wylądowała na środku zaszypanego śniegiem, treningowego boiska Sandecji. Na zaczęgo gościa oczekiwała nowosądecka „wierchuszka”, przytupując dziarsko na lekkim mrozie. Jakież było ich zdziwienie, gdy mimo ustania pracy silników Marszałek nie opuszczał helikoptera, oddając się lekturze prasy, w czym nikt z osób towarzyszących nie śmiał mu przeszkodzić. Ten zaś spoglądając kątem oka przez okno na oczekujących, rzucił wyraźnie rozbawiony do oficera BOR: «tak raźnie podskakują, to może któryś skoczy po „Gazetę Krakowską”, bo mi w tych butach to uczynić będzie trudno». Rzeczywiście, buty Marszałka do pokonania zaszypanego śniegiem boiska zupełnie się nie nadawały. Zima jak zwykle wszystkich zaskoczyła. Sprytni piloci zaprosili więc do obejrzenia śmigłowca stojącą na poboczu działwę, a ta szybko wydeptała stosowną ścieżkę tak, że zawstydzonym gospodarzom pozostało już tylko nią w kierunku gościa podreptać. Stosowne wnioski zostały jednak wyciągnięte. Następnego dnia odlot do Warszawy odbył się z całkowicie odśnieżonego już boiska, z czego zapewne najbardziej ucieszyli się piłkarze”.

\* \* \*

W stolicy znana była przyjaźń Oleksego z biskupem (obecnie arcybiskupem) Sławojem Leszkiem Głódziem, znaczącą postacią w polskim Kościele, pierwszym ordynariuszem połowym. Mówił o nim: „Jako myśliwy nie jest strzelcem wyborowym. Jako mężczyzna ma doskonałą kondycję zdrowotną. Otwarty na ludzi, ciekawy nowych kontaktów. Nie boi się żadnych tematów ani sporów. Równie świetnie czuje się wśród ludu, jak i w salonie prezydenckim. W kontaktach towarzyskich – brat, ale twardy gracz”. Arcybiskup towarzyszył mu w ostatnich dniach życia i w ostatniej drodze na Powązki...

W kręgu warszawskich przyjaciół byli m.in. promotor magisterium i doktoratu prof. Andrzej Całus<sup>248</sup>, druhowie ze studiów Eugeniusz Pawlak (biznesmen z Pabianic) i Janusz Pietkiewicz (menedżer muzyczny i teatralny, dyrektor Teatru Narodowego i Teatru Wielkiego), Ireneusz Nawrocki i Zygmunt Bosiakowski z SGPiS, koleżeństwo z lewicy – Lech Nikolski, Zbigniew Sobotka i Danuta Waniek, Danuta i Antoni Maciejewscy, początkowo Grzegorz Kołodko, wybitny laryngolog prof. Henryk Skarżyński, także dawna sympatia dr Ewa Sałkiewicz-Munnerlyn (olkuszanka, absolwentka UJ, która pracowała później w MSZ). Często go-



Z prof. Andrzejem Całusem

<sup>248</sup> Andrzej Całus – ur. 1929; prof. dr hab.; absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, prawnik i dydaktyk, specjalista w dziedzinie międzynarodowego prawa prywatnego i publicznego w SGPiS (SGH) w Warszawie, prodziekan Wydziału Handlu Zagranicznego 1972–1981, kierownik Katedry Prawa Międzynarodowego, prorektor 1982–1986. Doktorat 1961 (UW), habilitacja 1971 (UW), prof. nadzw. 1980, prof. zw. 1992, członek Komitetu Nauk Prawnych PAN 2003–2010.

ściem w domu był wirtuoz skrzypiec Vadim Brodski (zagrał mu m.in. podczas ostatniej rodzinnej Wigilii i w trakcie uroczystości pogrzebowej). Oleksy bywał w domu na Żoliborzu u Jacka Kuronia, uznając go za „człowieka niepospolitego, o szeroko rozbudowanym pojęciu racji społecznej, a zarazem serdecznego, zwykłego, bliskiego ludziom, nieeksponującego swoich zasług”.

Dawny kolega z SGPiS Michał Komar jako szef Związku Wydawców Prasy prosił go o interwencję w sprawie cła na farby drukarskie, które utrudniało życie gazetom: „Zaprosił mnie w niedzielę do Urzędu Rady Ministrów, wezwał PSL-owskiego ministra Jacka Buchacza i kazał mu to zmienić” – relacjonował Komar<sup>249</sup>. W gronie warszawskich kolegów wymieniał m.in. Rafała Skąpskiego, swojego zastępcę w Zarządzie Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, b. wiceministra kultury, a następnie dyrektora Państwowego Instytutu Wydawniczego, życzliwego patrona wielu sądeckich inicjatyw kulturalnych, darczyńcę setek książek i kaset filmowych dla szkół<sup>250</sup>. Rodzina Rafała legitymuje się sądeckim rodowodem, niegdyś Skąpscy byli właścicielami Janczowej i potem Piątkowej koło Nowego Sącza. Nazajutrz po odwołaniu ze stanowiska wiceministra przez ministra Waldemara Dąbrowskiego, Oleksy ujawnił prawdziwą przyczynę dymisji Skąpskiego: był nim wzrost Rafała: minister stwierdził, że w resorcie nie ma miejsca dla drugiego urzędnika tak wysokiego, jak on (Dąbrowski ma 199 cm, a Skąpski – 196 cm).



Z Marylą Rodowicz

Był szczerym i niebanalnym fanem swojej „kochanej rówieśniczki” Maryli Rodowicz, której śpiew wyjątkowo trafiał do jego duszy. Poznali się, gdy Maryla była młodą studencką piosenkarką na światowym festiwalu młodzieży w Hawanie.

Lubił polityków z całkowicie odmiennych od swojego światów. Kolejnego krajana, Andrzeja Szkaradka, posła-związkowca, w okresie rządów AWS jednego z najbardziej wpływowych polityków w kraju (co pozwalało mu pomagać rodzinnemu sądeckiemu regionowi) szanował za jego dużą pomoc dla rodzinnego regionu, ale też za to, że ten nie obnosił się solidarnościowym kombatanctwem, mimo że był internowany w stanie wojennym, a potem aresztowany. W krynickim „Cichym Kąciku” wznosił toast za „niepodległościowe zasługi” Henryka Najducha, działacza „Solidarności” z nowosądeckiego Nowomagu.

Uważał, że warto się ścierać z Janem Rokitą, mającym przemyślane poglądy na państwo, społeczeństwo, demokrację, prawo, konstytucjonalizm. Miał z nim dwa punkty styczności: pierwszy to Łukasz Pawłowski, przez kilka lat osobisty sekretarz Rokity, świetny menedżer, młodszy krajana z Nowego Sącza i... członek Oleksowej rodziny. Drugi – to galicyjskość. Kraków Rokity i Nowy Sącz Oleksego były ważnymi, niosącymi dużo treści, ośrodkami na mapie guberni galicyjskiej, i jeżeli było szukać na przełomie XX i XXI wieku jakiegoś współczesnego wzorca-schema-tu Galicianina czy Małopolanina, to obaj mieli dość dużo wspólnego.

<sup>249</sup> „Dziennik”, 13 X 2007.

<sup>250</sup> W. Chmura, *Dobry wujek z książkami*, „Dziennik Polski”, 11 II 2004.

## VIII. NAD MOGIŁĄ KRAJANA

Józef Oleksy zmarł 9 stycznia 2015 r. Od dziewięciu lat zmagał się z rakiem prostaty, który przerzucił się na kręgosłup. Ukrywał, że był operowany w jednej z klinik w Paryżu. W 2014 r. przeszedł kolejną operację (w Grodzisku Mazowieckim), tym razem usunięcia guza na kręgosłupie. Rekonwalescencja w sanatorium w Łasku przebiegała pomyślnie, b. premier znosił dzielnie chorobę pod opieką prof. Pawła Wiechny, znów zaczął się pojawiać publicznie, w studiach telewizyjnych. Jesienią rak zaatakował ponownie, Józef słabł w oczach, schudł o kilkanaście kilogramów, miał trudności z mówieniem. W październiku w szpitalu MSWiA odwiedził go metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź (pacjent na innym oddziale). „To była bardzo pożyteczna i nabożna rozmowa. Tyle mogę powiedzieć. Dokonała się w obecności jego małżonki” – opowiadał<sup>251</sup>.

Boże Narodzenie Józef Oleksy spędził jeszcze w rodzinnym gronie w Wilanowie, po czym trafił do Centrum Onkologii na Ursynowie. Można przypuszczać, że pogodził się z przeznaczeniem, przygotował się na odejście.

### POŻEGNANIE W KATEDRZE I NA POWĄZKACH

Mające charakter państwowo-kościelny uroczystości pogrzebowe odbyły się w słoneczny piątek, 16 stycznia 2015 r. Obok prezydenta Bronisława Komorowskiego, premier Ewy Kopacz, b. prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, uczestniczyli w nich także byli premierzy: Jan Krzysztof Bielecki, Hanna Suchocka, Waldemar Pawlak, Jerzy Buzek, Leszek Miller, Kazimierz Marcinkiewicz oraz prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz.

Na początku mszy św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski prezydent Bronisław Komorowski pośmiertnie odznaczył Józefa Oleksego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski „w uznaniu wybitnych zasług dla transformacji ustrojowej Polski za osiągnięcia w działalności państwowej i publicznej”.

Mszę św. koncelebrował przyjaciel Zmarłego, metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź, wspólnie z księżmi diecezji tarnowskiej i siedleckiej, w łączności duchowej z kardynałem Franciszkiem Macharskim z Krakowa i bp toruńskim Andrzejem Suskim. Głos zabrali także przedstawiciele najwyższych władz państwowych, przypominając, że Józef Oleksy był dwukrotnie marszałkiem Sejmu, posłem pięciu kadencji, prezesem Rady Ministrów, uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu, a także współtwórcą Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 r.

Abp Sławoj Leszek Głódź:

„Zapamiętamy Cię jako człowieka nieszablonowego, bogatego, wymykającego się schematom życia: naukowca, działacza partyjnego, polityka pełniącego najwyższe funkcje w niepodległej Rzeczypospolitej (...), patriotę, wnoszącego do życia publicznego wartości, których dziś brakuje, w tym zdolność do kompromisu (...).

<sup>251</sup> E. Olczyk, *Ministrant, niedoszły ksiądz, sekretarz wojewódzki PZPR. Kim był Józef Oleksy?*, „Gazeta Wyborcza”, 9 I 2005.



Msza św. żałobna w Katedrze Wojska Polskiego w Warszawie, 16 I 2015 r.

Wiemy, że Józef Oleksy zszedł z drogi wiary, aby po latach na nią powrócić. To powrót na szlak drogi, którą idą polskie pokolenia, która buduje polską tożsamość. Katolicki pogrzeb był pragnieniem śp. Józefa i wyrazem jego woli wypowiedzianym w sposób świadomy. Pogrzeb taki, to także powinność Kościoła, bo przed 68 laty został ochrzczony. To przed Bogiem zda sprawę z biegu swych życiowych dróg, motywów, które wytyczały ich – w jego wypadku – zmienny bieg. Można pytać, jaka była duchowa cena zmiany kierunku życiowej drogi. Szczególnie od tego momentu, kiedy związał się z komunistycznym aparatem partyjnym. Co poprzez podjęcie takich decyzji stracił? Co zaprzepaścił? Co osiągnął? (...) U schyłku życia swoje wybory życiowe w PRL tłumaczył oportunistycznym i pragmatyzmem, ambicją, pragnieniem życiowego i zawodowego sukcesu. Relatywizował swoją postawę. Twierdził, że można było wtedy żyć w swoistej etycznej magmie, bez stawiania sobie zasadniczych pytań. Czy to nie były zbyt proste diagnozy? Tyłu z nas było i jest dziećmi PRL-u. Może o tym wątku swej drogi opowie we wspomnieniach, które zdążył napisać. Rozliczy tamten czas i ludzi. Wyjaśni. Wy tłumaczy (...). «Właściwie żyłem porządnie, starałem się nie wyrządzać ludziom zła, nie krzywdzić ich. Nawet jak byłem w reżimie komuny, unikałem sytuacji, w których bym czegośkolwiek nadużywał, kogoś sponiewierał» – to jego słowa. Potwierdza je opinia wielu, którzy go z tamtych lat pamiętają (...). Po 1989 r. nie przestawił ideowej zwrotnicy. Pozostał człowiekiem lewicy. Pragnął ją przebudować. Usunąć z niej toksyny ideologicznego zacietrzewienia. Uwolnić od balastu złej przeszłości (...). Antyklerykalizm nie stanowił wyróżnika postawy Józefa Oleksego, nie przeszkadzał mu krzyż w Sejmie, nie przyklaskiwał antykościelnym bataliom podważającym zakorzeniony w polskich sercach ład chrześcijańskiego życia. Nie był jednym z janczarów dawnego systemu, tych z pierwszej linii walki ideologicznej i politycznej (...). Zadziwił wielu, kiedy jako urzędujący premier lewicowego rządu, w 1995 roku klęczał przed Wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej. Jakby tamtego dnia wracał do źródeł swego życia. Jakby ku temu klęcznikowi w kaplicy Cudownego Obrazu prowadzony był ręką swej pobożnej matki – pątniczki jasnogórskiej (...). Szedł drogą, którą lewica włoska nazywa *tertia via* – *droga dialogu* i był politykiem o dużej wrażliwości społecznej, patriotą polskiej Ojczyzny. Dawał temu wyraz w różnych kontekstach. Kiedy mówił o potrzebie uwzględniania polskiego interesu narodowego, umacniania polskiej tożsamości i historycznej pamięci, niwelowania zaniedbań, ułomno-

ści i przemilczeń – w dużej mierze dziedzictwa minionego okresu. Może to swoisty rachunek sumienia? (...). Wnosił do życia publicznego wartości, których dziś brakuje, w tym zdolność do kompromisu. Potrafił upominać się o narodowe wartości. Jako premier przyczynił się na przykład do budowy w Warszawie Pomnika Poległych i Pomordowanych na Wschodzie (...). Doświadczał, i to w nader bolesny sposób, tego, o czym przed wiekami mówił psalmista: «Ostre jak węże ich języki, a jad żmijowy pod ich wargami». Ponoślił klęski, z których, wydawać się mogło, trudno było się podźwignąć. On to jednak potrafił. Powracał na scenę politycznego życia. Zostawił trwałe, mocne, czytelne ślady w historii naszej ojczyzny, zaskarbił sobie szacunek i wdzięczność (...). Nawiążę tu do ostatniego spotkania z Józefem Oleksym pod jednym dachem warszawskiego szpitala, którego obaj byliśmy pacjentami. Moja choroba przyszła nagle, jego trwała już długo, kilka lat. Przyjmował ją ze spokojem i duchowym pokojem. Z dystansem, bez skarg, bez akcentowania swych cierpień. Jego pobożna matka powiedziałaaby, że zdał się na wolę Bożą, że zrozumiał, że nasz ostateczny los spoczywa w innych rękach niż ludzkie. Brat nasz Józef w przeddzień swej śmierci przyjął sakrament namaszczenia chorych.”

Premier Ewa Kopacz:

„Szanowny Panie Premierze, nie chciał pan mówić pożegnalnych, znakiem zapytania opatrząc ich szczerość. Ja jednak z prawdą wspomnień osoby z innej linii politycznej i perspektywy pełnienia podobnych funkcji: ministra, marszałka i premiera, chcę wyrazić szacunek dla pana postawy w momentach dla pana najważniejszych, w momentach, gdy polityka sięgnęła po najcięższe argumenty (...). W takich chwilach odchodzą różnice, a zostaje pamięć o człowieku, który bronił swoich racji, zachowując szacunek dla przeciwników. Który mimo ostrości wypowiedzi zachowywał swoisty urok przyzwoitego oponenta, który do życia publicznego wprowadził dżentelmeńską sztukę dyskusji. Wreszcie, który swoim życiorysem wpisał się w pełną wyzwań i prób historię Polski. Za to wszystko dzisiaj, Panie Premierze, dziękuję”.

Marszałek Sejmu Radosław Sikorski:

„W pamięci parlamentarzystów zapisał się on jako człowiek pracowity, pełen energii, który z odpowiedzialnością i zaangażowaniem podejmował swoje obowiązki. Lubiany i szanowany przez uczestników życia publicznego – uznawany był za polityka wyważonego, dobrego negocjatora otwartego na ludzi. Staliśmy po różnych stronach sceny politycznej i daleko mi było do wyborów, których dokonywał przed rokiem 1989. Na rzeczywistość patrzyliśmy w inny sposób, ale pragnę podkreślić, że ceniłem go za otwarcie na dialog i za ogromne poczucie humoru. Mam również w pamięci krzywdę, jakiej doświadczył, stając się ofiarą bezprzykładnej nagonki w związku z tzw. aferą Olina. Dla premiera pomówienie o zdradę ojczyzny to wyjątkowo bolesny zarzut. Do końca życia z goryczą wspominał tamte dramatyczne dla siebie chwile. Nie zabrakło mu jednak siły, aby przetrwać bezpardonowe ataki. Józef Oleksy był pełnowymiarowym politykiem, który zapisując kolejne karty swej politycznej kariery, rozumiał istotę państwa. Panie Marszałku Józefie Oleksy – żegnam Pana w imieniu Sejmu Rzeczypospolitej, spoczywaj w pokoju”.

B. prezydent RP Aleksander Kwaśniewski<sup>252</sup>:

„Józef Oleksy był symboliczną postacią dla całego pokolenia działaczy lewicy. To pokolenie, urodzone po koszmarze drugiej wojny światowej, było realistami. Uważaliśmy, że pojałtański porządek, potwierdzony rokiem 1956 na Węgrzech i rokiem 1968 w Czechosłowacji, jest nie do naruszenia. Chcieliśmy zmieniać to, co złe. Zakładaliśmy, że wprowadzimy zewnętrzny kostium, w który wepchnięto Polskę, jest nie do ruszenia, ale można i trzeba kraj reformować od wewnątrz. To nie były puste słowa, to nie była wymówka karierowicza. Chcieliśmy Polskę otwierać na świat, na Zachód. Taki był ruch studencki, w którym ty Józefie działałeś, otwarty, krytyczny i pluralistyczny. Nie byłoby sukcesu III RP, gdyby nie tamte działania, przemyślenia i projekty oraz tamci ludzie, którzy tak znakomicie wpisali się w polską transformację (...). Byłeś ważną postacią rozmów Okrągłego Stołu uznając je za szansę przeskoczenia na drugi brzeg. Uważaliśmy jednak, że zmiany muszą dokonywać się ewolucyjnie, krok po kroku, że to jest stąpanie po kruchym lodzie (...). Wiedziałeś, że nowa Polska wymaga nowej lewicy. Byłeś dla wielu ważnym drogowskazem jako współtwórca Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej. Nasze zwycięstwo wyborcze w 1993 r. to w dużej mierze Twoja zasługa. Jako marszałek Sejmu odegrałeś bardzo dużą rolę dla zbudowania autorytetu parlamentu. W 1995 r. podjąłeś się funkcji premiera. Za Twojej kadencji rozwijała się gospodarka i przyspieszono starania o wejście do NATO i Unii Europejskiej. Oskarżenia o szpiegostwo na rzecz Rosji znosiłeś mężnie i w sposób budzący najwyższy szacunek. Gorzką satysfakcją jest to, że po wielu, wielu latach ci, którzy przygotowali tę kampanię, powiedzieli «przepraszam» (...). Funkcji pełniłeś bardzo wiele, ale niezależnie od każdej z nich byłeś przede wszystkim Józefem Oleksym – człowiekiem ciepłym, mądrym, uroczym gawędziarzem, który o sobie mówił: «Mam język barwny, czasami zbyt barwny i czasami się nadziewam». Najszczerzej jak potrafisz, chcę powiedzieć, że Ciebie, Twoich mądrych rad i tego barwnego języka będzie nam brakowało. Dziękujemy Ci, dziękuje Ci Polska za Twoje wysiłki, za podejmowane próby, decyzje, za Twoją obecność (...). Majko [zwracając się do żony], muszę to powiedzieć w imieniu nas, którzy widzieliśmy te ostatnie, bardzo trudne lata, że z najwyższym szacunkiem i podziwem patrzyliśmy na Twoją miłość, na Twoją cierpliwość, na Twoje oddanie, na wszystko to, co zawsze dawałaś Józefowi, ale w tych najtrudniejszych dniach było to dla niego najważniejsze. Józefie, dzięki! Spoczywaj w spokoju!”

\* \* \*

Po nabożeństwie nastąpiło odprowadzenie zmarłego na cmentarz wojskowy na Powązkach, gdzie odbyło się ostatnie pożegnanie, z udziałem m.in. przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska i licznie przybyłych do stolicy krajanów z Nowego Sącza. Z myślą o licznej rzeszy żałobników zainstalowano telebim. Oficjalną delegację rodzinnego miasta byłego premiera i marszałka Sejmu tworzy-

<sup>252</sup> Fragment mowy pogrzebowej wygłoszonej na Powązkach.

li prezydent Ryszard Nowak i przewodnicząca Rady Miasta Bożena Jawor. Jednym z celebriansów mszy św. w katedrze polowej Wojska Polskiego – obok metropolity gdańskiego abpa Sławoja Leszka Głódzia i prawosławnego arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego Abła – był ks. infułat Stanisław Jeż, szef Polskiej Misji Katolickiej (założonej przez Adama Mickiewicza) w Paryżu, rodem z Nowego Sącza (z dzielnicy Wólki), serdeczny druh Józefa Oleksego z ławy szkolnej w tarnowskim Małym (Niższym) Seminarium Duchownym.

Oprawę artystyczną, zgodnie z wojskowym ceremoniałem, zapewnili na Powązkach, jakże inaczej, „podhalańczycy” – Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej, na czele z kapelmistrzem ppłk. dr. Stanisławem Strączkiem i tamburmajorem chor. Wacławem Wacławiakiem oraz kapela góralska „Ciupaga” Piotra Krzywdzińskiego z Łącka z rzewnymi i wywołującymi dreszcze melodiami „Zodusek muzykonckich”.

Do stolicy pojechał wieloletni przyjaciel Kazimierz Pazgan (wraz z córką Magdaleną Marią), wspomagając rodzinę zmarłego przy organizacji pogrzebu. W gronie elity politycznej (dwóch prezydentów, siedmiu premierów, znanych polityków, luminarzy kultury, nauki i liderów biznesu) stawili się byli i obecni parlamentarzyści ziemi sądeckiej: Marian Cycoń, Krzysztof Pawłowski, Kazimierz Sas, Zygmunt Berdychowski, działacze lewicy i dawnych organizacji młodzieżowych – Michał Jasnosz, Paweł Badura, Adam Smoter, Stanisław Kaim, Stanisław Hebda, Stanisław Gieniec, Janusz Kostecki,



Witold Bogaty, b. funkcjonariusze policji – gen. Marek Hebda i insp. Henryk Koział. Widoczna była również delegacja z firmy Fakro, właściciel Newagu Zbigniew Jakubas, mecenas Zbigniew Tekieła, marszałek małopolski Marek Sowa. Na wilański adres domu Oleksych napłynęła lawina kondolencji i słów pocieszenia kierowanych ze świata i kraju, w tym także od zarządu klubu sportowego Sandecja.

Grupie warszawskich sędeczian m.in. z kręgu Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej przewodzili Piotr Kruk, Rafał Skąpski, Henryk Pawłowski (w przeszłości znany działacz sądeckiej „Solidarności”, bliski krewniak Józefa Oleksego) i prof. Józef Olszyński, rodem z podsądeckiej Jasiennej<sup>253</sup>.

Córka Józefa Oleksego – Julia odczytała przy trumnie wiersz Cypriana Kamila Norwida *Po balu*:

*Na posadzkę zapustnej sceny,  
Gdzie tańcowało-było wiele mask,  
Patrzyłem sam, jak wśród areny,  
Podziwiając raz słońca pierwo-blask.*

*I na jasnej woskiem zwierzchni szyb  
Kreślone obuwie lekkim kręgi –  
Czarodziejskich jakoby pisań tryb  
Z ziemi do mnie mówił, jak z księgi.*

*Kwiatu listek, upuszczony tam,  
Papierową szepnął mi coś wargą,  
Wśród salonu pustego sam i sam;  
Rosa jemu i świt byłyż skargą?*

*Otworzyłem okna z drzeniem szkła,  
Że aż gmachem wstrząsła moja siła:  
Z kandelabrow jedna spadła łza –*

.....  
*Ale i ta jedna z wosku była!*

Mimo zimowej pory przez gałęzie cmentarnych drzew przedarły się promienie słońca. „To ponoć znak z nieba (...). Jak słońce świeci, to znaczy, że zmarły żałuje tego świata. A jak leje podczas pogrzebu, to chętnie żegna się z życiem”<sup>254</sup>. Wieczorem, podczas rodzinno-przyjacielskiej stypy w restauracji „Belvedere” w Łazienkach Królewskich wdowa Maria Oleksy zaapelowała do gości o pogodny nastrój: „Józek z pewnością życzyłby sobie, żebyście go wspominali wesoło, a nie ze smutkiem”.

<sup>253</sup> J. Leśniak, *Nad mogiłą Krajana*, „Dobry Tygodnik Sądecki”, 17 I 2015, [dostęp: 17 I 2015], <[http://www.dts24.pl/pogrzeb-jozefa-oleksego\\_29034.html](http://www.dts24.pl/pogrzeb-jozefa-oleksego_29034.html)>.

<sup>254</sup> J. Binkowski, *Z honorami, bez buczenia i gwizdów*, „Angora”, nr 4, 25 I 2015, s. 13–14.



Grobowiec J. Oleksygo na Powązkach



Tablica pamiątkowa w Nowym Sączu

I rzeczywiście, w pewnym odprężeniu, popłynęły barwne wspominki, pyszne anegdoty (zasługujące na osobne przytoczenie). Z uznaniem i uśmiechem komentowano usłyszane w południe podczas mszy św. ciepłe wspomnienia abpa Sławoja Leszka Głódzia, w tym jedną z ostatnich rozmów, jaką przeprowadził z Oleksym: „Gdy dowiedział się, że narzeczoną córki, poznaną gdzieś w Londynie czy Amsterdamie, jest obcokrajowicę i na dodatek artysta malarz, zatroskał się mówiąc pół żartem, pół serio: wolałbym, żeby wybrała sobie malarza pokojowego, bo wtedy byłbym spokojniejszy o jej stabilny byt...”

Zrządzeniem losu Józef Oleksy spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach (kwatery C 6) w bezpośrednim sąsiedztwie gen. Wojciecha Jaruzelskiego, z którym nie miał bliższych kontaktów (generał nigdy nie pozwalał sobie na poufałość, nie zapraszał do domu etc.). Dwaj ludzie złączeni podobną tradycją katolicką, jakże jednak odmienni. Generał – w dzieciństwie i młodości bogobojny ziemianin, autor i akuszer stanu wojennego i Okrągłego Stołu, dźwigający w III RP pręgierz wszystkich win PRL. Sądecki premier i marszałek – urodzony w niezamożnej katolickiej rodzinie, seminarzysta w Tarnowie, który po transformacji ustrojowej w 1989 roku – jak znów celnie zauważył arcybiskup Głódź – „był politykiem o dużej wrażliwości społecznej, pozostając człowiekiem lewicy pragnął ją przebudować, usunąć z niej toksyny ideologicznego zacietrzewienia, uwolnić od balastu złej przeszłości”.

Z biegiem miesięcy rodzina postawiła Józefowi prosty w formie grobowiec z piaskowca, z płaskorzeźbą jego wizerunku. Na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu, obok grobu rodziców, siostra Bogumiła, razem z braćmi Marianem i Wacławem, ufundowała tablicę pamiątkową, ze zdjęciem Józefa i informacją o miejscu pochówku na Powązkach.

Swoim miejscem pochówku Józef zainteresował się tylko raz, kilka miesięcy przed śmiercią, pytając znienacka żonę i siostrę: „No to gdzie chcecie mnie pochować?” Zaskoczone kobiety odpowiedziały: „Głupstwa gadasz, a jeżeli już, to sam zadecyduj...” Do tematu już nikt potem nie powrócił.

## IX. POWIEDZIELI O NIM...

W dniu śmierci Józefa Oleksego abp Henryk Muszyński powiedział, że był on jednym z tych polityków, od których można się było czegoś nauczyć<sup>255</sup>. Gdy odszedł, w lawinie wypowiedzi wspominkowych nawet najzacieklejsi przeciwnicy polityczni, i to nie przez ckiwą kurtuazję, oddawali mu sprawiedliwość, której nie zaznał za życia. W internetowej rodzinnej księdze kondolencyjnej pojawiło się błyskawicznie kilkaset wpisów. W jednym z nich Barbara Dębicka, znana sędzianka, b. długoletnia dyrektor szkoły odzieżowej, napisała: „Dziękuję za lekcje podnoszenia się w stylu hemingwayowskiego człowieka, którego nie da się pokonać. Dziękuję za lekcje rozmawiania. Dziękuję za lekcje Mowy Polskiej. Dziękuję, że Pan był”<sup>256</sup>.

### PRZEPRASZAM I PROSZĘ O WYBACZENIE

Lech Wałęsa – prezydent RP (1990–1995)

Mam dramat sumienia z Józefem Oleksym. Otóż byłem z nim umówiony, bo chciałem go przeprosić za tę agenturalność rosyjską. Ale pech chciał, że złamałem nogę i nie zdążyłem tego zrobić. A więc dziś publicznie go przepraszam i proszę o wybaczenie. Był gadułą i Rosjanie lubili z nim rozmawiać, bo on po prostu szczerze rozmawiał. Oni go traktowali jako informatora, ale on agentem rosyjskim czy sowieckim nie był. Miał do mnie żal za to, trudno go było nie mieć. Tylko ja jako prezydent nie miałem wtedy wyboru. Kiedy zostałem poinformowany o takiej sytuacji, to nie mogłem tego zatrzymać, bo sam byłbym posądzony o to, że też jestem zdrajcą. Bardzo szanowałem i lubiłem Oleksego. Był patriotą, wysoko go ceniłem, miał doświadczenie i chęć do działania. Wielu ludzi uważało go za lewicowca. On tym lewicowcem był, ale w takich znaczeniach społecznych jak opiekuńczość, czy antykapitalizm. Natomiast, jeśli chodzi o sumienie, to on był bliżej Pana Boga i był chyba człowiekiem wierzącym. (TVN24, 9 I 2015)

### JUŻ TEGO NIE NAPRAWIMY

Jacek Żakowski – publicysta

Zmarnowaliśmy szmat życia Oleksemu. Dopiero, gdy umarł, Lech Wałęsa zdobył się, żeby go przeprosić. Do tych przeprosin powinno się dołączyć bardzo wielu polityków oraz dziennikarzy, nie tylko z prawej strony.

Dziesięć lat temu – bez dziewięciu dni – po ośmiu latach politycznego czyszcza Józef Oleksy wrócił na wysoką rządową posadę. Został na krótko wicepremierem i ministrem spraw wewnętrznych w upadającym rządzie Leszka Millera. Napisałem wtedy tekst o jego fenomenie (*Hymn o Józefie*), do którego wiele dziś nie potrafię dodać. Może poza tym, że nie złamał się też w ostatniej dekadzie życia.

<sup>255</sup> P. Żyłka, *Możemy się uczyć od Oleksego*, Deon.pl, 12 I 2015, [dostęp: 13 I 2015], <<http://www.deon.pl/wiadomosci/komentarze-opinie/art,781,mozemy-sie-uczyc-od-oleksego.html>>.

<sup>256</sup> [www.inmemoriamjosefolekscy.pl](http://www.inmemoriamjosefolekscy.pl), 1 2015.

„Moja kariera jest mało wykalkulowana – mówił, wracając do rządu. – Opo-  
wiadam się za doktryną polityki moralnej”. To chyba klucz do zrozumienia go jako  
człowieka i polityka. Bo przede wszystkim był dobrym człowiekiem. Marzył o do-  
brym społeczeństwie, dobrym państwie, dobrej polityce. W tym sensie jego lewico-  
wość była naturalna – nieprzypadkowa i niewykalkulowana.

Ponieważ jako człowiek lewicy żył raczej nadzieją niż lękiem, bywał nieroztrop-  
ny. Za tę nieroztropność zapłacił wielką cenę. Bo w głowie mu się nie mieściło ani że  
„józiolenie” przy wódce trafi na pierwsze strony gazet, ani że spotkania, z których nie  
robił tajemnicy, zostaną przez otoczenie Wałęsy użyte jako pretekst do agenturalnych  
pomówień. Dobry człowiek do końca nie chciał uwierzyć, że świat jest aż tak zły, cho-  
ciaż żaden polityk nie doświadczył w III RP tyle nieprawości, co on.

Pomówienia agenturalne, fałszywe zarzuty lustracyjne, nieuczciwe zagrywki  
partyjnych kolegów od środka – zżerały go przez lata. Ale nie przestał lubić ludzi  
i świata. Dopiero, gdy umarł, Lech Wałęsa zdobył się, żeby go przeprosić. Do tych  
przeprosin powinno się dołączyć bardzo wielu polityków oraz dziennikarzy nie tyl-  
ko z prawej strony.

Ja też dałem się przekonać pomówieniom. Zdążyłem mu to wcześniej powie-  
dzieć prywatnie. Skoro mam okazję, robię to publicznie. Przepraszam. I żałuję. Bo  
mam poczucie, że wspólnym wysiłkiem jednych i zaniechaniem drugich nie tylko  
zmarnowaliśmy szmat życia Oleksemu, ale też w dużym stopniu zmarnowaliśmy  
sobie Oleksego. Już tego nie naprawimy. („Polityka”, 9 I 2015, wydanie internetowe)

### **BUDZIŁ DOBRE SKOJARZENIA**

Bronisław Komorowski – prezydent RP (2005–2010)

Spotykaliśmy się w czerwcu 2014 r. w Pałacu Prezydenckim z okazji wydarzeń  
związanych z obchodami 25. rocznicy polskiej wolności. Było widać, że jest czło-  
wiekiem chorym, walczy z wszelkimi słabościami. Pomyślałem sobie, że to przecież  
jest ważna część tego 25-lecia i ciekawa część naszej historii; postać, która z jed-  
nej strony sama zmieniała polską rzeczywistość w ramach polskiej wolności, z dru-  
giej zaś sama sobą ilustrowała wielki proces przemiany, który dokonywał się w Pol-  
sce, w sercach, poglądach każdego Polaka, także ludzi lewicy. Był człowiekiem,  
który budził dobre myśli, dobre skojarzenia, dobre uczucia. Pozbawiony był ostro-  
ści, brutalności, która często w polityce występuje. (TVN24, 9 I 2015)

### **ODMIENIONY PRZEZ WOLNOŚĆ**

Prof. Tomasz Nałęcz – poseł, historyk, doradca prezydenta RP

Gdybym miał zaryzykować jedno zdanie, które historycy mogą powtarzać po la-  
tach, to chciałbym zwrócić uwagę na zdanie, że Józef Oleksy jest przykładem tego,  
jak wolna Polska pięknie ludzi odmieniała. Bo przecież on nie był człowiekiem „So-  
lidarności”, tylko człowiekiem układu gasnącego, a potrafił znakomicie wpisać się  
w tę odmienioną Polskę. Jego losy świadczą o tym, jak wolność człowieka odmienia,  
jak szansa, która wraz z wolnością przed człowiekiem się otwiera, może być dobrze

spożytkowana. Była to postać, której osobista historia była bodajże najbardziej dramatycznie uwikłana w to ostatnie ćwierćwiecze, bo był to człowiek, któremu życie zaofiarowało najwyższe zaszczyty – premier, marszałek Sejmu – ale też ugodziło bardzo bolesnymi ciosami, myślę tu o oskarżeniu z 1995 r. Oleksy to piękny przykład, jak wolność i wolna Polska odmienia ludzi i jak potrafią oni korzystać z szansy, jaka przed nimi się otwiera, jak potrafią zmieniać swoje życie, swoje poglądy. Bo nie ma co ukrywać: w życiu Józefa Oleksego było wiele zmian i on miał ten sam charakter – człowieka miłego, sympatycznego, otwartego na ludzi – ale w polityce funkcjonował w różnych rolach i w różnych światach. W tej nowej, wolnej, demokratycznej Polsce był człowiekiem autentycznym, uznawał tę zmianę za dobrą, całkowicie ją akceptował, współtworzył ją. Na pewno nie był to dinozaur, któremu cudownym zrządzeniem losu udało się przeżyć katastrofę. (PAP, TVN24, 9 I 2015)

### **POLITYK Z KLASĄ**

Mariusz Błaszczak – szef Klubu Parlamentarnego PiS (2010–2014)

Droga życiowa i kariera polityczna Józefa Oleksego była różnie oceniana, zapisał różne karty w swoim życiu politycznym, i te mniej chlubne, i te lepsze, ale niewątpliwie był człowiekiem, którego odróżniało to, że potrafił zachować się z klasą, że dyskusje z jego udziałem miały charakter właśnie dyskusji. (PAP, 9 I 2015)

### **DO KAŻDEGO WYCIĄGAŁ RĘKĘ**

Stanisław Żelichowski – poseł PSL, b. minister ochrony środowiska

Przyszło nam działać w czasach przełomu systemów. Wtedy był potrzebny taki właśnie koncyliacyjny człowiek, kontaktowy, który do każdego wyciągnie rękę i który nie będzie starał się wykorzystać swojej siły premiera, a wszędzie szukać tego, co nas łączy. Został premierem po Waldemarze Pawlaku. Było to inne premierostwo. Darzył swoich ministrów dużym zaufaniem. Oleksy miał swoisty sposób jednania sobie ludzi, łączenia ludzi. On nigdy nie był typem człowieka, który stawał do walki, tylko szukał zawsze, w każdym calu tego, co nas łączy. Zdawał sobie sprawę, że Polacy mają przekonania i prawicowe, i lewicowe, i centrowe, i liberalne. Wiedział, że nie da się zwalczyć tych wszystkich, którzy inaczej myślą i starał się ich wszystkich zaprząć do wspólnej pracy, wspólnego działania, zostawiając ich przekonania na boku. To zawsze mnie ujmowało w jego postępowaniu. (PAP, 9 I 2015)

### **SĄDECZOK**

Joachim Brudziński – poseł Prawa i Sprawiedliwości

Z Józefem Oleksym dzieliły nas poglądy polityczne, ale łączyło jedno – umiłowanie Sądeckizny. Ilekroć się spotykaliśmy z panem Oleksym, zawsze tym swoim charakterystycznym głosem wołał: witam Sądeczoka! (*Śniadanie w Trójce*, 10 I 2015)

## EUROPEJCZYK

Jerzy Wenderlich – poseł SLD, wicemarszałek Sejmu (2010–2014)

Pełnił w swoim życiu wiele ważnych funkcji państwowych – to nie była manna z nieba, ale potwierdzenie jego wielkiego talentu i wielkich kwalifikacji. Wielki erudyta i człowiek bardzo czytany. Był szczególnego rodzaju Europejczykiem, który mówił o europejskości nienachalnie, ale z dużym poczuciem estetyki (...). Wierzę, że to, co zrobił, będzie inspiracją dla wielu przyszłych pokoleń polityków i że Oleksy także w przyszłości będzie odciskać piętno swoją myślą, dorobkiem. (PAP, 9 I 2015)

## POWIĘKSZA SIĘ POLSKA PUSTKA

Jarosław Rabenda – aktor

Podziwiałem Pański spokój i dystans, kiedy musiał Pan debatować z osobami prezentującymi jedynie głupotę i zjadłość. Kiedy odchodzi człowiek z klasą, powiększa się polska pustka. Jest niebezpiecznie wielka. Oby wkrótce nie pochłonęła nas czarna dziura... (www.inmemoriamjozefoleksy.pl, I 2015)

## BYŁ PAN Z JASNOŚCI...

Bogusław Kołcz – profesor oświaty z Nowego Sącza

Szanowny Panie Marszałku, Panie Premierze, łączę się sercem z Panem i Pana Rodziną, tak jak robiłem zawsze – od pierwszych chwil, gdy miałem okazję o Panu usłyszeć, Pana poznać i podziwiać. Imponował mi Pan wiedzą, kulturą i pracowitością. Dla mnie – polonisty, dla użytkowników, miłośników i purystów języka był Pan niedoścignionym wzorcem Mowy Polskiej. Potrafił Pan, czego Panu zazdrościłem, zawsze – publicznie i prywatnie – *odpowiednie dać rzecz Słowo*. Widziałem w Panu również Człowieka niezłomnego i godnego. Czynem i Duchem. Dziękuję, że uczył Pan miłości do Ziemi Rodzinnej, poszanowania tradycji i ojczystych korzeni. Dziękuję najbardziej za ostatnie lata, miesiące i dni Pańskiego życia. Za wielką lekcję godnego umierania. *Był Pan z Jasności. Z wysokości*. (www.inmemoriamjozefoleksy.pl, I 2015)

## X. WSPOMNIENIA

### BEZ DYSTANSU

Robert Mazurek – dziennikarz, wpolityce.pl, 9 I 2015

Kilkanaście minut po śmierci człowieka to nie jest dystans na pisanie wspomnień. To czas, kiedy jest się przepełniony smutkiem, kiedy zawiesza się surowe oceny historyczne.

Oleksego znali wszyscy, a ci, którzy go poznali ulegali jego urokowi. Wbrew pozorom to nie był tylko biesiadnik, choć jako kompan był nie do zastąpienia, był w tym pierwszorzędny – sypał anegdotami jak z rękawa, pozwalał sobie na ostre, jednoznaczne sformułowania wobec swoich politycznych przyjaciół, celne uwagi. Potrafił też jednak błysnąć głębszą, ciekawszą myślą na temat polityki, która go pochłonęła bez reszty.

Nie zapominam o jego ciemnej karcie. Irytowałem go, ale i bawiłem wizjami „komunistycznej Norymbergi”. Patrz Józef – mówiłem – jest 2014 rok, właśnie odsiedziałbyś 25 lat, przy wyjściu czekalibyśmy na Ciebie z Piotrem Zarembą, poszlibyśmy na wódkę, wyściskalibyśmy się...

Wyściskaliśmy się i bez tego. Jedyne, z czego się cieszę, to, że zdążyłem się z nim kilkakrotnie pożegnać. Snuliśmy, co prawda wizje napisania wspólnej książki, opowiadał mi do niej nieprawdopodobne historie, ale obaj nie wierzyliśmy chyba, że to się może udać. Nie udało się.

Józefie, kiedyś może napiszę jakieś poważniejsze, surowsze dla Ciebie, wspomnienie. Teraz, kiedy przychodzą do mnie dziesiątki SMS-ów od ludzi z lewa i z prawa, których dotknął żal i smutek, chcę Cię pamiętać tylko jako przyjaciela.

Żegnaj, do zobaczenia.

### LUBIŁEM JÓZEFA OLEKSEGO

Piotr Zaremba – publicysta, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „w Sieci”, wpolityce.pl, 9 I 2015

Józefa Oleksego znał każdy dziennikarz zajmujący się polityką, ale nie będę udawał: znałem go lepiej niż wielu dziennikarzy, lubiliśmy się. Dzwoniłem do niego po raz ostatni w wigilię Bożego Narodzenia. Usłyszałem głos jak z zaświatów. A jednak bardzo się starał być do końca serdeczny i miły.

Poznałem go w Sejmie pierwszej kadencji (1991-1993). Politycy SLD byli wtedy w ogóle sympatyczni, i trudno było nie widzieć w tym ich recepty na powrót do politycznego mainstreamu. Ale na ich tle Oleksy wyróżniał się. Mocną głową, ale czymś jeszcze. Czym? Humorem, ciekawością świata i ludzi o innych biografiiach i innym systemie wartości. Początkowo nawet pewnym autodystansem. To ostatnie potem trochę zatracił – jako marszałek Sejmu czy premier stał się dziecinie czuły na punkcie swojego prestiżu. Nie rozmawialiśmy przez kilka lat po afe-

rze Olina – był przekonany, że dziennikarze się na niego uwzięli, nie widział swojej winy w dwuznacznych kontaktach z Ałganowem.

W moim przekonaniu, patrząc z dystansu, był w 1995 ofiarą intrygi ludzi Wałęsy, co nie znaczy, że nie widać części jego odpowiedzialności. Tej afery tak naprawdę nigdy przekonująco nie wyjaśniono.

Potem znowu zaczął odgrywać dla różnych ludzi, w tym dla mnie, rolę przewodnika po świecie postpeerelowskiej polityki. Trudno sobie wyobrazić drugą taką sytuację, kiedy lubiło się człowieka z całkiem innego świata. Człowieka otaczającego się dziwnymi, nieraz marnymi postaciami, broniącego swojej peerelowskiej przeszłości, widzącego historię ostatnich lat diametralnie inaczej, niż ja to widziałem.

Kiedy ja w latach 80. manifestowałem na ulicach Warszawy, on obserwował te manifestacje z okna Komitetu Centralnego. Chyba nawet zgadało się kiedyś, co do jakiejś konkretnej demonstracji. Ostatnio nasz spór był już trochę rytualny, ale w latach 90. żywy i bolesny.

A jednak powtórzę: był ciekaw ludzi innych niż on i jego koledzy, słuchał bez zaciętrzewienia krytyki własnych wyborów życiowych. Powiem więcej, ciągnęło go zawsze w stronę ludzi prawicy.

Może poza okresem afery Olina zagadywał najtwardszych ZChN-owców, światnie mu się dyskutowało z braćmi Kaczyńskimi, do których miał słabość. Bywał chwalony przez ludzi odległych od swego kręgu. Lech Kaczyński nazywał go przed 2005 rokiem „najlepszym polskim premierem”, przy czym nie chodziło mu naturalnie o kierunek polityki rządu Oleksego, ale o techniczną sprawność. Warto to jednak odnotować. Reprezentując partię generalnie mającą kłopot z rozpoznaniem i obroną polskiego interesu, próbował rozumować jak państwowiec.

Sądzę, że tak naprawdę pasował do prawicowych wartości. Oddzieliły go od tych środowisk wybory młodości, o których sam powiedział w pożegnalnym wywiadzie z Robertem Mazurkiem, że były podyktowane oportunistycznym. W tym przypadku ten oportunizm, choć zapewnił mu dostatnie życie, szczególnie się nie opłacił, bo ustawił go w miejscu niewygodnym z punktu widzenia jego najbardziej elementarnych odruchów. Oleksy rzeczywisty to tradycyjny Polak, nawet trochę narodowiec.

Znalazł się jednak w bloku obrony peerelowskich biografii. Nie będę go idealizował – widziałem go też parę razy jako dygnitarza wydającego polecenia ludziom marniejszym od siebie. Mam świadomość jego nigdy do końca niewyjaśnionych związków z peerelowskimi służbami.

Jeśli jednak powiem, że widziałem też twarz Józefa Oleksego, człowieka bezinteresownego, dobrego, chcącego pomóc ludziom, to pewnie ci, co widzieli w nim tylko „komucha”, nie uwierzą. Ale tak po prostu było.

Miał dużo zdrowego rozsądku w ocenie własnej formacji i może za mało odwagi, żeby o tym otwarcie mówić. Rozmowa z Aleksandrem Gudzwotym była jednak podsłuchana. Kiedyś jeszcze skorzystam z jego ciekawych spostrzeżeń i opiszę rozmaite zabawne sytuacje z tym związane. Ale musi upłynąć jeszcze trochę czasu.

Po 2005 roku nie dał się wciągnąć w maszynę „przemysłu pogardy” – za co jestem mu szczególnie wdzięczny. Nie przeszedł naturalnie na stronę IV RP, zbyt wiele sentymentów i interesów łączyło go z własnym obozem. Ale będąc coraz bar-

dziej komentatorem, a nie uczestnikiem zdarzeń, starał się mówić spokojnie i bez jadu, tak charakterystycznego dla różnych polityczno-medialnych nagonek. Lubiał nas, „prawicowych dziennikarzy”, i okazywał to. Był bodaj jedynym historycznym liderem SLD traktowanym nieufnie i niechętnie przez „Gazetę Wyborczą”.

Od lat nieobecny w Sejmie, odsunięty od różnych centrów decyzyjnych, walczył z chorobą przyjeżdżając do studia Polsatu News w fatalnym stanie. Mam wrażenie, jakby gościł tam jeszcze wczoraj.

Kiedy umiera człowiek ci życzliwy, masz wrażenie, jakby umarła część ciebie samego. Józef Oleksy był mi życzliwy. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie...

### PAMIĘCI JÓZEFA OLEKSEGO

Piotr Gursztyn – dziennikarz, dorzeczy.pl, 9 I 2015

Wiele ciepłych słów dzisiaj usłyszeliśmy o śp. Józefie Oleksym. O tym, że był ciepły, dobry, sympatyczny, otwarty, ciekawy świata i innych ludzi. Takie słowa często padają, gdy kogoś żegnamy. Bywają wyrazem ostatniej kurtuazji. Osobom, które osobiście nie poznały Józefa Oleksego mogą wydawać się właśnie takim poze-gnalnym pustosłowiem. W Jego wypadku tak nie jest. Wyrastał ponad tłum postaci z polskiego życia publicznego. Był osobą wielkiego formatu, i to mimo Jego politycznych grzechów i błędów.

Sam przyznawał, że Jego polityczne drogi były mocno poplątane. Ale był tym rzadkim przypadkiem, że nie czynił z tego cnoty. Mało kto ma odwagę powiedzieć o sobie samym, że było się oportunistą. W ostatnie lata życia zrobił bardzo wiele – więcej niż wszyscy inni – by wyprostować swą drogę.

To charakterystyczne i zupełnie nieprzypadkowe, że nie był częścią rządzącego Polską „Salonu”. To był Jego świadomy wybór. A mógł przecież tam być. Dlaczego nie chciał? Wszyscy pamiętamy nagranie z Jego komentarzem na temat jedzenia bezy. To cały On – człowiek, który tak zawsze komentował wszelką błagę w życiu publicznym i sztucznie nadmuchiwanie autorytetów. Miałem to szczęście, że kilkakrotnie słyszałem Jego zgryźliwe, ale bardzo trafne komentarze dotyczące aktualnie wynoszonych na piedestały idoli i bożków. Z szacunkiem wypowiadał się o ludziach mądrych – co sam słyszałem, i drwił z bufonów i pyszałków.

Nie uległ powszechnej na lewicy modzie na światopoglądowe nowinki. Znał świat bardzo dobrze, jeździł i czytał, a mimo to – a może dzięki temu – nie wario-wał, tak jak reszta polskiej lewicy. Zresztą dla Niego Polska to nie była nienormal-ność. Przeżywał polskie sprawy osobiście – co mogę zaświadczyć, choć nieraz by-liśmy co do nich odmiennego zdania. Sensację wzbudziły jego słowa w wywiadzie dla Roberta Mazurka o kościelnym pogrzebie, oraz tym, że irytowała Go nonsza-lancja komunistów wobec polskiej tradycji. W rozmowach prywatnych, ale takich, których treść się szeroko rozchodziła, mówił to często. Nie pomagało mu to w Jego lewicowym świecie. Czym zresztą bardzo się nie przejmował.

Dla mnie Jego śmierć to mocne przeżycie. Nie znałem go tak długo i blisko, jak wielu moich kolegów, ale przez siedem lat był moim stałym gościem w RDC, ma-zowieckiej rozgłośni Polskiego Radia. Też muszę powtórzyć te słowa, które z boku

mogą brzmieć sztafpowo – o Jego życzliwości, otwartości, takcie, ciepłe, humorze. Ale taki był. Także bardzo dzielny w swojej chorobie. Ostatni raz widziałem się z Nim 8 grudnia. Był gościem mojej audycji. Poza anteną narzekał na swój słaby głos, ale też żartował i się śmiał.

Wiem, że podniosą się zarzuty, że za bardzo go usprawiedliwiam. Mam swoją prywatną teorię, że źródłem Jego kłopotów była nie zła wola, ale nieumiejętność mówienia twardego „nie”. Ale to tylko moja intuicyjna teoria. Wolę w tym miejscu oddać głos osobie szlachetnej, czyli Zbigniewowi Romaszewskiemu, który tak mówił o aferze z 1995 r.:

„Nie mam tu jednoznacznej opinii. Oleksy to człowiek bardzo sympatyczny i inteligentny. (...) Zarazem to dziwne, że tak wysoko stojąca osoba jak Oleksy, została przyłapana. Bo w tych kręgach takie sprawy się zwykle tuszuje. Myślę, że Oleksy był z jakichś nieznanych mi powodów niewygodny dla służb. Świadczy o tym chociażby jego późniejszy proces lustracyjny, kiedy to okazało się, że dokumenty dotyczące prawie wszystkich ważnych ludzi poginęły i tylko Oleksego jakoś tak dziwnie ocalały”<sup>257</sup>.

Dlaczego? Pech? Słowo „niewygodny” chyba tłumaczy najwięcej. Nie chciał dalej iść popłatany drogami, coraz bardziej chciał być niewygodny, coraz mniej chciał ważyć słowa. Zbyt szybko odszedł. Dużo straciliśmy.

## OTWARTY I PROSTOLINIJNY

Zbigniew Girzyński – poseł Prawa i Sprawiedliwości, wpolityce.pl, 9 I 2015

Był postacią bardzo barwną i wzbudzającą (mimo dzielących nas różnic) u mnie dużo sympatii. Dlatego pozwolę sobie poniżej opublikować fragmenty mojego pisanego „do szuflady” w 2010 r. dziennika, który jest relacją ówczesnej długiej rozmowy z Panem Premierem.

20 maja 2010 (czwartek) [...] Umówiłem się telefonicznie na jutro z byłym premierem Józefem Oleksym. To rezultat pewnej znajomości korespondencyjnej. W marcu trafiłem na wywiad dla portalu Onet.pl, gdzie pozytywnie ocenił mnie w kontekście młodych polityków PiS i stwierdził wówczas: „Dobrze widzę Girzyńskiego, bo on jest gościem do rozmowy. Nie jest zacierzwiony” (wywiad Jacka Nizinkiewicza z Józefem Oleksym dla portalu internetowego Onet.pl z 21 marca 2010 r.). Wysłałem mu wówczas swoją książkę o historii Grobu Nieznanego Żołnierza z krótkim listem, wyrażając podziękowanie za opinię i dziękując jednocześnie za jego bardzo obiektywny stosunek wobec prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Słyszałem wypowiedź Oleksego (co warto podkreślić, przed śmiercią Prezydenta pod Smoleńskiem), który nie krył swojego dystansu wobec dalece niesprawiedliwych ocen Lecha Kaczyńskiego, formułowanych przez niektóre media. Po otrzymaniu książki premier Oleksy zadzwonił z podziękowaniami, składając jednocześnie życzenia wielkanocne (było to tuż przed świętami) i umówiliśmy się wstępnie na spotkanie. Przelotnie spotkaliśmy się potem 17 kwietnia podczas

<sup>257</sup> P. Skwieciński, *Romaszewscy. Autobiografia*, 2014, s. 453.

mszy św. żałobnej za ofiary katastrofy smoleńskiej na Placu Piłsudskiego w Warszawie i zamieniwszy kilka słów potwierdził mi wolę spotkania się na dłużej.

Dziś odkryłem, przygotowując się do rozmowy z premierem Oleksym, że wspominał o mnie także w innym wywiadzie w tym okresie, mówiąc: „Wbrew różnym etykietom ja parę razy, słuchając Girzyńskiego, odniosłem wrażenie, że to człowiek rozumujący bardzo racjonalnie i mimo że się go traktuje jako „rydzykowca”, to ja odbieram go jako człowieka dojrzałego i roztropnego” (wywiad Joanny Miziołek z Józefem Oleksym pt. „PiS wcale nie jest taki wstrętny” dla „Polska. The Times” opublikowany w internecie 13 marca 2010 r.).

Premier Oleksy jest bez wątpienia ciekawą osobowością, a przede wszystkim jednym z najbardziej doświadczonych obecnie polskich polityków. Niewielu jest polityków w Polsce, od których można się tyle nauczyć, co od niego, zwłaszcza że prezentuje odmienny od mojego punkt widzenia na wiele spraw, a jednocześnie należy do nielicznych ludzi polityki, którzy zawsze mają i potrafią wyrazić swoje zdanie. [...]

21 maja 2010 (piątek) [...] Dzień, jak zwykle w sejmowe piątki, rozpoczął się od porannych głosowań, po których miałem umówione wczoraj spotkanie z byłym premierem Józefem Oleksym. W drodze do hotelu Sheraton, gdzie byliśmy umówieni na parę minut po 10.00, spotkałem panią Agatę Passent (córkę Agnieszki Osieckiej). [...] W Sheratonie czekał już na mnie przy stoliku premier Oleksy. Zamówiłem herbatę, pan premier Coca-Colę light. Rozmawialiśmy półtorej godziny. Było to pod każdym względem wielce interesujące przeżycie i ciekawe doświadczenie intelektualne. Premier Oleksy jest człowiekiem bardzo otwartym i bezpośrednim. Ta otwartość i prostolinijność przysporzyła mu zresztą chyba w życiu tyluż sympatyków, co politycznych kłopotów. Zdaje sobie zresztą z tego sprawę, ale (co warto podkreślić) bynajmniej go to nie zmieniło.

Rozmowę rozpocząłem od wręczenia mu mojej książki (doktoratu) o stosunkach polsko-francuskich. Bardzo za nią dziękował, bo jak zaznaczył, o tym aspekcie relacji międzynarodowych w okresie powojennym nie wie zbyt wiele. Powiedziałem mu, że musi być dobrym człowiekiem, bo podobnie jak moja żona jest z 22 czerwca (zodiakalny rak), a ona jest bardzo dobrą kobietą. Trochę go to rozculiło. Opowiedział, że jest z roku 1946 i wiele osób, którzy zrobili wiele w życiu pochodzi z tego roku, bo poczynani byli na fali powojennego odreagowania po wojnie. Rozmowa zaczęła się więc od miłego astrologiczno-biograficznego wątku i choć obaj nie wierzymy w astrologię, to jednak było to miłe preludium do dalszej dyskusji.

Sporo opowiadał o tym, jak skutecznie blokował bardzo duże roszczenia środowisk żydowskich wobec Polski, związane z ubieganiem się o zwrot majątków utraconych w czasie II wojny światowej. Zgodził się na zwrot majątku gmin, ale resztę skutecznie blokował. Podkreślił, że bardzo w tym pomocny był mu Szymon Szurmiej (dyrektor Teatru Żydowskiego), który zachęcał go do nieustępliwości. Szurmiej miał podkreślać, że polscy Żydzi i tak grosza nie zobaczą z tych pieniędzy, a ponosić będą skutki słuszne odruchów społecznego niezadowolenia. Oleksy nie szczędził gorzkich słów wobec zarówno skali roszczeń, jak i – co podkreślał – „bezczelności” w sposobach ich artykułowania (dał na to wiele przykładów z wrę-

czeniu mu gotowego projektu ustawy – druku sejmowego przez jednego z lobujących). Ta nieugiętość w jego opinii stanowiła jedno ze źródeł jego kłopotów w późniejszym czasie.

Nie szczędził też negatywnych opinii Adamowi Michnikowi, Lechowi Wałęsie, a zwłaszcza Andrzejowi Milczanowskiemu. Zresztą były one z jego perspektywy zupełnie zrozumiałe. W przypadku Wałęsy i Milczanowskiego kluczowy jest uraz związany z ich udziałem w sprawie „Olina”. Zastrzeżenia wobec Michnika miały podłoże o wiele głębsze i nie tylko *stricte* osobiste. Przede wszystkim w jego opinii Michnik reprezentuje groźny dla Polski sposób pojmowania polityki. Michnik to fragment międzynarodowego porozumienia, w ramach którego Polska jest tylko przedmiotem pewnej gry. W tym samym obszarze mieści się także Aleksander Kwaśniewski. Zresztą to Kwaśniewski doprowadził do wyeliminowania Oleksego i Millera w 2005 r. z list wyborczych SLD. Zdaniem Oleksego Kwaśniewski, gdy była w 1990 r. tworzona SdRP, od początku miał w niej niepodzielną władzę, ponieważ przeforsował grupę wskazanych przez siebie 60 osób do najwyższych władz partii (był w tej grupie także sam Oleksy). Od tamtego czasu, aż do teraz, jak określił Oleksy, ta 60-tka decyduje o wszystkim. Oceniał także Włodzimierza Cimoszewicza. Pytałem, czy dziwne zachowanie i poddanie się Tusko wi Cimoszewicza może wynikać z tego, że „coś na Cimoszewicza jest?” Stwierdził, że jest to prawdopodobne, choć jak zaznaczył to może też wynikać ze specyficznego charakteru Cimoszewicza.

Miller w jego opinii to człowiek twardy i bezwzględny. Choć uważa, że dał się teraz wciągnąć już do koncepcji Kwaśniewskiego. Zabawną przytoczył anegdotkę, a w zasadzie dwie. Dotyczyły wypadku Millera (upadku helikoptera). W jednej Miller nie spadł, tylko dowieziono go na miejsce po wypadku, w drugiej do katastrofy doszło, bo w helikopterze Jakubowska zrobiła striptiz i „tylko silniki stanęły”.

Gdy rozmawialiśmy o lustracji, stwierdził, że Michnik wszystko, co było na jego ludzi „wyczyścił” zaraz po 1989 roku. Bardzo życzliwie wyrażał się o historyku Sławomirze Cenckiewicz. I wyraźnie żałował, że raczej „nie zostanie prezesem IPN”. Był także rozczarowany, że IPN nie opublikował zapowiadanej wcześniej książki o Aleksandrze Kwaśniewskim.

Najbardziej żałował jednak dwóch rzeczy. Pierwsza to mialkość i powierzchowność intelektualna polskich elit politycznych. Konsekwencją tego jest wodzowski charakter polskich partii politycznych i wynikający z tego negatywny dobór ludzi do kierowania partiami. Druga, będąca jej konsekwencją, to błędna koncepcja prowadzenia polityki zagranicznej Polski, a właściwie poddanie go bezrefleksyjnie pomysłowi Michnika.

Wymieniliśmy poglądy dotyczące spraw zagranicznych. Byliśmy zgodni co do Chin i Białorusi, że należy się z nimi dogadać, a nie zaprowadzać tam naszymi siłami (polska społeczność na Białorusi) demokrację. Mniejsze nadzieje wiązał premier Oleksy z porozumieniem się z Ukrainą i Turcją, które mi wydaje się także ważne, a on uważa za mało realne z powodu Rosji, a zwłaszcza USA. Podkreślał konieczność dogadania się z Rosją, ale na partnerskich zasadach, a nie tak jak teraz, na mętnych podstawach po katastrofie smoleńskiej.

(...) Zaprosiłem go na spotkanie młodych polityków PiS, PO i SLD, które organizujemy od pewnego czasu podczas posiedzeń sejmu w Warszawie. A także zaprosiłem go do jakiegoś wspólnego panelu – konferencji w Toruniu. Premier Oleksy życzył mi przede wszystkim, abym pielęgnował swoją polityczną niezależność. Miło, że dostrzegł, że jest to dla mnie rzecz niezwykle istotna.

Od tego spotkania minęło już ponad cztery lata. Wielokrotnie jeszcze spotykaliśmy się, ale zawsze przelotnie (na sejmowych lub telewizyjnych korytarzach). Były to zawsze miłe, ale krótkie wymiany zdań. Zacytowany powyżej fragment pisanego przeze mnie wówczas dziennika zamieściłem w formie niezmienionej, tak jak to wówczas zanotowałem. Pomiąłem jedynie te fragmenty, które nie dotyczyły tego spotkania i naszej rozmowy. Tego typu zapiski mają charakter prywatny i pozwoliłem sobie na ich publikację tylko dlatego, że mój Rozmówca, niestety, już nie żyje. W przeciwnym razie dalej spoczywałyby gdzieś na dnie szuflady.

Zamieszczam to wspomnienie także dlatego, że był premier Józef Oleksy człowiekiem wielkiej kultury osobistej i potrafił opisywać otaczającą go rzeczywistość nieszablonowo, co jest w naszej polityce rzadkością. Zamieszczam je także dlatego, że był premier Oleksy wybitnym politykiem swoich czasów, który służył naszej Ojczyźnie w najlepiej przez siebie pojmowany sposób. Pragnę to wyraźnie podkreślić, zwłaszcza że prezentuję generalnie inny pogląd na polityczną rzeczywistość niż zmarły Pan Premier. Warto jednak, zwłaszcza w takich chwilach, docenić wysiłki innych, które przecież wynikają z patriotycznych pobudek, nawet jeśli my w wyniku innej oceny rzeczywistości tego nie potrafimy dostrzec.

Pamiętam dwa ostatnie wywiady, jakie czytałem ze zmarłym premierem Józefem Oleksym w grudniu ubiegłego roku. Jednego udzielił red. Robertowi Mazurkowi dla „Rzeczpospolitej”, a drugiego red. Sławomirowi Jastrzębowskiemu dla „Super Expressu”. W obu w pewien sposób żegnał się ze światem. Robił to jak zawsze na swój specyficzny i oryginalny sposób, za który nie można było go nie lubić. Wysłaliśmy sobie jeszcze życzenia sms-ami na Boże Narodzenie i Nowy Rok. Szkoła, że już go z nami nie będzie. Niech spoczywa w pokoju.

### **O JÓZKU – BEZ MŚCIWOŚCI**

Jan Lityński – działacz opozycji demokratycznej w PRL i „Solidarności”, członek Komitetu Obrony Robotników, poseł Unii Wolności, doradca prezydenta B. Komorowskiego, „Gazeta Wyborcza”, 17 I 2015

Byliśmy w odmiennych formacjach politycznych. Kiedy w 1988 r. z Henrykiem Wujcem pojechaliśmy na zebranie z działaczami podziemnej „Solidarności” w Białej Podlaskiej, spotkanie odbyło się, nie jak to wówczas bywało, w prywatnym domu lub salce parafialnej, lecz w oficjalnie wynajętym domu kultury. Następnego dnia miejscowa gazeta partyjna poinformowała o naszym spotkaniu. Szefem PZPR w Białej Podlaskiej był Józef Oleksy. I to on zdecydował, że otwarcie na „Solidarność” musi być autentyczne.

Taki właśnie był Józek. „Józek”, bo przeszliśmy na „ty”, kiedy kilka miesięcy później spotkałem się z nim jako pełnomocnikiem rządu Mieczysława Rakowskiego

ds. związków zawodowych. Byliśmy obaj posłami, ja jechałem na strajk PKS w Wałbrzychu. W rozmowie przekonałem się o jego otwartej postawie. Dzięki temu udało się zakończyć z powodzeniem strajk.

Był zawsze otwarty na ludzi i rozmowę. Przyzwoitość i życzliwość nie jest przypisana do obozu politycznego. Może był nawet zbyt otwarty, za co został okrutnie ukarany bezpodstawnym oskarżeniem o szpiegostwo. Równie krzywdzące było skazanie go później jako rzekomego kłamcę lustracyjnego. Wyrok – wynikający z błędów ustawy i niezrozumienia uwarunkowań PRL-owskiego systemu – na szczęście został później skasowany.

Kilka tygodni temu Józef Oleksy udzielił wywiadu dla „Plusa-Minusa”. Dziś wiemy, że był to wywiad ostatni. To wyjątkowo dramatyczne wyznanie chorego, niepewnego swego losu człowieka. Jest swego rodzaju symbolem, że rozmowa prowadzona jest w tonie ironicznym, mało życzliwym dla Oleksego. Józek przyjmuje wyzwanie, mówi o sobie z dystansem, opisuje swe życie z właściwą mu domieszką ironii. Budzi szacunek i musi wywoływać refleksje nad skomplikowanymi losami Polaków.

Różne były zachowania i postawy w PRL: jedni wstępowali do PZPR, powodowani czy to przekonaniem, czy z oportunistu, inni, znacznie mniej liczni, działali w opozycji, jeszcze inni, tych była zdecydowana większość, chcieli po prostu normalnie żyć. System, jak pokazał Vaclav Havel w *Sile bezsilnych*, marnotrawił ich wysiłki w bezsensownym ustroju gospodarczym, w powodzi propagandowych haseł i kłamstw.

Szczęśliwie rok 1989 oznaczał koniec systemu. Co więcej, koniec bezkrawy, co stanowi wartość samą w sobie.

„Przebaczamy i prosimy o przebaczenie” – napisali biskupi polscy do biskupów niemieckich w 1965 r. w trakcie obrad Soboru Watykańskiego, otwierając nowy rozdział w stosunkach polsko-niemieckich. I oczywiście nie można zapominać o niewspółmierności polskich win i win niemieckich. Jednakże posłanie ojców polskiego Kościoła, kierowane soborowym duchem chrześcijańskim, właśnie dlatego było tak profetyczne, bo umiało patrzeć w przyszłość i budować pojednanie.

Z drugiej strony mamy poczucie, że zbrodnie winny być sprawiedliwie osądzone i ukarane. Pisał Zbigniew Herbert: *zaiste nie w twojej mocy przebaczać w imieniu tych, których zdradzono o świecie*. Zaraz dodawał: *strzeż się jednak durny niepotrzebnej, ogłdaj w lustrze swą błazeńską twarz, powtarzaj: zostałem powołany – czyż nie było lepszych*.

To dylematy nierozstrzygalne i nie rozstrzygnęliśmy ich w wolnej Polsce. Szczęśliwie jednak uniknęliśmy losu dawnej Jugosławii lub Chile czy Argentyny, gdzie wprowadzenie systemu szanującego prawa człowieka poprzedziły zbrodnie na wielu tysiącach ludzi, dokonywane w imię rzekomo wyższych racji. Fakt, że mogliśmy budować wolną Polskę bez zemsty, bez krwawej rozprawy nad niedawnymi przeciwnikami, jest niewątpliwą wartością i to wartością, dla której Polska jest ceniona na świecie.

Kiedy przeczytałem tytuł felietonu Tomasza Terlikowskiego „Dziękuję Oleksu” – mniejsza już o lekceważące pominięcie imienia byłego premiera – pomyślałem, że w obliczu zbliżającego się Bożego Narodzenia Tomasz Terlikowski postanowił schylić się nad problemami przebaczenia i pojednania. I rzeczywiście już w pierwszym zdaniu odwołuje się do świąt i przywołuje krótkotrwałe zawieszenie

broni w pierwszym roku I wojny światowej. Budzi to pewne zdziwienie. Czyżby felietonista „Rzeczpospolitej” po świętach chciałby toczyć z obozem Józefa Oleksego wojnę, w której polegnie wiele milionów?

Terlikowski jednak tak krwawych zamiarów chyba nie ma, a tytułowe podziękowania wykorzystuje dla ukazania swej jedynie słusznej racji. Nie zapomina dodać, że partii Oleksego „nie lubi i nie ceni”, zaś sam Oleksy ma „całkowitą niezdolność do rozliczenia się z własną przeszłością polityczną”. Doprawdy, wyjątkowo mocne i pełne chrześcijańskiej pokory podziękowania.

Wiele lat temu Janusz Szpotański w poemacie *Bania w Paryżu* ukazał postać księdza Carramby, który pragnie, by Chrystus zamienił krzyż na młot, by nim krzyżować łotrów. Trudno się oprzeć wrażeniu, że satyryk przewidział pewien nurt polskiego katolicyzmu.

Kiedys dominikanin o. Jacek Salij opowiadał, jak na przesłuchaniu, kiedy ukazywał swoją moralną przewagę nad przesłuchującym go ubekiem, ten stwierdził: „Oj, ojcie, jeszcze nie wiadomo, który z nas zasiądzie po prawicy Pańskiej”. „I tu mnie zaskoczył, miał rację – komentował ojciec Jacek – bo rzeczywiście nie wiadomo”.

I rzeczywiście nie wiemy, czy po prawicy Pańskiej zasiądzie pełen pokory Józef Oleksy, czy dumny ze swych racji Tomasz Terlikowski. Wierzę jednak, że nagradza się pokorę, a nie pychę.

### TAJEMNICA JÓZEFA

Jacek Żakowski – publicysta, „Polityka”, nr 3, 14–21 I 2015, s. 93

Trzecia RP jest okrutna wobec polityków. Wielu ludzi skrzywdziła i poraniła swoimi obsesjami i paranojami. Ale żadnego polityka nie krzywdziła tak, jak Józefa Oleksego.

Nie był z mojej bajki. Komuch. Aparatczyk. W latach 90. bardzo się ubawił, kiedy z Piotrem Najsztubem powiedzieliśmy mu, że jest „antropologicznym wzorcem idealnego wschodnioeuropejskiego aparatczyka drugiej połowy XX w.”. Potwierdzała to jego kariera w PRL. Czterdziestoletni sekretarz wojewódzki PZPR. Minister w wieku 43 lat.

Problem w tym, że wzorowo funkcjonował też w mechanizmach młodej demokracji III RP. Empatyczny, koncyliacyjny, otwarty, spokojny, dowcipny, poważny, odpowiedzialny, inteligentny, wykształcony, kompetentny i – zwłaszcza – ujmujący. W każdej sytuacji potrafił się odnaleźć. Osobowościowo – wymarzony lewicowy demokratyczny polityk.

Pozorna sprzeczność była zaskakująca, niepokojąca i prowokująca. Samo istnienie tego rodzaju figury podważało wulgatę III RP, czyli dominującą narrację legitymizacyjną polskiej transformacji. Taką mianowicie, że przedtem rządili źli, głupi i obcy, a teraz rządzą dobrzy, mądrzy i swoi.

Na przekór wulgacie wielu partyjnych i aparatczyków rozmaitych szczebli z zaciągu końca lat 60. i początku lat 70. zaskakująco dobrze sprawdziło się w rynkowej demokracji. Kwaśniewski, Miller, Hausner, Czarzasty, Cimoszewicz, Borowski, Zemke, Świąćicki, Balcerowicz, Belka – podobnie jak Oleksy – wynieśli z PZPR naukę

kompromisu, politycznej gry, nawyk budowania przyjacielskich sieci, gry zespołowej, ostrożność w debacie. Ci, którzy w PZPR zostali do końca, wspierając Okrągły Stół, w latach 80. nabrali niechęci do doktrynerstwa, a na początku lat 90. – obawy przed wykluczeniem. To był ważny kapitał pierwszych lat demokracji, kiedy ich konkurenci na ogół wciąż wyznawali niezbędny w antykomunistycznej opozycji kult pryncypialnego trwania, walki na śmierć i życie, honoru, bezkompromisowości. Dla dawnej opozycji, która miała więcej moralnego prawa do sprawowania władzy i mniej politycznych kompetencji, aby rządzeniu sprostać, taka sytuacja była nie do zaakceptowania.

Oleksy, z jego erudycją, wyszukaną polszczyzną, przeszłością w seminarium duchownym, wrażliwością na innych, robił wrażenie mądrego, dobrego i swojego. Przy tym jego wyobrażenie lewicowości SdRP, potem SLD, nie ograniczało się do widzenia w nich związku zawodowego ludzi poprzedniego systemu, którzy w większości byli po prostu funkcjonariuszami władzy. Jego lewicowość miała osobowościowe korzenie. Nie była politycznym wyborem ani biograficznym przypadkiem. To go różniło od większości kolegów. A przecież niewątpliwie był wzorcowym aparaczką. To tworzyło nieznośny dla wielu osób dysonans. Kto czuł i myślał wulgatą, ten musiał podejrzewać, że Oleksy kryje jakąś wielką mroczną tajemnicę. Kto chciał swoje rządy opierać na wulgacie, ten musiał się do tych podejrzeń odwołać i je jak najbardziej spektakularnie potwierdzić. A to było trudniejsze, niż się wielu osobom w 1989 r. wydawało. W tym sensie nie było przypadkiem, że wszystkie wielkie wzmożenia III RP przetoczyły się przez grzbiet Józefa Oleksego. Całym sobą się o to mimo woli prosił. Gdy na sztandarach było „uwłaszczenie nomenklatury”, jego żona i on stali się bohaterami „afery” wokół spółki ubezpieczeniowej Polisa, której akcje miały m.in. Jolanta Kwaśniewska i Maria Oleksy. Kiedy wybuchła kolejna fala fobii antyrosyjskiej i dekomunizacyjnej, ludzie prezydenta Wałęsy fałszywie oskarżyli go o pracę agenturalną dla Rosji. Kiedy podniosła się fala wzmożenia lustracyjnego, oskarżono go o kłamstwo lustracyjne. Kiedy gadżetem sezonu stał się ukryty mikrofon, czołówki tabloidów zakwitły nagraniem jego ploteczek ze znanym biznesmenem.

Za każdym razem wyznawcom wulgaty wydawało się, że już go mają, że odkryli ową wielką mroczną tajemnicę Józefa Oleksego i właśnie przebijają go osinowym kołkiem. Ale ostatecznie żadne zarzuty się nie obroniły przed sądem ani przed historią. Poza zarzutem towarzyskiego gadulstwa, które ktoś trafnie nazwał józioleniem. Długo się wydawało, że to jest jego specyficzny koloryt.

Dopóki nie ogłoszono słynnych rozmów u Sowy&Przyjaciół.

Oleksy józiolił beztrosko i bezinteresownie. Żeby uatrakcyjnić rozmowę, a nie żeby coś załatwić. Dlatego mu wybaczano. Poza CBA nikt józiolenia nie traktował serio. Dla przeciętnie inteligentnego słuchacza było oczywiste, kiedy Józio józioli, a kiedy mówi poważnie. Dzięki temu łatwo mu wybaczano. I za każdym razem cudośnie zmartwychwstawał.

Powroty Józefa Oleksego były spektakularne i godne podziwu. Gdy wracał, nie było na nim widać śladu po kolkach, które w niego wbijano. Starczyło jednak znać go odrobinę lepiej niż z telewizyjnego ekranu, żeby się przekonać, że to było złudzenie. Wbite w niego szpile siedziały pod skórą, fermentowały, boleśnie zżerały go od środka. Na zewnątrz był twardzielem, ale wewnątrz miał z wrażliwej membrany.

W tym sensie idealnie nadawał się na polityka, ale nie bardzo się nadawał do takiej polityki. To chyba była jego największa tajemnica, której wyznawcy wulgaty tyle lat szukali.

### BIAŁY MIŚ

Monika Jaruzelska, *Oddech*, 2015, s. 128, 132–135

9 stycznia 2015. Józef Oleksy nie żyje. Wiedziałam, że jest śmiertelnie chory, ale nie spodziewałam się, że to nastąpi tak szybko. Ładnie odszedł, nawet tabloidy znane z ostrej, obraźliwej retoryki pożegnały go życzliwie. Miał dar zjednywania sobie sympatii. Był ciepły, dowcipny, otwarty na ludzi różnych opcji i poglądów.

[Powróciły wspomnienia] (...) W Konstancinie przy stoliku obok siedział Józef Oleksy z żoną Majką, na temat której nawet moja mama rozplýwała się w zachwytach, że ma tak delikatne i szlachetne rysy oraz świetną, szczupłą sylwetkę. Słowem – że to szykowna babeczka. Przy stoliku siedziało jeszcze wiele osób ze starej gwardii. A Oleksy co jakiś czas powtarzał, że nie zna tych piosenek, że słyszy je po raz pierwszy. No to postanowiłam coś zrobić. Podeszłam do orkiestry i zamówiłam *Białego misia* z dedykacją specjalnie dla pana premiera. Żeby choć raz usłyszał znaną sobie piosenkę. Kiedy rozległo się charakterystyczne:

*Hej, dziewczyno, spójrz na misia,  
On przypomni, przypomni chłopca ci  
Nieszczęśliwego białego misia,  
Który w oczach ma tylko szare łzy...*

... prawie wszyscy podłapali ton i zaczęli nucić, kiwając w takt stopą.

A Oleksy pyta: – Skąd wy to, do cholery, znacie?! Ja pierwszy raz słyszę...

Potem państwo Oleksowie byli tak mili, że podwieźli mnie do domu. Ja wciąż podczas jazdy nie mogłam zrozumieć, jak można nie znać *Białego misia*, a Józef odparł: – To Majka zna wszystkie piosenki. Bo była w harcerstwie.

Powiedział to trochę żartobliwie, ale i z dumą oraz czułością. Zawsze miał w zwyczaju tak się wyrażać o kochanej i kochającej żonie.

(...) Nie pamiętam Józka na pogrzebie ojca. Ale chyba był. Zapamiętałam za to nasze wcześniejsze i ostatnie spotkanie z początku ubiegłej wiosny. Miałam propozycję kandydowania z ramienia jednej z partii, rozmawiałam z przedstawicielami innej. Jednak wiedziałam, że najchętniej w tej sprawie, dogłębnie i szczerze doradzi mi Józek, ze względu nie tylko na swoje polityczne doświadczenie, ale też relacje międzyludzkie i wrodzone zdolności psychologiczne. Słowem „Józek, Józek wszystkie wie...”, choć z pewnością nie znał tej piosenki.

Wyszedł z Sejmu i spotkaliśmy się na herbacie w pobliskim Sheratonie. Rozmawialiśmy chyba z dwie godziny, nie licząc czasu, kiedy zbierali się inni politycy, podchodzący do stolika, żeby się z Józkiem przywitać, serdecznie zagadać czy pożartować. Otaczała go aura sympatii również ze strony personelu. Ja też zawsze go lubiłam. Nie wiedziałam jednak, że po śmierci stanie się dla mnie aż tak ważny...

(...) Kto to jest na zdjęciu obok grobu dziadka? – spytał Gucio na stacji benzynowej, pokazując okładkę jednego z tabloidów.

– Pan premier Oleksy. Będzie leżał obok.

– Znali się?

– No pewnie, i lubili.

– To fajnie. Dziadek nie będzie sam.

(...) Na pogrzebie spotykam dużo znanych i znajomych. Dwa groby obok siebie, na obu kwiaty i wieńce. Ja oprócz wiązanki dla Józka mam również mały znicz dla taty. Zapala go Mirek z dawnej ochrony ojca. Wypatrzył mnie z daleka w tłumie, stał cały czas obok i odprowadził do taksówki. (...) Na koniec pogrzebu Józka znaną melodię zagrała kapela góralska Ciupaga. Założę się, że Józef powiedziałby:

– A skąd wy to znacie?

Rozrzewniły mnie te *Zoduski muzykonkie*, a jednocześnie dodały swoistej otuchy.

### NIGDY NIE BYŁO NUDNO

Jan Golonka – starosta nowosądecki 1998–2014,

„Dobry Tygodnik Sądecki”, nr 2, 15 I 2015

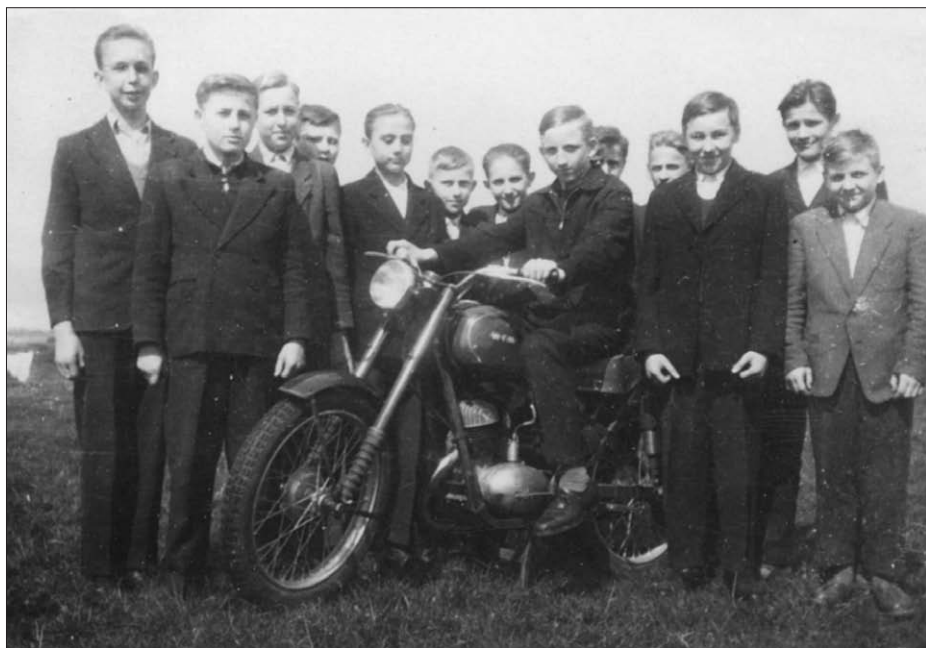
Wraz z odejściem Józefa Oleksego kończy się, mam wrażenie, pewien model polityki. Z premierem można było się spotkać wieczorem i rozmawiać na różne tematy, a przy okazji omówić wszelkie sprawy związane z rozwojem Sądeczyny i nie tylko. Nasz region był dla Niego naprawdę ważny. Dawał temu wyraz, będąc prezesem Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej. Otwierał niejedne drzwi. Co dalej z Klubem? Musimy się zastanowić. Józef Oleksy był niewątpliwie jego filarem. Ostatni raz rozmawiałem z nim 28 grudnia. Sam dzwonił. Zawsze tak robił. Pierwszy interesował się sprawami regionu, nie trzeba było się przypominać. Zadzwoił i powiedział, że mimo iż przestałem być starostą, nie zmienia to naszych dotychczasowych relacji. To w jakiś sposób pokazuje nie tylko, jakim był politykiem, ale też człowiekiem. Nigdy nie usłyszałem – nawet w gronie zaprzyjaźnionych osób – żeby powiedział złe słowo na innego polityka, w ogóle na inną osobę. Rozmowa z nim była zawsze merytoryczna.

Nigdy też nie obrażał się na tych, którzy go oczerniali. Kiedyś byłem świadkiem, jak jeden z polityków opozycji na mównicy sejmowej nie pozostawił na Oleksym suchej nitki, a później, kiedy przeszliśmy do sejmowej restauracji, ten sam poseł przyjechał do niego. Oleksy nie miał z tym problemu. Potrafił zachować pozytywne relacje ze wszystkimi i mimo wszystko. W tym samym czasie, w tej restauracji sejmowej podszedł do Józefa Oleksego jej właściciel i szczerze się z nim witając, całując po rękach, żalił mu się: «Szkoda, że pan już nie jest marszałkiem. Atmosfera tutaj już zupełnie inna. Pan to potrafił ludzi jednoczyć». To też obrazuje jego stosunek do zwykłych ludzi i ludzi do niego. W Jego towarzystwie chciało się przebywać. Po pierwsze, nigdy nie było nudno – ale może przy innej okazji będę wspominał te nieformalne spotkania; po drugie – zawsze można było się czegoś dowiedzieć. Oleksy miał charyzmę i ogromną wiedzę. Możemy być dumni, że pochodził z Sądeczyny.

## NIE DA SIĘ O NIM ANI JEDNEGO ZŁEGO SŁOWA POWIEDZIEĆ...

Ks. dr Andrzej Jedynak<sup>1</sup> – proboszcz w Gromniku,  
relacja pisemna, I 2015

Poznaliśmy się w 1960 r. w tarnowskim seminarium. Józek wyróżniał się nie tylko szczupłą sylwetką, ale przede wszystkim inteligencją i koleżeńskością. Takim pozostał do końca swych dni. Cieszył się powszechnym szacunkiem seminaryjnego bractwa<sup>2</sup>. Był dobrym uczniem, ale celował przede wszystkim w przedmiotach humanistycznych. Świetnie radził sobie z językiem polskim, geografią czy historią. W przedmiotach ścisłych nadrabiał inteligencją. Pamiętam jak został wyrwany do tablicy, aby przedstawić zasadę silnika trójfazowego i – jak potem nam się przyznał – choć nie miał o tym większego pojęcia, zdołał w ciągu pół godziny przekonać profesora do swojej głębokiej wiedzy.



Józef Oleksy (na motocyklu) z kolegami z Seminarium, 1962 r.

<sup>1</sup> Andrzej Jedynak – ur. 29 XI 1946 w Porąbce Uszewskiej; ks. wyświęcony w 1971, absolwent IV LO (1964) i Instytutu Teologicznego w Tarnowie, KUL (1975), dr (PAT w Krakowie 1987), wikariusz m.in. w Nowym Sączu i Tymbarku, proboszcz w Chotowej 1983–1998 i Gromniku 1998–2016, gdzie wybudował nowe kościoły, społecznik, przewodniczący komitetów gazyfikacji i wodociągowego; przewodnik beskidzki, kapelan PTTK O „Beskid” w Nowym Sączu, autor książek m.in.: *Pod jednym niebem: Polacy na rumuńskiej Bukowinie* (2000), *Martyrologia duchowieństwa diecezji tarnowskiej w okresie okupacji hitlerowskiej* (2014), autor wystaw fotograficznych.

<sup>2</sup> Koledzy z rocznika J. Oleksego – uczniowie z tarnowskiego seminarium: Władysław Borowiec, Kazimierz Bonarek, Stefan Broniak, Tadeusz Bukowski, Ryszard Dzik, Franciszek Filip, Edward Gabryel, Franciszek Gawlik, Andrzej Jedynak, Bolesław Jewulski, Stanisław Jeż, Władysław Jurkowski, Roman Kilian, Stanisław Kołc, Stanisław Kozłowski, Jan Marciniak, Alfred Mleczo, Józef Olszyński, Lucjan Orzech, Stanisław Pawłowski, Stanisław Piekarz, Ferdynand Prymas, Kazimierz Sacha, Stanisław Samborski, Stanisław Stachoń, Tadeusz Stachowicz, Franciszek Stanuch, Tadeusz Tokarski, Józef Urbaniak, Jan Więclawek.



Józef Oleksy, 1963 r.

Podczas studiów w Warszawie z akademika przy ul. Madalińskiego otrzymałem od niego kilka listów. Interesowałem się moim losem, gdy jako kleryka zabrano mnie do odbywania dwuletniej służby wojskowej w Brzegu. Zawsze, nawet pełniąc najwyższe urzędy w państwie, odpowiadał na korespondencję i telefony. Jeszcze w PRL, pod koniec lat osiemdziesiątych, będąc na probostwie w Chotowej, jako przewodniczący komitetu budowy wodociągów borykałem się z brakiem pieniędzy na tę żywotną dla moich parafian inwestycję. Zastanawiając się z ówczesnym naczelnikiem gminy w Czarnej wspomniałem, że mam dawnego kolegę na rządowej posadzie w stolicy. „Niech ksiądz jedzie, poszuka pomocy” – nalegał naczelnik. Nocą pojechałem do Warszawy, prosto do gabinetu ministra Oleksego przy placu Trzech Krzyży. Podałem sekretarce

swoją księżowską wizytówkę z prośbą o przekazanie szefowi. Reakcja była niezwłoczna, zostałem serdecznie przyjęty. Zwierzyłem się z problemu wodociągowania wsi. Józek natychmiast zadzwonił do wicepremiera, potem do jakiegoś innego ministra i kogoś tam jeszcze: „Tu u mnie jest mój kolega-ksiądz, trzeba mu pomóc”. Nie wróciłem z pustymi rękami, także w późniejszych przypadkach. Gościłem także w jego domu w Wilanowie, gdzie czekała żona z posiłkiem. Byłem wielokrotnie świadkiem: nie odmawiał wsparcia nikomu, obojętnie czy z lewicy, czy z prawicy. Cieszył się jak mógł komuś bezinteresownie pomóc. Nie da się o Nim ani jednego złego słowa powiedzieć...

Pozostały mi po Józefie niezatarte wspomnienia i dwie stare fotografie...

## XI. HONOROWY OBYWATEL MIASTA NOWEGO SĄCZA



W 2014 r. z rekomendacjami i wnioskami do Rady Miasta w sprawie przyznania tytułu Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza Józefowi Oleksmu wystąpiły liczne organizacje i osoby legitymujące się autorytetem i niekwestionowanym dorobkiem w środowisku sądeckim, m.in. Stowarzyszenia „Wspólnota Nowosądecka” (15 V), Stowarzyszenie Współpracy Polska – Wschód (18 VI) i „Sądeczanie Razem” (26 VIII), Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku z prezeską Wiesławą Borczykową (26 V), prezesi firm Konspol i Fakro – Kazimierz Pazgan (27 VI) i Ryszard Florek (5 VIII), b. minister oświaty i rektor krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej prof. Bolesław Faron (10 VII), b. wiceminister kultury i dyrektor Państwowego Instytutu Wydawniczego Rafał Skąpski (5 VI), byli posłowie Zygmunt Berdychowski (14 VII) i Stanisław Pasoń (2 VII), wreszcie Klub Przyjaciół Ziemi Sądeckiej (14 VIII), którego wiceprzewodniczącymi byli prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak i starosta nowosądecki Jan Golonka, a członkiem Zarządu przewodniczący Rady Powiatu Nowosądeckiego Wiesław Basta. Do tego wniosku dołączyła też grupa radnych Rady Miasta Nowego Sącza.

W przedłożonych rekomendacjach uzasadniano, że tytuł Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza miał być symbolicznym docenieniem przez rodzinne miasto osiągnięć polityczno-zawodowych Józefa Oleksego i podkreśleniem wielkiego wkładu w promocję Nowego Sącza i Sądeczyn: „Przyznanie tytułu (...) jest wyrazem

uznania dla zasług sądeckiego krajana, jak i niepowtarzalną okazją do wpisania w historię miasta osoby nietuzinkowej, która już teraz ma niekwestionowane miejsce w podręcznikach historii współczesnej Polski. Honorowy Obywatel dr Józef

zef Oleksy to także splendor dla Nowego Sącza i dowód na współpracę sądeczan ponad podziałami politycznymi. Przyznany mu tytuł będzie płynącym z Nowego Sącza sygnałem zgody obywatelskiej na rzecz budowania pomyślności naszej małej ojczyzny”<sup>258</sup>.

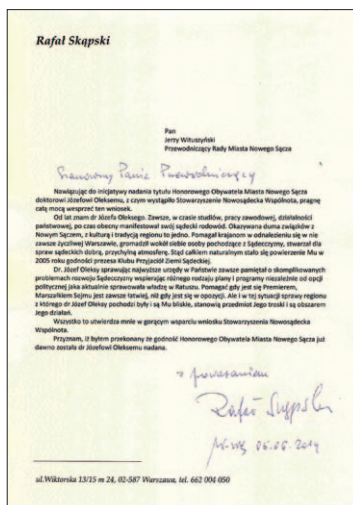
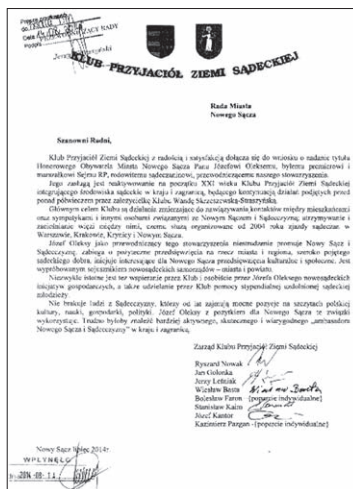
Rada nie zdążyła jednak ostatecznie rozpatrzyć wniosków przed zakończeniem kadencji. Przewodniczący Rady Miasta Jerzy Wituszyński, choć znał wszystkie pisma, ani razu nie wypowiedział się w tej sprawie. Również dwaj przewodniczący klubów radnych, Piotr Lachowicz z Platformy Obywatelskiej i Przemysław Gawłowski z PiS, stwierdzali w wypowiedziach dla prasy, że szanują Józefa Oleksego, uważają kandydaturę byłego premiera za godną uwagi, ale nie mogą się wypowiadać w imieniu wszystkich radnych. Dodawali, że nie przygotowali uchwały, bo boją się awantury i niepotrzebnych spięć na forum rady. Sam Józef Oleksy też nie chciał zakłócić spokoju nowosądeckim radnym. Gdy z początkiem września 2014 r. z wielkim trudem, podpierając się laską, przyjechał do Krynicy-Zdroju, aby wziąć udział w Forum Ekonomicznym, na pytanie dziennikarzy odpowiedział: „Nikomus się nie narzucam, gdyby jednak przyznano mi tytuł honorowego obywatela miasta, byłbym zaszczycony. Czuję ogromny sentyment do Nowego Sącza. To moje rodzinne miasto, z którym jestem emocjonalnie związany, tym bardziej, że przewodzę Klubowi Przyjaciół Ziemi Sądeckiej”<sup>259</sup>.

Sprawa odżyła po śmierci Józefa Oleksego na forum nowej rady. Z formalnym wnioskiem wystąpiła grupa radnych na czele z Kazimierzem Sasem (SLD)<sup>260</sup>. W samych superlatywach o Józefie Oleksym wypowiedział się prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak, twierdząc, że bez jego pomocy nie udałooby się zrealizować wielu miejskich inwestycji. „Mimo różnicy wieku Jó-

<sup>258</sup> Pismo „Nowosądeckiej Wspólnoty”, podpisane przez prezesa Jana Rośka, 15 V 2014.

<sup>259</sup> L. Konarski, *Strach przed Oleksym*, „Przegląd”, nr 4 (786), 19–25 I 2015, s. 22–23.

<sup>260</sup> W. Chmura, *Chcą docenić Oleksego*, „Dziennik Polski”, 14 I 2015, s. B. 2.



zef Oleksy był moim przyjacielem. Są rzeczy, o których nie mogę powiedzieć, bo by sobie tego nie życzył, ale proszę mi uwierzyć, że dla Nowego Sącza i Sądeckizny zrobił wiele. To odznaczenie należało mu się jeszcze za życia. Różniliśmy się ideologicznie, ale powinien zostać uhonorowany, bo całym sercem oddany był Sądeczynie. Potrafił otwierać drzwi, które były zamknięte. Jego zdanie wiele znaczyło w Warszawie. Ułatwił nam wiele kwestii. Miał nawet udział w tym, że powstaje obwodnica północna”<sup>261</sup>. Rzeczywiście, tylko nieliczni znali kulisy misternych zabiegów Józefa Oleksego u minister rozwoju regionalnego Elżbiety Bieńkowskiej w celu przeznaczenia kilkudziesięciu milionów na budowę mostu (otwartego pół roku po jego śmierci) na Dunajcu i obwodnicy północnej.

W lutym 2015 r. radni nowosądecki stosunkiem głosów 11:9, przy 2 wstrzymujących się, przyznali pośmiertnie Józefowi Oleksmu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza<sup>262</sup>. Było to dziewiąte tego typu wyróżnienie sądeckiego samorządu po 1999 r.<sup>263</sup> Uchwała wzbudziła emocje zarówno wśród mieszkańców miasta, jak i samych radnych, doprowadziła również do podziałów w lokalnych strukturach PO i PiS<sup>264</sup>. Za wnioskiem głosowało 5 radnych z „prezydenckiego” Klubu dla Miasta (Elżbieta Chowaniec, Józef Gryźlak, Mieczysław Gwiżdż, Michał Kądziołka, Konstanty Legutko), 3 z PiS (Dawid Dumana, Przemysław Gawłowski, Krzysztof Żyłka), 2 z PO (Tomasz Basta, Tadeusz Gajdosz) i Kazimierz Sas z SLD. Przeciwni byli: Grzegorz Fecko, Józef Hojnor, Mieczysław Kaczwiński i Dominika Marczak (PO), Andrzej Bodziony, Bożena Jawor, Teresa Krzak, Janusz Kwiatkowski i Maria Piprek (PiS); Patryk Wicher (PiS) wstrzymał się od głosu.

## SADECKI PATRON W POLSKIM SEJMIE

9 października 2015 r., dokładnie dziewięć miesięcy po śmierci Józefa Oleksego, jednej z sal komisyjnych w Nowym Domu Poselskim w Warszawie nadano imię sądeckiego krajana, b. premiera i marszałka Sejmu RP. Sala, w której obraduje Komisja do Spraw Unii Europejskiej, będzie już zawsze przypominała posłom wybitnego polityka z przełomu wieków, a sądeczanom – „chłopaka znad Łubinki” i jego dorobek.

W uroczystości, oprócz prezydium parlamentu, wzięła udział rodzina Józefa Oleksego (wdowa Maria z dziećmi Michałem i Julią), przyjaciele patrona, posłowie i senatorowie, przedstawiciele świata nauki, kultury i biznesu, na czele m.in. z właścicielem spółki Newag Zbigniewem Jakubasem i sędziwym prof. Andrzejem Całusem, który był promotorem prac magisterskiej i doktorskiej Józefa Oleksego w Szkole Głównej Planowania i Statystyki (obecnej Szkole Głównej Handlowej).

Z Nowego Sącza przyjechali siostra Bogumiła i radny małopolski Stanisław Pasoń. Władze miasta i Klub Przyjaciół Ziemi Sądeckiej reprezentował sekretarz sto-

<sup>261</sup> (MAT) *Pośmiertne odznaczenie dla Oleksego?*, „Dobry Tygodnik Sądecki”, 21 I 2015, [dostęp: 21 I 2015], <[http://www.dts24.pl/po-smiertne-odznaczenie-dla-oleksego\\_29306.html](http://www.dts24.pl/po-smiertne-odznaczenie-dla-oleksego_29306.html)>.

<sup>262</sup> Uchwała Rady Miasta Nowego Sącza nr VIII/69/ z 24 II 2015.

<sup>263</sup> Honorowi Obywatele Miasta Nowego Sącza w III RP: bp Józef Gucwa (1999), Irena Styczyńska (2001), Józef Bieniek (2002), ks. Stanisław Czachor (2005), Krzysztof Pawłowski (2006), Ryszard Kaczorowski (2008), Lech Kaczyński (2009), Kazimierz Pazgan (2014).

<sup>264</sup> P. Szelińska, *Burza o nadanie Oleksmu tytułu Honorowego Obywatela*, „Gazeta Krakowska”, 7 III 2015.

warzyszenia Jerzy Leśniak. Od czytano adres okolicznościowy prezydenta Nowego Sącza, Ryszarda Nowaka:

„Miałem zaszczyt, jako poseł w latach 2001–2005, współpracować z Józefem, który przewodniczył wówczas Komisji Europejskiej Sejmu RP i Parlamentarnej Komisji Wspólnej RP – UE. Jestem dumny, że patronem ważnego miejsca w siedzibie pol-



Sala Europejska im. Józefa Oleksego

skiego parlamentu jest nasz sądecki krajan, Honorowy Obywatel Miasta Nowego Sącza, jeden z najważniejszych autorów polskiej transformacji ustrojowej – współtwórca demokratycznego parlamentaryzmu. Józef przez dekady był wzorem najwyższej kultury politycznej oraz strażnikiem poszanowania dobrych parlamentarnych obyczajów. Pamięć o jego dokonaniach powinna zostać zachowana i stanowić inspirację dla kolejnych pokoleń polskich parlamentarzystów. Moja satysfakcja jest podwójna, z racji wieloletniej zażyłej znajomości ze śp. Józefem. Domy naszych rodzin przy ul. Zdrojowej w Nowym Sączu sąsiadowały od dziesięcioleci ze sobą, nasi rodzice i rodzeństwo pozostawali w serdecznych, przyjacielskich relacjach. Jako przewodniczący Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej Józef był żarliwym orędownikiem naszego miasta i regionu, potrafił nam, sądeczanom, otwierać drzwi ważnych gabinetów, wspomagał inwestycje. Choć różniliśmy się w zapatrywaniach politycznych, był dla nas autorytetem i wzorem działania i współpracy ponad podziałami”.

Marszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska podkreśliła, że zapamiętała Józefa Oleksego jako człowieka otwartego, kulturalnego, który umiał rozmawiać: „Był państwowcem. Szanował Sejm i dbał, by o Sejmie dobrze się mówiło”.

Także wicemarszałek Sejmu Jerzy Wenderlich przypomniał, że Oleksy łączył „powagę i mądrość, z «wańkowiczowskim pięknym obśmianiem»”: „Kiedy widział, że atmosfera napężniała i może dojść do konfliktu, piękną anegdotą potrafił obśmiać to, co mogło być źródłem konfliktu. Oddajemy hołd wielkiemu człowiekowi, który nigdy nikogo nie skrzywdził, który dla Polski zrobił dużo, choć nie zawsze od Polski dostawał tyle, ile powinien”.

Żona byłego premiera Maria Oleksy dziękowała za inicjatywę nadania jednej z sal w Sejmie imienia jej męża: „Myślę, że Józef czuwa nad nami i przygląda się realizacji wielkiego projektu, jakim jest UE i będzie czuwał nad obradami komisji ds. UE, które odbywają się w tej sali”<sup>265</sup>. Po uroczystości na grobie Józefa Oleksego na Wojskowych Powązkach sądeczanie złożyli chryzantemy i zapalili znicze pamięci.

\* \* \*

<sup>265</sup> „Kronika Sejmowa”, nr 94 (819), 15 X 2015, s. 22.

Pamięć o Józefie trwa. W pierwszą rocznicę śmierci (9 stycznia 2016 r.) przy jego mogile na Powązkach zebrała się – obok rodziny – duża grupa kolegów, współpracowników, b. polityków lewicy. Nie brakło wspomnień. Prof. Tadeusz Iwiński zapamiętał go jako „osobę renesansową, skłoną do niebanalnej refleksji i obdarzoną przy tym dużym poczuciem humoru. Francuzi powiedzieliby o Nim «Grand Causeur». Godnie przeżywał trudne chwile, dotknięty rozpętaną prowokacją lustracyjną. Obecnie, w sytuacji kryzysu formacji, z którą był zawsze związany, brakuje go bardzo (...). W tym przypadku słowa Horacego «Non omnis moriar» wydają się szczególnie trafne”<sup>266</sup>.

Józefa Oleksego upamiętni nagroda jego imienia, przyznawana osobom, które w życiu publicznym realizują wartości bliskie jej patronowi; nagroda „za poszukiwanie dróg dialogu pomiędzy ludźmi odmiennych poglądów i szerzenie kultury w przestrzeni publicznej”. W skład komitetu honorowego i kapituły nagrody weszli: Maria Oleksy, Andrzej Całus, Wojciech Czuchnowski (sekretarz), Waldemar Dąbrowski, Krzysztof Gawkowski, Jan Guz, Andrzej Kratiuk, Hieronim Kubiak, Andrzej Kurz, Aleksander Kwaśniewski (przewodniczący), Krystyna Łybacka, Jacek Majchrowski, Ireneusz Nawrocki, Jan Ordyński, Dariusz Rosati, Danuta Waniek, Jerzy Wenderlich i sędzeczanin Zygmunt Berdychowski. Po raz pierwszy Nagrodę im. Józefa Oleksego planuje się wręczyć 17 czerwca 2016 r. w gmachu Sejmu RP.

\* \* \*

Józef Oleksy był i pozostanie postacią kontrowersyjną. Dla jednych „komuchem” i „postkomuchem”, dla innych – liczącą się postacią polskiej lewicy, współtworzącą nowy ład demokratyczny w Polsce po 1989 roku.

Dla jeszcze innych – krajanem europejskiego formatu, którego Sądceccyzna do tej pory nie miała i prędko się nie doczeka.

Z pewnością był i pozostanie „wartością dodaną”, *bene meritum* dla Nowego Sącza i nowosądeczan.

Klub, któremu przewodniczył przez 12 lat, pożegnał go w nekrologu opublikowanym w centralnej i regionalnej prasie:

„Z wielkim smutkiem i głębokim żalem żegnamy śp. Premiera Dr. JÓZEFA OLEKSEGO, wybitnego Sądcezanina, którego nazwisko na stałe trafiło na karty współczesnej historii Polski. Sądcezanina nie tylko z urodzenia, ale przede wszystkim z serca, długoletniego Przewodniczącego Klubu Przyjaciół Ziemi Sąddeckiej. Jesteśmy wdzięczni Opatrzności i dumni, że mieliśmy wyjątkowego Krajana. Niech na warszawskich Powązkach rodowe gniazdo – Nowy Sącz przyśni się Jemu podczas wiecznego snu.

Zarząd, członkowie i sympatycy Klubu Przyjaciół Ziemi Sąddeckiej w kraju i za granicą”<sup>267</sup>.

<sup>266</sup> Rok bez Józefa Oleksego, Olsztyn24.pl, 10 I 2016, [dostęp: 10 I 2016], <<http://www.olsztyn24.com/news/27182-rok-bez-jozefa-oleksego.html>>.

<sup>267</sup> „Gazeta Wyborcza”, nr 11, 15 I 2015, s. 13; „Dziennik Polski”, nr 11, 15 I 2015, s. 11; „Gazeta Krakowska”, nr 11, 15 I 2015, s. 15; „Dobry Tygodnik Sąddecki”, nr 2 (219), 15 I 2015, s. 3.

## XII. Z PRASY

### JÓZEF MĘCZENNIK

Mariusz Janicki, Agnieszka Zagner

„Polityka”, nr 40, 5 X 2002, s. 84–86.

Józef Oleksy odszedł z polityki jako pomówiony premier, powrócił jako naczelny Europejczyk SLD. Popularny w swoim ugrupowaniu, znany za granicą...

Jako przewodniczący sejmowej komisji europejskiej Oleksy znakomicie wykonywał dobrą dla siebie koniunkturę. Pełnomocnik premiera do spraw Unii Sławomir Wiatr ma stale jakieś kłopoty, a inni urzędnicy zajmujący się tematyką europejską, jak Danuta Hübner z KIE, praktycznie nie pokazują się w mediach. Oleksy przeciwnie – jest wszędzie, staje się niezastąpionym ekspertem w sprawach Brukseli, mało jest znaczących wydarzeń oficjalnych i towarzyskich, gdzie nie byłaby widziana charakterystyczna sylwetka byłego premiera. Nie przepuszcza on przy tym żadnej okazji, by zaznaczyć swoje odrębne od kolegów z partii zdanie, chce być trochę osobny, a przez to lepiej zauważalny. Dał tego przykład ostatnio, kiedy stwierdził, że w sławetnej sprawie budowy polskiego Vegas w Białej Podlaskiej był przez kogoś szantażowany. Biorąc pod uwagę, że inni posłowie SLD w projekt Turka Vahapa Toya mocno się zaangażowali, Oleksy znowu wcielił się w swoją ulubioną rolę kontestatora.

### SKÓRA HIPOPOTAMA

Józef Oleksy powstał z popiołów. Po zarzucie szpiegostwa, jaki spotkał go przed siedmiu laty, wydawało się, że jego polityczna działalność zakończyła się definitywnie. Były premier jest dzisiaj przekonany, że gdyby w 1995 r. wybory prezydenckie wygrał Wałęsa, a nie Kwaśniewski, to zaraz po zarzucie postawionym przez Andrzeja Milczanowskiego nastąpiłyby aresztowania, a za kraty trafiłby nie tylko on, ale i Miller. Socjaldemokracja zostałaby zdelegalizowana i rozpędzona. Zwycięski Kwaśniewski jednak swoją polityczną siłą ostudził nastroje, a Oleksego skłonił, by wbrew wszystkiemu, nawet niektórym kolegom, objął przewodnictwo w SdRP.

*– Oskarżenie przeżyłem jak najcięższy życiowy kryzys – mówi Józef Oleksy. – Przetrwalem dzięki przekonaniu o swej niewinności, co było ważniejsze od wszelkich pocieszeń. Nie chciałem dać satysfakcji moim oskarżycielom. Jestem góralem, a ci się łatwo nie poddają. Ponadto znalazłem wspierające oparcie w swojej żonie, która miała na mnie kojący wpływ, a ponadto starała się trzymać z dala od całej tej sprawy nasze dzieci, choć nie do końca to się udało.*

Były premier, jak sam mówi, nie spotkał się z jakąś wielką infamią, choć było odwracanie się plecami, były dowody zwątpienia, nawet ze strony kolegów. Na swój użytek wypracował sobie teorię własnego istnienia w polityce: to nie ma być usłana różami kariera, ale ciężka publiczna służba, dla której trzeba wiele znieść i prze-

cierpieć. Drażniący jest dla Oleksego fakt, że kiedy tylko okazało się, że nie ma go o co oskarżyć, media całą sprawę ze znudzeniem porzuciły, a prawica zajęła się ochroną Andrzeja Milczanowskiego, głównego oskarżyciela Olina.

– *Nie czuję do nich nienawiści* – mówi Oleksy – *ale gorycz oczywiście pozostała. Mam zresztą większe pretensje do Wałęsy za to, że pozwolił na całą tę ponurą akcję, niż do Milczanowskiego, który okazał się fanatykiem, a jeszcze miał w swoim otoczeniu ludzi pokroju Zacharskiego. Choć dla mnie, mentalnie, sprawa jest zamknięta, to brak mi wyraźnego finału sądowego.*

Czy Oleksy przezwyciężył kompleks polityka publicznie poniżonego, a nie do końca przeproszonego i usatysfakcjonowanego? Marek Wagner, szef Kancelarii Premiera i partyjny kolega byłego marszałka, uważa, że do końca z czymś takim nie można sobie poradzić.

– Postrzega się go dzisiaj raczej jako ofiarę niż sprawcę afery politycznej. Oleksy nie jest mściwy, ale wyczuwam u niego pewien niedosyt, przecież nadal bezkarni są ci, którzy wywołali całą aferę.

Inny znany działacz SLD Tadeusz Iwiński podziwia Oleksego za opanowanie: – *W tamtej atmosferze nagonki wykazał się wręcz skórą hipopotama. Sprawa Oliną zostanie pewnie w nim do końca, może czuć się rozżalony, tym bardziej, że wciąż toczy się przeciw niemu sprawa lustracyjna.*

Tomasz Nałęcz, wicemarszałek Sejmu z Unii Pracy, uważa, że przeciwnicy Oleksego będą drażnić temat jego sprawy lustracyjnej: – *Każdy kij jest dobry, by uderzyć rywala, zwłaszcza jeśli bijącym będzie choćby Antoni Macierewicz.*

Rzeczywiście, decyzja Trybunału Konstytucyjnego, przywracająca lustrację w poprzedniej, surowszej postaci, skomplikowała Oleksemu życie, ale jest on przekonany, że nie skłamał w oświadczeniu lustracyjnym, a poza tym Sejm znowu rozpatruje nowelizację łagodzącą ustawę.

Lech Nikolski, szef gabinetu politycznego premiera Millera, nie widzi przed Oleksem żadnych przeszkód na dalszej politycznej drodze: – *Józef Oleksy poradził sobie znacznie lepiej z aferą Oliną niż reszta uczestników tej sprawy. Przeszłość powraca głównie wtedy, kiedy adwersarzowi Oleksego brak argumentów.*

Władysław Frasyniuk, szef Unii Wolności, uważa, że Oleksy wyszedł z kryzysu obronną ręką: – *Nie sądzę, by nadal w nim to tkwiło. Wrócił do siebie. To jowialny, ciepły pan, który świetnie radzi sobie w rozmowie zarówno z ludźmi młodymi, jak i opozycją. Co ważne, jest pracowity i ambitny, a poza tym, co też świadczy o jego dobrym stanie ducha, potrafi żartować ze swej urody.*

## ETATOWY KRYTYK

Nawet znany z bezkompromisowej wobec postkomunistów postawy Stefan Niesiołowski postrzega Oleksego z sympatią:

– Mam bardzo krytyczne zdanie o Millerze czy Borowskim, którego uważam za cynika, ale moja ocena Józefa Oleksego jest bardzo pozytywna. To rzeczowy, spokojny polityk, który zawsze imponował mi swoją wiedzą i doskonałym przygotowaniem, choć oczywiście o porozumieniu politycznym między nami nie może być mowy. Oleksy ujął mnie, gdy w poprzedniej kadencji poparł uchwałę w sprawie

Romana Dmowskiego, wiem, że miał potem kłopoty w SLD. Jeśli weźmie się pod uwagę atmosferę z 1996 r., kiedy Oleksy jawił się prawicy jako modelowy przykład postkomunistycznej zdrady, widać, z jak dalekiej drogi szczęśliwie powrócił byłby premier.

Może jednak Oleksy rzeczywiście potrzebował wyraźnego, symbolicznego oczyszczenia, skoro inauguracyjne przemówienie Aleksandra Małachowskiego w Sejmie w 2001 r., w którym marszałek senior przypomniał krzywdę jego i rodziny, wzbudziło takie emocje, że żona Oleksego, Maria – jak przyznała w wywiadzie dla „Trybuny” – w trakcie mowy rozplakała się.

Przewodniczenie SdRP w latach 1996–97 umożliwiło Oleksemu oderwanie się od złych myśli, zaczął jeździć po kraju, zdobywać wpływy w terenie. Pod koniec 1997 r. Leszek Miller widać uznał, że Oleksy jest już na tyle w dobrej formie, że nie musi być przewodniczącym partii. Okres ochronny skończył się. Nagle nawet ci, którzy kilkanaście miesięcy wcześniej namawiali Oleksego do przyjęcia funkcji przewodniczącego, teraz zaczęli mówić o konieczności odmłodzenia kierownictwa i nowych impulsach. W ramach odmładzania partyjnych władz Oleksego zastąpił jego równolatek – Leszek Miller, który chytrze wymanewrował swego konkurenta.

Od tego czasu Oleksy zajął osobiwą pozycję etatowego partyjnego krytyka, organizacyjnego sumienia, któremu wolno więcej niż innym. Trudno o taki miesiąc czy wręcz tydzień, w którym Oleksy nie wykazałby troski o żywotność ideową partii, o wewnątrzpartyjną demokrację, nie skrytykowałby ciągłot do wodzowskiego stylu rządzenia. Niektórzy mówią nieco ironicznie, że Oleksy chce uchodzić jednocześnie za bardziej lewicowego i bardziej europejskiego polityka niż obecny premier. Wspomina się o cichej rywalizacji Millera i Oleksego w zdobywaniu sympatii wśród socjaldemokratycznych polityków europejskich, zwłaszcza że Oleksy twierdzi, iż to jego zasługą jest szybsze niż planowano przyjęcie byłej SdRP do Międzynarodówki Socjalistycznej.

W końcu zaczęto traktować ich jak politycznych konkurentów, zwłaszcza że Oleksy znakomicie wypadł w wyborach do Sejmu w 1997 r., a później jeszcze lepiej w 2001 r., kiedy to w małym, rolniczym okręgu siedleckim zdobył ponad 55 tys. głosów i pociągnął za sobą na Wiejską jeszcze kilku kolegów. Oleksy twierdzi, że w jego krytycyzmie wobec obecnego sposobu kierowania Sojuszem nie ma nic z taktyki, świadomej gry przeciw Millerowi. Mówi, że sceptycyzm wobec SLD pod obecnym przewodem wynika z jego przekonania, że nowa jakość powstaje w wyniku ścierania się poglądów, konfliktu przeciwstawnych racji.

*– Partia to według mojej teorii ruch ludzi i myśli. Mógłbym być oportunistą, z każdym wódeczkę wypić i prawić gładkie słówka, ale nie chcę. A tak na zebraniach mówię, co myślę, po czym zresztą zawsze występuje Leszek Miller i podkreśla, że się ze mną głęboko nie zgadza. Chociaż ostatnio na naradzie nieoczekiwanie aż trzykrotnie się ze mną zgodził, a raz – jak zwykle – dogłębnie polemizował – śmieje się Oleksy. Dostrzega jednak, że ustawia się go, wbrew intencjom, na pozycji kontestatora obecnych władz partii i zamierza to przemyśleć. Zręcznie buduje wizerunek nieco naiwnego, zapracowanego działacza, który nie ma czasu zastanawiać się nad piekielkiem władzy i układów.*

## NA SALONACH

Rosnąca pozycja byłego premiera i marszałka Sejmu nie pozwalała Olekso otwarcie marginalizować, dlatego koledzy oddali mu przewodnictwo sejmowej komisji europejskiej. Zwłaszcza że już w poprzednich latach działał na niwie międzynarodowej, poznał wielu zachodnich polityków i zyskał opinię człowieka dobrze czującego się na europejskich salonach. Czy w dzisiejszej funkcji Oleksy się spełnia? Od dawna powtarzał, że jego prawdziwą życiową pasją było marszałkostwo Sejmu. Mówi, że wyjątkowo odpowiada mu rola przewodzenia bez dyktatu, kierowania, ale bez jakichś wielkich uprawnień rodzących pokusę ich wykorzystania. Półzartem przyznaje, że mógłby być prezydentem kraju, ale tylko z takimi kompetencjami, jakie ma teraz Aleksander Kwaśniewski, większych by nigdy nie chciał. Jako przewodniczący sejmowej komisji europejskiej albo zasiada w swoim cichym gabinecie, w położonym trochę na uboczu parlamentarnym gmachu, albo – równie często – wyjeżdża w tournée po zachodnich stolicach, ze szczególnym uwzględnieniem Brukseli, gdyż w lutym 2002 r. został członkiem Konwentu Unii Europejskiej.

Co robi przewodniczący komisji i członek Konwentu? Siedzi na wielogodzinnych zebraniach, na których głos zabiera 30–50 uczestników. – *Nie chcę, aby zabrzmiało to jak skarga, ale ponoszę tu pewną ofiarę. Spotkania plenarne, w grupach roboczych, posiedzenia frakcji partyjnych trwają w instytucjach europejskich niesłychanie długo i odbywają się bardzo często po kilka w miesiącu.*

Wielu kolegów byłego marszałka uważa, że jest on idealnym przewodniczącym właśnie takiej komisji, która działa na rzecz integracji europejskiej. – *Jest świetnym przewodniczącym, potrafi bardzo szybko zjednywać ludzi, nawiązywać bezpośrednie kontakty* – mówi Marek Wagner, a Tadeusz Iwiński dodaje: – *Okazało się, że sejmowa komisja europejska ma dość osobliwy skład, bo zasiadają w niej politycy antyeuropejscy. Z na pozór łatwego zadania kierowanie komisją stało się niezwykle trudne. Oleksy świetnie jednak sobie z tym poradził, choć to na nim skupia się pierwszy atak opozycjonistów. Niezycliwych opinii nie trzeba zresztą szukać wśród opozycji, wystarczy posłuchać, co ma do powiedzenia w tej sprawie Bogdan Pęk z PSL, członek komisji europejskiej: – Sama komisja jest błędem polskiego parlamentu, a już zwłaszcza jej styl funkcjonowania. Komisja zmienia polskie prawo metodą przyspieszoną, posłowie nie są w stanie zapoznać się z treścią ustaw. Oleksy potrafi zręcznie manipulować, udziela głosu kolegom tak jak mu to pasuje, czasem na pograniczu łamania regulaminu.*

## WOJOWNIK SZACHISTA

Wielu polityków uważa, że Oleksy przy całej swojej, nieudawanej zresztą, łagodności, ma naturę wojownika. Gra nieco innymi kartami, chce być trochę osobny: rubaszny, ale wyrazisty, koncyliacyjny, ale też pryncypialny. Pomaga mu w tym legendarna towarzyskość. W jego mieszkaniu przez długie lata nie zamykały się drzwi, Oleksy sam przyznaje, że bez intensywnych kontaktów towarzyskich, bywania i konwersacji nie wyobraża sobie życia.

– *Kiedy po tzw. sprawie Olina rozważałem hipotetycznie, czy by się zupełnie z polityki wycofać, zrezygnować z istnienia publicznego, pomyślałem, że to oznacza za-*

*jęcie się tylko własnymi sprawami – mówi Oleksy. – A ja zawsze od tego uciekałem, byłem w pędzie.*

W domu bywa rzadko. W weekendy wyklada w kilku niepublicznych szkołach wyższych, w jednej z nich jest nawet dziekanem. Jeśli ma czas, chodzi na długie, wielokilometrowe spacery, choć narzeka, że trudno mu na osiedlu znaleźć do nich partnera. Czasami jeździ na



polowania, choć, jak stwierdza, bardziej adekwatnie byłoby powiedzieć „do lasu”. To hobby pozostało mu jeszcze z czasów, gdy był szefem PZPR w Białej Podlaskiej. Dużo czyta. Píše też książkę, z której już jest dumny i zapewnia, że będzie ciekawa. Bardzo lubi prowadzić dyskusje z siedemnastoletnią córką, uczennicą liceum. Mówi, że dziewczyna ma ciekawe i zaskakujące poglądy. Właśnie wyjeżdża na rok do USA, wróci na maturę. Syn zaś zdaje do SGH, którą kiedyś, jako SGPiS, ukończył ojciec.

Oleksy, mimo że lubi być w pędzie, stał się politykiem bardzo ostrożnym. Jest ambitny, nie uważa, aby cokolwiek mu się nie należało, ale starannie kalkuluje polityczne ryzyko. Nauczyły go tego przykre doświadczenia z przeszłości. Musiał oddać funkcję przewodniczącego partii Millerowi w nieodrobionej atmosferze kadrowych przepychanek. W poprzedniej kadencji Sejmu miał już niemal pewne stanowisko szefa prestiżowej komisji spraw zagranicznych w Sejmie, ale w ostatniej chwili koledzy z SLD poparli Bronisława Geremka. Dlatego Oleksy wyraźnie przyjął zasadę ograniczonego zaufania. Zanim podejmie decyzję, każdą propozycję partyjnych przyjaciół obraca na wszystkie strony. Nie chce wylądować nagle na politycznym aucie, w ślepych zaułku. Stał się kunktatorem, szachistą, zawsze trzymającym w zanadrzu bezpieczny remis.

Na propozycję wystartowania w wyścigu o urząd prezydenta Warszawy zareagował negatywnie, dochodząc do wniosku, że jest to kolejna próba uwikłania go w przegraną sprawę, aby się go wreszcie pozbyć i z Sejmu, i partyjnych struktur.

*– Zawsze, kiedy słyszę jakąś propozycję, mówię kolegom, że muszę otrzymać gwarancje tak na wypadek pomyślnego, jak i niepomyślnego rozwoju wydarzeń, przy czym oba warianty muszą być dla mnie jednakowo korzystne – uśmiecha się Oleksy.*

## HYMN O JÓZEFIE

Jacek Żakowski

„Polityka”, nr 5, 31 I 2004, s. 18–20

Józef Oleksy wrócił z podróży dookoła świata i zaświata. Ale czy dobrze trafił? I czy już rzeczywiście powrócił? A może Oleksy wciąż wraca?

Żał mi Józefa Oleksego. Przecież tak pięknie zrywał się do lotu, a tak źle wylądował. Wicepremier od MSWiA to nie jest ta posada, na której możemy z niego mieć największy pożytek. I nie jest to pozycja na miarę jego potencjału oraz aspiracji.

Nie wiemy dokładnie, dlaczego albo po co Józef Oleksy przyjął teraz od Leszka Millera tę rządową posadę. O ile kalkulacja Millera jest dosyć oczywista – „zneutralizować rywala” – o tyle racje Oleksego pozostają niejasne. Bo MSWiA to nie jest dziś resort, w którym trzeba lub można zrobić coś naprawdę ważnego, porywającego, coś, dla czego warto by było zmieniać prowadzącą znów strzeliście ku niebu trajektorię politycznej kariery.

Od przynajmniej pół roku Józef Oleksy był przecież na szybko wznoszącej go fali. Po wyborach 2001 r. dobrze zniósł to, że jako jedyny poważny eseldowski polityk nie dostał żadnej liczącej się rządowej czy choćby parlamentarnej posady. Wydawało się, że Leszek Miller go zneutralizował. Ale Oleksy umiał po mistrzowsku zrobić z tej sytuacji użytek. Z lidera partyjnego stał się „liderem medialnym”. Został etatowym wewnętrznym recenzentem eseldowskiego rządu. Był recenzentem krytycznym, ale w granicach rozsądku. Zgodnie z nieraz sprawdzoną w polityce maksymą, którą kiedyś sformułował Antoni Słonimski: „Wychyłam się, wychyłam, ale nie wyskoczę”. Oleksy okazał się mistrzem wychylania się bez wyskakiwania.

Kiedy po Rywinie i Starachowicach Miller wyraźnie osłabł i zaczął morderczo dołować w sondażach, Oleksy mógł się mocniej wychylić – na tyle, by złapać wiatr w żagle. Już nie tylko w mediach. Także we własnej partii. Doskonale wypadł w wyborach na wiceprzewodniczącego. Prawie jednogłośnie wybrano go mazowieckim baronem. Z lidera medialnego stawał się znów prawdziwym liderem politycznym.

Był nadzieją SLD. I chyba nie tylko. Ostatnią deską ratunku, niemal oczywistym następcą Millera... A został jego zastępcą. Stanowił wyrazistą, niekwestionowaną, realną i oczekiwaną alternatywę dla millerowskiego stylu uprawiania polityki. Jako wicepremier (to funkcja czysto tytułarna) i minister będzie teraz zawodnikiem drużyny Millera, grającej w stylu dyktowanym przez szefa. Z ostrożnego partyjnego dysydenta, zbierającego przynajmniej część punktów gubionych przez eseldowskich kolegów, nie stanie się przecież dysydem rządu. Nawet jeżeli rzeczywiście wierzy, że – jak mówi: „Lojalność obowiązuje, ale krytyczne myślenie też obowiązuje” – to jako wychylający się wicepremier szybko stanie się śmieszny. Więc po co Oleksemu była ta posada?

### MIĘDZY PIEKŁEM A NIEBEM

W niebie już przecież był – jako pierwszy pezetpeerowski aparaczyk na fotelu premiera III Rzeczypospolitej. Nie był tam może długo – wszystkiego 10 miesięcy – ale poznał smak rzeczywistej władzy. Między upadkiem Pawłaka a wybuchem sprawy Oleksego jako szefa rządu sprawdził się zaskakująco dobrze.

W piekle też był – gdy oskarżenia o szpiegostwo i zdradę strąciły go w otchłań publicznej pogardy. Nie opowiada dużo o tym, co wtedy przeżywał, ale wiadomo, że był to dramat nie tylko polityczny. Jednak z pewnością najlepiej zna czysciec. Można chyba powiedzieć, że w dziedzinie pokonywania politycznego czyszcza Józef Oleksy jest ekspertem na skalę światową.

Jeżeli niebem polityka jest popularność, sympatia publiczna i najwyższa władza, a piekłem odrzucenie, pogarda, polityczny niebyt, to drogę do politycznego nieba Oleksy pokonywał trzykrotnie. Najpierw w Peerelu. Peerelowskie polityczne nie-

bo było gdzieś w okolicach Biura Politycznego. Józef Oleksy już-już miał je na wyciągnięcie ręki. Czterdziestoletni sekretarz komitetu wojewódzkiego. Czterdziestodwuletni minister od związków zawodowych... W 1989 miał 43 lata.

Rok 1989, a potem 1991, strącił go razem z całą pezetpeerowską formacją niemal na dno – do przedsionka politycznego piekła. Znów, razem z nową partią, musiał pokonywać kolejne kręgi czyścica od poziomu bliskiego niebytu. Kto mógł przypuszczać, że pójdzie to tak błyskawicznie? Po wyborach w 1993 r. polityczne niebo drugi raz miał na wyciągnięcie ręki. Wskoczyć tam nie było jednak łatwo. Pawlak był chwilowo zwinniejszy i dostał poparcie prezydenta Wałęsy. PSL wziął tekę premiera, a Oleksemu przypadł gabinet marszałka Sejmu. Oleksy w tym gabinecie cierpliwie poczekał. Gdy Pawlak musiał odejść, okazało się, że to on jest jedynym liczącym się eseldowcem, którego PSL może zaakceptować na stanowisku premiera.

Jak mu się to udało? Może po raz pierwszy tak wyraźnie procentowały wtedy te cechy Oleksego, które i teraz czynią go w jakiś sposób niezbędnym. Oleksy jako polityk zrobiony jest bowiem z dziwnego i rzadkiego tworzywa, które pozwala mu być zarazem wyrazistym i pozbawionym kantów. Pod tym względem przypomina trochę Kuronia, a trochę Kwaśniewskiego. Jakoś tam jest sobą, jakoś sięga po swoje i umie wygrywać, wyprzedza na zakrętach, na ogół ma własne zdanie i często je głosi (jego homiletyczny język – wyniesiony z katolickiego niższego seminarium – nie jest tu bez znaczenia), ale jakimś cudem nie robi sobie wrogów lub, w każdym razie, robi ich sobie zadziwiająco niewiele.

Józef Oleksy nie sprawia wrażenia karierowicza, który po trupach, w pocie czoła i z zaciśniętymi zębami pnie się po szczeblach władzy. Przynajmniej na pierwszy rzut oka nie jest to „spocony mężczyzna w pogoni za władzą”. I – zwłaszcza – nikogo nie przeraża, więc budzi mało agresji. Znam ludzi, którzy się boją Millera, Cimoszewicza, Borowskiego, a nawet Hausnera, ale nie znam nikogo, kto by się bał Oleksego. To oczywiście nie znaczy, że Oleksy nie może być groźny. Znaczy to tylko tyle, że materia, z której go zrobiono, posiada właściwości na ogół skutecznie znieczulające.

## PIEKŁO

Afera Olina, najbardziej dramatyczny epizod z politycznej biografii Józefa Oleksego, tej tezy nie podważa. Został strącony do piekła nie tylko za swoje winy. W istocie przecież chodziło nie tyle o niego samego, co o historycznie powiązaną z Moskwą całą postpezetpeerowską formację, która po prezydenckich wyborach wygranych przez Kwaśniewskiego miała przejąć pełną władzę w kraju. Z punktu widzenia tych, którzy sześć lat wcześniej świętowali koniec PRL, oddanie całej władzy ludziom poprzedniego systemu oznaczało nie tylko ich własną katastrofę, lecz także śmiertelne ryzyko dla młodej niepodległości. Nawet jeżeli była to paranoja – na co dziś bardzo wiele wskazuje – to wówczas nikt nie mógł być tego absolutnie pewien.

Dlaczego jednak padło właśnie na Oleksego? Czy dlatego, że poza Kwaśniewskim był najbardziej eksponowanym przedstawicielem formacji? Czy bardziej dlatego, że czuł się zbyt pewnie i mimo ostrzeżeń spotykał się z rezydentem rosyjskie-

go wywiadu? Z pewnością był nieostrożny. Do dziś zdarza mu się to zbyt często jak na polityka (ostatnio – nie wiedząc, że jest nagrywany – prostolinijnie tłumaczył przecież Monice Olejnik, iż Miller go rozczarował, bo jest brutalny i nie umie podejmować decyzji). Ale był także – ku zdziwieniu i niezadowoleniu wielu ważnych osób – niezwykle popularny. Jakoś dziwnie szybko odkleił się od stereotypu komucha.

W grudniu 1995, kiedy zapadały decyzje o ujawnieniu afery, przeszło połowa Polaków uważała, że Oleksy jest dobrym premierem, 54 proc. dobrze oceniało politykę gospodarczą rządu, ufało mu niemal dwie trzecie. Po blisko roku kierowania rządem wciąż jeszcze zyskiwał popularność. Także w obozie swoich przeciwników. Nawet już po dramatycznym wystąpieniu ministra Milczanowskiego tylko 61 proc. wyborców Solidarności krytycznie oceniało premiera Oleksego! Jeżeli ktoś wówczas rzeczywiście wierzył, że rząd i prezydentura w rękach postkomunistów oznacza koniec świata, a nie potrafił odebrać urzędu Kwaśniewskiemu, to oddanie mordczego strzału w stronę Oleksego musiał uważać za ostatnią szansę.

W całej politycznej karierze Józefa Oleksego był to chyba jedyny moment, kiedy się poważnie pogubił. Trudno robić mu z tego powodu wyrzuty. W mrocznej i histerycznej atmosferze ponurych tygodni na przełomie 1995 i 1996 r. prawie wszyscy się jakoś pogubili. Zdrowy rozum mówi, że premier, którego na oczach kraju minister spraw wewnętrznych oskarża o szpiegostwo, powinien natychmiast podać się do dymisji lub zostać odwołany. Oleksy na przekór zdrowemu rozsądkowi tygodniami próbował trwać na urzędzie, partyjni koledzy brali go w obronę, zanim cokolwiek sprawdzono, a nowo zaprzysiężony prezydent Kwaśniewski nie kwapił się z odwołaniem premiera. Kiedy po miesiącu Oleksy nareszcie ustąpił, trudno już było oprzeć się wrażeniu, że trwał tak uparcie, by ustawić śledztwo i pozacierać ślady. Na dodatek życzliwi i współczujący koledzy wybrali go na przewodniczącego partii, zanim cokolwiek zostało wyjaśnione opinii publicznej. Trzeba było mieć naprawdę masę dobrej woli, by wierzyć, że śledztwo, które pod nadzorem ministra Jaskierni prowadził robiący najgorsze wrażenie płk Gorzkiewicz, rzeczywiście ma doprowadzić do odkrycia prawdy.

Oleksy szybko tracił zaufanie. Ale nie on jeden. Większość opinii publicznej traciła też zaufanie do jego przeciwników i do dziennikarzy, powszechnie oskarżanych o brak bezstronności. Jednak największe straty poniosła jego partia. To nie sprawa Oleksego zdecydowała o porażce SLD w wyborach 1997 r., ale z pewnością ta sprawa, a zwłaszcza sposób, w jaki ją wyjaśniano, rzuciła mroczny cień na resztę kadencji. Zresztą na tle swojej pokonanej przez AWS partii Oleksy w tych wyborach wypadł fantastycznie. Dostał pięć razy więcej głosów niż cztery lata wcześniej.

Tak czy inaczej, po przegranych wyborach Oleksy musiał odejść. Przyszedł czas na partię Millera. W zuniformizowanym i skrajnie pragmatycznym SLD Leszka Millera dla Oleksego, operującego językiem wartości, raczej nie było miejsca. Został zmarginalizowany w swojej własnej grupie. To był dla niego – jak sam mówi – najbardziej bolesny rezultat afery Olina. Został strącony do politycznego piekła.

Z piekła się nie wraca. Tak się przynajmniej wtedy wydawało. A jeżeli nawet ktoś jeszcze wtedy wierzył, że to wciąż nie jest koniec kariery Oleksego, to mu-

siał stracić nadzieję, gdy dwa lata później oskarżono go o kłamstwo lustracyjne, a po kolejnych kilkunastu miesiącach sąd lustracyjny uznał, że były premier kłamał, pisząc w oświadczeniu, iż nigdy nie współpracował z peerelowskimi służbami. W październiku 2000 r. Oleksy był już na dnie politycznego piekła. Już nie miał prawa się stamtąd wydostać. Wydawało się, że Miller ma z głowy najpoważniejsze-go partyjnego rywala.

### CZYŚCIEC

A jednak Oleksy przeżył i jakoś się odbił. Po roku druga instancja sądu lustracyjnego cofnęła sprawę do pierwszej instancji. Józef Oleksy zaczął się wspinać przez czyściec.

Dopiero teraz zademonstrował całą swoją polityczną jakość. Może Leszek Miller jest twardszy i sprytniejszy, może ma w arsenale więcej morderczych chwytów, ale za to Józef Oleksy okazał się wieczny. Miller jest pancerny i kuloodporny, ale tworzywo, z którego zrobiono Oleksego, jest całkiem elastyczne. Przestrzelić Millera nie sposób. Przestrzelić Oleksego – nie sztuka. Sęk w tym, że na pancernej skorupie Millera każdy pocisk zostawia trwałe ślady. Za każdym trafieniem coś się w Leszku Millerze i jego sztywnej konstrukcji odkształca na zawsze. Odpada kawałek farby, coś się gdzieś oderwie, zostaje mała dziurka. Tych odkształceń i dziurek Miller ma już bezlik. Jak czołg, który w ogniu walki odbył drogę z Lenino do Berlina. Wprawdzie jeszcze jeździ i wykonuje zwroty, robi dużo politycznego hałasu, a czasem nawet strzela, ale już wszyscy wiedzą, że z miesiąca na miesiąc musi zużywać coraz więcej politycznego paliwa, a strzela głównie z gaźnika.

Jeżeli Leszek Miller jest jak czołg T 34 („Rudy” w „Czterech pancernych”), to Józef Oleksy – dzięki wyjątkowemu tworzywu, z którego go zrobiono – przypomina humanoida T 1000 z drugiego „Terminatora”. Byle kulka może go przeszyć na wylot, ale każda dziura się niezwłocznie zasklepia. Powalony na ziemię, powraca do pionu. Nawet wysadzony w powietrze i rozerwany na strzępy nieuchronnie się zrasa i wcześniej czy później znów staje przed nami w całej okazałości. Jego zabić nie można. Można go tylko tak wymanewrować, żeby się politycznie samounicestwił.

Millerowi to się kiedyś prawie-prawie udało, gdy po przegranych wyborach w 1997 r., forsując hasło „zróbmy miejsce młodszym”, skłonił Oleksego do rezygnacji z przewodniczenia partii, a potem w ostatniej chwili zgłosił swoją kandydaturę i wziął jego posadę (jest od Oleksego młodszy dokładnie o 2 tygodnie). Teraz stoi przed nami pytanie, czy nakłaniając Oleksego do przyjęcia posady w swoim upadającym rządzie, Miller po raz drugi popchnął go ku samounicestwieniu i ostatecznie pozbył się rywala?

Szkoda by mi było Józefa Oleksego, gdyby miał być już tylko ostatnią deską ratunku tonącego Millera. Bo jest to zapewne jedyny eseldowski polityk, mogący odbudować zniszczoną przez Millera i Cimoszewicza dobrą pozycję Polski w Europie, bez której integracja stać się może niezdolna. Także jeżeli jest w SLD polityk zdolny zintegrować wciąż rządzącą partię, zapędzić ją do roboty, zmobilizować w opinii publicznej i Sejmie obecnej kadencji poparcie dla reform koniecznych i pilnych – to jest nim elastyczny Oleksy T 1000, a nie kanciasty Miller T 34. Wreszcie trud-

no wskazać w SLD kogokolwiek poza Józefem Oleksym, kto po nieuchronnie przegranych wyborach mógłby tę partię odbudować w jakimś rozsądnym kształcie. To wszystko Oleksy miałby szansę zrobić, gdyby dziś został premierem. Sporo mógłby też teraz naprawić jako szef dyplomacji. Jako wicepremier od administracji i wewnętrznego przystosowania do Unii – nie tworzy jakościowej zmiany, natomiast płaci rachunki Millera.

Z pewnością jednak Oleksy nie przyjął posady po to, aby się zatracić ani tym bardziej by spłonąć na ołtarzu kariery Millera. Więc jak kalkulował?

Nie ma powodu odrzucać jego zapewnienia, że poszedł do rządu „dla sprawy, nie dla kalkulacji własnej kariery”, „by zrobić coś pożytecznego dla kraju”, „zając się przygotowaniami Polski do integracji”, „tchnąć w rząd nową energię”, „umocnić samorządy”, a przy okazji zebrać dla swojej partii punkty konieczne w coraz bliższych wyborach.

To oczywiście są dla polityka bardzo ważne cele. Ale w życiu politycznym Józefa Oleksego jest od lat jeden cel zasadniczy. Sam go roboczo nazywa „domknięciem koła historii”. W istocie chodzi nie tyle o historię, co o jego biografię. Dokładnie o koło biografii politycznej dramatycznie przerwane w grudniu 1995 r. Powrót na wysoką rządową posadę po długich ośmiu latach i praca w gabinecie, w którym Milczanowski przygotowywał zdemaskowanie Olina, ma dla Oleksego symbolikę wartą sporej ceny. Sam zresztą przyznaje, że to „po części była jego motywacja”, kiedy przed objęciem urzędu prowadził rozmowy z premierem i prezydentem. Ale szybko dodaje: „Nie muszę uważać, że to już jest spinanie tego kręgu”.

Co zatem by ten krąg wreszcie spięło? Powrót na urząd premiera? Czy to miał na myśli zostając wicepremierem? To by chyba nie było specjalnie roztropne. Gdy wprost o to pytam, Oleksy przyznaje, że nie wyklucza takiego wariantu nawet w obecnej kadencji, bo „widać, że mniejszościowy rząd Leszka Millera ma kłopoty z uzyskiwaniem w Sejmie potrzebnej liczby głosów”. Zarazem jak mantrę powtarza formułę: „Moja kariera jest mało wykalkulowana. Opowiadam się za doktryną polityki moralnej”.

Jego kalkulacje biegną jednak dalej. Prawdziwym domknięciem koła może być – jego zdaniem – dopiero „pozycja publiczna zajęta z woli innych. Najlepiej z wyboru”. Każdą publiczną pozycję zajmuje się z woli innych i w jakimś sensie z wyboru. Lecz myśli Józefa Oleksego okazują się biec w bardzo konkretnym kierunku. „Gdyby Jolanta Kwaśniewska nie kandydowała...”. Jego raj jest dziś w Pałacu Prezydenckim. Tam koło by się domknęło z nawiązką.

### XIII. ANEKSY

#### CURRICULUM VITAE JÓZEFA OLEKSEGO

- ▶ ur. 22 VI 1946 w Nowym Sączu, zm. 9 I 2015 w Warszawie; pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, kwatera C 6.
- ▶ żona – Maria (ur. 1946), dzieci: Michał (ur. 1983) i Julia (ur. 1985).

#### **Edukacja:**

- ▶ Szkoła Podstawowa im. Jana Kochanowskiego w Nowym Sączu: 1954–1959;
- ▶ Małe (Niższe) Seminarium Duchowne w Tarnowie: 1959–1963;
- ▶ matura w I LO im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie: 1963/1964;
- ▶ studia na Wydziale Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie: 1964–1969;
- ▶ studia podyplomowe na Europejskim Wydziale Prawa Porównawczego na uniwersytetach w Strasburgu i Pescarze: 1971–1972.

#### **Praca naukowa:**

- ▶ pracownik naukowo-dydaktyczny na Wydziale Handlu Zagranicznego SGPiS, a następnie Szkoły Głównej Handlowej, adiunkt w Katedrze Prawa Międzynarodowego SGGW: 1969–1977, 1986–1987;
- ▶ założyciel i przewodniczący Ogólnopolskiej Rady Młodych Naukowców: 1969–1972;
- ▶ doktorat z zakresu nauk ekonomicznych w SGPiS w Warszawie: 1977;
- ▶ wykładowca (prof. nadzw.) i m.in. dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych Akademii Finansów w Warszawie: 2001–2015; promotor ok. 120 prac magisterskich i dyplomowych; autor wielu publikacji na temat stosunków gospodarczych i politycznych.

#### **PZPR:**

- ▶ członek partii: 1969–1990;
- ▶ uczestnik historycznych obrad Okrągłego Stołu: 6 II – 5 IV 1989.



Uczeń seminarium



Maturzysta



Student



I sekretarz

### **Parlament:**

- ▶ marszałek Sejmu RP II i IV kadencji: 26 X 1993 – 3 III 1995 i 21 IV 2004 – 5 I 2005;
- ▶ poseł na Sejm RP: 18 VI 1989 – 25 IX 2005, m.in. wiceprzewodniczący Klubu Parlamentarnego SLD, członek Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego;
- ▶ przewodniczący Komisji Europejskiej Sejmu RP, członek Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP: 2001–2004;
- ▶ członek Parlamentarnej Komisji Wspólnej RP – UE: 1997–2001; współprzewodniczący 2001–2003.

### **Rząd:**

- ▶ minister ds. związków zawodowych w rządzie Mieczysława F. Rakowskiego: 23 III 1989 – 12 IX 1989;
- ▶ premier RP: 4 III 1995 – 26 I 1996;
- ▶ wicepremier, minister spraw wewnętrznych i administracji: 21 I 2002 – 21 IV 2004.

### **Socjaldemokracja:**

- ▶ wiceprzewodniczący SdRP: 1991–1996;
- ▶ przewodniczący SdRP: I 1996 – XII 1997;
- ▶ przewodniczący SLD: 18 XII 2004 – 29 V 2005.

### **Instytucje europejskie:**

- ▶ członek Zgromadzenia Parlamentarnego OBWE: 1989–1993;
- ▶ wiceprzewodniczący Parlamentarnej Komisji Wspólnej RP-UE: 2001–2003;
- ▶ przewodniczący Komisji Europejskiej Sejmu RP: 2001–2004;
- ▶ członek Konwentu Europejskiego: 2002–2003;
- ▶ poseł Parlamentu Europejskiego: V–VII 2004.



Poseł



Marszałek Sejmu RP



Premier RP



Przewodniczący KE  
Sejmu RP

## GABINET PREMIERA JÓZEFA OLEKSEGO 1995–1996

Józef Oleksy – prezes Rady Ministrów

Roman Jagieliński – wiceprezes Rady Ministrów, minister rolnictwa i gospodarki żywnościowej

Grzegorz Kołodko – wiceprezes Rady Ministrów, minister finansów

Aleksander Łuczak – wiceprezes Rady Ministrów, minister nauki, przewodniczący Komitetu Badań Naukowych

Ministrowie:

Ryszard Czarney – minister edukacji narodowej

Wiesław Kaczmarek – minister przekształceń własnościowych

Władysław Bartoszewski – minister spraw zagranicznych

Kazimierz Dejmek – minister kultury i sztuki

Zbigniew Okoński – minister obrony narodowej

Stanisław Żelichowski – minister ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa

Leszek Miller – minister pracy i polityki socjalnej

Andrzej Milczanowski – minister spraw wewnętrznych

Jerzy Jaskiernia – minister sprawiedliwości, prokurator generalny

Bogusław Liberadzki – minister transportu i gospodarki morskiej

Jacek Buchacz – minister współpracy gospodarczej z zagranicą

Ryszard Żochowski – minister zdrowia i opieki społecznej

Barbara Blida – minister gospodarki przestrzennej i budownictwa

Klemens Ścierański – minister przemysłu i handlu

Andrzej Zieliński – minister łączności

Mirosław Pietrewicz – kierownik Centralnego Urzędu Planowania

Marek Borowski – minister, szef Urzędu Rady Ministrów

Zmiany w rządzie: 22 XII 1995 – dymisje ministra obrony narodowej Zbigniewa Okońskiego, ministra spraw wewnętrznych Andrzeja Milczanowskiego, ministra spraw zagranicznych Władysława Bartoszewskiego; 29 XII 1995 – powołania Jerzego Koniecznego na stanowisko ministra spraw wewnętrznych i Dariusza Rosatiego na stanowisko ministra spraw zagranicznych; 6 I 1996 – powołanie Stanisława Dobrzańskiego na stanowisko ministra obrony narodowej.

## ZARZĄD KLUBU PRZYJACIÓŁ ZIEMI SĄDECKIEJ 2003–2015

Józef Oleksy – przewodniczący; Józef Antoni Wiktor (2003–2007), Rafał Skąpski (2003–2007), Jan Golonka (od 2002), Ryszard Nowak (od 2007) – wiceprzewodniczący; Jerzy Leśniak – sekretarz; Wiesław Basta, Bolesław Faron, Stanisław Kaim, Józef Kantor, Kazimierz Pazgan, Rafał Skąpski (od 2007), Józef Antoni Wiktor (od 2007), Andrzej Zarych (2008–2012) – członkowie; Andrzej Danek, Wiesław Leśniak, Mariola Piekarska-Pękala – komisja rewizyjna; Bogumiła Oleksy – kronikarz.



**KLUB PRZYJACIÓŁ  
ZIEMI SĄDECKIEJ**



Prezes Klubu Ziemi Sądeckiej

Józef Oleksy

## WYBRANE WYSTĄPIENIA JÓZEFA OLEKSEGO (fragmenty)

### PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA JÓZEFA OLEKSEGO PODCZAS INAUGURACYJNEGO POSIEDZENIA SEJMU

14 października 1993 r.

Panie Posłanki! Panowie Posłowie! Wysoka Izbo! To całkiem zrozumiałe, że jestem wzruszony. Wiele lat temu, kiedy jako dziecko biednej nowosądeckiej rodziny zaczynałem się uczyć, wiedziałem, że chcę się bardzo dużo nauczyć, ale nigdy nawet przez myśl nie mogło mi przejść, że kiedykolwiek przyjdzie mi stać w tym miejscu. Stało się to z woli państwa wyrażonej w głosowaniu, za co chcę serdecznie podziękować. Odczytuję w tym zaufanie, chociaż rozumiem, że otrzymuję je częściowo na kredyt. Cieszę się z poparcia i dziękuję za nie, tym bardziej, że nadeszło ono z różnych stron tej sali (...).

Nie jestem przygotowany do wygłoszenia przemówienia, bo wyznaję zasadę, że nikt nie powinien szykować się do roli, dopóki nie zostanie mu ona przydzielona. Jest jednak zwyczaj, że na początku pełnienia swej funkcji marszałek wygłasza parę słów.

(...) Myślę, że decydując w wielu sprawach, będziemy się wszyscy kierować wartościami, które leżą u podstaw demokracji i potrzebą jej stabilizowania w Polsce, wartościami, które także będziemy mieć na względzie, kiedy będziemy tworzyć nową konstytucję – pragnąc przy tym, by nie nazywała się już „małą konstytucją”, wartościami dotyczącymi wiedzy i rygorów w budowaniu zdrowej i rozwijającej się gospodarki.

Naszymi decyzjami będziemy dawać impulsy do rozwoju gospodarki, ale tak, by rezultaty jej rozwoju były widoczne nie tylko dla elit i ekspertów, ale by były one odczuwane przez miliony zwykłych ludzi w Polsce,

Te wartości będą nam na pewno towarzyszyć, kiedy będziemy dyskutować nad zasadami umacniającymi silne, choć ograniczone w swoich zbyt rozległych zadaniach, państwo polskie, kiedy będziemy je ustanawiać, oraz kiedy będziemy kształtować dobrą pozycję dla naszego państwa w otaczającym nas świecie, szukając przyjaciół wśród tych, którzy chcą być naszymi przyjaciółmi i nie szukając wrogów ani blisko, ani daleko. Będziemy nieraz musieli je sobie uświadamiać, rozbudowując i umacniając samorządność, starając się, by ludzie rzeczywiście czuli się gospodarzami swoich spraw, swojego domu, miasta i państwa; gdy będziemy przykładając wielką wagę – do wykształcenia i pracy, do badań naukowych, nauki – jako głównych wartości nowego ładu społeczno-gospodarczego.

Nade wszystko myślę jednak, że nadrzędną wartością i wytyczną dla nas wszystkich tu zgromadzonych będzie człowiek, jako najwyższa wartość (...).

Chcę zapewnić Wysoką Izbę, że jako marszałek będę strzegł tych wszystkich wartości i zasad. Będę otwarty na głosy obywateli, wszelkie rady i propozycje, przestrzegając legalizmu procedur, ale dbając i o to, by ten Sejm był Sejmem pra-

cującym, a nie urzędującym, bo wyborcy rozliczają nas przecież nie z efektywnych przemówień, a z jakości i stabilności rozwiązań, jakie wprowadzimy.

W tym dziele liczę – tak jak cała Izba – na dobrą współpracę z panem prezydentem i z nowym rządem.

Wysoka Izbo!

Jestem człowiekiem lewicy i pozostanę zwolennikiem tej orientacji programowej. Wiem, że wysunięcie mojej kandydatury na marszałka Sejmu wzbudzało w niektórych środowiskach obawy o odrodzenie się stereotypów. Chcę zapewnić, że właśnie jako człowiek lewicy, świadomy całej złożoności spraw w Polsce, będę zwolennikiem i ordynikiem kontaktów i rozmów, zrozumienia i wysłuchiwanie opinii nie tylko przedstawicieli opozycji zasiadającej w parlamencie, ale i tych ugrupowań, które nie mają w nim swojej reprezentacji.

(...) Gdy 130 lat temu Abraham Lincoln określił istotę demokracji jako rządy ludu – przez lud i dla ludu – niczego bardziej lapidarnego od tego czasu nie wymyślono. Nasz Sejm, myślę, będzie strzegł tego, aby była to też dewiza demokratycznego państwa polskiego, w którym nikt nie będzie spychany na margines, w którym przeprowadzane zmiany będą dawały milionom ludzi w Polsce nadzieję i przeświadczenie, że pracujemy dla nich, Wierzę, że dzień 19 września 1993 r. zamknął pewien etap i otworzył nowy, w którym decydujące przy ocenie ludzi będą ich kompetencje, postawa, poziom moralny, wiedza i praca, że odtąd nie będziemy pytać, kto, kiedy i dlaczego zmieniał życiorysy, ale co ma dziś do zaproponowania Polsce.

Ignacy Jan Paderewski zwracając się do Wielkopolan 75 lat temu, w przeddzień wybuchu styczniowego powstania, przypomniał: *Żadne, najmädrzej zorganizowane stronnictwo Ojczyzny odbudować nie zdoła, do tego dzieła trzeba jedności i zgody wszystkich, miłości i siły, wiary i zaparcia się samego siebie. Do tego dzieła potrzeba wszystkich sił i wszystkich serc zespołu.*

Proszę mi pozwolić wszystkim państwu, posłankom i posłom, złożyć życzenia, byśmy w tej kadencji byli właśnie „wszystkich serc zespołem”, pamiętając, iż nie jesteśmy tylko przedstawicielami swoich elektorów, ale jako cała Izba jesteśmy przedstawicielami społeczeństwa polskiego, które czeka na nasze decyzje. (...)

## EXPOSÉ PREMIERA JÓZEFA OLEKSEGO

3 marca 1995 r.

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

(...) Przyjąłem propozycję Polskiego Stronnictwa Ludowego i Sojuszu Lewicy Demokratycznej, by stanąć na czele Rady Ministrów i wziąć na siebie odpowiedzialność za jej prace. Podjąłem się tego zadania w poczuciu pilnej potrzeby zaradzenia konfliktowi politycznemu i zaprzestania sporów między politykami i organami władzy, sporów, które osłabiają szanse Polski i których dalsze trwanie w dramatyczny sposób zaważyć może na warunkach życia ludzi.

(...) Rząd Waldemara Pawlaka skończył swoją misję z woli większości parlamentarnej. To prawda, że znaczna część uwarunkowań obecnej sytuacji leżała poza

dotychczas działającą Radą Ministrów. Nie może to jednak być przeszkodą dla pilnego i rozsądnego usunięcia tego wszystkiego, co było przedmiotem uzasadnionej krytyki pod adresem ustępującego gabinetu. (...) Krytyka ze strony opozycji jest w systemie demokratycznym naturalna i pożądana. Z częścią z niej, głównie tą dotyczącą niedostatecznego informowania społeczeństwa, braku reakcji na publicznie stawiane członkom rządu zarzuty oraz opóźnianie niektórych decyzji, należy się zgodzić. Na zarzuty niesprawiedliwe odpowiadaliśmy i jeszcze niejednokrotnie będziemy odpowiadać. Tu poprzestanę na stwierdzeniu, że wśród polityków opozycji jest wielu ludzi zasłużonych dla demokracji i procesu reform ostatnich lat. Chciałbym, by jako politycy opozycji pozostali życzliwymi i kompetentnymi kreatorami Polski nowoczesnej, wspólnego dobra wszystkich Polaków. Deklaruję swoją otwartość, wolę dialogu i współpracy z opozycją.

Pragnę przypomnieć, że to koalicja, realizując program wyborczy, wprowadziła m.in. mechanizm ulg podatkowych przy tworzeniu nowych miejsc pracy oraz podejmowaniu inwestycji, fundusz gwarancji kredytowych wspomagający inwestycje oraz prywatyzację małych i średnich przedsiębiorstw, zasadnicze zwiększenie środków na promocję eksportu, rezerwę na regionalne programy restrukturyzacyjne i dokonała wielu innych posunięć.

Odnotowaliśmy dalszy wzrost produktu krajowego brutto, postępuje rozwój sektora prywatnego, zredukowano tempo inflacji, zwiększył się eksport i poprawił bilans handlowy, poprawiono ściągalność należności budżetowych i celnych, kontrolowany jest deficyt budżetowy oraz udało się częściowo oddłużyć przedsiębiorstwa. Zrealizowano zapowiedź odejścia od sztywnej kontroli płac w przedsiębiorstwach państwowych na rzecz systemu negocjacji z udziałem pracodawców i pracobiorców.

Koalicji SLD i PSL udało się, z korzyścią dla Polski, doprowadzić do końca rozpoczęte przez poprzedników rokowania z Klubem Londyńskim i Klubem Paryskim w sprawie redukcji zadłużenia zewnętrznego Polski. Są to fakty dostrzegane przez obiektywnych obserwatorów i komentatorów. Nie wyczerpują one jednak społecznych powodów i wyzwań, dla których zawiązywaliśmy koalicję. I choć są one znane, warto je przypominać. Ludzie chcą spokoju. Chcą, by życie polityczne toczyło się zgodnie z konstytucyjnym kalendarzem. Pragną, by władza współpracowała ze sobą dla dobra obywateli, a nie rywalizowała o ich względy, kłócąc się, kto jest ważniejszy i kto lepiej rozumie, co zapisano w ustawach. Ludzie w Polsce chcą wzrostu gospodarczego. Pragną, by polskie przedsiębiorstwa i zakłady więcej i lepiej produkowały. Wiedzą, że dla wielu jest to szansa na pracę, a dla tych, którzy ją mają, na lepsze zarobki i większą satysfakcję z ich wydawania. Oczekują, że wypracowana w przeszłości emerytura nie będzie traciła na wartości z miesiąca na miesiąc. Ludzie chcą mieć pewność, że nie muszą żyć i pracować w strachu przed przestępczością kryminalną i gospodarczą. Chcą wiedzieć, że bezpiecznie wrócą z pracy do domu, że nie zostaną okradzeni lub napadnięci, że nie będą zmuszani do opłacania się i dzielenia swoim dochodem.

Przedsiębiorcy słusznie oczekują przejrzystości i trwałości systemu podatkowego, dostępności możliwie taniego pieniądza kredytowego, bezpieczeństwa swoich pieniędzy w bankach. Te oczekiwania mój rząd zamierza stopniowo spełniać.

(...) Wysoki Sejmie! Naszym celem będzie suwerenność, niepodległość i integralność Polski. Wyrażamy zdecydowaną wolę pełnej integracji z Unią Europejską i NATO oraz wykorzystania możliwości wynikających z realizacji programu Partnerstwa dla pokoju. Chcę jasno i dobitnie zadeklarować, że naszym zamiarem jest kontynuowanie strategicznej linii polityki zagranicznej, zdefiniowanej po zburzeniu muru berlińskiego i zakończeniu zimnej wojny, linii europejskiej i atlantyckiej orientacji oraz dążenia do przyjaznych stosunków wielostronnych i dwustronnych. Strategia ta nie jest własnością takiej lub innej koalicji czy ugrupowania politycznego. Jest ona wyborem naszego społeczeństwa, co stanowi o jej sile.

Członkostwo Polski w Unii Europejskiej, Unii Zachodnioeuropejskiej i NATO rozumiem jako część poszerzania strefy bezpieczeństwa i stabilności. Skierowane ku nim nasze aspiracje nie są wymierzone przeciw żadnemu innemu państwu.

(...) Nie zmarnujemy szansy, jaką historia daje Polsce, i nie zmarnujemy tego, co już takim wysiłkiem osiągnęliśmy. Stoimy jako naród i państwo przed historyczną szansą. Nasze granice nie płoną, kraj się rozwija, nie mamy wrogów. Od nas zależy, jak zrealizujemy wyzwanie budowy i umacniania pokoju wewnętrznego i zewnętrznego, stworzenia godnych i sprawiedliwych warunków życia w demokratycznym państwie prawa oraz przyjaznym otoczeniu.

Powtarzam: Polska jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. Rzeczpospolita Polska wbrew znanym lękom jednych i nadziejom innych nie będzie PRL-bis. Będzie i być musi demokratycznym państwem prawa, państwem szansy dla ludzi przedsiębiorczych oraz troski i gwarancji minimum socjalnego dla znajdujących się w potrzebie. Będzie państwem suwerennym, spadkobiercą tradycji tolerancji.

## **ODPOWIEDŹ JÓZEFA OLEKSEGO NA WYGŁOSZONE W SEJMIE OSKARŻENIA MINISTRA MILCZANOWSKIEGO**

21 grudnia 1995 r.

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

Jest zrozumiałe, iż każdy szef rządu, który spotyka się z takim zachowaniem ministra i podległych mu służb, musi być wstrząśnięty. I ja jestem wstrząśnięty tym, co tu zostało powiedziane, i tym, że pojęcie tajności, pojęcie procedur, pojęcie sądów stanęło dziś pod poważnym znakiem zapytania. Oto Izba w obecności osób na galerii, mediów, które już od dwóch czy trzech dni orzekają wyroki na podstawie przecieków z materiałów pana ministra Milczanowskiego, dziś słucha rzekomo pierwszej uczciwej wykładni sprawy i zapoznaje się z jej biegiem.

Padły tu ciężkie oskarżenia i chcę się do nich uczciwie odnieść. Wysoka Izbo! Oświadczam, iż materiały Urzędu Ochrony Państwa uważam w dużej mierze za sfabrykowane. Kontaktowałem się z niejednym dyplomatą. Bardzo wielu nie pamiętam dziś ani imion, ani nazwisk. Byli wśród nich dyplomaci radzieccy i dyplomaci rosyjscy. Z niektórymi utrzymywałem częste i bliskie kontakty. I cóż z tego? Kiedy półtora roku temu minister szef Urzędu Ochrony Państwa poinformował mnie oficjalnie, że jeden z moich znajomych jest oficerem KGB, zgodnie z obowiązującą zasadą, co

do której nie mam wątpliwości, przestałem się z nim kontaktować i uniemożliwiłem jakiegokolwiek próby kontaktu z jego strony. Czy z tego można wyprowadzać wnioski o agenturalnym i szpiegowskim charakterze działalności przez lata? I mówić to spokojnie z mównicy parlamentu o szefie rządu na cały świat? O cóż tu chodzi, Wysoka Izbo? Tu nie chodzi tylko o troskę pana ministra Milczanowskiego o to, żeby prawo było prawem i żeby wszystkie sprawy nie zginęły po jego odejściu. Po jego odejściu instytucje pozostaną, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i służby, którym pan minister Milczanowski taką krzywdę wyrządził, czyniąc z nich element służby jednej tylko opcji politycznej, a nie państwa jako całości. Taka jest moja ocena. Nie całe służby. Wiem dobrze i orientuję się, że była grupa pod przewodnictwem ministra Milczanowskiego, która z nadzwyczajną gorliwością od dłuższego czasu przygotowywała materiały dotyczące premiera, szefa rządu.

(...) Wysoka Izbo, może od tego powinienem rozpocząć. Chcę tu teraz stanowczo powiedzieć: nigdy i niczym agentem nie byłem. Mówi to Józef Oleksy, w Sejmie Rzeczypospolitej. Kto rozpoczął tę sprawę, kto wciągnął do niej część służb specjalnych, ten po zakończeniu postępowania, co do którego wyniku nie mam wątpliwości, bo znam siebie i wiem, kim jestem, będzie musiał z mojego pozwania odpowiedzieć również prawnie i również przed sądem. (...) Chcę powiedzieć, iż mój najwyższy niepokój budzi to, iż po raz kolejny, Wysoka Izbo, część służb specjalnych decyduje o sprawach w państwie poza przyjętym trybem i normalnymi, do tego służącymi procedurami. Boję się tego. Każdy w takim trybie może być oskarżony, każdy materiał może być sporządzony. (...) Prawdą jest, Wysoka Izbo, że to jest sprawa związana z bezpieczeństwem państwa, tylko że zagrożeniem dla tego bezpieczeństwa państwa nie jest Józef Oleksy, patriota i człowiek od lat ciężko pracujący dla Polski, lecz wadliwe mechanizmy, trwające podziały polityczne, to, że nie potrafimy się wznieść ponad podziały, spory i walki polityczne, uzyskać zgody w tym, co jest wspólne, co dotyczy państwa i jego bezpieczeństwa, uczciwości i prawości w działaniu służb i instytucji, a gotowi jesteśmy wszystko i zawsze użyć, byle postawić na swoim i wygrać. Tak ja to boleśnie odbieram.

Powiem też, że nie jest prawdą, co mówi pan minister Milczanowski, iż to dopiero pod koniec tego okresu i już podczas sprawowania przeze mnie funkcji premiera te sprawy były prowadzone. Nie, Wysoka Izbo. W lutym, tak jak to powiedziałem wczoraj, zwróciłem się do ministra Milczanowskiego imiennie i do ministra Ciempińskiego z listą wszystkich kandydatów, których biorę pod uwagę przy formowaniu rządu. I na pierwszym miejscu tej listy postawiłem nazwisko Józef Oleksy, bo uważałem, że tak trzeba, że czasem kandydat może nawet nie wiedzieć, że są z nim związane sprawy, które mogą być przeszkodą w pełnieniu funkcji w państwie. I otrzymałem odpowiedź z osobistym podpisem ministra Milczanowskiego: absolutnie czysta sylwetka kandydata na premiera. Panie ministrze, po cóż pan opowiada teraz, że to ostatnie miesiące zdecydowały o całości sprawy, skoro śledzenie, zbieranie materiałów i inwigilowanie trwało długi czas, i pan o tym dobrze wie. Reszta będzie, Wysoka Izbo, przedmiotem postępowania, które zostało uruchomione. Będzie ono zapewne dla mnie przykre, ale dobrze, że zostało uruchomione. (...) Niech w państwie prawa decyduje prawo, sąd, prokuratura i prawda. Dziękuję bardzo.

## TELEWIZYJNE WYSTĄPIENIE JÓZEFA OLEKSEGO

29 grudnia 2004 r.

(...) Jako marszałek mam poczucie dobrze przepracowanego czasu. Był trudny, ale umiemy dostrzec dobre osiągnięcia ostatnich rządów. (...) Poradziliśmy sobie z wielkim i pilnym pakietem ustaw europejskich. Na bieżąco trwa dostosowywanie prawa polskiego do wspólnego prawa europejskiego. Dzięki polityce lewicowych rządów mamy dobry stan gospodarki, dający nadzieję na poprawę życia ludzi w Polsce. Po raz pierwszy Sejm uchwalił budżet na następny rok przed Wigilią. Polska jest członkiem Unii Europejskiej. Są już tego konkretne korzyści, np. dla rolników. Będą dalsze dla innych. Jesteśmy w Europie, choć nie wszyscy się już z tego cieszą. A polska złotówka jest bardzo silną walutą.

(...) Wiem, jak złe są wśród obywateli opinie o pracy Sejmu. Wiele jest zasłużonych. Ale są też opinie niesprawiedliwe. I to mnie smuci. Starałem się tak kierować Sejmem, by do obywateli płynęły sygnały spokoju i pracy mającej sens dla całego kraju.

Nie jestem spokojny o sprawę Polski. Tylko część Polaków i to mniejsza, korzysta ze zmian. Reszta cierpi i będzie i politycy nie potrafią odpowiedzieć na pytanie ludzi: jak żyć za 500 czy 800 zł miesięcznie. Widzę też złe tendencje. Zagrożenia dla demokracji, sprawiedliwości i pozycji Polski wobec innych narodów. Wciąż nie ma wspólnego w Polsce frontu obrony i dokonań III RP, ani wspólnej koncepcji budowy polskiej obecności w Europie. Szanse mogą więc nas ominąć.

(...) W ubiegłym tygodniu opinia publiczna usłyszała oskarżenie sądu lustracyjnego pod moim adresem. Po raz kolejny uderzono mnie bez pardonowo, wykorzystując salę sądową do jawnego opublikowania wybranych fragmentów tajnych akt z utajnionego procesu. Wielokrotnie oświadczałem publicznie i podtrzymuję, iż oświadczenie lustracyjne wypełniłem przy najlepszej woli i uczciwości. Dołożyłem wszelkich starań, by wyjaśnić, co oznaczało moje uczestnictwo w wojskowej rezerwie zwiadowczej na wypadek wojny. Byłem wówczas wcielony do rozpoznania wojskowego. Nie wykonywałem żadnych zadań w okresie pokoju. Szkolenia miały różne formy. Resort obrony narodowej dwukrotnie potwierdził sądowi brak związku mojego przyporządkowania z organami bezpieczeństwa państwa. Moją dokumentację przerabiano i sfałszowano, co potwierdziła prokuratura wojskowa.

Nie wstydzę się prosić Państwa swojej służby wojskowej 30 lat temu, bo Ojczyznę ma się jedną. Dobrą lub gorszą, ale jedną. Szczycę się, iż uznano mnie za zdolnego do najtrudniejszej służby zwiadu wojskowego na froncie ewentualnej wojny, która na szczęście nie wybuchła.

Dziś próbuje się poniżyć moją godność, mówiąc: „kłamca”, „agent”. To boli! Zrównuje się bowiem w ten sposób oficera wojskowego ze zwykłymi konfidentami dawnej Służby Bezpieczeństwa, którzy donosili na innych ludzi, szkodzili im, szkodzili demokracji czy Kościołowi. Lustracja, w moim przypadku, stała się instrumentem politycznej egzekucji. Protestuję stanowczo. Niezwłocznie zaskarżam to orzeczenie.

Dokładnie 9 lat temu zostałem także publicznie oskarżony o najwyższą zbrodnię. Poza wspaniałym Aleksandrem Małachowskim nikt nigdy nawet nie przeprosił mnie za tamtą prowokację. Nikt nie oświadczył: wasz premier jest w porządku. Auto-

rzy tamtej prowokacji mogą się śmiać ze sprawiedliwości. Nikt nie naprawi już szkody wyrządzonej mnie i mojej rodzinie. Taka jest nieraz nasza publiczna moralność.

Wierzę, że tym razem sąd apelacyjny, do którego się zwrócę, uzna, jak wiele dowodów, argumentów i uczciwych wyjaśnień – po prostu zlekceważono. Może wreszcie piewcy lustracji uznają, że ustawa jest od początku wadliwa i pozwala na dowolnie szeroką interpretację samego pojęcia współpracy.

Jestem marszałkiem Sejmu Rzeczypospolitej po raz drugi. Polsce służyłem zawsze z głębokim przekonaniem, że nie moje sprawy są ważne, lecz sprawy państwa i racji publicznej. Drugi człowiek jest dla mnie zawsze wartością najwyższą. Służyłem więc ludziom, jak umiałem, przez wiele lat i na różnych stanowiskach. Napatrzyłem się więc nieraz, jak oszukańcze wobec obywateli może być ambicjonerstwo polityków, publiczny fałsz, nienawistne gry polityczne i upadek moralności.

(...) Ja patrzę ludziom w oczy wprost – bez lęku. Nie uczyniłem nic w swym życiu, by komukolwiek zaszkodzić lub odmówić pomocy. Nie zmieniają tego kolejne oskarżenia, podejrzenia i zaciekle walka z lewicą. Nigdy kariera ani korzyści własne mną nie kierowały, lecz służba ludziom.

Staram się zrozumieć reakcje wielu wypowiadających się od środy o dalszym pełnieniu przeze mnie funkcji marszałka. Słyszę głosy sprzeciwu i oczekiwanie rezygnacji. Słyszę agresję i nienawiść.

Przeżywałem to już 9 lat temu. Chcę podziękować wszystkim, którzy przysłali mi bardzo wiele listów, e-maili i esemesów, którzy deklarują solidarność z moim cierpieniem. I dziś oświadczam wszystkim stanowczo, że mówiłem prawdę, gdy wypełniałem oświadczenie lustracyjne.

Jestem odpowiedzialnym człowiekiem honoru. Jeśli większość uważa, że lepiej, bym ustąpił z funkcji marszałka, pomimo nieprawomocności orzeczenia, to nie będę takich opinii lekceważył. Ogłaszam więc gotowość ustąpienia z funkcji marszałka. (...)

## REZYGNACJA Z FUNKCJI MARSZAŁKA SEJMU

5 stycznia 2005 r.

Wysoka Izbo!

Wysoki Sejmie! Panie Posłanki! Panowie Posłowie! Zamykam kolejny etap mojej pracy dla Polski, której poświęciłem całe dotychczasowe życie i wszystkie siły, zarówno czerpiąc z tego poczucie dumy, jak i doświadczając gorzkich rozczarowań. Jestem przekonany, że lata moich wysiłków to także współtworzenie dzisiejszej Polski – najpierw zmian ustrojowych, potem demokratycznego państwa prawa, a dziś kraju i narodu obecnych w Unii Europejskiej. Rzadko w Polsce daje się słyszeć dobre słowa pod czyimkolwiek adresem, także pod moim, ale wierzę, że przyjdzie czas właściwej skali ocen i języka sprawiedliwego.

Ustępuję z funkcji marszałka Sejmu Rzeczypospolitej, nie poczuwając się do żadnej winy. Zostałem obciążony odpowiedzialnością za nieznaną mi pożytków kart dokumentacji wojskowej sprzed 30 lat, kiedy byłem szkolony na potrzeby armii na

wypadek wojny. Podzielam jednak opinię, że osoba publiczna nie powinna być obciążona żadnymi podejrzeniami czy oskarżeniem. Ta zasada musi obowiązywać zawsze. Opinii tej nie zmienia żadne moje osobiste poczucie i stosunek do sprawy.

Decyzję o ustąpieniu podjąłem nie pod wpływem presji, lecz w poczuciu odpowiedzialności za racje publiczne i za stabilizację życia politycznego w Polsce. Nie zmienia to faktu, że muszę po raz kolejny bronić swojego dobrego imienia i honoru, także w tej sali.

Wysoka Izbo!

Wieloletnie doświadczenie pozwala mi lepiej i z dystansu widzieć całość naszego życia państwowego i społecznego. Patrzę na tę rzeczywistość i widzę, jak niska jest dziś ocena instytucji państwa. Daje o osobie znać rozczarowanie demokracją, nisko oceniane są wyniki transformacji, nie zmniejsza się rozwarstwienie dochodowe i konsumpcyjne społeczeństwa. Tylko mniejszość skorzystała ze zmian ekonomicznych przez ostatnie 15 lat. Rozumiem ich ból i złość. Zachwiała się solidarność społeczna jako poczucie związku różnych grup społecznych, wspólnego narodowego i ludzkiego losu. Słowo „solidarność” coraz bardziej należy do historii, a nie jest wymiarem naszego wspólnego życia na co dzień. Ludzie czują się nieraz pozostawieni sami sobie, twarzą w twarz z prawami rynku, twardą konkurencją, potęgą silnych i pogardą dla słabych. Państwo polskie nie może się na to godzić. Nie tylko jego modernizacja jest wciąż silną potrzebą, ale też jego uspołecznienie, czyli przede wszystkim: człowiek, obywatel, sprawiedliwość i uczciwość. Proste i oczywiste prawdy jakże często giną w zgiełku codzienności.

Przez silne i nowoczesne państwo rozumieć trzeba państwo demokratyczne, oparte na zaufaniu i mądrości swoich obywateli, państwo jednakowe dla wszystkich, bez różnic wyznania, światopoglądu, obyczaju, o równych prawach dla kobiet i mężczyzn, młodych i starych, słabych i silnych... Odnoszące się z szacunkiem do mniejszości, przyjazne wobec wszystkich sąsiadów. Tylko takie państwo – zgodzicie się, panie Posłanki i panowie Posłowie – jest w stanie podać rękę swoim obywatelom, kiedy potrzebują pomocy. Tylko silne państwo, z jego niezbędną interwencją, jest w stanie tak regulować rozwój gospodarczy, aby jego owoce były dostępne i odczuwalne dla większości, a nie mniejszości społeczeństwa. Tylko silne państwo jest w stanie podjąć niezbędną rewolucję edukacyjną i oświatową, bez której niemożliwe jest wyrównanie kroku Polski z nowoczesną Europą i światem. Tymczasem często można mieć wrażenie, także wśród nas, że sprawowanie władzy sprowadza się do zwykłego zarządzania doraźnością, bez rozmachu strategicznej wyobraźni.

Boli mnie, że przez 15 ostatnich lat nasz system polityczny wciąż ulega intrygom, psuciu, staje się tak bardzo niezrozumiały dla obywateli. Doszło do zaniku tradycyjnych wartości, zarówno tych wywodzących się z chrześcijaństwa, jak i etyki niezależnej, z tradycji lewicowych. Nie brakuje przykładów zaniku elementarnego poczucia ludzkiej przyzwoitości. Zanikło gdzieś pojęcie prawdy, w skrajnych przypadkach ustalonej dziś przez głosowanie, słowo „spolegliwość” we współczesnej polszczyźnie rozumiane już jest jako uległość wobec silniejszego, zanika pojęcie autorytetów publicznych.

Demokracja nie jest ustrojem łatwym, a III Rzeczpospolita nie jest ideałem. Jest jednak naszą wspólną wartością wymagającą ochrony. Obecnie coraz częściej słyszymy, że ją odrzucamy, że domagamy się powołania IV Rzeczypospolitej, opartej na zasadzie twardej ręki, silnej, autorytarnej władzy wykonawczej i rozbudowanym systemie penitencjarnym i śledczym, mającym rzekomo przywrócić ład społeczny, zwalczyć korupcję, dać poczucie bezpieczeństwa. Polskę obywatelską, Polskę zaufania, zaufania nawet na wyrost, ma zastąpić Polska podejrzeń, podsłuchów i oskarżeń, których jad i siłę znam najlepiej.

Historia naszego kontynentu, Europy, a także historia Polski nieraz już pokazywała, czym kończą się rządy silnej ręki, czym kończą się wszelkie drogi na skróty, mające zastąpić mozolne, uparte, niewolne od błędów, a także nieprawości budowanie społeczeństwa obywatelskiego. Środowisko polityczne korzysta z pełnej wolności. Istnieje jednak wyraźny niedostatek cywilizacyjny demokratycznych obyczajów i kultury politycznej.

Trzeba nieustannie powracać do tego, co niszczy nasze państwo, zwłaszcza że bez przerwy wszyscy o tym mówimy. Zagroženiem dla Polski nie jest nadmiar demokracji, zagrożeniem dla Polski, jej rozwoju i ładu społecznego jest słabnięcie więzi między społeczeństwem a państwem, pomiędzy życiem i aspiracjami poszczególnych ludzi, środowisk społecznych a władzą państwową jako reprezentantem całej zbiorowości. Nasilają się niechęć, rozczarowanie, utrata zaufania do tzw. elit politycznych, do których my wszyscy obecni na tej sali także należymy, bez wyjątku. Upadek obyczaju, pazerność, niska kultura własna i polityczna miały miejsce także w moim ugrupowaniu. Boli mnie to i zawstydzają. Uczynię wszystko, aby nigdy nie mogło się to powtórzyć.

(...) Panie i Panowie Posłowie! Dziękuję i zapewniam, że z całych sił, korzystając z bogatego doświadczenia, będę służył Polsce, tej, z którą w pełni się utożsamiam, z III Rzeczpospolitą, którą współtworzyłem, która podziwiana jest w świecie i czeka także na nasz szacunek. Dziękuję bardzo.

## XIV. INDEKS NAZWISK

### A

Abel 27, 111  
Ablewicz Jerzy 24  
Adamczyk Kazimierz 78  
Alaborski Wojciech 73  
Aleksander Ewelina 78–79  
Aleksander Tadeusz 80, 85  
Aleksy 27  
Ałganow Władimir 46, 48,  
50, 119  
Argasińscy 95  
Augustynek Bartłomiej 82

### B

Babiuch Edward 44  
Baczyński Jerzy 43, 48  
Badura Paweł 111  
Balcerowicz Leszek 35, 40,  
126  
Bandyk Maria 78  
Balas Katarzyna 82  
Barbacka-Ślepiakowa  
Halina 74  
Bartoszewski Władysław  
43, 149  
Bartosz Czesław 25  
Basta Antoni 78  
Basta Józef 15  
Basta Tomasz 15, 134  
Basta Wiesław 132, 150  
Beatrix 43  
Belka Marek 77, 126  
Berdychowska (Wilk)  
Mariola 98  
Berdychowski Zygmunt 73,  
96–98, 111, 132, 136  
Bereś Witold 5, 51  
Berkholtz Wilfried 84  
Bernady-Chochła Beata 78  
Bieda Katarzyna 82  
Bielatowicz Władysław 23  
Bielecki Krzysztof Jan 44,  
107

Bieniek Józef 134  
Bieńkowska Elżbieta 134  
Bierut Bolesław 18  
Binek Tomasz 44, 84  
Binkowski Jacek 112  
Blair Tony 57  
Blechnarczyk Michał 23  
Blida Barbara 149  
Błaszczak Mariusz 116  
Bobowski Władysław 23  
Bodziony Andrzej 134  
Bogaty Witold 112  
Bolmanka 9  
Bonarek Kazimierz 130  
Borczyk Wiesława 132  
Borek Ryszard 78  
Borgosz Anna 82  
Borowiec Władysław 130  
Borowski Marek 126, 138,  
143, 149  
Bosiakowski Zygmunt 105  
Brandstaetter Roman 25  
Brodski Vadim 82, 106  
Brongiel Edyta 75, 89  
Broniak Stefan 130  
Brożek Józef 37  
Brożyna-Ostapiuk Teresa 31  
Brudziński Joachim 116  
Bryndza Kazimierz 92  
Brzuskiewicz Jacek 26, 38  
Brzuza Irena 15  
Brzuza Krzysztof 15  
Buchacz Jacek 106, 147  
Budnik Jan 53  
Budzik Stanisław 25  
Bugaj Ryszard 43  
Bukowski Tadeusz 130  
Burg Josef 99  
Burnetko Krzysztof 51  
Butscher Roman Józef  
15–17, 87  
Buzek Jerzy 107

### C

Całus Andrzej 34, 105, 134,  
136  
Cenckiewicz Sławomir 123  
Cepielik Stanisław 80  
Chmura Wojciech 93, 106,  
133  
Chowaniec Elżbieta 134  
Chronowski Andrzej 87, 90  
Cieśliński Paweł 83, 95  
Cillis Elżbieta 78  
Cimoszewicz Włodzimierz  
41, 49, 59, 123, 126, 143  
Clinton Bill 44–45  
Cox Pat 58  
Cycoń Marian 111  
Cyrankiewicz Józef 26  
Czachor Stanisław 82, 95,  
134  
Czarny Ryszard 149  
Czarzasty Włodzimierz 126  
Czempiński Gromosław  
155  
Czerwiński Andrzej 54  
Czuchnowski Wojciech 6,  
28, 44, 136

### Ć

Ćwikliński Przemysław 5

### D

Danek Andrzej 92, 150  
Dańko Ireneusz 53, 84  
Datta Barbara 78  
Datta Teresa 78  
Dąbrowska Julia 8–9  
Dąbrowski Waldemar 106,  
136  
Dejmek Kazimierz 149  
Dębicka Barbara 114  
Długosz 19  
Długopolski Stanisław 73

Dmowski Roman 139  
 Dobrowolski Henryk 74  
 Dobrzański Henryk 73  
 Dobrzański Stanisław 147  
 Drożdż Piotr 4  
 Drożdż Jan 82  
 Duda Wiesław 78  
 Dudek Antoni 41, 46  
 Dumana Dawid 134  
 Durda Waldemar 79–80, 82  
 Dybiec Julian 80, 85  
 Dychtoń Aleksander 21  
 Dziegielewska Beata 69–70  
 Dzik Ryszard 130  
 Dziwisz Stanisław 56

## F

Faron Bolesław 78, 103,  
 132, 150  
 Fecko Grzegorz 134  
 Fecko Leszek 87, 90  
 Fedyna Krzysztof 15  
 Filip Franciszek 130  
 Filipek Kinga 82  
 Fleszar Mieczysław 34  
 Florek Ryszard 132  
 Fonfara Wiktor 51–52  
 Frasyniuk Władysław 138  
 Frączek Adam 79–80  
 Fryda Edward 15

## G

Gabryel Edward 130  
 Gajda Piotr 23  
 Gajdosz Tadeusz 134  
 Gancarczyk Stefan 84  
 Gargas Tomasz 82  
 Gargula Alfons 3  
 Gasparowicz Ivan 43  
 Gaulle de Charles 59  
 Gawkowski Krzysztof 136  
 Gawlik Franciszek 130  
 Gawłowski Przemysław  
 133–134  
 Gawroński Jaś 55  
 Gawroński Stanisław 73

Gągor Lucyna 89  
 Gągor Franciszek 73, 89,  
 103  
 Gdula Andrzej 39  
 Geremek Bronisław 39, 141  
 Gertych Zbigniew 74  
 Ghali Butrus 45  
 Giedroyc Jerzy 14  
 Gieniec Stanisław 111  
 Gierek Edward 35–36  
 Gilewicz Martyna 86  
 Gilewicz Jerzy 90  
 Girzyński Zbigniew 64,  
 121–122  
 Głódź Sławoj Leszek 27,  
 105, 107, 111, 113  
 Gniadek Marta 78  
 Godfreyow Barbara 44  
 Godlewska Adrianna 71  
 Golba Jan 80, 102  
 Goldfinger Izak 95, 99  
 Golonka Jan 73, 81, 90, 129,  
 132, 150  
 Gomułka Władysław 26,  
 36  
 Gonzales Felipe 57  
 Gorbaczow Michaił 27  
 Gorzkiewicz Sławomir 48  
 Górszczyk Andrzej 87  
 Grajek Stefan 99  
 Gronkiewicz-Waltz Hanna  
 43, 107  
 Gryźlak Józef 134  
 Gryźlak Piotr 44, 82–83  
 Grzegorzak Natalia 82  
 Grzesiowski Krzysztof 59  
 Gucwa Józef 23, 134  
 Gudzwaty Aleksander 60,  
 119  
 Gurion Ben 99  
 Gursztyn Piotr 120  
 Guz Jan 38, 134  
 Gwiżdż Jerzy 44, 47–48,  
 101  
 Gwiżdż Mieczysław 134  
 Gwiżdż Władysław 15

## H

Halbe Donald 78  
 Halbe Władysława 78  
 Halska Barbara 80  
 Halska-Le Monnier Beata  
 80  
 Hamann Heinrich 73  
 Handzel Jarosław 84  
 Hausner Jerzy 126, 143  
 Havel Vaclav 125  
 Hebda Marek 112  
 Hebda Stanisław 111  
 Hegel Georg 86  
 Herbert Zbigniew 125  
 Herbst Stanisław 73  
 Hoborski Antoni 25  
 Hodakowski Tadeusz 74  
 Hojnor Józef 134  
 Holoubek Gustaw 56  
 Horacy 136  
 Hübner Danuta 35

## I

Inglot Mieczysław 3  
 Iszkowski Jerzy 73  
 Iwiński Tadeusz 136, 138,  
 140

## J

Jachowicz Jerzy 46  
 Jagieliński Roman 147  
 Jagielka Ewelina 80  
 Jakimiszyn Grigorij 51–52  
 Jakubas Zbigniew 73, 75,  
 90, 112, 134  
 Jakubiak Elżbieta 42, 64  
 Jan Paweł II 20, 28, 38, 44,  
 55–56, 98  
 Janecki Stanisław 47  
 Janik Krzysztof 57  
 Janiszewski Bogdan 78  
 Janke Igor 35–36, 42–43,  
 62–64  
 Janicki Mariusz 137  
 Janusz Roman 82  
 Jarosz Karol 74

Jaruzelska Monika 128  
 Jaruzelski Wojciech 36–37,  
 113  
 Jasik Henryk 51  
 Jaskiernia Jerzy 44, 149  
 Jasnosz Michał 111  
 Jastrun Mieczysław 25  
 Jastrzębowski Sławomir 124  
 Jawor Bożena 111, 134  
 Jedynak Andrzej 130  
 Jelcyn Borys 44, 46  
 Jewulski Bolesław 130  
 Jeż Andrzej (SGPiS) 33  
 Jeż Andrzej (bp) 29  
 Jeż Stanisław 24, 27, 111,  
 130  
 Jeżabek Marek 83  
 Jochymek Joanna 82  
 Jordan Zofia 22  
 Jurkowski Władysław 130

## K

Kaczmarek Wiesław 149  
 Kaczorowski Ryszard 134  
 Kacziński Bogusław 134  
 Kaczyński Bogusław 73,  
 75, 90  
 Kaczyński Jarosław 41–42,  
 62–64  
 Kaczyński Lech 39–40, 42,  
 62–64, 80, 85, 119, 121,  
 134  
 Kaim Stanisław 111, 150  
 Kalukin Rafał 4, 28, 41, 50  
 Kalinowski Jarosław 84  
 Kamieńska Iwona 87  
 Kania Dorota 51  
 Kantor Józef 75, 89, 150  
 Kantor Tadeusz 25  
 Kańtoch Lech 28  
 Karnowski Michał 63  
 Karpiński Jarosław 60  
 Karski Jan 83, 99  
 Kaszlew Jurij 97  
 Kądziołka Michał 134  
 Kempa Beata 64

Kennedy F. John 81  
 Kenner Kevin 15  
 Kern Ludwik Jerzy 12  
 Kidawa-Błońska Małgorza-  
 ta 135  
 Kielbasa Grzegorz 82  
 Kielbasa Jan (ks.) 18, 21  
 Kielbasa Jan (prof.) 80  
 Kielbasa Kazimierz 15, 17  
 Kierzek Tadeusz 73  
 Kilian Roman 130  
 Kiryk Feliks 85  
 Kisielewski Kazimierz 14  
 Klaus Vaclav 44  
 Klechta Jerzy 24  
 Kleiber Michał 83  
 Klemensiewicz Zenon 25  
 Klimkowa 10–11  
 Knapik Rozalia 82  
 Kohl Helmut 44–45  
 Kołc Stanisław 130  
 Kołcz Bogusław 4, 117  
 Kołodko Grzegorz 35, 44,  
 105, 149  
 Komar Michał 33, 106  
 Komar Waclaw 33  
 Komorowski Bronisław  
 107, 115  
 Konarski Leszek 133  
 Konieczny Jerzy 149  
 Konior Ewa 82  
 Konturek Stanisław 25  
 Kopacz Ewa 107, 109  
 Kopacz Zygmunt 74  
 Korczyńska Zofia 92  
 Kosakowscy 8  
 Kosiaty Krzysztof 73  
 Kostecki Janusz 111  
 Kotwica Kazimierz 75  
 Kowal Paweł 39, 64, 84  
 Kowalczyk Monika 91  
 Kozaczka Adam 74  
 Koział Henryk 112  
 Kozłowski Krzysztof 51  
 Kozłowski Stanisław 130  
 Kożuch Barbara 52

Kratiuk Andrzej 136  
 Krężel Eugeniusz 23, 26  
 Krok Franciszek 80  
 Kropczyński Tadeusz 74  
 Kropiwnicki Jerzy 35  
 Kruk Piotr 101, 112  
 Krzak Teresa 134  
 Krzywdziński Piotr 111  
 Kubiak Hieronim 136  
 Kublik Agnieszka 65  
 Kulig Marian 84  
 Kulik Kazimierz 34  
 Kumor Bolesław 22–23, 98  
 Kuroń Jacek 39, 97, 106,  
 143  
 Kurp Maciej 54, 87, 90  
 Kurz Andrzej 136  
 Kwaśniewska Jolanta 127,  
 146  
 Kwaśniewski Aleksander  
 39–40, 47, 50, 57, 59,  
 62–64, 107, 110, 123,  
 126, 136–137, 140,  
 143–145  
 Kwiatkowski Janusz 134  
 Kwiatkowski Marian 38  
 Kydryński Lucjan 56

## L

Lachowicz Piotr 133  
 Legutko Irena 92  
 Legutko Konstanty 134  
 Legutko Monika 82  
 Lesiak Władysław 21  
 Leśniak Augustyn 4  
 Leśniak Franciszek 85  
 Leśniak Jerzy 4, 11, 14, 24,  
 26, 29, 44, 49, 53, 61,  
 75, 78, 82–84, 91–92,  
 95, 97, 99, 112, 135, 150  
 Leśniak Wiesław 92, 150  
 Libera Bogdan 51  
 Libera Kazimierz 34  
 Liberadzki Bogusław 35, 149  
 Lincoln Abraham 152  
 Lipiec Józef 83

Lis Tomasz 40, 60  
Litak Czesław 82  
Litawa Marian 78  
Lityński Jan 124  
Loth Krzysztof 31  
Lubaś-Harny Marek 54, 82  
Lubaś Władysława 72

## Ł

Łojewski Andrzej 87  
Łuczak Aleksander 149  
Łukacz Aleksander 15  
Łukacz Jadwiga 15  
Łukasik Bronisław 78  
Łukasik Krzysztof 84  
Łybacka Krystyna 136

## M

Macharski Franciszek 107  
Maciaszek Jacek 82  
Maciejewska Danuta 105  
Maciejewski Antoni 105  
Macierewicz Antoni 52, 138  
Majchrowski Jacek 93, 98,  
136  
Majewski 11  
Majewski Michał 51  
Majda Janusz 25  
Majka Józef 23–24  
Małczewski Władysław 13  
Małachowski Aleksander  
54, 139  
Małachowski Stanisław 3  
Małecka-Rogal Milenia 78  
Marciniak Jan 130  
Marcinkiewicz Kazimierz  
107  
Marczak Dominika 134  
Marosz Maciej 51  
Mazan Leszek 102  
Mazowiecki Tadeusz 39,  
44, 64  
Mazur Jan 38  
Mazur Marek 45  
Mazurek Robert 26,  
118–119, 124

Mazurkiewicz Arkadiusz 82  
Mączyński Andrzej 29  
Mąka Dominik 82  
Mečiar Vladimir 101  
Merkel Jacek 35  
Michalik Janina 75  
Michalik Jerzy 82  
Michnik Adam 39–40, 123  
Mickiewicz Adam 24, 88,  
111  
Migalski Marek 45  
Mikulski Marian 87  
Milczanowski Andrzej 6,  
46, 48–49, 51, 53, 123,  
137–138, 149, 154–155  
Miller Leszek 36, 47–48,  
56–58, 107, 114, 123, 126,  
137–139, 141–146, 149  
Miodek Jan 56  
Miodowicz Konstanty 51  
Miszczak Edward 51  
Mleczo Alfred 130  
Młynarski Wojciech 71  
Młyński Stanisław 44  
Moczulski Leszek 97  
Modzelewski Karol 52  
Molendowicz Wojciech 53  
Monroe Marilyn 81  
Morant Johnny 69  
Morka Bogusław 82  
Moryto Stanisław 83  
Mounier Emmanuel 26  
Mroziewicz Krzysztof 48  
Mróz Wiesław 15  
Mückowie 11  
Müller Jakub 95  
Muszyński Henryk 114

## N

Najduch Henryk 106  
Najstüb Piotr 60, 126  
Nałęcz Tomasz 115, 138  
Namiotkiewicz Walery 36  
Nawrocki Ireneusz 105, 136  
Ney Roman 25  
Niesiołowski Stefan 40, 138

Nietzsche Fryderyk 85  
Nikolski Lech 105, 138  
Nizieński Bogusław 59  
Nizinkiewicz Jacek 62, 121  
Noga Adam 73, 78  
Noga Marian 73  
Norwid Kamil Cyprian 3  
Nowak Jeziorański Jan 135  
Nowak Maria 91  
Nowak Marian 73  
Nowak Nina 81  
Nowak Ryszard 11, 80–81,  
91, 111, 132–133, 135,  
150  
Nowak Tadeusz 25  
Nowakowska Agata 28  
Nowicki Józef 34  
Nowińska-Rosati Teresa 31  
Nykowski Ireneusz 30

## O

Oblak Jan 23  
Ochab Edward 18  
Ogorzałek Roman 15  
Ogorzałek Zenon 15  
Okoński Zbigniew 149  
Olczyk Eliza 60, 107  
Olech Maria 78, 83  
Olechowski Andrzej 31, 64  
Olejniczak Wojciech 59  
Olejniak Monika 40, 60, 65,  
144  
Oleksiński Marek 103  
Oleksey Anna (żona Jana) 78  
Oleksey Anna (żona Micha-  
ła) 69  
Oleksey Bogumiła 7, 9, 77,  
113, 134, 150  
Oleksey Jan 78, 104  
Oleksey Józef (senior) 8,  
10–11  
Oleksey Józef (z Męciny) 104  
Oleksey Julia 54, 67–69, 112,  
134  
Oleksey Katarzyna 8  
Oleksey Kazimierz 8, 11

Oleksy Maria 29, 54, 66, 69,  
112, 127, 134, 136  
Oleksy Marian (brat Józefa)  
10–11, 113  
Oleksy Marian (restaurator)  
95, 104  
Oleksy Michalina 8, 10–11  
Oleksy Michał 44, 54, 67–69,  
100, 134  
Oleksy Wacław 10–11, 34, 113  
Oleksy Zbigniew 9  
Olszak Klaudia 82  
Olszewski Karol 25  
Olszewski Ryszard 78  
Olszyński Józef 25, 112, 130  
Opalek Ryszard 74  
Ordynski Jan 6, 136  
Orkan Władysław 78  
Orwell George 86  
Orzech Lucjan 130  
Orzechowski Adam 77  
Osiecka Agnieszka 122

## P

Paderewski Jan Ignacy 152  
Paleczny Piotr 83  
Pałac Maciej 12  
Papież Antoni 92  
Paradowska Janina 43, 46  
Paradowski Ryszard 36  
Pasoń Stanisław 87, 92, 98,  
102–103, 132, 134  
Passent Agata 122  
Passent Daniel 47  
Patriak-Bobkova Emilia 25  
Pawlak Eugeniusz 105  
Pawlak Krzysztof 30–31, 33  
Pawlak Waldemar 41, 50,  
107, 142–143  
Pawlik Ireneusz 87  
Pawłowska (Waśko) Małgo-  
rzata 39  
Pawłowski Henryk 39, 73,  
95, 112  
Pawłowski Krzysztof 53, 111,  
134

Pawłowski Łukasz 106  
Pawłowski Stanisław 130  
Pazgan Kazimierz 83, 87,  
100–111, 132, 134, 150  
Pazgan Konrad 101  
Pazgan Magdalena 101, 111  
Peace Maryla 78  
Pell Maryla 78  
Perepłyś Piotr 71  
Peres Szimon 57  
Person Goran 57  
Pękala Karol 23  
Piechociński Janusz 93  
Pieczkowski Janusz 14  
Piekarska-Pękala Mariola  
77, 150  
Piekarz Stanisław 130  
Pieronek Tadeusz 134  
Pietkiewicz Janusz 105  
Pietrewicz Mirosław 149  
Pińkowski Józef 44  
Piotrowska Małgorzata 78  
Piotrowski Jan 28–29, 82  
Pipek Maria 134  
Plata-Nowińska Teresa 56  
Płażyński Maciej 75  
Plecha Sylwia 78  
Płoski Tadeusz 84  
Połomski Antoni 11  
Połomski Ignacy 8–9  
Połomski Wiesław 11  
Poncyłjusz Paweł 64  
Popek Jarosław 26, 38  
Popiela Tadeusz 78, 83, 103  
Porębski Roman 87, 95  
Potocki Andrzej 44  
Potoczek Stanisław 74  
Potoczek Zenon 74  
Prymas Ferdynand 130  
Putin Władimir 51, 97  
Przybora Jeremi 56

## R

Rabenda Jarosław 117  
Raciborski Jacek 65  
Radecki Tomasz 78

Radoń Krzysztof 82  
Rakowski F. Mieczysław 36,  
39, 124, 148  
Ratkowski Filip 75  
Rączka Antoni 87, 102  
Reszka Paweł 51  
Rodowicz Maryla 106  
Rogoziewicz Zenon 21  
Rokita Maria Jan 106  
Rokossowski Konstanty 18  
Romaszewscy 121  
Rosati Dariusz 31, 35, 136,  
149  
Rosenberg Tina 59  
Rosiek Jan 133  
Rosol Zofia 78  
Roszko Janusz 14  
Rowicki Witold 74  
Równy Kazimierz 33  
Ruchała Dariusz 78  
Rumin Jarosław 78  
Rybak Agnieszka 65  
Rybski Józef 11  
Rysiówna Zofia 73–74  
Rywin Lech 58, 142

## S

Sacha Kazimierz 130  
Sadecki Jerzy 36, 59–60  
Salij Jacek 126  
Sałkiewicz-Munnerlyn Ewa  
105  
Sambak Janusz 15  
Samborski Stanisław 130  
Samsonowicz Henryk 73  
Sari Ada 74  
Sas Kazimierz 54, 84, 111,  
133–134  
Sawa 27  
Schetyna Grzegorz 64  
Schilansky Dov 99  
Sekula-Majewska Włady-  
sława 75  
Serafin 11  
Serafiniuk Marian 73  
Sidorowicz Jarosław 53

Siemek Józef 74  
 Sikora Sławomir 6, 77, 95  
 Sikorski Radosław 109  
 Sitek Antoni 74  
 Skalski Ernest 47  
 Skarżyński Henryk 105  
 Skąpski Rafał 79–80, 106,  
 112, 132, 150  
 Skoczeń Monika 82  
 Skoczylas Jerzy 5, 64  
 Skorupa Elżbieta 78  
 Skowron Grzegorz 94  
 Skowrońska Katarzyna 82  
 Skrzyszewski Stanisław  
 73–74  
 Skura Piotr 61  
 Skwieciński Piotr 121  
 Stonimski Antoni 142  
 Słowikowski Jan 83  
 Smoter Adam 87, 101, 111  
 Sobonkiewicz Marta 78  
 Sobonkiewicz Tadeusz 78  
 Sobonkiewicz Władysław 78  
 Sobotka Zbigniew 105  
 Sokołow Dymitr 33  
 Sokół Tadeusz 73  
 Soldatow Andriej 51  
 Sołtysiak Wojciech 92  
 Sosień Bożydar 74  
 Sowa Agnieszka 82  
 Sowa Marek 93–94, 112  
 Sowa Tadeusz 31  
 Sromek Ludmiła 82  
 Stachoń Stanisław 25, 130  
 Stachowicz Tadeusz 130  
 Stadnicki Adam 83  
 Stanek Kazimierz 11  
 Stanek Zofia 11  
 Stanuch Franciszek 130  
 Staszewski Kazik 46  
 Stefaniuk Franciszek 43  
 Steinhauf Jerzy 74  
 Stelmachowski Andrzej 40  
 Stępień Antoni 31  
 Stobierski Józef 15  
 Stosur 11

Straszyńska-Skrzeszewska  
 Wanda 73  
 Straszyński Olgierd 73  
 Strączek Stanisław 111  
 Strzyga Lucjan 62  
 Styczyńska Irena 80, 134  
 Sułowicz Władysław 78  
 Suchocka Hanna 107  
 Sulmicki Jan 34  
 Suski Andrzej 107  
 Szaflarska Danuta 74  
 Szarek Ludwik 20  
 Szczepanik Bartłomiej 82  
 Szeliga Paweł 134  
 Szewczyk Henryk 58, 83,  
 95  
 Szkaradek Andrzej 106  
 Szlachcic Franciszek 51  
 Szmit Karolina 82  
 Sznuke Tadeusz 56  
 Szomburg Jan 35  
 Szpotański Janusz 126  
 Szrubarz Henryk 59  
 Szujski Józef 25  
 Szurmiej Szymon 122  
 Szwarkowski Dariusz 82  
 Szwarkowski Jarosław 82

**Ś**

Ścierski Klemens 149  
 Śmierciak Stanisław 83, 92  
 Świerczewski Piotr 12  
 Święcicki Marcin 126  
 Świgut Aleksandra 82

**T**

Tabkowski Sławomir 85  
 Talarek Kazimierz 23  
 Talarowie 9  
 Talko Leszek 26, 38  
 Targalski Jerzy 51  
 Tarnowski Jan Amor 25  
 Teichman Eufemia 34  
 Teisseyre Kazimiera 80  
 Teisseyre Mieczysław 80  
 Tekieła Zbigniew 112

Tempska Ewa 66  
 Tengowski Piotr 53  
 Terlikowski Tomasz 67,  
 125–126  
 Tischner Józef 84  
 Tokarski Tadeusz 130  
 Tomaszewski Bohdan 56  
 Torańska Teresa 41  
 Toy Vahap 137  
 Tracz Marian 78  
 Trzópek Wojciech 86  
 Trzupek Zenon 71  
 Tułodziecki Wacław 26  
 Turski Stanisław 74  
 Tusk Donald 64

## U

Unger Leopold 96  
 Urban Jerzy 36  
 Urbaniak Józef 130  
 Uroda Krzysztof 82

## V

Verheugen Günter 98–99  
 Vivaldi Antonio 82

## W

Wachowicz Barbara 56  
 Wachowski Mieczysław 43  
 Wacław II Czeski 20  
 Wacławiak Wacław 111  
 Wagner Marek 138, 140  
 Wajda Julian 15  
 Walawski Andrzej 84  
 Wałęsa Danuta 42  
 Wałęsa Lech 39, 42–43,  
 45–47, 49–51, 62–63,  
 114–115, 119, 123, 127,  
 137–138  
 Waniek Danuta 105, 136  
 Wańczyk Andrzej 44  
 Wańkowicz Melchior 73  
 Warzecha Andrzej 89  
 Waszkielewicz Bernadetta  
 81  
 Waśko Helena 11

Waśko Jan 8–9  
 Weiss Ester 99  
 Weiss Szewach 99  
 Wenderlich Jerzy 41, 117,  
     135–136  
 Werblan Andrzej 40  
 Węglarczyk Bartosz 51–52  
 Węglarski Kazimierz 14  
 Węgrzyn Jan 92  
 Wiatr Jerzy 65  
 Wiatr Sławomir 137  
 Wicher Patryk 134  
 Widel Jerzy 53, 71, 73, 75,  
     78, 80, 82–84  
 Wiechna Paweł 105  
 Wielowieyska Dominika 38  
 Więclawek Jan 130  
 Wiktor Antoni Józef 73, 80,  
     95, 104, 150  
 Wilk Jan 87, 90  
 Witoszek Artur 47  
 Wituszyński Jerzy 133  
 Władyka Wiesław 46–47  
 Wojciechowski Józef 60

Wojewodziec Bogumiła 84  
 Wojewodziec Janusz 84  
 Wojnarowski Józef 60, 80  
 Wojtasik Waldemar 45  
 Wojtyła Edmund 55  
 Wojtyła Karol 25  
 Woźniak Michał 92  
 Wójtowicz Adam 73  
 Wójtowicz Leszek 89  
 Wróblewski Bogdan 51  
 Wujec Henryk 124  
 Wyszyński Stefan 25  
 Wyzner Eugeniusz 64, 103  
 Wzorek Zbigniew 73–74

## Z

Zacharski Marian 46, 48,  
     50–51  
 Zagner Agnieszka 137  
 Zagórowski Jarosław 83  
 Zalot Beata 44  
 Załucki Andrzej 102  
 Załuska Wojciech 58  
 Zaremba Piotr 40, 63, 118

Zaręba Ewa 31  
 Zarych Andrzej 150  
 Zegzda Leszek 82  
 Zemanek Zofia 74  
 Zemke Janusz 126  
 Zieliński Jerzy 14  
 Zielińska Katarzyna 75, 87  
 Zieliński Andrzej 147  
 Zieliński Maciej 75  
 Ziemba Tomasz 69  
 Zięba 11  
 Zięba Ryszard 45  
 Zimny Zbigniew 66  
 Zohar Gerson 99

## Ż

Żakowski Jacek 6, 62, 114,  
     126, 141  
 Żelichowski Stanisław 116,  
     149  
 Żochowski Ryszard 84, 149  
 Żyłka Krzysztof 134  
 Żyłka Piotr 114  
 Żytyński Stanisław 74

## SPIS TREŚCI

<b>I. Wstęp</b>	3
<b>II. Z „Piekła” rodem</b>	8
<b>III. Szkoła i seminarium</b>	13
– Ze wspomnień Józefa Romana Butschera	16
<b>IV. Kierunek stolica: od ZSP do PZPR</b>	30
<b>V. Wzloty i upadki w III RP</b>	39
– Marszałek premierem	43
– Różańce od papieża	55
– „Uwodziciel”, krytyk lewicy, człowiek dialogu.	56
<b>VI. Rodzina</b>	66
<b>VII. Sądeczanin nr 1</b>	71
– Na czele Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej	75
– Akuszer „polskiego Davos”	96
– Ze wspomnień Kazimierza Pazgana	100
<b>VIII. Nad mogiłą Krajana</b>	107
– Pożegnanie w katedrze i na Powązkach	107
<b>IX. Powiedzieli o Nim...</b>	114
<b>X. Wspomnienia</b>	118
– Bez dystansu (Robert Mazurek)	118
– Lubilem Józefa Oleksego (Piotr Zaremba)	118
– Pamięci Józefa Oleksego (Piotr Gursztyn)	120
– Otwarty i proslinijny (Zbigniew Girzyński)	121
– O Józku – bez mściwości (Jan Lityński)	124
– Tajemnica Józefa (Jacek Żakowski)	126
– Biały miś (Monika Jaruzelska)	128
– Nigdy nie było nudno (Jan Golonka)	129
– Nie da się o Nim ani jednego złego słowa powiedzieć... (ks. dr Andrzej Jedynek)	130
<b>XI. Honorowy Obywatel Miasta Nowego Sącza</b>	132
– Sądecki patron w polskim Sejmie.	134
<b>XII. Z prasy</b>	137
– Józef męczennik (Mariusz Janicki, Agnieszka Zagner)	141
– Hymn o Józefie (Jacek Żakowski)	147
<b>XIII. Aneksy</b>	147
– Curriculum vitae Józefa Oleksego	149
– Gabinet Józefa Oleksego	150
– Zarząd Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej 2003–2015	151
– Wybrane wystąpienia Józefa Oleksego (fragmenty)	160
<b>XIV. Indeks nazwisk</b>	160







**Prezydent Miasta Nowego Sącza**

**ISBN 978-83-933269-6-9**